

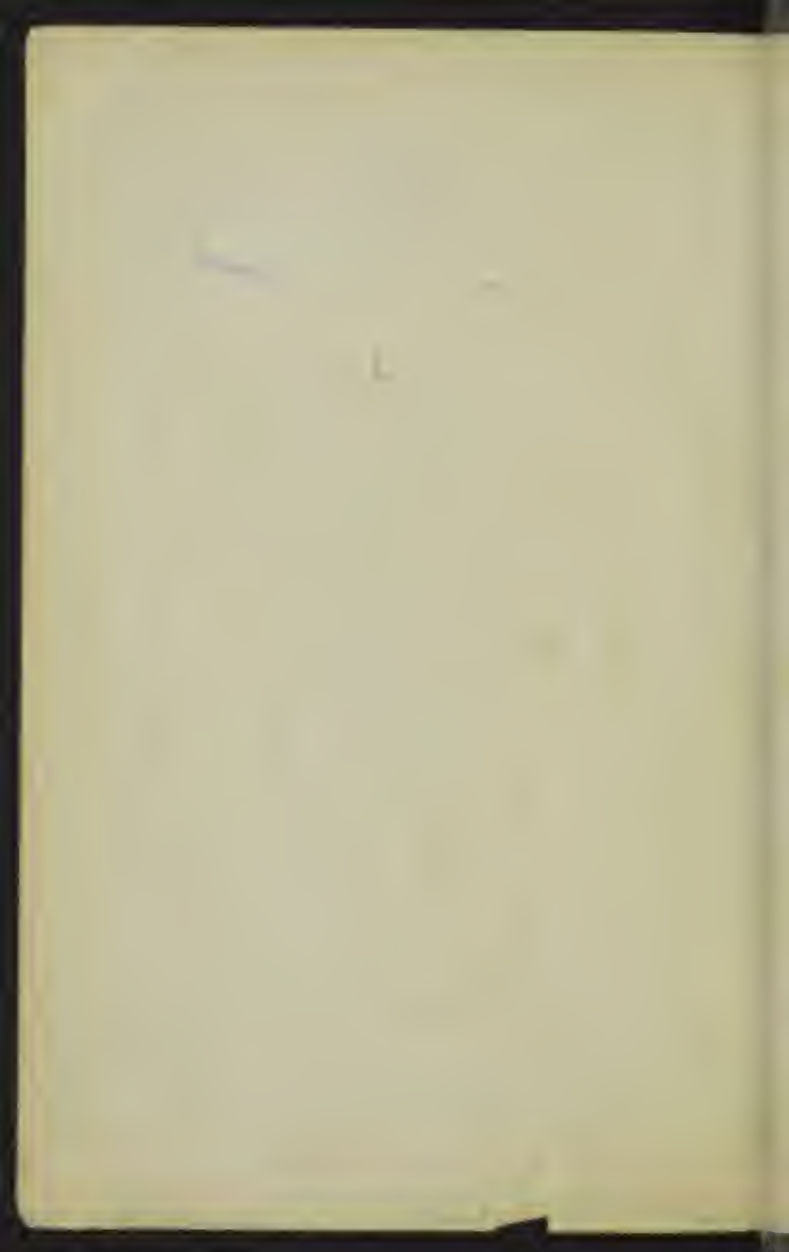


Kulawski

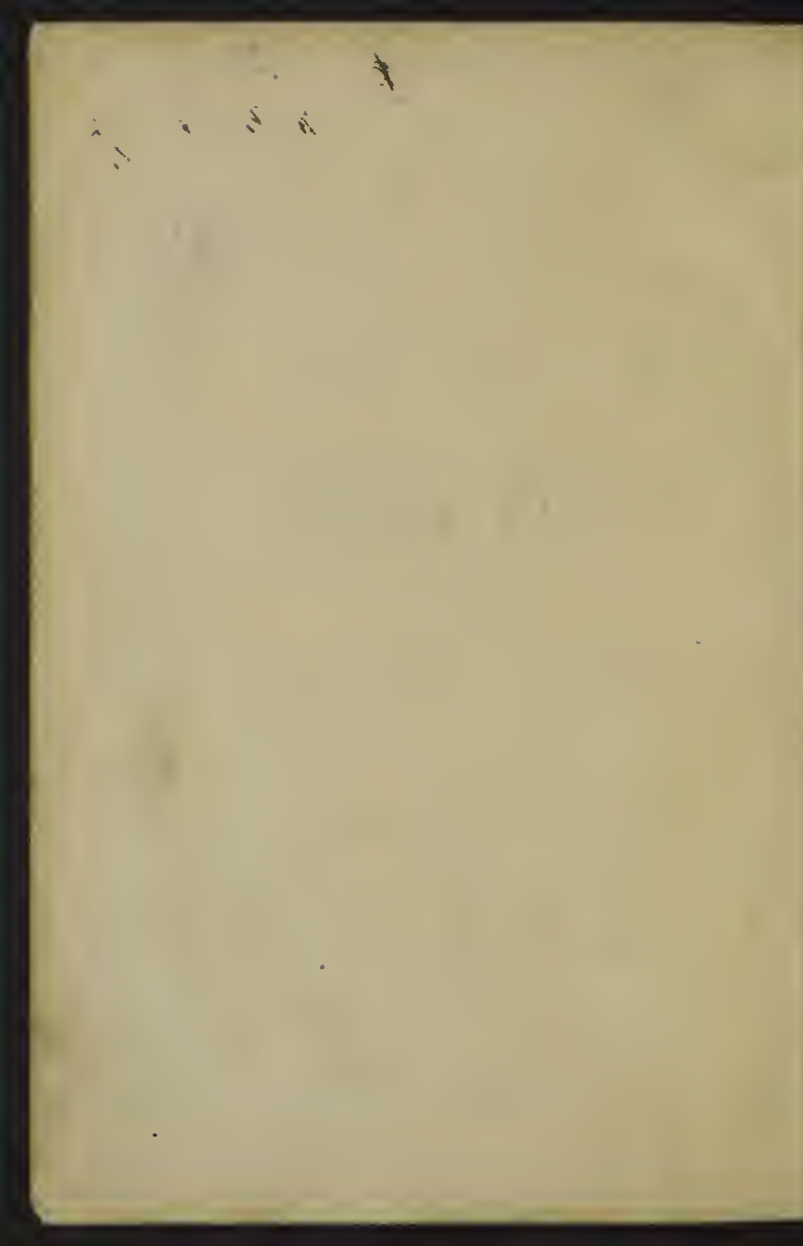


Handwritten signature or scribble in blue ink, possibly reading "P. H. 5" or similar, with a large flourish.





RZYM ZA NERONA.



*Fimmel
Willstoss.*
RZYM

ZA

NERONA.

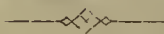
OBRAZY HISTORYCZNE

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

— Specta juvenis — ceterum in
ea tempora natus es, quibus firmare
animum expedit constantibus exem-
plis.

C. C. TACIT ANNAL. L. XVI.

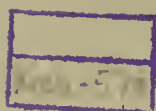


W KRAKOWIE

W Drukarni „CZASU” W. Kirchmayera.

1866.

*Ex libris
H. Wokurhoff.*



— Specta juvenis — ceterum in ea
tempora natus es, quibus firmare ani-
mum expediat constantibus exemplis.
C. C. Tacit. Annal. L. XVI.

We wszystkich niemal miastach włoskich (nie wyjmując nawet Wenecyi), spotkać się można po ulicach z ławkami antykwaryn-
szów pełnemi tych tak pojętnie wyglądają-
cych ksiąg oprawnych w pargamin, pod któ-
rych okładką, udającą starożytną, często naj-
pospolitsza i wcale nieosobliwa. rzadkością
nawet, rzecz się mieści. Zawód jednakże do-
znany niepowinien bibliofila zrażać od prze-
wracania tych *Sub Jove* rozłożonych piśmien-
nych zabytków, bo między niemi często się
i nader ciekawe dzieła spotyka, których nie-
zbyt drogo nabyć można. Jest też wielką
przyjemnością, komu na to czasu stało, wę-
drować po tym cmentarzu, wśród którego
leży Tacyt obok Doskonałej kucharki, Ba-
kon razem z Dumasem i S. Chryzostom
z Metastazyuszem. — Cmentarzowa równość

panuje pomiędzy nieboszczykami, którzy więcej często życia mają nad tych, co jeszcze chodzą po świecie.

Jednego dnia jesiennego 1862 roku idąc do kąpieli przez Piazza Sarzana w Genui, obok sklepiku z owocami, napadłem na bardzo lichą ławeczkę antykwaryusza. A że i takimi gardzić się nie godzi nigdy. odłożywszy kąpiel, jałem się wertować pargaminowe, wilgotne, bardzo niepozorne książeczyny ubogiego przekupnia, który tymczasem zajał skromne śniadanie. Praca zdawała się daremną, gdyż książki były po większej części liche, nowe, odarte i wcale nie zajmujące. Nadarzyła się przecież jakaś *Cronaca* wenecka i parę broszur z czasów, gdy Genova jeszcze się szczyciła mianem: *La Superba*.

Ale tych cena była niesłychana, potrzeba je było na bok odłożyć, ażby się przekupił pomiarkował.

Postanowiwszy przejrzeć wszystko, trafiłem wreszcie na cienki, w papier złożony z kwiatami ogromnemi zielonemi, oprawny rękopism. Zdawał się bez początku i końca,

ale był zresztą dobrze zachowany, a dopiski po bokach i na okładkach świadczyły, że przez wiele rąk przechodził.

Na pierwszy rzut oka, zobaczywszy łacinę i imiona rzymskie, sądziłem, że to był jakiś urywek znanych listów Cicerona lub Seneki. Uważniej się jednak wpatrując, rzecz znalazłem całkiem mi nieznaną. Z pisma wnosząc nie sięgał manuskrypt dalej nad nasz wiek XVI, nie mogło więc to być nic tak bardzo ciekawego.

Przekupień kilka razy spojrzał na mnie z ironicznym uśmiechem, jakby z mojego zajęcia tym szpargałem żartował w duchu

— No, to nie drogie, rzekł, jeżeli się Wam podoba, możecie mieć za dziesięć lirów..

— Dziesięć lirów, stary raptularz studentki zawołałem, rzucając go — a to mi na co!

— No to za pięć — zawołał kupiec.

Podniosłem rękopism. — Drobnym charakterem inną niż on był pisany ręką. stało u góry:

— *Litterae primo saeculo post Christum natum scriptae.*

Na okładce był podpis *Melchiora Freinsheimiusa* znanego filologa XVII wieku, a dalej dopisek:

Iusti Lipsii auctoritate apocrypha.

To zdanie, że listy owe podrobione były i uwaga Freinsheimiusa. ineditae, skłoniły mnie do nabycia.

Po długim targu dostałem szpargał za parę franków. i poszedłem z nim nie już do kąpieli, ale wprost do domu, gdzieś dni kilka na męczeniu się z wyczytaniem przepędził.

Nie śmiem wcale przeciwko powadze Lipsiusza utrzymywać, że listy są autentyczne, chociaż na wklejonej kartce ten samem pismem co rękopism, znalazłem notatkę poświadczającą, że z oryginału Watykańskiej biblioteki sięgającego IV wieku po Chrystusie spisane zostały. Być bardzo może, iż jakiś łacinnik XVI wieku zabawił się ułożeniem korespondencyi tej dla odmalowania obrazu pierwszego wieku po Chrystusie, rzecz w każdym razie zdała mi się dosyć zajmującą. A że w Genui nie ma co robić, gdy raz obejrzało się pałace i o-

biegło miasto, zasiadłem do tłómaczenia, zapomnianą nieco odświeżając łacinę.

Nie zaręczam, żebym cokolwiek oryginału, który mi wpadł w ręce, nie przerobił; do wierności względem rękopismu, który Lipsiusz za podrobiony uznał, nie czułem się wcale obowiązany.

I otóż jak ta książeczka powstała. Życzę czytelnikom, aby ich tak zajęła jak mnie zajmował przekład, nad którym wiele godzin strawiłem. o rzeczywistości i nieszczej polityce zapominając, której mi nieustannie *Movimento* przynosiło okrucy.

J. I. K.

1864 w grudniu.



I.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Z głębi Galii dokąd cię losy zapędziły goniącego za sławą i Marsowemi laurami, Kajusie drogi, wyzywasz mnie, abym ci opisywał życie moje, co czynię, co z sobą zamierzam na przyszłość.

Długo wahałem się, jak ci odpowiedzieć, czy wielą a rozciąglemi słowy, do których układania nie przywykłem, czy krótkim jakim wierszem poety, coby mnie uwolnił od zadośćuczynienia żądaniu twojemu. Wiersz nawet jużem był znalazł w Horacyuszu, alem go przewróciwszy styl (pióro) zagładził i postanowiłem przesyłać listy, właśnie dla tego że nie mam ci co pisać.

Czynniejsze prowadząc życie, byłbym czasu na opisywanie go nie znalazł; mając do zbytku godzin wolnych, z któremi nie wiedzieć co począć, chętnie się podejmuję pisać o niczem.

Wszakże znasz to nasze rzymskie życie? nic się w niem nie zmieniło, dni płyną zawsze wśród tej czczej wrzawy, forum, *Via sacra*, portyków, teatru, cyrku i thermów. Jest to nużące próżnowanie, z którego, gdy rozwinąwszy volumen starego filozofa,

wyniść zapragniesz, aby z nim w pogodniejsze i jaśniejsze wniść sfery, nałóg niepokoju już ci myśli własnej opanować i kierować nią nie daje. Skaczą ci na paginach te figury, które widziałeś przed chwilą na Flamińskiej drodze.

Piszesz mi, że ty tam tęsknisz za Rzymem naszym wśród barbarzyńskiego, dzikiego ludu i dżdżystego zimnego kraju; lecz na Herkulesa, Kajusie drogi, więcej warte nudy i utrapienia twoje, walki z dzikimi żywioły i zwierzęty, niż wytworne życie nasze wśród wrzawliwego, zepsutego Rzymu. Bezpieczniejszym ty tam jesteś wśród nieprzyjaciół, niż my tu wśród przyjacielskiego tłumu. Żaden cię dumny wyzwoleniec nie doniesie, iż na uroczystości Augustów nie byłeś przytomny i nowo zapisanemu bóstwu leniwie składasz ofiary.

Starym nie jestem; owych czasów, o których mówię z uwielbieniem ojcowie nasi: Thraseas, Silanus, Kassius, nie pomnę; powinienbym wzrósłszy wpośród tego świata i w obyczajach jego, być chwalcą naszego wieku; czuję przecież, że tak jak jest dziś, nie jest dobrze. Z wnętrza mej duszy głos mi jakiś powiada, że Rzym doszedłszy wysokiego wielkości i potęgi szczytu, wzrósłszy w bogactwa i sławę, nadużywa wszystkiego, a nic użyć nie umie.

Uczucie to nie mojem jest tylko, widzę je na chmurnych czołach starców, w których gronie zasiadają gaszkowie z pyłów cyrku jeszcze nieotarci,

na bladych policzkach młodzieży, w zmęczonem wejrzeniu niewiast i lubieżnych żrenicach dzieci, wprzódzy zepsutych niż dorosłych. Życie Rzymu, jeżeli Rzym żyje jeszcze a nie kona, nie tu dziś jest, ale z wami, w legiach, które podbijają Brytanuów, zajmują Galię i rządzą w puszczach germańskich, w Armenii i Syryi, na krańcach świata, gdzie jest znój, praca i chwała; albo wśród wieśniaków spokojnie uprawiających swą rolę.

Alem odbiegł od założenia — znać niewprawnego pisarza; powracam doń, muszę ci mówić o sobie. Gdyś do Galii odchodził z legią swoją, rzuciłeś mnie jeszcze ubogim chłopakiem, wyczekującym z klientami Marka Fulwiusza na jego spadek, testament lub zawiedzione nadzieje. Było wielce prawdopodobnem, że stary zapisze raczej Pallasowi, Senecionowi lub pięknej Epicharis majątności swe, niżeli mnie, ku któremu nie okazywał wcale serca. Wiesz, że Markus był dosyć dziwaczny człowiekiem, pozornie zawsze coś upatrzył do mnie, łajał często. i próbując zapewne przyszłego spadkobiercę, najbrudniejszym pasożytom dawał miejsce przedemną. Po śmierci ojca i matki sierotą zostawszy, i nie mając nic nad lichy kawał ziemi w Kampanii, zawdzięczałem Markusowi, że mnie wziął do siebie, żywił licho, cierpiał w domu, ale mi kupił starego nauczyciela greka Chryzyppa, któremu winienem wszystko czem jestem i co umiem.

Chryzyppos i ja zaledwieśmy za żywota stryja

Marka mieli się czém u niego przeżyć — Wprawdzie stary w jednym rogu swojej *insuli* (domu) dał nam dwie ciupki pod niewolnikami swemi na mieszkanie, niedalekie kuchni, abyśmy mogli woń przygotowywanych dlań przysmaków kosztować; lecz tą też wonią prawie żyć było potrzeba, nie zbytkowaliśmy resztkami jego stołu a często owocami i figami zaspokajaliśmy głód, pragnienie zaś u studni Diogenesowym obyczajem.

Chryzyppos bywał czasem wzywany do starego na rozmowę; ale liczba biesiadników, na których nigdy stryjowi nie zbywało, jego i mnie przypuścić do stołu nie dawała. Jego to mniej obchodziło, bo do ubóstwa nawykł tak, że w wykwintach wcale nie smakuje; mnie ciążył i wstydził niedostatek, zwłaszcza gdy nieraz głodu przynrzeć było potrzeba. — Często białą togę moją, nie mogąc jej dać do *Fulloniki*, nocą sam przepierać, suszyć i wyciągać musiałem.

Nadto bystrém było oko starca, by upokorzenia mojego dostrzedz nie miało, ale nie dopatrzyło niecierpliwości; Chryzyp nauczył mnie być spokojnym wśród niedostatku, a nawet wystawionemu na pośmiewisko ludzi.

Tymczasem brat mój stryjeczny, Kwintus Fulvius, zdawał się być jak najlepiej położonym w łaskach i sercu starego Marka prawie pewien spadku jego. Spoglądał też na mnie z góry i rzadko dobrém przemówił słowem. Kwintus legiwał na jedném ło-

żu u każdej wieczery ze starym, pijał z nim z jednej czary chalcedonowej, towarzyszył mu do termów i do Epicharis... do teatru i na uroczystości, z nim często w lektyce bywał niesiony na uczty smakoszków, bo Markus jeść lubił. Nie zbywało Kwintusowi na niczém, aż do pierścieni i szat drogich. Jam tymczasem filozofował o głodzie z moim grekiem, który mi Enchiridion Epikteta odczytywał i komentował, gdy się zbytnio młoda krew burzyła.

Cóż powiesz, Kajusie drogi, one to czasy niedostatku, osamotnienia, głodu uśmiejają mi się dzisiaj jak najpiękniejsze dni życia, ale się one nie wrócą!

Zaiste końcabyś nigdy nie przewidział, jakeśmy go nie przeczuwali! Chciałem już wejść do legii i wybrać się przeciwko Parthom lub do Brytanii, albo połączyć się z tobą w Galii Lugduneńskiej, by w tej nużącej bezczynności dłużej lat młodych nie trawić, ale stryj nałajawszy mi kazał w Rzymie pozostać ..

Chryzyp też dowodził, iż kto myśli, siebie zwycięża i pracuje nad sobą, nie próżnuje. Braliśmy więc dalej z biblioteki Markusowej pargaminowe zwity i napawaliśmy się grecką mądrością a wymową łacińską. Rozmowa też ze starym grekiem czcą nie była, bo Chryzyp, choć niewolnik, różnego sobie w Rzymie nie miał, a Markus w tém

miał słuszość gdy mi dowodził, że w nim dal mi największy skarb, jaki kiedy posiadać mogłem.

Rzadko widując Markusa, od którego wszelkiemi sposobami Kwintus i przyjaciele jego mnie odsuwali, anim postrzegł jak starzec posunął się i zasnął.

Jednej nocy po długiej biesiadzie, której wesołe odgłosy dochodziły aż do nas na drugi domu koniec, gdyśmy już z Chryzypem kłaść się mieli, przybiegł ulubieniec stryja wyzwoleniec Itichus, dając mi znać, abym się do niego udał, gdyż spieszo mnie do siebie przyzywa. Zarazem i Chryzypowi iść kazano. Spiesznie togę zarzuciłem, nie wiedząc coby to znaczyć miało, i poszliśmy do izby biesiadnej.

W *Triclinium* na trzech łóżach leżeli, stryj mój Markus z chalcedonową swą czaszą w rękę, Kwintus na konsularnem miejscu obok, dalej zwykli jego biesiad towarzysze, pasażyci i klienci. Aelius, który go bawił dowcipnemi opowiadaniem, żarłok i opilec Karinus i służący pokornie wszystkim za pośmiewisko Pontikus. — Goście już byli dosyć podochoćceni i wieńce swe różane do czasz poobrywali, podłoga zarzucona była kośćmi i chleba kawałkami, złana libacyami dla wszelakich Bogów, powietrze przesycone wyziewami napojów i jadła. Mimo to stryj Markus, który czarę ulubioną trzymał w rękę, wydał mi się nazbyt poważnym, i bladym na wesołego biesiadnika po wieczery, u-

śmiech trochę szyderski marszczył tylko jego usta. Weszliśmy. Markus podniósł się na łokciu, i ręką mnie przyzywał ku sobie bliżej.

— Juliuszu, rzekł głosem donośnym, przyszła tedy dla mnie uroczysta godzina: na ciebie kolej żyć, mnie zstąpić do krain podziemnych. Sztuka odegrana, *plaudite cives*, dodał uśmiechając się, nie myślę czekać, aż trybun mi przyniesie wyrok śmierci..

Ty, dodał zwracając się z uśmiechem do Kwintusa, który żyłeś i używaleś ze mną, odebrałeś już w smacznych kąskach to, co ci w testamencie przekazaniem być mogło, żegnaj mi, zostawiam ci pamięć chwil, któreśmy spędzili z sobą i ubóstwo, które cię zmusi do pracy. Ty kochany Aeliusie masz gotowe miejsce za stołem u starego Stadiusa, nic ci nie potrzeba: tobie Karinus po ucztach zbyt obfitych, zdrowie ocalając, należy przepościć; abyś zaś z głodu nie umarł, masz tam na chleb i na *garum* wyznaczony żołd w testamencie; ty Pontikus odpoczniesz nieco w domu po obelgach jakie tu razem z mięsem tykałeś. Bywajcie zdrowi przyjaciele! Dostyć żyłem i źle żyłem, ale za mnie spadkobierca mój Julius potrafi lepiej, bo surowe miał życia pierwiastki i nauczył się, na czem polega szczęście, od pocziwego Chryzypa.. nie będzie go jak ja, szukał w brzuchu tłustej barweny... A! Chryzypie, zawołał, zbliż się, zbliż stary, tobie zostawiam wolność z prawem

mieszkania w tym domu, dopóki ci się zda... Jeżeli ucznia twojego wychowałeś dobrze, nie masz się co o resztę troszczyć, jeżeli źle... wina twoja!

Chryzyp spojrział na mnie i ruszył ramionami szepejąc.

— Mędrzec, wolnym jest zawsze, ale wdzięczen ci jestem Marku, żeś i o mnie pomyślał, jeno się nie spiesz umierać, bo ci godzina nie przysła.

— Mylisz się, odpowiedział Markus, śmierć trzymam w tem naczyniu—wskazał czaszę — przyprawiła ją mądrze Lokusta, sam w nią wlałem.. a chcę umrzeć, bom jest niepotrzebnym ziemi ciężarem. Czekałem tylko, aż ten oto owoc, wskazał na mnie, Juliusz dojrzeje; dziś gdy w sile jest, czas mi z drogi ustąpić. Sprawicie mi, spodziewam się, piękną *apotheosis*...

Na Apijskiej drodze, Juliuszu, postawisz mi *Conditorium*. Mam tam dużo przyjaciół, patrz tylko, aby nadto zbyt kownem nie było... posłuży ono później i dla ciebie.

To mówiąc i naśladować Sokratesa, kazał podać koguta, aby go poświęcić Eskulapowi; uczynił małą libacją z czary *Jovi liberatori*, — i gdym ku niemu przepadł, uściskawszy mnie za głowę, podniósł czaszę do ust uśmiechających się.

— Lepiej czynię niż wy, rzekł, doczekacie czasów, w których mi zazdrościć będziecie śmierci!

To mówiąc, wypił truciznę, obwinał się togą, oparł na łokciu, osłonił twarz, abyśmy nie widzieli cierpienia, i w pół godziny, pochyliwszy głowę na piersi, skonał.

W godzinę potem martwe jego zwłoki leżały w rękach *pollinctorów* na łożu przybranem wsporniale, a dom był pusty.

Opisywać ci nie będę zdziwienia, oburzenia, rozpaczki Kwintusa, i wszystkich co się po trosze do objęcia po nim spadku przygotowywali.

Markus mimo bardzo wystawnego życia, zostawił mi *insulę* wielką, czyniącą przychód niemały, bo ze wszech stron *tabernami* otoczoną, skrzynie pełne, wille niepoślednią w Baijach, dom z gruntami w Tuskulum, drugi na Palatynie przy ogrodach Mecenasa, a niewolników i sprzętu zbytecznego więcej niż potrzebuje.

W jednym dniu stałem się najzamożniejszym z rodziny, gdy wczoraj jeszcze sam moją bieliłem togę i o chlebie a wodzie filozofowałem. Ja com prócz Chryzypa nie miał przyjaciela, znalazłem wkrótce mych pochlebców, klientów, stręczycieli krewnych, usłyszałem tysiączne ze wszech ust pochwały, ujrzałem oczy wszystkich zwrócone na siebie.

Gdy niedawno przeciskał się ulicą, nikt nie spojrzał na mnie; teraz pierwszy raz poznałem i tę roskosz i tę przykrość, o której mówi młody

nasz Perejusz, gdy kogo palcem wskazują i mówią — oto jest (*Hic est*).

Rumieniłem się, wstydząc się za rodzaj ludzki, a odepchnawszy tych czcicieli złota, Chryzypa jednego jako ojca i dobroczyńcę wyniosłem i w domu osadziłem.

Jemum był winien, że mnie bogactwo i niespodziane szczęście nie upoiło, ani pozbawiło rozumu. Chciałem go mieć stróżem tej cnoty, którą we mnie zaszczeplił.

Otóż moich roczników część pierwsza, kochany Kajusie, ale słuchaj dalej.

Zdawało mi się, gdym nic nie miał oprócz wyszarzanej togi i nędznej izdebki, w której zaledwo łoże stanąć mogło, że mnie to, czego mi brakło, uszczęśliwić zdoła; otrzymałem naraz daleko więcej, niżem się kiedykolwiek spodziewał, ale niestety! przyszedł zarazem jakiś żal za postradanem ubóstwem. W niem było pragnienie wszystkiego, gdy w posiadaniu wszystkiego zdobyłem smutną prawdę, iż nic człowieka nasycić nie może.

Uśmiechał się Chryzyp ze mnie, i mówiliśmy nieraz o rozdaniu majątności między tych, coby jej lepiej użyć umieli, ale mi nie dopuścił tego wykonać szaleństwa. — Ucz się dostatku używać, jakoś się nauczył niedostatek cierpieć — mówił mi — bierz z niego skromnie, aby dusza twoja nie przystała do tego, co wedle Epikteta niewolnikiem uczynić cię może. Człowiek winien wszystko znać

i próbować wszystkiego, nie przywiązując się do niczego.

Takem się ja tedy puścił w to życie zwykłe ludzi bogatych a nic nieczyniących; wszakże bardziej jako filozof, który próbuje, niż jako młodzieniec, co używa.

Obraz tego życia znanym ci jest Kajusie, tkane ono z pajęczyn złotych, i jak *Coa vestis* nic nie okrywa, od niczego nie chroni, widać przez nie całą nędzę ludzką. Otoczony tłumem nudzę się. wykarmiony pochlebstwy wolałbym prawie obelgi, w których coś prawdy by być musiało — mając wszystko, nic nie pragnę.

Chciałbym coś czynić, a do niczego nie czuję się zdatnym; czasy też nie potemu, aby o publiczne urzędy i dostojęństwa się starać, rozdają się one wyzwolencom i gachom. Śliska też i niebezpieczna rzecz wpaść w oko Cezarowi zasługą, talentem, choćby piękną twarzą lub postawą, z miłości jego łatwo się rodzi nienawiść. Żyję więc na ustroniu, a że czemś dni zapelnąć potrzeba, wałęsam się jak i drudzy, i obyczaj płochy takich jak ja próżniaków przyjąć musiałem.

Spię długo, tłum natrętnych klientów oblega drzwi dawno; gdy się z łoża więcej zmęczony niż wypoczęty podnoszę, czeka mnie lektyka, niosą niewolnicy na Forum, do Thermów. Tu używam kąpieli, słucham poetów, którzy deklamują swe wiersze, łapię plotki miejskie o wczorajszej nocy,

przygodach na moście Milviusa lub w ulicach Suburry, błądząc pod portykami, rozrywam się gwarem ulicznym, i tak czas schodzi do wieczery.

W ulicy na *Via Sacra*, na flamińskiej nic się nie zmieniło od Horacjuszowskich czasów, mniej może wstydu niż było, przypomnij sobie *Sermones*... Oto Trybun ten sam, który niedawno jako niewolnik przybył do Rzymu, w przepysznej todze się przesuwając, z góry na tłum poglądając... Za nim otoczony czeredą służby śpiewak Cezara ulubiony, który zdobył ogromne skarby i już je na pół roztrwonił... Oto pisarek, który się mści epigrammatami za obiady, na które go nie proszą; dalej stoik z bladą twarzą, co przywdział suknię i filozofią straciwszy majątek na fraszki; oddaj mu jutro pieniądze a filozofią złoży do kąta... Oto Epikurejczyk, który wie jakim sosem przyprawiać należy barweny. i w ptaku upieczonym poznaje smakiem czy spożył samca czy samicę...

Tym wszystkim Horacjusza wizerunkom mógł dzisiejsze podawać imiona, i więcej ich dołożyć, bo Tigellinusa nie ma w Satyrach, ani pięknej Poppaei, ani Euczerusa flecisty. ani Vatiniusa gladiatora, ani Epophrodita... ani... tych co flecistami i gladiatorami się stali dla miłości lub ze strachu Nerona...

Powracam do domu na wieczerzę, na którą, gdybym chciał, miałbym zawsze więcej towarzyszków niż liczba muz pozwala, ale motłochowi paszoży-

tów z kuchni daję potrawy do domu, ja zostaję z niewielu lub z Chryzypem tylko. Skromnie używamy przysmaków, które dzisiejszych Rzymian o ruinę przywodzi, nie kocham się w wykwintnych potrawach, nie jem zbyt wiele, karmimy się więcej rozmową niż mięsami, więcej mądrością upajamy niż winem. Skoczków i kuglarzy przy stole nie potrzebujemy dla rozrywki, a że stary mój nauczyciel jada zawsze ze mną na jednem łożu, przeciąga się długo w noc rozmowa o wszystkim co człowieka obchodzić może.

Ziemia i Bogi. przeszłość i teraźniejszość dosyć nam dostarczają wątku, choć o ostatniej zamilczę lepiej westchnawszy nad nią. Czasem gdy noc jest piękną, przenosimy się do zielonego ogrodu i w pobliżu szemrzącej fontanny u posągu Diany myśliwej zasiadamy pod drzewami, a tu nam schodzą godziny do brzasku. Otóż co najlepszego w mem życiu, cicha z mem mędrcem rozmowa...

Masz Kajusie kochany małą próbę teraźniejszego losu i życia mojego, nie pełną wszakże i nie całą; — w przyszłych listach szerzej ci się rozpiszę o tem, co mnie otacza i co we mnie samym mieszka. Nicch cię Bogowie strzegą i Mars oszczędza. — Życzę ci zdrowia i czekam z powrotem w wieńcu laurowym!

II.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Chociaż na pierwszy list mój nie doszła mnie jeszcze żadna odpowiedź od ciebie, korzystam z gońca którego mi nastęrczono, wiozącego waszej legii rozkazy; i przesyłam ci list drugi a razem pozdrowienie serdeczne.

Tyś zawsze dosyć lubił Rzym może dla tego żeś w nim mało i na krótko bywał, sądzę więc, że cię plotki rzymskie świeżo umyślnie pozbierane na cichem obozowisku twém dosyć obchodzić lub przynajmniej rozerwać potrafią. W pierwszym swym liście mówisz mi, że wpośród głębokiej ciszy dzikiego kraju stare ci tylko dęby szemrzą nad głową, a Driad ich języka nie rozumiesz, więc niech ci mój głos zastąpi te dokuczliwe drzew szelesty

Znasz już życie moje albo raczej tylko jego skorupe, ale nie to życia znużenie *toedium vitae*, które w sobie zamyka. Nie wiem czybym ci je, talentu Lukana i Seneki nie mając, skreślić potrafił. Zbyt proste są słowa moje i nieuctwo mowy, która ulotnej woni tego życia zamknąć w sobie i przynieść ci nie potrafi — czuję to najlepiej, nie pisałem nigdy, przychodzi mi to z trudnością.

Zabawiamy się tu wszyscy gwałtownie, a nudzimy bardzo dla tego może, iż tylko o zabawie

i rozrywkach myślimy — przoduje nam Cezar. Do koła spotykam tylko samych znudzonych a wymarżających sobie napróżno coraz nowe zabawki, począwszy od ludu i niewolników aż do niewiast i dzieci. Znasz Nerona, chociaż od czasu, jak opuściłeś Rzym, wiele się w nim zmieniło i zmienia z każdą chwilą. Wychowaniec posłuszny Burrhusa i Seneki, dzieciak prowadzony przez Agryppinę, dawno wszystkie krępujące go więzy potargał. — Wiesz o pierwszych i najstalszych miłostkach Cezara z piękną Akte, którą mu Otho i Claudius Senecion naraili; a Annaeus Serenus długo sobą zasłaniał.

Słyszaleś i o sporze z matką i o zgodzie, która się Junii Silany wygnaniem skończyła, choć Parisa nie tknięto; wiesz o nocnych Cezara wycieczkach w nlice i śmierci Juliusa Montana, o wszystkich nowych świętach postanowionych z powodu zwycięstw Cezara, wiadomości o zwycięstwach, narodzin i śmierci; wiesz o pięknej Poppaei i dziwnym zgonie Agryppiny, którą wyzwoleniec jej zabił — ale nie wiesz może o ustanowieniu *Juvenaliów*, i o zupełnem przeistoczeniu Cezara na poetę, aktora, muzyka, cytarzystę, wreszcie woźnicę i szermierza. Zwycięstwa wasze i legij Armeńskich nie tyle go obchodzą co cyrkowe i śpiewacze... Jaka ztąd sława dla Rzymu! Starzy ojcowie nasi Thraseas, Rubellius Plantus, Memmius Regulus, Silanus, Pison patrzą na to z obrzydzeniem i milczącym

smutkiem, rumienią się nawet czoła tych, co dawno rumienić się przestali, gdy Augustanów tłum sypie oklaski Neronowi... Za przykładem pana młodzień, starcy, niewiasty zmieniają się w szermierzy i śpiewaków, znajdziesz woźniców między senatorami i gladiatorki wśród matron rzymskich, gdy między temi, co za filozofów i cnotliwych uchodzą, trudno znaleźć jednego coby prawdę mówił, jak Thraseasz. Seneka wszystko tłómaczy i uniewinnia; mówią, że dla przypodobania się Cezarowi zaczął wiersze pisać i gotów w komicznej roli wystąpić na teatrze. — Na to ustanowiono *Juvenalia*, aby uświęcić tę rozpustę wszelaką i rycerstwo, a senatorów do niej pociągnąć.

Dokąd idziemy nie wiem, ale trudno dobre wieść z tego co jest, dużo ludzi sarka i żżyma się, lud i praetorianie nad losem biednej Oktawii przez Nerona opuszczonej dla Poppaei użalają się. Ale krnąbrnych miecz a słabych datki pokonają.

Poppaea nadzwyczaj jest zręczną.

Akte dawna ulubienica Nerona, raczej jest jego sługą i przyjaciółką, niż kochanką, chociaż Sere-nus głosi, że od Azyatyckiego króla Attalusa pochodzi. Dziewczę to łagodne a istotnie do człowieka przywiązane, który się z nią jak z ostatnią z niewolnic obchodzi. Wcale inną Poppaea, której prócz uczciwości na wszelakim nie zbywa uroku; piękna, zręczna, fałszywa, dumna, przewidzieć można, że Oktawią odepchnie, aby zasiąść przy Ce-

zarze. Jest to dar Othona, który póty ją wychwalał Neronowi, póty mu o niej mówił, póki go do niej nie ściągnął. Dziś ona wszechwładna. Othon, jak wiecie, w Luzytanii; a na Oktawią sposobią się w ciemnościach spiski poczwarne.

Wszyscy zgodnie źle wróżą Rzymowi z tej obyczajów rozwiązłości i bezprawia, jakie się w nim rozpowszechnia; są, co bliski przepowiadają mu upadek, choć gród rośnie, złoci swe dachy, ogromnemi budowy pomnaża i w zbytkach wszelakich się kąpie. Zepsucie wkradło się do ognisk domowych i zmieniło matki bohaterów na zalotnice bezwstydnę.

Cnota dawna Thraseasa i Arryi tak się dziś śmieszną wydaje, jak prosty strój dawnego rzymianina przy utrefionych włosach i malowanej twarzy gaszków Palatyńskich.

Senat nie śmie myśleć o losie rzeczypospolitej, zwołują go, by słuchał poematów Cezara, by wyrokował o ilości pieśni, w których on dzieje Rzymu ma zamknąć.

Rzadko bardzo ocknie się duch dawny w mężach, których naówczas sam Nero szanować musi; ale czyści są w mniejszości i zamilczeć w końcu muszą.

Nie ma nic świętego, coby splugawionem nie było, aż do dziewic Vestalek i kapłanów, cele świątyni zmieniły się w lupanary, a Senat na posłuszny tłum strwożonych klientów.

Co jest w narodzie zacniejszego, milczy, chodząc z czołem spuszczonem, boć słowo się dziś nie przyda na nic, choćby je z rostrów pośród forum wyrzekł Domitius Afer lub Servilius. Przykłaśniętoby może wymowie, a ominiono treść rzeczy.

Chryzyp mój wszakże nie rozpacza o ludzkości, utrzymując, że bogowie dopuszczają, aby złe doszło do kresu, póki swą siłą uczuć się nie dadzą światu. Bogowie, rzekłem, aliści u nas i bogów już nie ma, bo któż w nich wierzy i kto się z nich nie naśmiewa? Nie znasz może *Codicillów* Fabrycyusza Vejenta, możesz co lepiej świadczyć, w jakiej cenie u nas to, co dawniej świętem było? Z Azyi, Afryki, Egiptu, Jerozolimy napłynęło do nas wszelakich bogów cudzoziemskich i praktyk dziwnych. tak że w tem mnóstwie rzekłbyś, iż na prawdę nic nie ma.

Świątynie też, krom uroczystości Augustów, na które ludzie idą ze strachu, pustkami stoją, kapłani wyszli na mimów i kuglarzów.

W tem zepsuciu i zobojętnieniu powszechnem kobiety nie dały się wyprzedzić; one zawsze najszybciej idą, wstydby mi było pisać ci co się dzieje, a gdybym pomyślał o przystrojeniu w bluszcze i wieńce bramy domu mojego, nie wiedziałbym kędy szukać małżonki, którejby straż larów i penatów i domowego ołtarza powierzyć można. Niewiasta *univira* niewidzianem dziś przykładem, takiej, o

którejby nie mówiono, coby w ciszy wełnę przędła i wiodła życie jak żona Thraseasa, jak Seneki Paulina, z Diogenesową latarnią szukać potrzeba. Zepsucie od mężów poszło z ich przykładu i z tego tłumu próżniaczego klientów i pasożytów, który wcisnąwszy się do domu, zgniliznę swą wniósł ze sobą.

Nie sądź, Kajusie miły, abym tak czarno widział przez oczy starego Chryzypa lub z jakiegoś usposobienia do satyry — wszyscy niemal, nawet ci, co się temu prądowi unosić dają, widzą jego gwałtowność. Ostoi się zapewne Rzym, mimo zepsucia obyczajów, ale na tę chorobę lekarstwo, jak ona gwałtownem być musi.

O mojem życiu jużem ci mówił, czcze ono jest; nic prawie do pierwszego opisu dodaćbym nie mógł.

Kładnę się tęskny i znudzony, wstaję niepokrzepiony snem; a ledwie powieki otworzył, już szum słyszę u drzwi naciskających się klientów, już dobijają się żebracy z pochlebstwy, z nowinami, z poselstwami, których natury ci tłómaczyćbym się wstydział. Sześciu niewolników czekają na mnie u progu z lektyką. Co robić z rankiem, jeśli się do thermów nie pójdzie; co robić ze dniem, jeśli się go połowy nie rozsieję po ulicach? Za lektyką biegną ubłoceni klienci piesi, drudzy wyprzedzają w swoich noszach, aby jeśli zasłon nie spuszcze, dokuczać mi pytaniami. Idzie im o obiad lub ka-

wałki ze stołu, innym o pieniężny datek. Zgiętek i wrzawa w ulicach: nie za Senatorami i Trybunami bieży zgraja, ale za Vatiniusem, Epaphroditem lub Sofoniuszem Tigellinem, za woźnicą w barwie zwycięskiej, za skoczkiem, za flecistą lub za powożącymi się w purpurowym płaszczu lamowanym złotem wyzwoleniec, w którego uszach widać jeszcze ślady pochodzenia.

W Thermach, gdybyś chciał, dzień cały albo i rok cały byłoby o czem przepędzić. Sadowki, kąpiel i łaźnia są w nich najmnijszym dodatkiem; cały maleńki świat, rzec można, w nich się zamyka. Gdyś Rzym opuszczał przed laty, nie było jeszcze Thermów nad jedne Agrippy, dziś postarano się o więcej, bo znaczna część nietylko ludu, ale rycerstwa i senatorów. co własne łaźnie mają, tu przecie życie spędza. Nie około *Erebrów*, kędy zasiadają greccy słów przekupnie i poeci w rodzaju Kodrusa, ale w *hypaetrach*, na stadyach i w sferysteryach, w izbach balwierzy i około greckich załotnic z pstrami mitrami. Tu hałas i śmiechy i kłótnie od rana do nocy, tłum o wiele pomnażają wróżbici wszelkiego narodu i pochodzenia. sprzedający przyszłość, jak inni rumieńce i włosy. Nie do Delfickiego trójnoga, nie do Kumejskiej Sybilli pieczar, ani do kapłanów udajemy się po wyrocznie: można je kupić u Chaldejczyków i Judeów za parę assów na ulicy.

Znajdziesz tu i Żydów z lasku Egeryi i wróżbitów z Komageny i czarowników z Chaldei i wędrownych kapłanów różnych bogów wędrownych, które Rzym wszystkie przyjmuje gościnnie, bo się swojemi własnemi zunżył.

Dostaniesz w Thermach co zapagniesz, a często czegobyś nie chciał... Ale czas nareszcie do domu, myślisz żeś gdzieś po drodze posiał natrętnych klientów: nie, czatują na ciebie pod portykami i ścigają aż do drzwi. Tu, jeśli ich do stołu nie dopuścisz, aby ci nie powalali poduszek na łóżach (bo i zrzuciwszy obowie wedle obyczaju, czyściejsi nie są), musisz u drzwi rozdać jałmużnę, aby się ich pozbyć nareszcie, jeżeli pozbyć się ich kiedy można, bo często nocami wartują w progu, aby ich kto zrana nie uprzedził, a że odźwierny na jęki jest głuchy, czekają na wybranych, aby za nimi przez próg się przecisnąć. Przykro jest widzieć takie upodlenie człowieka.

Chryzyp na to wszystko uśmiecha się z grecką ironią i trochę nienawiści, mówiąc:

— Zwyciężyliście świat, a samych siebie nie możecie!

Wpółśród tego naprzykrzonego tłumu i próżniaczey gawiedzi, gdyby nie ten stary grek i nie młoda Sabina... nie wytrwałbym.

Widzę, jakieś się uśmiechnął, czytając wzmiankę o młodej Sabinie; lecz powstrzymaj szyderstwo, a posłuchaj kto ona jest, abyś jej nie męszał z temi,

o których mówiłem wprzód. Krzywdębyś jej i mnie wyrządził.

Sabina młoda jest i piękną. ale nie te przymioty stanowią jej najwyższą zaletę, piękną i młodą jest też druga Sabina Poppaea, ale w niczem do siebie nie są podobne. Dwu takich jak ona nie ma w Rzymie.

Jeszcze się widzę śmiechasz sceptyka na te wielbienia: dodam więc, że całkiem jej obcy jestem i będę, że nad nazwisko krewnego i przyjaciela innego nie mam.

Sabina jest mi krewną po matce, poznałem ją ubogim jeszcze będąc, gdy często proszony do niej dla wytartej togi mojej nie śmiałem przestąpić progu, bo wyzwoleńcy jej lepiej nademnie wyglądali. Od lat kilku już owdowiała, mężem jej był Trebonius, o którym, jeśli go kto nie znał, słyszał pewnie.

Trebonius we wielu względach przypomina mi Markusa stryja mego, ale gdy w tym obyczaj był rozwięzły a myśl surowa, w Treboniusie oboje chodziło parą, obyczaje i rozsądek niewiele będąc warte. Starcem już będąc, poślubił młodzieuchną Sabinę, którą matka jej oddała mu więcej dla bogactw jego i znaczenia niż innych przymiotów. Trebonius słynął ze wspaniałości i rozwiązłości, piętnastoletnie dziewczę wydało mu się godnym kąskiem na jego zęby spruchniałe.

Nieszczęśliwa ofiara, czegoż się w tym domu napatrzyć i nasłuchać musiała, otoczona niewolnicami wszelkiej barwy, które więcej jemu niż jej posługiwały, chłopiętami wszelkiego wieku i po-przebieranemi w niewieście szaty rzezańcami. Własna tylko cnota mogła ją tu od zepsucia uchronić, a po części też miłość mądrości i nauki, której zawczasu w domu nabrała. Nigdy może małżeństwo nieszczęśliwszem nie było, ani gorzej dobranem. Trebonius ze cnoty jej i surowości szydził, bo go zawstydziała; wstydlivość na pośmiewisko obracał; dom jego nieustannie przedstawiał obrazy i przykłady, któreby mniej panującą nad sobą niewiaścę rzuciły na drogę, jaką inne idą: ona obrzydzenia tylko nabrała do tego bezwstydu. Chociaż ją ze surowości i dzikości wyśmiewano, wytrwała na tej drodze szlachetnej, którą iść postanowiła.

Trebonius umarł wreszcie niewstrzeżliwością zabity, zostawując jej ogromny jeszcze, chociaż rozpustą i marnotrawstwem nadwreżony, majątek, i małego synka w pieluchach. Odtąd prowadzi ona wdowie, życie, i choć najzacniejsza młodzież ubiega się o jej rękę, postanowiła wolną pozostać, aby dziecię wychować na godnego Rzymu obywatela. Mało osób przypuszczonych bywa do jej towarzystwa; chlubię się tem, że mi drzwi jej zawsze stoją otworem.

Tu spędzam często jedno z najmilszych chwil mojego życia; ale nie sądzę, błagam cię i proszę

raz jeszcze, abym miłością jaką zapalony był dla Sabiny. Przyjaciółmi jesteśmy tylko i pewien jestem, że gdybym jej okazał, że piękną w niej widzę i pociągającą niewiastę, więcej by mi progu swojego przestąpić nie dała.

Dom Sabiny leży na pochyłości wzgórza Palatyńskiego tuż obok mojego, gdyż oba z jednego spadku pochodzą. Ponieważ *insula*, którą zamieszkiwał Markus i my, w połowie jest wynajętą na różne taberny, co mi znaczuy dochód przynosi ale wrzawę mnoży: chociaż w pośrodku mam dla siebie pozostawione mieszkanie, wolałem przenieść penaty moje do Palatyńskiej willi, którą teraz zamieszkuję, tem ochotniej, że mnie ona do Sabiny zbliża. Na Palatynie więc urządziłem sobie po mej myśli skromne ale miłe mieszkanie, tu i obrazy przodków i bibliotekę i kosztowniejsze przeniósłszy posągi. Dosyć obszerny ogród przytykający do ogrodów Cezara wiele mi sprawia przyjemności, cień w nim bowiem mam, chłód, wodę i ciszę.

Dom Sabiny murem tylko od mojego *viridarium* się dzieli! z większym on jest od mojego zbyt-kiem urządzony, częścią przez Treboniusa, częścią przez nią samą, gdyż, spędzając w nim całe niemal swe życie, więcej też dla uprzyjemnienia go potrzebuje. Stary Trebonius bardziej przez próżność niż z zamiłowania sztuki skupywał greckie posągi, korynckie naczynia malowane i obrazy

- dawnych mistrzów; ona z przyjemnością też otacza się niemi. Liczniejszą też nad moją ma bibliotekę, której na niczem nie zbywa, bo drogo opłaconych nabyła niewolników, *glutinatorów* i kopystów, co dla niej wszelką nowość przepisują, a jej *amannensis* nie listy do ulnbięńców ale uczone dzieła dniem i nocą kaligrafuje.

Nie mówiłem ci jeszcze jak wygląda Sabina; o kobiecie zaś mówiąc, powierzchowności jej nie opisać, jest, jakby się nic nie powiedziało; wspominałem tylko że jest piękną. Nie wyobrażaj sobie jednak, by po dzisiejszemu piękną była, jak te, co z odkrytą piersią w siatce złotej, z rozpuszczonym włosom w przezroczystych osłonach podobniej wyglądają do *ambubajów* syryjskich niż do matron Rzymu. Skromną jest i piękną jak posąg Westalki cały w *peplum* owity, aby oko lubieżne nie splamiło go nawet wejrzeniem. Postaci wzniosłej i udatnej Sabina. mimo skromności. dba, jak kobiecie przystało. o piękność swoją, ale ani za nadto ani za mało. Nie trzyma ona czeredy niewolnic dla stroju i wymyślnych starań o ubranie; wszakże, gdy ci się ukaże, promienieje zawsze szlachetnym wdziękiem, jakby zstąpiła z marmurowego podnóża na ziemię. *Incessu patuit den.*

Dziwnie też młoda, zachowała się przy tej powadze choć dwudziesty rok sobie liczy, nie powiedziałabyś że ma szesnaście. Dusza ją tak młodą czyni; choć umysł starszym jest nad wielu osi-

wiałych mędrców. Bogowie obdarzyli ją obficie, nie tylko cnotą ale szczególną rozumem bystrością której Chryzyp mój wielki niewiast nieprzyjaciół, dosyć wydziwić się nie może.

Otóż dom, w którym od niejakiego czasu spędzam ze starcem moim razem wieczory i poranki. Dopuszczając mnie do poufałości Sabina nie obawia się obmowy, a wreszcie mniej się o nią troszczy. Starczy jej świadectwo własnego sumienia w czasach tak zepsutych jak nasze, nie może być aby nas nie posądzano o miłości jakieś, z czego się oboje śmiejemy.

Że serdeczna przyjaźń nasza do miłości zapalczywej wcale nie jest podobną, zaręczyć ci mogę. Mimo to Chryzyp ostrzega, iż mimowolnie między młodemi dalej zapędzić się można, niżeli się zrazu przewiduje, a poufałość zawsze jest niebezpieczną. Śmiejemy się oboje z tych gderań starszaka. Sabina w jednej mądrości tylko pokochać się może, a ja i w tej nawet jasno nie widząc, rozmyślać się namiętnie nie potrafię. Wątpię i wątpię, i to mi gorzkim życie czyni, o czemże dziś wątpić nie mamy powodu?

Alem się ja za długo rozwiódł, kochany Kajusie! próżniakowi przebacysz. Bądź zdrow.

III.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia

Wczoraj odebrałem listy twoje, Kajusie miły, ale ze smutkiem widzę, że ci źle położenie moje odmalować musiał, gdy to, co by w tobie li-tość obudzać powinno, niemal zazdrość zrodziło. Na Jowisza! Kajusie, mieniałbym się za życie Twoje!

Piszesz, że barbarzyńcami otoczony jesteś, a wierz mi, iż od nich też wiele nauczyć się można, czem gardzić nie należy; więcej może w Galij niż w Rzymie dzisiejszym mądrości.

Sama ciekawość obyczajów, charakteru i żywota obcych ludów, bliżej niż my natury będących, zajmować cię powinna. Ale ci się naprzykrzyła pustynia, jak mnie wrzawa i zgiełk tego tłumu, który i barbarzyńców nie wart, a przez pół też z nich się składa. Rzymianie ani żyć godnie ani umierać dostojnie dziś nie umieją. Zapytaj też ulicą idąc o przechodniów: pokażą ci w nich Egipcyan, Żydów, Partów, Greków, Germanów, Syryi i Armenii mieszkańców, jednych od Meockiego jeziora, drugich z Brytanii przybyłych, przyswojonych, uobywatelonych, a między niemi garść ledwie wycieńczonych i bladych Latynów. Spytasz czy i obyczaj rzymski jest? Nie, grecki raczej lub

inny cudzoziemski, jak greccy i obcy są bogowie, suknie, potrawy, stoły i domy nasze.

Jednak Rzym miał odwagę, mężstwo, godność, i te postradał.

Obliczywszy się w Rzymie, może Rzymian jest najmniej, tłumu przybyszów najwięcej.

Zachęcasz mnie i wzywasz, nie inogąc legij opuścić i przybyć do nas, ażeby ci nadal donosił, co się tu dzieje z nami i ze mną.

Powolnym aż nadto znajdziesz mnie żądaniu twojemu, gdyż w próżnowaniu mem listy te i dla mnie niemałą są rozrywką.

Smutne to wszakże są dzieje nasze dzisiejsze i co chwila bardziej przerażające. Wiecie zapewne o wygnaniu Rubelliusa Plauta, przez matkę z rodziny Julia pochodzącego, za to tylko, że głos powszechny, czcząc w nim wielką cnotę i starej czystości obyczaj, za następcę domniemanego po Neronie głosił.

Rubellius z żoną Antistią żyli zamknięci i cicho, ale lud czczył ich wielce; kazano im wyjechać do Azyi. . Smutniejszą jest jeszcze sprawa o testament Domicyusza Balbusa sfalszowany przez chciwość pieniędzy, przez takich ludzi, jak wnuk Asinia Pollo, Marcellus. .

Maluję ci to do czegośmy przyszli, jak dalece upadliśmy. . Sądzeni wedle prawa *Cornelia*, ze stanu senatorskiego wyłączeni zostali. .

Marcella pamięć dziada od hańby ocaliła. Wiesz w tem rozprężenie tych co drugim przykładem byćby powinni; cóż dziwnego po tem, że Pedarius Sekunda w jego domu niewolnik własny — czy że się wyzwolenia przyobiecane doczekać nie mógł, czy że miłości jakieś nienawiść w nim i pragnienie zemsty obudziły — zabił. Rzecz stała się rozmyślnie, a wedle prawa inni niewolnicy Sekunda razem z zabójcą, o którego czynie nie mogli niewiedzieć, powinni byli podlegać tej co on karze..

Lud się zburzył przeciwko okrutnemu prawu; już nawet pofolgować miano, choć przykład ciągnąłby za sobą zbyt złe skutki; Cezar obstał przy karze, ale drogę, którą winowajców prowadzono, żołnierzem obstawić musiano.

Niewolnicy i tłum szemrze, czuje on w sobie siłę jakąś, nad którą pomyśleć się godzi.

Coć więcej powiem? Poeta Neron przez Antystiusa Praetora wierszem wyszydzony został.. Z tąd zaraz usłużnego donosiciela skarga, Kossucyanus go wydaje. sądzą. Cezar prawie łaskawego przybiera postać. Iuny zachęcony przykładem skarży za Codicille Vejeta. Księgi palą, autorowie idą na wygnanie.

O śmierci Burrhusa wieści was dojść musiały... wszyscy żalują go, szepeczą niektórzy o truciźnie, wieszczą źle i Senece, który czując niebezpieczeństwo radby się ucznia czułościom wywinać.

Oczekujemy bliskiego ożenienia z Poppaeą, która na Oktawią wszelkich używa środków, aby do rozvodu jej z Neronem powód wyszukać pożorny. Głoszą bliżsi dworu, że rachując na powszechną kobiet słabość dla muzyków, nasadzono aleksandryczyka Eucaezruia, flecistę, aby o miłostki z nim nieszczęśliwą pomówić. Poppaea, jak łatwo przewidzieć, zwycięży. Ale lud rzymski, płochy wprawdzie i zepsuty, tej pysznej lubieżnicy nie cierpi; a Oktawią czci jako czystą gałązkę rodu Augustowego. Ilekroć pokazuje się Oktawia, oklaski, kwiaty, okrzyki jej towarzyszą, gdy niejeden posąg pięknej Poppaei wywróciła ręka niewidzialna. Zwiększa to zajadłość jej naprzeciw żonie Cezara, której łożę zająć pragnie.

Przywiązanie Nerona do niej zdaje się coraz powiększać. Akte usunięta na stronę, ulubieńcy inni zapomniani; jeden cyrk na Watykanie z nią w sercu Cezara o lepszą walczyć może. Tłum przypuszczony do przypatrywania się wyścigom, widząc go tak zajadle pędzącego do mety, jak gdyby u niej nie delfiny i nie jaja miał znaleźć. ale szczęście państwa... to się uśmiecha, to poklaskuje. — Augustanie pod niebiosa zręczność i talenta wynoszą..

Na domiar szaleństwa, Kajusie miły, zjawiała się i nowa potajemnie szerzona religia, o której ci napisać co nie wiem, tak różne o niej chodzą wieści. Przynieśli ją tu Żydzi; ale mówią, że i między

Rzymianami powoli się szerzy, znajdując skłonnych do jej przyjęcia. Dziwy prawią o nowych jej obrzędach po jaskiniach odprowadzanych, o czci przez jej wyznawców oddawanej w bitemu na krzyż osłowi, o ucztach ich, biesiadach i ofiarach. Wszystko to są uliczne wieści, kryją one w sobie sektę jakąś zaraźliwą, która pewnie nie na zużytych praktykach, ani na rozpustowaniu się opiera, ale na nieznanym nam prawdach, jeżeli istotnie adeptów tak licznych, jak powiadają, zyskuje. Dla niedowiarków takich, dla których bogowie dawno nietykalnemi być przestali, trzeba by coś innego a nowego, nie tego co już raz i w różny sposób odrzucone zostało i wysmiane. Nie Izidy i Mithry tajemnie przyobleczonych w formę inną, ale nowego światła...

Zdziwisz się może zdaniu mojemu, i dla czego ani ohydzam nowej wiary, ani się jej lękam jak drudzy; ale Chryzyp mnie nauczył nie sądzić o tem, czego nie znam, a łatwiej dobre niż złe przypuszczać.

Mam, wyznaję ci, to silne przekonanie, iż coś nowego świata potrzeba, ażeby się oczyścić, i lepsze, młode rozpoczął życie. Czczość tego, co jest, nadto widoczna i dotkliwa.

Czyli owa wiara tajemna, co się ukrywa kędyś w *arenariach*, jak powiadają, pod ziemią, w nocnych pomrokach, przyniesie nam upragnione dobro, nie wiem, ale trzymam z Chryzypem, że bo-

gowie, złe do kresu dopuściwszy, muszą od zguby uratować ludzkość.

Jest tego przekonania i Sabina, która powiada często, iż nowe źródło prawdy wytrysnąć powinno dla spragnionych, gdy usta wyschną a napoju wołać będzie człowiek. Jeżeli z innemi z obrzydzeniem o nowej sekcie się nie odzywam, Chryzypowi i jej to winienem; w Rzymie zresztą jest ona pośniewiskiem i ohydą powszechną. Przypisują nawet wpływowi chrześcian to poburzenie się niewolników i ludu w czasie sądu na zabójców Pedariusza Sekunda.

Zresztą czego Rzym zepsuty się obawia, co nienawidzi, już tem samem przeciwnem mu jest, zatem złem być nie może.

Masz tedy i spraw publicznych niejakię pojęcie i zaprzątnień naszych; zresztą nam życie cicho i dość jednostajnie upływa. W domu Sabiny spotykam poważnych ludzi, z którymi na rozmowie wieczory upływają. Otacza się ona chętnie takiemi, co z nią jednej są myśli; u niej poznałem Feniusa Rufa, Torquata Silana, u niej znakomitego a może w dzisiejszych czasach najczcigodniejszego niezłomnej odwagi Thrazeasza; u niej widuję coraz mniej ukazującego się w mieście Senekę, u nie-Pisona. Wszyscy owi tak się na dzisiejsze zaparują sprawy jak ja i ona. W spokojnym tym zakładzie, gdy Rzym szaleje, gdy okrzyki i wrzawa uczt Cezara od Palatynu tysiącem ognia płonącego

nas dochodzą wśród nocy, my w murach jej domostwa, pod kryptoportykiem lub w ogrodzie poważnie rozprawiamy o losach, państw, ludzi i nieśtałości rzeczy ludzkich. Trzeba, byś wiedział, że przy dawnym Mecenasa domu na Palatynie wysoka wznosi się wieża do pałacu Nerona należąca, widzimy ją z Xystu Sabiny. Jednej z tych nocy, o których wspomniałem, siedzieliśmy na rozmowie, gdy jej wierzchołek oświecono... Wszedł Nero przybrany w wieniec, przestrojony na Apollina z lutią w ręku... i otoczony Augustanami śpiewał... Głos jego nie dochodził uszów naszych, ale postać widzieliśmy wszyscy i zaniemieliśmy przejęci smutkiem i zgrozą... Sąż to zabawy godne Cezara?... Na dole wrzawa i zamęt, w górze komedia sprośna...

Pomimo pozornej wesołości Rzymu i ciągłego ucztowania, którego marnotrawstwa i przepychu wyobrażenia dać bym ci nie potrafił, głęboki smutek pożera tę społeczność. Samo pragnienie nadzwyczajnych rozrywek, na które świat cały składać się musi trybutem krwi i złota, już zwiaśtuje próżnię w sercach i unysłach, niczem nie dającą się zapełnić. Dziś w Cyrku pada tysiące zwierząt i sta ludzi, jeszcze krew nie wsiąkła w arenę, oto już nowych zabaw, szaleństw i widowisk woła, domaga się lud rzymski.

Potrzeba mu tej posoki, tych trupów. trzeba mu darmo rozdawanego chleba, bezpłatnej łaźni i balwierza, podarków od możnych rozdawanych u

drzwi bogaczy choćby wczoraj dopiero wyzwolonych, upokarzającej jałmużny, aby był syt i siedział spokojnie, bo inaczej burzyć się będzie.

Pracować nie umie i nie chce *populus romanus*; z wojny ceni tylko łupy i widowisko tryumfów, wkrótce najemnikami legie obsadzać przyjdzie, bo do nich w Rzymie ochotników nie stanie, rycerstwu cięży nawet pierścień na palcu. cóż zbroja? Gdzie się podziało dawne męztwo Rzymian i do boju ochota? oto w plugawej roztopiło się rozpuście i w bezczynności strupieszało.

Takie jest, nie powiem moje, ale nasze zdanie o tem na co patrzeć jesteśmy zmuszeni. Ilekroć, zbliżam się do tego świata, niesmak i gorycz z niego wynoszę. Sabina siedzi zamknięta w domu. gdyż uczciwej niewieście dziś się na ulicę pokazać trudno. już nie tylko dla tego, aby na szaty bezwstydnę, które się po nich rozlegają, nie patrzeć, lecz by samej istotnemu nie podpaść niebezpieczeństwu. Dość być piękną i wpaść w oko jednemu z ulubieńców Nerona, aby we własnym domu nie być bezpieczną. Cnota jest dla nich więcej niż nieprzyjacielem, jest wyrzutem przeciw ich bezwstydnosci i bezprawiu.

Nigdy też Sabiny nie namawiał, aby się publicznie ukazywała, aleśmy nie uniknęli tego, co wiadać w jej i mojem było przeznaczeniu.

Jest w tem nieco winy Sabiny, która jakkolwiek doskonałą jest, przecież jako niewiasta, ciekawą.

Do tej pory strzegła się ona widowisk tłumnych, do których żadnej nie okazywała ochoty, brzydząc się krwawemi zapasy; tyle wszakże ostatnimi czasy mówiono o wspaniałości igrzysk nowych, które z powodu zwycięstw w Armenii odniesionych wyprawić miano, tyle o samym Cezarze, i o ogromnem zbiegowisku ludzi a najprzedziwniejszych zapasników zebraniu, iż Sabina nawet ujrzyć te szaly zapagnęła. Opierałem się temu, usiłując ją odwieść od zamierzonej wycieczki; Chryzypus mnie wszakże nie poparł, i to jej dało zwycięstwo. Wedle niego ciekawość ta była naturalną i potrzebowała być zaspokojoną. Sabina też uśmierzała się z niebezpieczeństwa, jakie ja w tem upatrywałem, na przykład stawiać najpoważniejsze Rzymu matrony i Vestałki, które niekiedy igrzyskom przytomne bywały. Rozkazała mi sobie towarzyszyć. Sądzę, że wiadomość, iż sam Cezar miał się tam znajdować, niemało się do zaostrezenia ciekawości przyczyniać musiała, gdyż potwór ten każdy ujrzyć pragnie. Sabina przybrała się nie obyczajem kobiet, które więcej widzianemi być pragną niż widzieć pożądam, osłoniła się tak, że rysów jej nikt dojrzyć nie mógł, ani na strój skromny zwrócić uwagi, zwłaszcza obok innych kobiet co byle się przybrać, za ostatniego assa odzież i klejnoty najmuja. Dwie towarzyszki, kilku niewolników i wyzwoleńców, ja na ostatku i ludzie niosący lektyki, towarzyszyliśmy jej do amfiteatru.

Osobne miejsce w galeryi krytej dla kobiet przeznaczony wcześniemy sobie zapewnili. Ale wszedłszy tu, sędzę że Sabina wołałaby była, gdyby zwyczaj dozwalał, przenieść się między mężczyzn, tak przykre znalazła się otoczona sąsiedztwem. Siedziały wprawdzie senatorskie żony i córki obok, lecz któżby się tego z ich twarzy i ruchów domyślił? Nigdy bezwstyd niewiast naszych tak innie nie raził, jak gdym od niego postrzegł rumieniącą się twarz jej. Na pół nagie, unalowane, utrefione, obwieszane klejnotami, śmiejące się, powołujące i dające znaki mężczyznom, głośno chlubiące się sromotą swą otoczyły ją kobiety: rzekłbyś niewolnice lub wyzwolone niedawno śpiewaczki i skocznice. . . Krążyły z ust do ust na widok gladiatorów wykrzyki i imiona ich kochanek. . . Patrzałem i bolałem z Sabiną. Milcząca, naprzemianną czerwonością i bladeścią mieniająca się, z osłoniętą głową, obrócona ku arenie, nie wiedziała gdzie się skryć od otaczającej sromoty. Widziałem na jej twarzy bolesne wrażenie, gdy krew płynąć zaczęła a trupy na gorączkowe domaganie się tłumu dobijano i za nogi wyciągano przez *vomitoria*. Sinuśtna oparła się na rękę i płakać zdawała się nad widokiem, który drugich roznamiętnił do szału. . . Cezar z orszakiem swym, z Tigellinem, Epaphroditem, Senecyuszem, Poppaeą, tłum gachów prawie za niewiasty poprzebieranych a między nimi cehujący krasą Pythagoras. . . z długim włosom spa-

dającym na ramiona posypanym prochem złotym... ciekawem był także dla nas widowiskiem. Poniżej na ławach, świeżo przez Nerona rozdzielonych na rycerskie i senatorskie, orszak przyjaciół C. Pisona, ciemne twarze poważnych ludzi..

Oznajmione było, iż oprócz igrzysk gladiatorów i *bestiariów*, miano kilku ludzi z tej nowej sekty chrześcian, o której wspomniałem, dać na walkę z dzikimi zwierzęty. Schwytano ich na jakichś nocnych zabobonnych obrzędach.. Lud rozpragniony wołał nieustannie: Chrześcian zwierzętom! Chrześcian!! Cezar nareście dał znak: wszystkich oczy chciwie się zwróciły ku kratom.

Naówczas ujrzeliśmy widok, którego póki żyw nie zapomnę. Powoli podniosły się zapory i lew na-przód, potem pantera i tygrys biczem wygnane z łóżysk na arenę wybiegły.

Zwierzęta zdawały się wylekłe i wcale do walki nie okazywały ochoty, tuliły się one do murów poglądając tchórzliwie, jakby szukały kędy się wymknąć. Każdy wrzask widzów nowym je naba-wiał strachem. Lew wreszcie położył się, pantera wachając obchodziła do koła, tygrys dał kilka wielkich skoków i jakby na zasadzce utkwiał ba-cznie się rozglądając.. Wtem kraty drugiego *vomitorium* zaskrzypiały, oczy wszystkich zwróciły się ku nim, szmer na ławach, wyciągnione szyje i głowy.. Chrześcianie! Chrześcianie! wołano... czekaliśmy, nic się nie ukazywało. Śpiew jakiś

smętny, dziwny, poważny nprzedził ukazanie się trojga ludzi.. był to starzec wychudły, młode dziewczę wielkiej piękności i mężczyzna w sile wieku czarno zarosły.

Nie dano im znać żadnej broni lub też jej przyjąć nie chcieli, nawet opasek na nogi i włóczni. Przodem szedł najstarszy, a w rękach niósł tylko mały jakiś drzewa kawałek związanego na krzyż, którego nżytku i znaczenia zrozumieć nie mogliśmy, za nim postępowało dziewczę, osłaniając się rękami ze wstydu, potem szedł z chmurnem ale spokojnem wejrzeniem młodzieniec. Idąc, śpiewali ciągle, co śmiech dziki obudziło w tłumach. Doszli tak aż do środka areny, a żadne ze zwierząt ich nie zaczepiło, tu wszystko troje pokłękli.

Cezar i tłum sądzili, że o litość proszą, i wrzeć wszystko zaczęło w teatrze, domagając się walki i śmierci. Kobiety wrzeszczały najgłośniej, nie cierpliwiły się zwłoką, plwały i łajały. Oni wcale na to nie zważając, klęczeli, zdawali się modlić. Uważałem, że przelękli, jak się nam zrazu zdawało. nie bvli.

Trwało oczekiwanie chwilę, a dzikie bestye spoglądały tylko na owych ludzi bezbronych, jakby się na nich rzucić nie śmiały.

Nareszcie wygłodzony tygrys przypelznął z tyłu do młodzieńca, skoczył nań, obejmując go łapami, gniotąc i szarpiąc brzuch i piersi, a paszczką gruchocząc czaszkę.

Stało się to w mgnieniu oka, padł chrześcijanin ze złożonymi rękami, krew trysnęła obficie, ale męczarnia była krótka. Tłum szemrać i niecierpliwie się począł znowu, nie tego mu było potrzeba: walki, dramatu i dłuższego pastwienia się.

Gdy młodzieniec upadł, kobieta o krok stojąca od niego i starzec podniosłszy głos, śpiewali ciągle, dziwnie, straszno i nadludzko spokojnie. Oczy mieli podniesione w niebo jakby z obłoku bogów, jakich zstąpić ku nim mających spodziewali się. Wprawdzie czułem, jak głos niewiasty a raczej dziecięcia tego zadrżał, widziałem jak łyzy potoczyły się z jej oczów, ale starzec klęczał obok niej niewzruszony i wejrzeniem zdawał się jej siłę dodawać.

Tygrys swą pastwą się karmił, a raczej rozszarpywał ją okrutnie, niekiedy tylko poglądając na lwa i panterę, gdy zapach krwi i widok trupa obudziły i tamte zwierzęta. Lew rzucił się nie na ludzi, ale na tygrysa, który od zwłok krwawych odbiegł, pokazując zęby.

Naówczas ujrzelśmy obraz, któryby z oczów najdzikszego człowieka łyzy wycisnął, a z ludu rzymskiego dobył tylko naigrawanie okrutne. Młode dziewczę pochyliło się nad zwłoki brata i stopy jego, płacząc, całować zaczęło. Tak nad niemi pochyłoną z boku schwyciła pantera, drasnęła ją ledwie, i piękna jej główka jak zwiędły kwiat pochyliła się blada, prawie bez śmiertelnego wysił-

ku... Ostatnie tchnienie z ust wyszło z lekkim wykrzykiem, który śpiew przerwał i płacz razem.

Starzec zapewne ojciec rodziny. pozostał sam, głosu mu zabrakło, ale ustami poruszał jakby coś jeszcze odmawiał. Tłum wyzywał, zmuszał. pędził do walki, nakazywał, łajał napróżno, smętnie patrzył na zwłoki dzieci, czekając śmierci z okiem nie zmrużonem.

Niewiem już jakim uczuciem oddychał tłum, alem uczuł w sobie taką litość dla tych nieszczęśliwych, taką wzdargę dla tych okrutników co się jego śmierci domagali, że mi się chciało niemal skoczyć i stanąć w obronie chrześcianina... Przekonałem się później, iż szlachetne serce Sabiny podzielało moje uczucie.

Chrześcianie, sekciarze plugawi, przecież to ludzie byli.

Gdym oczy podniósł ku arenie, ujrzałem lwa rozszarpanego przez tygrysa i wyziewającego ducha z rykiem i chrapaniem okrutnem, dobijali go oszczepami pachołkowie, tygrys krwawe na uboczu lizał rany, a panthera darła białe ciało niewiasty... Kałuże krwi wsiąkały powoli w piasek. Starzec się modlił, rzucono mu oszczep, aby z nim szedł na tygrysa lub pantherę, lecz go nie podjął.

— Na śmierć! na śmierć! poczęto krzyczeć ze wszystkich ław, amfiteatr cały, *cavea*, galerieja, *podium*, trząść się zdawały od rozpasanego wrzasku, kobiety suknie szarpały na sobie. Na ławach

senatorskich najbliższych areny powaga dostojności niewzbraniała równej wrzawy jak na najwyższych...

Starzec się modlił, ale widocznem było, że strach go nie zламаł; nie prosił o życie, niepatrzył nawet na widzów, na Cezara i Westalki. Było by to trwało długo może, bo tygrys ranami a panthera trupem była zajęta, gdyby na znak dany przez Nerona nie przybyli oprawcy; jeden z nich przyszedł i krótki miecz w piersi chrześcianina utopił.

Widział on jak śmierć szła ku niemu, nie drgnął wszakże, tylko oczy ciągle podnosił ku niebu, goręcej zdawał się coraz modlić, czy do niewidzialnych jakichś demonów odzywać, aż gdy kat przypadł, roztworzył ręce, nastawił pierś... i krwią zbaczony upadł nie wypuściwszy z ręki owego kawałka drzewa.

Niewiem czy większem byłoby męstwem walczyć z rozpaczą, czy z tak stoickim spokojem czekać śmierci nie okazując najmniejszej obawy.

Gdy trupy wywlekano, lud nie był rad i domagał się zapewne czegoś więcej nad to, aleśmy my już dłużej wytrwać nie mogli. Sabina dała mi znak, że do domu powrócić pragnęła: pospieszyłem by jej towarzyszyć, gdyż powrót z amfiteatru o mroku groził większem niż przybycie niebezpieczeństwem; ulice pełne były młodzieży winem i igrzyskiem upojonej

Zastalem też lektykę jej otoczoną, ciekawymi, a pomiedzy niemi Leliusa.

Znałeś go pewnie, bo był naszym naczelnikiem i razem z nami chadzał do szkoły, gdyśmy jeszcze wszyscy gałki na piersiach nosili (*Bulla aurea*) nimeśmy je z pretextą i włosami złożyli bogom w ofierze — szczęśliwi, że wychodzimy z dzieciństwa i z pod plag mistrza!

Lelius jest moim i Sabiny dalekim krelnym ale z owego pięknego chłopięcia co dziś wyrosło trudno byś odgadł niewidząc.

Nie mąż, nie *eques romanus*, nie togą okryty młodzian, ale prawie — niewiasta.

W długiej fałdzistej sukni pstrej a tak lekkiej jakby nagość odkrywać nie zasłaniać miała, z głową utrefioną, zlany wonnościami, których połowa starczyłaby na zabalsamowanie umarłego, z rękami w mnóstwo pierścieni przystrojonemi, Lelius wygląda raczej na histriona grającego rolę kobiety niżeli na młodego człowieka. Łacno też odgadnąć obyczaje z jego powierzchowności — i że należy do najpoufalszych dworzan Nerona, który jego pochwały równie ceni jak Seneciona i ma go za wyrocznię wytworności i dobrego smaku.

Przez uchyloną zasłonę lektyki ujrzał on Sabinę i poskoczył wdziecząc się do niej, nim *plagule* zaciągnąć za sobą pospieszyła i ukryć się przed jego oczyma. Szczęściem niewolnicy ujęli ją na ramiona i ruszyli z miejsca żywo. Zostałem ja na łup Leliusowi, który mnie poznał, po imieniu zawołał i począł się uskarżać, że Sabina nawet doń słowa

nic powiedziała. Tłómaczyłem ją, że to nie było miejsce do odnawiania lub zabierania znajomości, zresztą właściwą skromnością niewieścią. Takeśmy się rozstali. Ale nie rad jestem spotkaniu z człowiekiem, który mi się wydaje niebezpiecznym achciwym jest nowych twarzy, nowych miłostek i intryg.

Gdym nazajutrz Sabinę odwiedził, zastałem ją pomieszaną i zadumaną, długo myśli jej dobadać się nie mogąc. Przyznała mi się w końcu, jakie w niej obrzydzenie sprawiło to widowisko i jak była przejęta mężstwem, z którym szli na śmierć owi chrześcianie.

— Wiercie mi Julijuszu, rzekła, nie może to być prawdą co rozpowiadają o ich rozpuszcie, o szkaradnych praktykach i zabobonach. Rozpusta odbiera siły, czyni bojaźliwym w obec śmierci. Ludzie ci umierali jak stoicy, jak rzymianie by nie potrafili — nawet bez oburzenia i gniewu, gardząc obroną daremną, ufni w jakąś siłę, w coś nam nieznanego, tajemnego ale potężnego. Uderzoną zostałam spokojem tego starca i niewiasty...

Wyznałem jej, że oni i na mnie podobne uczynili wrażenie.

Nigdy smutniejszą i poważniejszą nie widziałem Sabinę, jak teraz, od chwili tego dziwnego widowiska, które dotąd oczom jest moim przytomne. Ale list zbyt długi, Kajusie drogi, kończę go. Wi-na nie moja, sam żądałeś abym był rozwlekłym. Bądź mi zdrów i napisz też o sobie.

IV.

Sabina Marcia Zenonowi Ateńczykowi pozdrawienie.

Boleśnie mi, że ciebie, do którego rady przywykłam, wówczas gdy pragnęłabym cię mieć jak najbliżej, tak daleko szukać muszę, mistrzu mój drogi. Tyś był ojcem mej duszy, przewodnikiem młodości, starsza i dojrzalsza dziś w niepewności wszelkiej cię szukam. Gdybyś mnie był nie nauczył, że najpiękniejszą cnotą jest ludziom czynić dobrze, a największą rozkoszą o ich szczęście się starać, możebym cię była nie puściła do twych smutnych i pustych Aten, po których dziś tylko błądzą cienie wielkiej przeszłości. Aleś zapragnął popioły swe złożyć na tej ukochanej ziemi, która ci była matką i musiałam zerwać węzły niewoli, co cię do naszego domu przykutym trzymały. A jednak braknie mi ciebie, stary przyjacielu, niemal codziennie na wiele niebezpieczeństw narażona, nie czuję w sobie dosyć siły, aby się im oprzeć. Nie porzuciłeś mnie jeszcze dosyć zbrojną, choć ci się czasem zdawało, że już sama życiu podolać mogę.

Przebaczysz mi więc, że spokojną twą starość, którą byś rad spędzić, zapominając może o Rzymie, kłócę zapytaniem trudzącemi i niepokoje

listami. Pamiętam dobrze dzieciństwa mojego lata, gdy wszelkie światło z ust twoich czerpałam, gdy ty poniewierany przez ludzi, często wyśmiewany przez nich, wydawałeś mi się stokroć większym nad tych, co ani cię szanować ani w tobie mądrości cenić nie umieli. Jak spragniony zwierzę idzie do znanego mu źródła, tak ja mistrzu mój stary, spieszę do ciebie.

Znacie dobrze życie rzymskie, boście na nie patrzali z tego nizkiego stanowiska niewoli waszej i upokorzenia na jakie wszyscy Grecy są tu narażeni, jeżeli się dworactwem i pochlebstwy nie okupią. Lepiej je choć surowiej osądzić może za granicami jego postawiony mędrzec, niż obracający się w niem i pochwycony wirem jego Rzymianin.

Ale od czasu jakście opuścili miasto nasze, nawet od tych lat kilku, wiele się tu jeszcze zmieniło. Wyrosło to, co zdawało się, że się już powiększyć nie może, schorowany świat nasz, jakęś ty go nazywał, słabszym jest dziś niż kiedykolwiek. Wystawcie sobie, jeżeli możecie, zwiększony jeszcze szal, dziesięćkroć bezwstydniejsze rozpasanie i zapomnienie wszelkich prawideł, które mądrość ludziom jako skazówki życia podaje. Przykład idzie z góry a niewolno mu nie być posłusznym; kto cnoty się dziś trzyma, Cezara obraża i Bogi. Jak cały świat stworzony jest dla Rzymu, tak cały Rzym dla Cezara.

Na cóżbym ci opisywać miała to, czegoś ty widział początki, co odgadnąć potrafisz po ziarnie, z którego wyszło. Pomnisz zresztą niedawną przeszłość, Tyberyusza, Kaligulę, Klaudyusza, myśmy ich obyczaj daleko przeszli i wyprzedzili dziwactwa. Dochodzą was zapewne wieści z Rzymu: Zwykle w ustach pospółstwa zmieniają się one, — wierzcież że cokolwiek one wam przyniosą, za małym będzie przy rzeczywistości. Z pierwotnych cnót pozostały tylko wspomnienia i pośmiewisko wszystkiego, co świat nauczył się szanować.

Pojmujesz przyjacielu i mistrzu, że w takim świecie odosobnienie jest obowiązkiem, nie zdziwisz się, gdy ci powiem, że żyję prawie zupełnie samotną. Zamknięta w gynecceum z dziećciem mojem, ledwie mam przemówić do kogo; obcuję z duchem twym i dawnych filozofów twej ojczyzny.

Czasem nawiedza mnie Chryzyppos nauczyciel Juliusa, dobrze ci znany i sam Julius, któremu wszczepił miłość mądrości i szlachetnego życia prawidła. Julius jest młodzieńcem jakich mało, a pamięć Markusa, który go tak wychować potrafił, jest mi przezeń drogą. Nie był on sam, jakim być pragnął, ale cnotę cenić w drugich umiał.

Ponieważ mam ci ważne zadać pytania, bądź cierpliwy nin opowiem, jakem do uczynienia ci ich przysłała, inaczej dziko by ci one brzmiały.

Przyznaję się naprzód, żem tego Cezara o którym świat mówi tyle, histryona, poety i muzyka,

który pod karą śmierci wielbić się każe, ciekawą widzieć była. Udałam się na igrzyska. -- Dziwny obraz uderzył oczy moje.

Powstała niedawno w Judei sekta żydowska, gęsto już w Rzymie rozsiana; zwolennicy jej chrześcianami się zowią. Rozповідаją o nich poczarne rzeczy, lud ich nie cierpi, Cezar prześladować każe i tępić. Dnia tego właśnie kilku schwytanych na jakichś zabobonnych obrzędach miano dać na walkę z dzikimi zwierzęty.

Wyprowadzono starca, dziewicę młodą i mężczyznę. Gdybyś był widział, jak szli na śmierć, gardząc śmiercią, jak umierać umieli! Był to widok poruszający, choć tłum gniewał się i zżymał, iż niechcąc się bronić odejmowali mu widowisko przyjemności. Byłam w uwielbieniu dla nich, ale zgraja nielitościwa domagała się okrutnie śmierci i padli wszyscy.

Nie, nie zapomnę nigdy, z jaką godnością kotali bez jęku prawie w obec tych tysięcy, które boleści ich urągały się szkaradnym wrzaskiem. Widząc ich tak spokojnie idących na śmierć, tak znoszących męczarnie ze stoicyzmem filozofów — pomyślałam sobie, że w nauce tej sekty, być coś musi co im daje tę siłę..

Wyznaję ci, że jakom była zawsze może do zbytku ciekawą prawdy i mądrości wszelkiej, tak i teraz uspokoić się nie mogłam, pragnąc poznać tajemnice tej nowej wiary, o której tak dzikie chodziły i chodzą wieści.

Lecz to, co zakrytem jest dla mężczyzn, jakże przystępnem być miało dla zamkniętej w pośród czterech ścian niewiasty? Napróżno szukałam środków do badania tajemnicy; byłaby ona pozostała dla mnie zakrytą, gdyby nie dziwne zrządzenie. Pomiedzy niewolnicami domu naszego od dawna najulubieńszą była mi Ruta ¹⁾ zajmująca teraz miejsce dozorczyńi szat (*Vestispica*). Małem dziecieniem kupiła ją matka moja, ulitowawszy się nad jej wynędznieniem i bladością, ujęta też pięknnością dziewczęcia jasnowłosego, łagodnego wejścia i żywego umysłu. Ruta niewiadomego jest całkiem pochodzenia, kupiec mówił, że nabył ją od tych, którzy za bursztynem wędrowali w krainy północne, często ztamtąd niewiasty przyprowadzając i dzieci, gdy na wojnę jaką między plemionami, kraje te zamieszkującymi, trafili. — Matka moja polubiwszy ją, uczyć kazała, ale zważając spokojny charakter, łagodność dziecka i niewielkie jego siły a niepospolitą zręczność, użyła ją do robót lekkich, potem do składania, nareszcie do dozorowania szat.

Wzrosła ona razem ze mną, acz może o jaki rok starszą jest nademnie. Przywykłam do cichych jej posług, miłego uśmiechu i milczącego obyczaju.

Ze wszech miar też Ruta zasługiwała na miłość moją, gdyż i obejściu się jej i życiu nic zarzucić

¹⁾ Imię to spotyka się w Katakumbach.



nie było można. — Acz niewolnica zdawała się mieć poczucie godności człowieczej, powagą swą odstręczała od siebie najzuchwalszych. Większą część dnia spędzała w izdebce swej przy *vestiarium*, w którem teraz przynajmniej, wiele do czynienia nie miała. Ty wiesz, jak ja się zbytkiem w szatach brzydę i skromność w nich lubię, boć piękność niewiasty nie na stroju zawisała, a szaty wytworność nie doda wdzięku, jeżeli z duszy on nie płynie.

W ostatnich czasach postrzegałam, że Ruta często oddalała się z domu, pobłażałam, ale w końcu przykro mi było, bom ją o płochość posadzić musiała.

Spadła w oczach moich, wszakże nie chciałam się jej okazać surową... Hyppia współzawodnica jej i nieprzyjaciółka donosiła mi o częstych nocnych nawet wycieczkach — kazałam milczeć Hyppii.

Jużem do niej serce traciła i z litością poglądałam na nieszczęśliwą, gdy to widowisko chrześcijan tak mnie całą poruszyło, że powróciwszy do domu, o niem i o niem tylko mówiłam prawie ze łzami. Nie dostrzegłam nawet, że Ruta mnie podsłuchiwała.

Nazajutrz, gdym siedziała zamyślona, Ruta wsunęła się pocichu i uknęła przedemną.

Miała jakieś łzawe oczy i twarz niezwykłym zarumienioną blaskiem. Nikogo nie było z nami.

Odsłoniła szaty i w rękach ukazała mi taki sam kawałek drzewa związanego na krzyż, jaki widziałam u chrześcijan idących na męczeństwo. Poruszyłam się i wstrząsnęłam całą.

— Ruto, rzekłam, co to ma znaczyć?

— O dobra pani moja, odpowiedziała mi, widzisz, i ja — jestem... chrześcijanką!

Jakkolwiek ciekawą byłam tajemnicy; na te słowa przyszły mi na pamięć szkarady, które powszechnie o nich opowiadają i cofnęłam się od niej prawie przerażona.

Ruta zbladła i zamilkła, zdawało się, że ją wielki przestrich ogarnął; schyliła głowę i szepnęła.

— Jeżelim winna, ukarż mnie; ale daruj mi tyle życia, bym ciebie o nauce żywota wiecznego oświecić mogła. Pani! ty jesteś godną być chrześcijanką. Umrę chętnie, bylebym mogła ziarno to zasiać w twojej duszy, wzrośnie ono kiedyś krwią polane, choćby moją...

Otóż kochany mistrzu, jak doszłam do upragnionej mi wiadomości, czem jest nauka nowa. Wyznam ci, zdumiała mnie ona, znałam prawie wszystko co rozum ludzki zdobył mądrości wiekami, ale tego co mnie uboga nauczyła niewolnica, sam umysł mój nawet z pomocą mistrzów, z wiedzą wszystkiego co ludzie doszli, samby wynaleźć i z łupin wątpliwości dobyć nie mógł. Zgadujesz już, że cię o tę naukę pytać będę.

Mówiono mi, że się ona już i w Grecyi rozsze-

rza, że po całym rozchodzi się świecie z zadziwiającą szybkością, która cudem się być zdaje; nie potrzebuję więc wyklądać ci jej mój mistrzu, znasz ją zapewne. Ty coś dla nabycia nauki życie całe poświęcił, nie możesz być jej obcym. Powiedzże mi, powiedz proszę, co o niej sądzisz, jak trzymasz? Czy tylko mnie wydaje się ona tak wielką i piękną w swej prostocie i pozornem barbarzyństwie? Czy mojemu tylko sercu wydaje się ona tak boską, dla tego że jego uczuciom pochlebia? Jestli to jedyna prawda, jak oni mówią, czy jedna z prawd wielu rozsianych po świecie, których szczątki zbierają ludzie?

Naucz mnie, oświeć, czuję w sobie niepewność wielką, a mam li rzec prawdę? pragnienie wielkie przyjęcia i poślubienia się religii nowej. Ale jestem słabą niewiastą i lękam się uroku, jaki ma dla mnie nowość, nie dałam się wprowadzić jeszcze i związać żadnego stopnia wtajemniczeniem. Pragnę i lękam się, czuję, że tu się potrzeba oddać całą. Bóg ich jest zazdrośnym Bogiem i nie dzieli się z nikim. Mistrzu kochany z upragnieniem czekać będę, aby mi wiatry szczęśliwe wieść jaką od ciebie przyniosły.... Pozdrawiam cię z uczuciem córki.

V.

Zeno Ateńczyk Sabinie Marcii zdrowia i szczęścia.

Więc o starym waszym niewolniku nie zapomnieliście jeszcze? Zdumiałem się widząc, że jest ktoś na świecie co o mnie pamięta, któremu na coś przydatnym być mogę. Stary, znużony życiem dogorywałem, gdy mnie pisanie wasze obudziło. Więc niech ci Bogowie ten dobry uczynek nagrodzą.

Nieznani jeszcze, i bogdajbyście nigdy niepoznali jak gorzki jest chléb w starości człowiekowi, który jak ja za ubogim był, aby mógł mieć rodzinę, dom, aby w jednym mieszkając miejscu stał się potrzebnym. miłym, chociażby przez nawyknienie, ludziom znośnym. Część znaczną życia mojego spędziłem w niewoli, w obcym mi Rzymie, gdzie tylko upokorzenia, upadku narodu mojego był świadkiem.

Oprócz ciebie jednej, nic mnie do tego grodu nie przywiązywało, z rąk do rąk przechodząc jak bydlę którem orzą, służyłem za kopistę, za czytelnika, za *glutinatora*, był czas, że z osłem chodziłem na przemiany we młynie, potem dano mi dzieci do nauki i znowu nosić kazano wodę ze studni, i znowu filozofować... Nigdzie wszakże człowiekiem mi być nie było wolno, ale niewolnikiem.

Cudem Bogów uniknąłem, że mnie na czole lub policzkach nie napiętnowano. Wyście dopiero na stare lata oddali mi swobodę i pozwolili powrócić na tę ziemię, z której sierotą, dziecięciem kupiec mnie wyprowadził... na ten długi *Ὀδύπορικὸν* niewoli...

Obywatel świata, wracając do ojczyzny, poczułem wszakże, iż ją kochałem; stare serce uderzyło we mnie gdyśmy do pyrejskiego portu przyплыwali. Wsiadłem na łód, ofiary czyniąc Neptunowi i Minerve Ateńskiej, ale jakże przykry był ten powrót! Nikt mnie tu nieznał, nikt nie czekał i nie witał.

Wlokłem się sam jeden z sakwanii podróżnemi wzdłuż murów długich (*Μακροὶ Τείχεα*) co port z miastem łączą; ludzie do których się odzywałem, z głosu mej mowy zepsutej długim w Rzymie pobylem, wzięli mnie za cudzoziemca, jedni odwracali się ze wstrętem, drudzy omijali z obojętnością. Nie miałem ani dokąd zejść ani o kogo zapytać, imiona którem wymawiał, śmiech budziły, były to stare grobowych urn napisy... Przyjął mnie Ksenodochos ¹⁾ za pieniądze, gospoda otwarta dla takich jak ja biedaków, pełno nie takiego jak ja ludu przekupniów, handlarzy, majtków. Nie kupiec, nie podróżny, nie obcy i nie swój, byłem dla wszystkich zagadką, zagadką byłem sam dla siebie.

¹⁾ Utrzymujący gospodę.

W Atenach ojczyźnie mej na pierwszym kroku uczułem się nie w domu, zawsze jeszcze tak obcym prawie jak w Rzymie.

Wystawiałem sobie Ateny nie takimi, jakimim je porzucił w dzieciństwie, bom ich z tamtego czasu nie pamiętał nawet, ale jakimi z ksiąg i podań odmalowały mi się w umyśle... Zapomniałem, że przeszła po nich mściwa ręka waszego Sylli, po której z gruzów się już miasto podźwignąć nie mogło, ani Murychia, ani Pireus...

Znalazłem szczątki na pustyni obcymi zalanej i bez życia. Próżnom tu szukał nauki, wywieziono ją do waszego Rzymu, i arcydzieł sztuki po których zostały opustoszone podstawy; cieniów nawet co były chwałą naszą, pamięć się zacierała. Znalazłem w miejscu igrzysk Olimpijskich cyrk Cezara Nerona, w ogrodach Akadema waszych greków z Suburry... W Atenach Aten nie było... wielkie duchy mędrców i bohaterów uciekły z tej pustki; Minerwa Pallas opuściła swe świątynie.

O boleści wielka i niewysłowiona...

Odmalować wam jej nie potrafię... O kiju cho-dzilem od kamienia do kamienia, bo ludzie się od starca odwracali, a kamienie mówiły mi głosem jednym — Zuiszczenie. — Co zawiniła Bogom Grecya moja i ludy Hellady, któż pojmie? Z jawnych szczątków przeszłego życia widzę, żeśmy więcej się zasłużyli światu niż Rzymianie — wszakże co macie lepszego od naseście wzięli i przerobiliście na

swoje... myśmy stworzyli filozofję, sztukę, obyczaj, poezję...

Zabraliście nam te dzieci nasze, a Grecya opustoszona, jest rzymskiego państwa służebnią i niewolnicą.

Mściwi Bogowie, za cóż nas to spotkało?

Ślepym! nie widzę.

Gdzie niegdzie imiona zostały bez rzeczy, gdzie niegdzie obyczaje, którym imienia zabrakło; — na marmurach dłutowanych przez Praksytelesa, przez Bogów posiane chwasty...

Otóż jakimś znalazłem Ateny, których mieszkańcy wszyscy na Helotów wyglądali, a nikt się nie rumienił przechodząc około posągów Harmodjusa i Aristogitona...

Pierwsze dni spędziłem niemy z żalu i zdumienia — błądziłem po Agorach, przysłuchiwałem się rozmowom, przypatrywałem obyczajom, szukałem powagi Ateńskiej, — znalazłem jednych przełękłych i milczących, drugich obojętnych i płochych, a na starych cnót miejscu zepsucie rzymskie i wszechwładnego postrach Rzymu. Potomkowie Cekropsa ustępowali z drogi przed rzymskim żołnierzem, archontowie skłaniali głowy przed wyzwolencami waszemi, areopag nieśmiało sądzić za zbrodnie tych co Rzymowi służyli... O hańbo i wstydzie, oczy zakrywać było potrzeba, a pragnąć co rychłej umrzeć, aby z cieniami Hellady nie z nią żywą obcować.

I mądrość też jak wszelki żywot znalazłem zmienioną, mówić umiano jeszcze nie myśleć, filozofia logomachją się stała.

W ogrodach Akademu kędy boski Plato chodził, jak mówił, umyślnie dla niezdrowego ich powietrza, aby ciało chorobą łamiąc duszy nowe dać siły... zostało niezdrowie nie było ani cienia Platonowego.

Wszystko tak wymarło w Atenach co Grecyi wielkość stanowiło i sławę — nie umiałem już potem boleć nad sobą i swem sieroctwem: leż inne, większe, wszystkich, potrzebowało nieszczęście. Żałowałem żeim powrócić, w Rzymie mogłem choć marzyć o Atenach, w Atenach płakać tylko nad niemi musiałem.

Przebacz mi, że obyczajem starych, zbyt długo i wielomównie bóle moje objawiam, ale zbliżam się właśnie do przedmiotu listu twojego, do nowej wiary, która i tu już jest znaną.

Rozeszły się tu o niej wieści zaraz po przyjeździe mym przyniesione z Koryntu, który w rzeczach mądrości tyjących się nieużywa dobrej sławy, głośniejszy jest z miedzi, malowanych naczyń i pstro a kwiecisto postrojonych kobiet, których i w Rzymie dość macie.

Mówiono już o nowej wierze wprzód niżeli głoszący ją do Aten przybyli, a że z dawnego charakteru tylko chciwość nowostek zachowali Ateńczycy, gorąco się nowym zajmowano Bogiem. Ja mało rokowałem, tyleśmy już mieli cudzych Bogów

jak towar tu przywiezionych, a nie byli lepsi od naszych własnych. Cóż to zresztą miało wspólnego z filozofią, z nauką Sokratesa i Platona?... Taemnice świątyń u nas się wcale tajemnic mądrości nie tyczą, tamte do fantazyi i serca, te mówią do rozumu; a ktoby przykłady brał z Bogów, tegoby archontowie ukamienować kazać musieli. Nim był więc ciekaw nauki i praktyk nowej wiary, gdy całe Ateny poruszyły się nadzwyczajną ciekawością na wieść o przybyciu rzymianina Paulus imieniem, który tę naukę publicznie opowiadał.

Bieżały tłumy na jego spotkanie, starzec z rodziny i ja poszedłem za nimi, gdy go przed Areopag powołano na starą Agorę. Ujrzałem nie wieszczka jakem sobie na podobieństwo egipskich wróżbitów i kapłanów Cybeli wędrownych, wyobrażał, ale męża powagi wielkiej, w sile wieku, podobniejszego do filozofa z pod Portyku mającego młodzież cnoty i prawdy nauczać. Kilku młodszych uczniów mu towarzyszyło, lud cisnął się, uśmiechał, przyglądał, ścisk był wielki, słyszałem pytających do koła.

— Czego chce ten siewacz słów? Po co nam jakichś nowych demonów z Rzymu przynosi? —

Nakoniec uciszyło się, spojrzałem na Areopag nasz i zarumieniło mi się czoło, jużem znał Ateny i Archontów co doń wchodziłi — westchnąłem mówiąc w duchu.— Owóż ci co sądzić będą o nowych Bogach i nowej nauce? Gdy Paulus na pod-

wyższeniu stanął przed zgromadzeniem, cisza była wielka, wśród niej przybysz powoli mówić zaczął. Nie powtórzę wyrazów jego ale myśl ci opowiem. Począł od tego, że nam nowego Boga zwiastował. *Boga nieznanego*, którego ołtarze (*Ignoto Deo*), przechodząc właśnie na rynku napotkał. Ale jakże go odmalował? o to tak jak go pojmowali i pojmują mędrcomie a nie kapłani. Ludowi odkrył tajemnicę dla niego dotąd nieprzystępną, chociaż nam dawno znaną. Mówił o Bogu jedynym, którego dziełem był świat, o *Demiurgu* przedwiekuistym i wieczystym. Cóż innego głosił Sokrates, gdy go jako świętokradzcę za bezbożność śmiercią ukarano, co innego opowiadał boski Plato?

Sądziłem, że pochwyć bluźniercę i skażę go na ukamienowanie, że lud porwie się nań i usta mu zamknie; ale inne dziś Ateny i czasy! Któż dziś w tych starych zszarżanych Bogów wierzy, lub kogo obchodzi przyszłość? Neron potrzebujący pieniędzy, po świątyniach greckich każe z ołtarzy chwytać i topić posągi... ludzie patrzą i milczą...

Słuchano i uśmiechano się.

Mówił długo, w końcu o zepsuciu świata, o potrzebie poprawy i pokuty, naostatek o wiecznem życiu i zmartwychwstaniu. Śmiechy w tłumie odzywać się zaczęły, lud powoli nie trwając dłużej rozplýwał się obojętny, bo już był swą ciekawość nasycił; wszakże mała kupka znęconych poszła za głóścicielem wiary nowej.

Słyszałem go potem razy kilka pod Portykiem, ale o nowej nauce jego nic zawyrokować nie potrafię. Nie mogę jeszcze powiedzieć bym ją znał, ani przyznać się, bym się jej domyślał.

Widzę tylko, że łączy w jedno co dotąd rozdzielonem było, filozofię i moralność z teologią. Między bogami Grecyi i Rzymu a mądrością rozdział był wiekuisty i nieprzejeđnany, nie uczyła theogonia życia, ani mythy moralności — i owszem. Ktoby był śmiał Jowisza naśladować, tegoby sąd na truczynę skazał lub śmierć haniebną. W nowej nauce Bóg chrześcian jest przykładem nowego życia, któremu panuje nie ciało, ale *psyche* nieśmiertelna.

Cóż więcęj rzeknę? — nie wiem, wolę nieświadomość mą wyznać, niżeli na ślepo wyrokować. Nie sądzę aby pod słońcem całkiem coś nowego a niesłychanego powstać mogło, lecz widzę, że ludzkość choruje i potrzebuje lekarstwa, wierzę, iż bogowie, lub jeśli chcesz *Demiurgos* jedyny, musi się swem dziecięciem zajmować.

Najwyższą podobno mądrością jest dojść do tego, by swej mądrości nie wierzyć, owe stare prawidło: *Znaj siebie samego*, nie co innego rzec chciało, jeśli je do poznania prawdy odniesiemy. Rozum ludzki wiele może, ale po za pewne granice nie przechodzi i wielu prawd sam odkryć nie potrafi. To ubóstwo uznaje on do różnych odwołując się wyroczeni i w nich światła szukając, w Dodony, w Delfickich, w Trofoniosa jaskiniach i gajach, przysłuchując się głosowi Bożemu.

Nic niema w świecie przypadkowego, jeżeli jest Bóg, musi być prawo. Na nim skończę pisanie moje do was. Co się kolwiek dzieje, staje się wedle prawa, które Demiurgo światu przy narodzinach jego napisał. Wierz mi, jeżeli światło jest w nauce nowej prawdziwe, przebije się ono przez najgrubsze ciemności, jeśli czczy w niej słów igraszka. pobawią się nią próżniacy i wyrzucą na rynek dla ludu. Tłum ciemny przerobiwszy to po swojemu, spożyje i zapomni.

Szukać wszakże prawdy potrzeba. Jeśli ci się ona nastrecza, czemużby ją odpychać, a rozumem nie wypróbować czy istotnie tą jest, jaką się być oznajmia. Jam już za stary bym nowego świata doczekał porządku, wy może. Ale nie ustanowi się on bez boleści i trudu. Gdy Jowisz zstępuje na ziemię, to piorunem który druzgocze i pali. Nie czują go ludzie w słońcu, co ich codziennie ogrzewa i oświeca, bo się z niem zbyt oswoili, musi więc oznajmić się im zniszczeniem. Niech Demiurgos trzyma się na drodze mądrości i panowania nad sobą. Długie jeszcze zostają ci lata walki, moje już się kończą, ale czy będzie ktoby mój stos zapalił i popioły zebrał do urny?

VI.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Nalegasz bym pisał, czynię więc po woli twojej, choć nowego mam niewiele. A naprzód dzięki ci składam za dar *Lacernuli* ¹⁾ galilejskiej, która w istocie coraz bardziej jest w Rzymie używaną. Twoja wprost mi ztamtąd przybywa z kąd pochodzi, tem cenniejsza, będą mi jej zazdrościć, choć ja mały podobno użytek z niej mieć mogę. — Biada narodowi, który suknie nawet dobiera tak, jakby się sobą być wstydził i ukrywać musiał. Za Rzeczypospolitej mało kto, chyba w drodze wdział na togę *Lacernę*, bo nikt się z życiem nie taił, dziś i senatorowie i rycerstwo i lud zakapturzeni wszyscy, jakby twarzy i oczów pokazać nie śmieli. Z pewnego względu przyda się *Lacerna*, straszno jest coraz bardziej widzianym być, aby prześladowanym nie zostać.

Czym ci wspomniał w liście moim, że Leliusa spotkałem wychodząc z amfiteatru, i jak dziś wygląda Lelius, który więcej myśli o nogach swych i skórze wygładzonej a bez włosa, o piękności i zalecankach, niżeli o mądrości i nauce, której tak niegdyś zdawał się chciwym? Lelius należy

¹⁾ Rodzaj płaszcza, którego użycie w Rzymie za Cezarów się upowszechniło.

do Neronowych ulubieńców, szczyci się jego szczególnymi względami, więc i strasznym być może, gdy zapragnie. Lelius poklaskuje wierszom Cezara, przenosząc je nad Lukana, śpiewowi Cezara — słodszym go mieniać nad Batylla, sam także powozi się w Cyrku, ale dlatego, aby Apollinowi dać się wyprzedzić; Lelius jak widzisz jest zręcznym dworakiem i świetną ma przed sobą przyszłość. Dziś wszystko dostępne dla tych, co w talentach automedona smakują i głoszą go, jako największego w świecie artystę...

Neron maluje i rzeźbi, Lelius posążek jego roboty nosi na piersiach, nigdy się z nim nie rozstając. Jest to nędzota przypominająca stare etruskie posążki, ale dworak widzi w nim dzieło Fidiaszowe.

Niedawno, gdyśmy z Chryzypem do pożywiania wieczery zasiąść mieli, slysze u drzwi wrzawę... Lelius przybywa. Jedno tylko łoże było przygotowane dla nas i skromny posiłek, Lelius się wprasa aby go z nami pożywał. Po Cezara ucztach zapragnął wieczery filozofów, nie znalazł tu ani ostryg i muszli, ani zwierzyny, ani słodczy... ani pawich języków, ani olbrzymich ryb niewolnikami tuczonych, ani muzyki i tancerzy.

Łatwo mi było sprowadzić flecistów i najaść skoczków, ale nie chciałem. Gdy półmiski przynosić zaczęto, zdziwił się ich skromności, *tertia coena* nie zadowolniła go wcale, oglądał się jakby

jeszcze czegoś czekał, w winie też nie smakował, choć je sobie grzać i przyprawiać kazał. Nie do-
byłem starej emfory, abym go zbyt nie ugościł. Poczęła się rozmowa, aleśmy więcej go słuchali niż ją utrzymywali.

Lelius sam prawie mówił, z równą też cheiwością słowom się własnym przysłuchując i widocznie roz-
miałowując w ich dźwięku.

Przykro mi było, gdy zaraz naśmiewszy się z pro-
stoty mojego życia, spytawszy o piękną czarę chal-
cedonową stryja Markusa, o której mu znać Kwintus
mówić musiał, — przeszedł zaraz do Sabiny i o
jej piękności z zapalem mówić zaczął.

— Dwie, rzekł, Sabiny są w Rzymie, Poppea i
Marcia, a niewiem nawet, której pierwszeństwo przy-
znać by należało!

Zdało mi się, że jej imię w ustach jego obok tego
imienia postać nie było powinno, cóż gdy natych-
miast mięsząc począł wzmianki o innych niewia-
stach, z niesławy i rozwiązłości głośnych. Wynosił
piękność nadzwyczajną Sabiny a uśmiechał się za-
razem mówiąc o mojem z nią sąsiedztwie i naszej
przyjaźni... Potem sądził i opisywał Hippie i
Ogulnię i Tukcie i Hispulle, porównywał je, poni-
żał i wynosił.. wracając zawsze do tego, jak mi
mojego sąsiedztwa i stosunków zazdrościł. Ubodło
mnie, że tak źle o niej trzymał.

— Czekaj, rzekłem w ostatku, nizeli posuniesz
się dalej;—jesteś w moim domu, nic ci przykrego

powiedzieć nie chcę, ale proszę cię, gdy o Sabinie mówić będziesz, mów jak o matce własnej, jakbyś mówił o siostrze;— szanuj ją, gdyż poszanowania jest godną.

Na to rośmiał się Lelius.

— Szanuję, rzekł, ale to nie przeszkadza bym miał oczy i uszy. — Jak to? kobieta młoda, bogata, piękna nad inne, wdowa i wolna, miałaby pozostać zamkniętą i świata nie pożądać? Myślicieź, iż w Rzymie nie rozumieją, co znaczy jej zamieszkanie tutaj, a twoje z *insuli* przeniesienie się na Palatyn, aby przez furtkę tajemną i *xystus* o każdej widywać się godzinie! Sądzisz, że dwudziestoletniej kobiety z młodym jak ty mężczyzną schadzki ranną i nocną porą, nic do myślenia nie dadzą!

Nie pozwalając mu kończyć, poprzysiągłem na stojący posąg Jowisza, iż w niej tylko siostrę widziałem.

— Siostrę, rzekł, rozumiem; — miłości takiej braterskiej różne widzieliśmy przykłady.

Bezecnych słów jego wstrzymać nie mogąc, zamilkłem wreszcie smutny. Lelius zmiarkował, że mnie obraził i o czym innem mówić zaczął.

Nieustannie wszakże do Sabiny powracał, a skończył na tem, że zażądał odemnie, abym go do niej prowadził. Musiałem uleść niechcąc się pokazać zazdrośnym, ałem go uprzedził, iż nie lubi obcych i nowych ludzi przyjmować: posłałem naprzód Afra, aby ją zapytał, czy widzić się z sobą pozwoli.

Po wieczerzy kazał sobie Lelius podać lyrę kosztownie wysadzoną, którą za nim nosił niewolnik, i sam się zaprosił do śpiewania jakichś lesbijskich piosenek.

Stary Chryzyp uciekł z pogardy i obrzydzenia dla tego niewieściucla, jam musiał pozostać, ale mi się czoło schmurzyło. Nie cierpię rozpusty, a miłość zwykłem uważać, jako jedną z najpoważniejszych tajemnic natury, która by żyła, wieczną nocą i skrytością otoczoną być powinna. Lelius pokrewny mój, wydał mi się podłym histryonem, i serce się ścisnęło. Cienie przodków patrzyły na ten upadek.

— Czyż już śpiewaków nie stało? rzekłem, by się rycerstwo rzymskie na nich miało przerabiać?

— Nie! odparł śmiejąc się, jest ich niestety do zbytku, ale cóż począć gdy niewiasty rzymskie za grajkami, śpiewakami, za gladjatorami i szermierzami szaleją. Musimy iść dokąd one nas wiodą, boć bez nich żyć nie można. Cóżemy warci przy Batyllu, Urbikusie, Chrysogonie, przy Echionie, przy innych znamienitych flecistach i mimach? Wiesz wszakże obiegającą Rzym historyę Hippii żony senatora, która z gladjatorem jednookim, do Kanopy uciekła?

— Wierzaj mi, odparłem, że dla takich niewiast nie warto z męża i rycerza na lutnistę się przerabiać. Cóż za dziw, że świeży wyzwoleńcy patrycyuszów miejsca zajmują, gdy dzieci rycerzy wy-

chodzą na dworaków i gachów współubiegając się o lepszą z najwzgardzeńszym motłochem?

— Wszyscy tak czynią, rzekł, chcesz od innych być lepszym i nad wiek swój wyższym? Próżna by to była zarozumiałość. — „Patrz na grubego Damasippa ²⁾ którego szybki wóz unosi wzdłuż drogi Apijskiej, nad którą spoczywają popioły i kości jego naddziadów. Choć konsulem jest, sam powozi, sam zaprzęga. Nocą wprowadzie to czyni, ale aby wprowadziwszy się, mógł to uczynić za dnia. Spotykając poważnych przyjaciół, wita ich machając biczyskiem... Sam siano daje koniom, sam im zasypuje jęczmień, przysięga się na Eponę opiekunkę woźniców, lub na inne bóstwa nad drzwiami stajeniami stojące. Noc nieraz w gospodzie Syrofeniksa przepędza u Idumeeńskiej bramy, a uśmiechnięta Cyane w kusej odzieży sama mu dzbanek z winem przynosi. Cóż ja gorszego czynię, że śpiewem?

— Może nic gorszego, ale równie źle czynisz jak stary Damasippus, rzekłem, i ty i on jeśli wam życie ciche nie smakuje, lepiej byście uczynili idąc szaleć na granicę, do Armenii, na Partów, na Brytannów...

— A czemuż ty tam nie idziesz? zapytał Lelius.

— Zaczekaj, rzekłem, być może iż pójde wkrótce, bo mi Rzym i obyczaje wasze obmierzły.

Gdyśmy tak rozmawiali, nadszedł Afer i wcale

²⁾ Juvenalis.

nad spodziewanie moje oznajmił, że Sabina obu nas czeka, a przyjmie chętnie. Przyznam ci się, że mnie to już tknęło boleśnie, bom ujrzał uszczęśliwionego Leliusa.

Ale posłuchaj do końca.

U drzwi od ulicy czekał na nas uniżony *Ostiarus*. W *Prothyrum* i *Atrium* nie było nikogo; Lelius ciekawie rozpatrywał wszystko, obrazy przodków, ołtarz stojący przy sadzawce i pomniejsze Bogi. Zgorszył się nigdzie niewidząc posągu Cezara. Przeszliśmy *Tablinum*. Zdało mi się, że Sabina tu na nas czekać była powinna i przyjąć Leliusa, a nie wprowadzać go do wnętrza domu, do perystyliu, który tylko dla poufałych jest dostępnym. Przecież tam ją dopiero zastaliśmy, co mnie znów ubodło. Siedziała nad pugilaresem, w którym coś stylem zapisywała na tabliczkach, przy niej porozrzucane volumina, a u drzwi na rozkazy pani gotowa ulubienica, jasnowłosa Ruta.

Powitała nas zimno, ale jeszcze nie dosyć chłodno dla Leliusa, któremu jej powaga była raczej zachętą i wyzwaniem niż zaporą, coby go od niej zdala trzymać mogła. Wolałbym był ją widzieć wesołą, wzdurliwą, obojętną. Wszystko mi się niepodobało. Na chwilę wprawdzie Lelius zdawał się jej powagą onieśmielonym, ale piękność zachwycająca dodała mu odwagi i zuchwalstwa. A kobiety, Kajusie miły, tak zuchwalców lubią!

Wszczęła się rozmowa. O czemże taki jak on

człowiek mógł mówić? o cyrku, amfiteatrze, sławnych śpiewakach, ulicznych pogłoskach i pustém życiu swoim. Ona go słuchała, obojętnie wprawdzie, ale ze zbytnią uwagą.

Mimowolnie poglądałem na nią, na niego. na siebie, i była chwila gdym mu tej postaci wymuskanego rzezańca pozazdrościł, jego namaszczonych włosów, wyszlifowanych nóg i upierścieniowanych rąk. Dała mu nadto długo mówić, zbyt go słuchała cierpliwie, a choć w końcu odpowiedziała zimno i szydersko, ale mnie wszystkiego było za mało. Lelius nie umilkął, owszem ożywił się coraz więcej, nigdy go przy takiej lekkości umysłu o tyle nie posądzał dowcipu. Stał się zabawnym i kilka razy nawet uśmiech na jej usta wywołał. Jam nigdy tak nie był szczęśliwym, aby mi się uśmiechnęła. — O kobiety, kobiety, któż zbada serce wasze!

Z natężoną uwagą przysłuchiwała mu się, gdy zaczął mówić o Neronie i wielkich jego a mnogich talentach. Zdaniem Leliusa Rzym jeszcze nie miał nigdy równego mu poety, śpiewaka, malarza, rzeźbiarza, aktora i woźnicy, ani równego mu pana. Po chwili nawet jął rozpowiadać o Poppei i dowodzić, że zręczna a piękna niewiasta łatwo nim rządzić by mogła, przez Nerona Rzymem, przez Rzym światem całym! Widziałem jak twarz Sabiny pokraśniała, i jak on zwyczajko postrzegłszy to zagryzł usta: *Habet!*

Kajusie miły, com wycierpiał przez tę rozmowę. albo raczej w ciągu długiego tego monologu, opisać nie potrafię.

Łatwo mi było domyśleć się, czego ten człowiek pragnął, co zamierzał; chciał może zrażony do Poppei dać nową Cezarowi kochankę, jak mu pierwszą dał Otto i drugą — aby sam przez nią podnieść się i na współ opanować Nerona — Nikczemny!

Przecież niepodobna by i ona tego nie zrozumiała, a na twarzy jej nie wyczytałem tego oburzenia jakiegom się spodziewałem. Nie kazała go niewolnikom swoim wyrzucić na ulicę jak zasługiwał, nie zapłonieno się czoło jej ze wstydu na samo to przypuszczenie. Podparła się na łokciu, zadumała, Lelius zdawał się tryumfować... a ja! byłbym go rozszarpał. Znieść wszakże musiałem cierpliwie. Mówiłem sobie, cóż mnie ta kobieta obchodzi? nie kochałem jej nigdy, nie obiecywałem sobie nic po niej. — Ale była mi świętą jak siostra, jak matka poszanowania wydawała mi się godną. W jednej chwili zachwiałem się nie tylko w uczuciach mych dla niej, ale w pojęciu o godności niewiasty. —

Krucze to są i słabe istoty, Kajusie drogi. Niedarmo przodkowie nasi zamykali je i strzegli dla własnego ich szczęścia: jeden płochy człowiek, jedno lekkie słowo zmienić je może. Z ubóstwianej stała się dla mnie godną politowania istotą.

Skończyła się nareszcie nieznośna rozmowa.

Lelius wychodził, jam się z nim oddalił, aby pozostając sam, nie zwiększać posądzeń i ochłonać z przykrego losu, jakiego doznałem. Ale powróciwszy do domu, nie upłynęła godzina, gdy m napowróć u drzwi jej ogrodu i w jej się znalazł kryptoportyku. Mogła poznać z mej twarzy, jak byłem poruszonym.

Gdym niespodzianie wszedł, znalazłem ją znowu na jakichś tajemniczych szcztach z niewolnicą Rutą. Zarumieniła się, schowała za suknię zwitek parjaminowy i odprawiła ją skinieniem.

— Przebacz mi, rzekłem, żem tak natrętny, ale sprawa, z którą przychodzę, zwłoki nie cierpi. — Słyszałaś, co mówił Lelius. Nadto bystrym jest umysł twój, byś się nie domyślała, co zamierza, z czem przyszedł. Czy nie lepiej byłoby, żebyś, zuchwałych unikając pokuszeń, uszła z Rzymu i skryła się od oczów natrętnych w okolicach Partenopy, w Tuskulum, albo w którymkolwiek z wiejskich twych domów? Sabina spojrzała na mnie, rumieniąc się mocno.

— Juliusie. rzekła szybko i stanowczo, ja za nic nie opuszczę Rzymu. Sądź o mnie jako chcesz — nie mogę.

Zamilkłem przybity.

— Więc choć ja ztąd, odpowiedziałem, wynieść się muszę.

— Ty? A to dla czego? zapytała, obawiałżebyś się?

— Ne; ale sąsiedztwo nasze i stosunki dla ciebie szkodliwemi być mogą. Ludzie są źli i pośadzający. Dał mi to uczuć Lelius, że naszą niewinną przyjaźń braterską niegodziwie sobie tłumaczą.

Sabina zadrżała, ale uśmiechem pokryła jakieś uczucie niezrozumiałe dla mnie.

— Wyniosę się z domu na Palatynie, rzekłem, do mojej *insuli*. A choć mi tam wpośród tego gwaru mniej dobrze będzie, któż wie? może do niego przywyknę, może nawet jak drudzy w nim zasmakuję.

Smutnie spojrzała na mnie.

— Uczynisz jak ci się zda lepiej! — odezwała się po cichu.

O kobiety, kobiety! — Kajusie miły — a jam ją tak wielką i czystą wyobrażał sobie! Dziś mi się potrzeba wyrzec tego posągu bóstwa, który z gliny ulepiłem sobie, nie mając tchu Pygmaliona, aby go ożywić. Wszystko mi mówi, że się omylił, że ona jest niewiastą jak inne, ułomnościom swojej płci dostępną.

Dla czegoż nie chce się wynieść z domu na Palatynie? dla czego tak łatwo, tak obojętnie zgodziła się na wyniesienie się moje, aby tu nie mieć natrętnego świadka? Na co przyjęła wreszcie tego Leliusa, słuchała go i nie powiedziała mu nic coby go od dalszych odwiedzin powstrzymać mogło?

Ale niczem jest jeszcze to wszystko?

Afer, który jako niewolnik zgaduje myśli moje i czyta je na czole wprzód, może, niżeli ja sam sobie z nich zdam sprawę, rad będąc wkraść się w laski i zostać nareszcie wyzwoleniec, gdy dziś tacy jak on, dodawszy sylabę do zbyt krótkiego nazwiska, do wszystkiego dochodzą. — Afer przyszedł i padł mi do nóg. —

Myślałem, że stłukł myrhińskie naczynie, za które stryj mój kilka tysięcy sestercyj zapłacił i podniosłem go z uśmiechem. Wtedy po cichu rzekł do mnie, iż choć niewolnik odkrył w mem sercu... miłość dla Sabiny, i że z dobrą przychodził radą, abym dla własnego spokoju uamietności nad sobą panować nie dawał.

Jakkolwiek nie popędliwy, chciałem go za tę poufałość kazać wychłostać; gdy mi się przyznał że ma potajemny stosunek w domu Sabiny z niewolnicą jej syryjską, a przez nią wic wszystko co się u nich dzieje. Dozwoliłem mu się nagadać... Mówił więc, że od pewnego czasu zaszły dziwne zmiany w życiu i w obyczajach Sabiny, że ulubienica jej Ruta jest z nią w nadzwyczajnej poufałości, że obie zamykają się odczytując pisma jakicś, że nocami przcbrane wychodzą obie Apijską drogą, często późno bardzo wracając uznozione i przelekkie. Sztyletem by ostrzej serca mi nie zranił; — nie rzekłem nic, ale z politowania nad Sabiną i niewolnika powiernikiem czynić nie chcąc, zakazałem mu surowo aby nie śmiał nadal śledzić jej kroków,

pod groźbą strasznej kary. Doszedłem do tego, że mu wydarciem oczów zagroziłem. Upadł mi do nóg przepraszając, całował je i darowałem mu winę, ale oznajmiłem zarazem aby się razem ze mną z domu na Palatynie wynosił.

Przewieźliśmy się natychmiast do *insuli* mojej, którą zamieszkuję znowu. Błądząc po niej tęskny, gniewny, zniecierpliwiony nie poznając siebie. Co powiesz Kajusie? kochałem ją sam o tem nie wiedząc, potrzebaż było aż tego nieszczęścia aby mi oczy otwarło. — Cierpię, ale głupcem nie będę i nie dam się dla jednej płochy niewiasty udusić tęsknocie! Jest ich przecież tyle! Bądź zdrow.

VII.

Kajus Macer Juliusowi Flaviusowi zdrowia.

Ostatni list twój, Juliusie drogi, mocno mnie zatrwożył, a koniec jego niewymownie zasmucił. Posłuchaj mnie, z jednej miłości nie leczy się drugą, będzie to zawsze taż sama choroba, a gorsza może jeszcze, gdy trafi na jaką Labullę lub Maewię, o którą z szermierzami na współ przyjdzie się ubiegać i z niewolnikami egipskimi miłość jej podzielać.

Wierzaj mi, na nieszczęśliwą miłość jest jedno lekarstwo tylko — legiony nasze, zapomnienie Rzymu, którym ty mnie gardzić nauczyłeś. Przez twoje oczy ja przejrzałem i nienawidzę go teraz; tobiem to winien, własnym twym darem dzielę się z tobą. Przybywaj więc do nas na niewczasy, na straże, na nocne wycieczki i walki, do szumiących lasów dębowych, nad szerokie rzeki Galii. Razem będziemy się uganiać za dzikimi zwierzęty, a jeżeli chcesz, i za dzikim długowłosym Gallem i za dziką córką jego, jak Diana myśliwą, jak ona ogorzałą, ale serca prostego i brzydzącą się ołudą. Rzym cię nie uzdrowi, ani forum, ani portyki, ani *suburra*, ani amfiteatry, ani zgiełk klientów poklaskujących czkawce poobiednej i nieznosnemi karimiących pochlebstwy. Przybywaj do nas

przyjacielu , zapomnij o tej niewieście, w której krwi płynie trzech pokoleń zepsucie. Zostaw ją na pastwę Neronom, Leliusom i jemu podobnym gachom — mężem bądź! Twój list ostatni nie jest mi wcale do smaku, pragnę ciebie albo lepszych wiadomości.

VIII.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Dawnom stylu ani pióra nie brał do ręki, musisz się po mem milczeniu na obozowisku mnie spodziewać, gdy ja tu siedzę przykuty i ruszyć się niemogę. Dobrą była twa rada ale zapóźną — któż słucha rad zdrowych? — pewnie nie chory człowiek.

Zdawało mi się, gdym dom na Palatynie opuszczał, że w nim tę miłość moją świeżo odkrytą a tak dręczącą, zostawię. Spodziewałem się tego i zawiodłem; wyniosłem ją z sobą i pozbyć się nie mogę — tkwi we mnie, jak strzała Partha...

Chryzypos radził mi leczyć się szukając innej niewiasty, nie śmiał mi jednak życzyć ożenienia, bo dziś to jest rzecz nazbyt niebezpieczna. Chciał bym gorączkę młodzieńczą po młodzieńczemu uspokoił, i wyrzekł się mych wyobrażeń o dostojństwie niewiasty. Radził mi jak Caton Horacjusza ¹⁾ młodemu owemu, którego w niedość dobrze sławionem miejscu zobaczył.

Lecz nie dla mnie to była rada. bo nie żądza jakaś, ale miłość uczciwa ciągnęła mnie ku Sabinie.

¹⁾ Horat. Serm. lib. I. Sat. 11, 31.

Przecież w części mu byłem posłuszny, gdyż do zbytku trapiła mnie tęsknica, i aby nie popaść w szaleństwo, musiałem choć ladajakiej szukać rozrywki.

Cóż powiesz Kajusie miły, obrzydzenie wyniosłem z tego towarzystwa kobiecego, które mnie rozerwać miało i z wyjątkiem jednej, o której zaraz ci opowiem, wszystkie one wstręt wzbudziły we mnie. Wielem z tego słyszał i widziałem, alem dalekim jeszcze był od domyślenia się całej szkarady zepsucia, jakie panuje w Rzymie. Zwierzęta to są nie kobiety, harpje o pięknych twarzach, a nie duchy łagodne, *samje* i *lemury*

W amfiteatrze naprzód zajrzałem piękną niewiastę; przyjaciele usłudźni zaraz ułatwili znajomość, zaproszono mnie do domu. O zgrozo! znalazłem tu nie kobietę, ale gladjatora! W syryjskim grubym płaszczu, wymaszczona oliwą, jak atleta, przed zdumionymi gośćmi popisowała się z siłą i zręcznością, z mieczem i puklerzem, wdziawszy szyszak na głowę. Poklaskiwali wszyscy i pięknie jej było — alem się za nią rumienił.

Zawstydzony omyłką moją, wymknąłem się, choć mnie uprzejmie zapraszano.

Poszliśmy do sławionej z rozumu i talentu Lucylli, której drzwi otwierają się tylko dla uczonych i filozofów. Chryzypos sam mnie tu wprowadził, aby zatrzeć przykre pierwszej wspomnienie, sądził że mnie przy wdziękach oczaruje mądrością.

Ale, niestety, jak tam atletę tu, zastałem gramatyka w przybrukanej tunice, który zajęty był prostowaniem omyłek w mowie, a nie myśleniem i mądrością. Znaleźliśmy Lucyllę wykładającą nie różnicę Wirgiliusza i Homera, nie dała nam rzecz słowa, poprawiła starego i mnie natychmiast, aby pokazać jak wiele umie i śmiało umiętności swej używa... Potem ujęła podręcznik Palemona, stojący przy niej w kubie, aby się nim poświadczyć, i naprawiwszy wiele, kazala słuchać wierszy. o któreśmy ją posadzili, bo nikt z nas pochodzenia ich nie znał.

Zdumiewali się inni nad erudycją młodzieńczą; ja wyznam, ziewałem, i choć mi się uśmiechała wdzięcznie jakby dając do myślenia, że nie w jednej gramatyce jest biegłą a młodych uczniów chętnie do szkoły przyjmuje — wyszedłem prędko, czując odrazę od tego znoju pargaminowego.

Cóż powiem o innych, które i tej nie były warte? znudziły mnie one i odstręczyły.

Chryzyp widząc, że tęsknicy mej nie rozerwie, zapytał w końcu — A Epicharis?

Sławną tę niewiastę widywałem był dawniej. Dla nadzwyczajnej piękności stryj Markus wielbił ją może równie jak dla wielkich przymiotów, które jej wszyscy przyznawali; lubił jej towarzystwo i miał zwyczaj powiadać, że wyzwolenica ta więcej nad wiele matron patrycyuszów była warta. Lecz za życia stryja zdala ją tylko widywałem, nie śmie-

jąc bliżej przystąpić. Zostało mi tylko przypomnienie kobiety pięknej, śmiałej, otwartej i dowcipem niezwykle odznaczającej się. Jeśli nie zasłyszałeś o niej, powiem więcej, godną jest wzmianki, gdy m już o Lucylli i gladiatorze wspomniał.

Epicharis urodzona w Rzymie z matki greczynki, możnego senatora niewolnicy, jest jego córką jak wszystkim wiadomo.

Ukochana od ojca i matki, wychowaną była z miłością wielką i staraniem, ale na sposób grecki raczej niż rzymski; kształcono w niej rozum, talenta, piękność, nie do cichego gynecceum, raczej do dworu i na większą sposobiąc ją scenę. Wyrosła też cudownie piękną i zdumiewającą rozumem, w dzieciństwie jeszcze do wielkich zdając się przeznaczoną losów. Zawiodły wszakże nadzieje; zmarł nagle ojciec nie uwolniwszy matki, nie przyznawszy dziecięcia, nie zabezpieczawszy testamentu, a chciwi krewni objeli spadek po nim.

Młodzinchna Epicharis dostała się w dziale staremu Statiliusowi, słynnemu z okrucieństwa dla niewolników i nielitościwego serca.

Wszakże potrafiła go tak ułagodzić i zmiękczyć, że po kilku latach nie tylko, umierając wolność jej przyznał, ale znaczny bardzo zapis uczynił. Zbogacona Epicharis życie rozpoczęła nowe, którego dziejów opisać ci nie mogę, to tylko wiem, że ilekroć o niej mówią, z Aspazją i najsłynniejszemi pięknoscią i rozumem niewiasty ją porówny-

wają. Mało jednak obojga; Epicharis słynie z energii charakteru w niewiastach rzadkiej i nadzwyczajnego męstwa. Słowa jej śmiałego obawiają się wszyscy, żart jak strzała przebija. Niechciwa pieniędzy ani zbytku, nieopatrzna i prawie rozrzutna, prowadzi życie z wytworności i ubóstwa na przemiany złożone, ani się do pierwszej nadto przywiązując, ni drugim trapiąc bardzo. Widziano ją nieraz śmiejącą się w największym niedostatku, a smutną wśród przepychów. Samowolna, gwałtowna, idzie za głosem natury i serca popędem, a wrodzony instynkt i rozsądek uchował ją przecież od upadających namiętności. Niedbając o jutro, nieraz w świetnej wieczerzy wyrzuciła grosz ostatni, a nazajutrz śmiała się z siebie u cudzego stołu.

Szczęście jej dotąd towarzyszyło nadzwyczajne, tak, że pokilkakroć tracąc wszystko co miała, niespodzianie potem stawała się bogatą jakimś nieoczekiwanym wcale darem.

Bogowie obdarzyli ją nadzwyczajną pięknnością, której życie nieopatrzone zniszczyć, ani nawet nadwereżyć nie mogło. Dziś jeszcze gdy się ukaże w amfiteatrze, oczy wszystkich zwraca na siebie i zazdrość niewiast obudza. Z rozkazu Poppei zabroniono jej nawet bywać tam, gdzieby Cezara spotkać mogła, grożąc śmiercią. Śmiała się z tego jak z wszelkiego śmieje niebezpieczeństwa, ale nie nawidząc Nerona, wcale też drogi zabiegać mu nie myśli. Dom jej zawsze otwarty gromadzi w sobie

po większej części tych, co Neronowi jak ona nie są przychylni. Uczęszczają tam Pison, Subrius Flavius jednej ze mną rodziny i blisko mi pokrewny, trybun kohorty praetorjanów, Asper, Lukan, Flavius Scevinus, Afranus Kwinetianus i wielu innych.

Szliśmy do Epicharis, której drzwi wieczorami stoją otworem mnogim gościom, zastaliśmy też ich wielu, Lukan czytał swego poematu ustępy. Epicharis w lekkiej tunice stała w pośrodku wyglądając na Muzę. Gdy ustał poeta oklaskami okryty, przywitała mnie uprzejmie i powiodła za sobą powoli aż na Kryptoportykus, który ku ogrodowi prowadził.

— Przyznam się, rzekła, że oddawna spodziewałam się was u siebie; stryj wasz Markus pocziwy stary żołądek, był moim dobrym przyjacielem; sądziłam, że biorąc po nim dziedzictwo i przyjaźń dla mnie weźmiesz w spadku... Miałabym się omylić? Dopytywałam o was, mówiono mi, że zamknięci siedzicie przy pokrewnej waszej Sabinie niegdy Treboniusowej, jak Herkules u nóg Omfalii...

Uśmiechnąłem się, odpowiadając jej krótko. — Popatrzała mi w oczy i zdawała się odgadywać, żem smutny i znudzony.

— Dobrzeście zrobili przychodząc do mnie, dodała, poznać tu ludzi, którzy wam przypadną do serca; młodości nie trzeba trzymać w zamknięciu, aby starość potem nie pragnęła swobody, gdy jej używać nie może.



Jeśliście przywykli, dodała, do towarzystwa, które wielbi Nerona, jak krewny twój Lelius i jeżeli się do Augustanów liczycie, u mnie wam nie będzie miło.

Przerwałem jej z największem oburzeniem i twarz się Epicharis rozjaśniła.

— To dobrze, rzekła, należysz do moich przyjaciół a do wrogów tej potwory...

Potem zaczęła mnie oprowadzać po domu, dziecinnie dosyć ukazując jego piękności. posągi greckie, brzozy, naczynia, fontanny, obrazy, mozaiki i cały przepych, który ją otaczał.

Z najpoważniejszej mowy przechodziła tak do płochych żartów, ze śmiechu do filippiki wymownej, od łez do zjadliwej ironii.

Z tem wszystkiem było jej dziwnie do twarzy, bo wielką energię ducha łączyła z sercem na podziw niewieściem, litościwem i dobroczynnem. Przyznaję ci się, że chwilę spędziłem tu w towarzystwie Pisona i Flaviusa, bardzo miłą; a czarne oczy Epicharis świeciły się ogniem ożywczym, ale gdy wyszedł z tego domu, znowu mnie ogarnęła, tęsknota. I ta kobieta nie zaspokajała mnie, zajmowała, ale przerażała razem. Nie była ona tą cichą niewiaścą, kapłanką domowego ogniska jaką myśląc o Sabinie w sercu mem wypielegnowałem.— Mogła być przyjaciółką w młodości, ulubienicą, kilku godzin, ale nie życia towarzyszką, roznamiętnić potrafiła, lecz nie umiała ani się do czło-

wieka stale sama, ani człowieka do siebie trwale przywiązać. Oddaję wszakże sprawiedliwość Epicharis, że pewna uczuć jej szlachetność wzbudziła we mnie poszanowanie.

Wiedzą wszyscy, że gdy ukochała była niegodnego takiego przywiązania Kajusa Stellę, który mienie swoje i cudze na grę i biesiady marnował, poświęciła mu wszystko, aż do najmilszych kobiecie klejnotów i popadła była w ubóstwo, z którego się nierychło po śmierci jego dźwignęła. Kosztowny stos, i przepyszne mauzoleum nawet jej winien.

Jest to dom, do którego pójść się godzi dla rozrywki, ale niebezpieczniej tu serce przywiązać niż gdzieindziej; Epicharis do poważnej miłości nie jest zdolną, poświęci wszystko w chwili. ale jutro i o tem co poświęciła i o człowieku dla którego uczyniła ofiarę zapomni. Cóż winna, że taką ją czasy i obyczaj, a może krew co w jej żyłach płynie, uczyniły?

Wróciłem jeszcze do domu Epicharis, wynosząc z niego zawsze też same uczucia przyjazne dla niej i tę samą obawę przywiązania się do istoty dobrej, ale sercem swem niewładającej. Jedno mnie w niej njuje najmocniej, to nienawiść jej dla Nerona i męztwo z jakim je głosi. Tęsknoty wszakże po Sabinie ani ta nawet rozrywka zatrzeć nie potrafiła;— po tych bezskutecznych błakaniach pobiegłem skrycie na Pałacyn. Sabiny nie było w domu, choć godzina już późna, dochodziła bowiem

dwunasta (szósta lub siódma po południu) — odalenie to ciężkiem do wytłumaczenia czyniła. Błądziłem długo pod jej drzwiami, wyczekiwając powrotu, czatując któredy powróci, ale wśliznęła się przez tylne drzwiczki i niewolnica Syryjska, która mnie widziała wprzód, oznajmiła, że zapukać mogę. Wpuszczono, prawie zawstydzony wszedłem do tego domu, który mi tak był miłym, a tak niedostępnym.

O! Kajusie drogi — potrzeba być niewiastą, aby tak odegrać czułość, smutek, przyjaźń, z jaką ona zdawała się mnie witać. Patrzała na mnie bacznie, jakby mi chciała co powiedzieć, tłómaczyć się z czegoś, i nie śmiała. Spytałem ją mimowoli, kędy była, kładując palec na ustach, zarumieniła się i po chwili odrzekła.

— Juliusie, wierz mi, posądzasz niewinną, ale ci się wytłumaczyć nie mogę. Jest tajemnica między nami, wyznaję, choć wstydzić się jej nie mam powodu. Spójrzij mi w oczy, powiedz, czytasz że w nich świadectwo występku i upodlenia, lub masz mnie za tak zepsutą, że i niewinność udawać umiem?

W istocie piękniejszą, czyściejszą wydała mi się niż kiedykolwiek, oczy jej jaśniały jakimś ogniem nie ziemskim. Zdała mi się znowu jedną z tych bogiń, które przyoblekają na chwilę ludzkie ciało, aby śmiertelników uwodzić. Byłem przed nią upokorzony prawie, że mi ją śmiało podejrzawać.

— Czekaj, dodała, ufaj mi, bądź spokojnym. a wszystko się wyjaśni.

Po krótkiej chwili pożegnała mnie z widocznym jakimś niepokojem, Ruta bowiem przybiegła jej coś oznajmić na ucho. Poruszyły się obie, wyprawiono mnie co rychlej, a Syryjskie dziewczę wybiegłszy do *prothyrum* za mną, szepnęła, że jakichś dwóch nieznajomych mężczyzn wpuszczano właśnie tylnymi drzwiami do ogrodu.

Wyszedłszy dopiero tak bezwstydnie odprawiony, poczułem jak byłem słaby i oszukany, oburzyłem się i poprzysiągłem nie przestąpić jej progu. . . Niestety! Kajusie drogi, wymawiając przysięgę gniewnemi usty, byłem już pewny, że ją złamię.

Tak jest! ta kobieta zdradza mnie ohydnie, domyślam się, czuję; Lelius tam musi bywać potajemnie, może nawet jak Otto do Poppaei, już tu wprowadził Cezara. On gotów na wszystko, a któż zmierzy dumę kobiety, która się czuje godną połączyć z rodziną Augustów i najwyższych dostąpić zaszczytów. Któż wie, jakie szkarady dzieją się w tym domu, który ja jak świątynię szanować nawykłem. Gdyby czystą była i niewinną, dla czegożby się przedemną taić miała i wstydzić swojego postępowania?

Nie wytrzymałem, poniżyłem się aż do użycia niewolnika, wysłałem Afra na zwiady. Poszedł do niewolnicy Syryjskiej i przyniósł mi tyle wieści, tak dziwnych, że się w nich gubię i rozplątać ich nie potrafię.

Jakaś nieodgadniona sprawa tajemna zajmuje Sabinę, Ruta jest jej powiernicą jedyną. Ruta wchodzi i wychodzi nieustannie, przynosi pisma jakieś; wprowadza ludzi obcych na narady do ogrodu, do perystylu, do *triclinium*, pilnując u drzwi, aby się z nikim nie spotykali, aby ich nikt nie dostrzegł.

Wchodzą i wychodzą zakapturzeni. Obie one z Rutą na długie godziny często oddalają się z domu, wracając czasem pieszo z zabłoconem obówie, w zmokłych, w gliną powalanych szatach!

Słuchając tych wieści, wrzałem gniewem i oburzeniem — cóż mam sądzić?

Sabina kocha swe dziecko, a często zdaje się o niem zapominać. Możesz to być co innego nad miłosną sprawę, której wstydzić się musi?

Ona jedna kobietę do takiego zapomnienia przywodzi, ona jedna takim upaja szaleem. Lecz miażdżby wszelkiego pozbyć się wstydu?

Powiesz mi zapewne: słuszość masz, lecz czemuż powziąwszy to przekonanie, nie oderwiesz się od niej. Kajusie, radbym, . . . nie mogę.

Kochałeś ty kiedy kobietę? wiesz ty co to jest ta miłość szalona, która w błoto grząść gotowa za przedmiotem swej namiętności, która nim gardzi, brzydzi się i razem go pożąda, wstydu swej hańby i pragnie czuje upadek i leci weń? miłość, w której jest razem nienawiść. Taką moja jest właśnie, brzydzę się nią i szaleję za nią. Dowie-

działbym się dziś, że jest dzieciobójczynią, że z Lokustą smaży truciznę — wzdrygnąłbym się, a kochać nie poprzestał. Rozumiesz ty to Kajusie? dla tego miłość ślepą malują. a głuchąby i bezrozumną dodać można.

Szydził wczoraj ze mnie Chryzyp, wstydząc, że został niewolnikiem namiętności; czuję sam, iż ma słuszność, ale siły do poskromienia jej nie mam.

Odpycham od myśli, od pióra tę kobietę, tę zagadkę, tego Sfinksa napróżno, ciśnie się natrętna. Nie tyle jej samej pragnę, jak widzieć ją oczyszczoną, taką jaką sobie wyobrażałem, dawną matronę rzymską pilną kulebki dziecięcia przy domowym ognisku, a nie szaloną niewiastę naszego wieku.

Ale zaprawdę dosyć tego przedmiotu, wolę ci już pisać o czem innem, o Rzymie, aby o mojem cierpieniu i głupocie zapomnieć.

Malowałem ci miasto nasze ze wszystkich szpetnych stron jego, masz więc dostateczne wyobrażenie o naszym upadku, choćby z tego jednego przykładu kobiety tak wzniosłego umysłu, która się przecież wirowi tej brudnej fali porwać i unieść dała.

Nieprzebrany to jest przedmiotem rozmów naszych wieczornych z moim starym grekiem, który w duszy pielęgnuje nienawiść do Rzymu, ale mimo niej co szlachetne i piękne w nim czuje i uwiel-

bia. Na przekorę moim diatrybom Chryzyp do-
wodził, że miłość cnoty i uczucie prawdy nigdy
nie wygasa zupełnie, nawet często w tych samych
co pełnić cnoty nie są zdolni, ani prawdy czynem
popierać. Czytał na dowód tego twierdzenia ustę-
py z traktatów Seneki, którym życie jego nie jest
podobnem, a potem niepublikowane jeszcze ale cho-
dzące w małym kółku po rękach urywki z wier-
szy nieznanego, młodego poety, o którym ci już
mówiłem, Aulusa Persjusza Flacca.

Acz wiersze to nie były poprawne, zagmatwane
i ciemne, myśli w nich zawarte uderzyły mnie mo-
cno, tem silniej, gdym się szczegółów o pewnem
życiu autora dowiedział. Zapragnąłem poznać tego
człowieka, który miał odwagę tak śmiało wystąpić
przeciwko społeczeństwu naszemu.

Chryzyp, który go zna lepiej, przyrzekł mi wy-
naleść zręczność widzenia go i zbliżenia się do
niego.

Z wdzięcznością przyjąłem tę obietnicę i nagli-
łem dni następnych o jej spełnienie, ale rzecz tru-
dniejszą się okazała, aniżeli on i ja sądziliśmy.
Persius żyje zupełnie samotnie z matką i siostrą,
nie bywa nigdzie tylko u Thrascasza, nie widuje
nikogo prócz Bassiusa poety, i znanego z surowo-
ści zasad i prawości charakteru opiekuna swojego
Annaeusa Cornut'a.

Ostatni jeżeli nie z pism swych wielu, to choć
z rozgłosu imienia znanym ci być powinien. Zje-

dnąło mu sławę mężstwo z jakim występuje zawsze w obec Nerona. On to dał owę sławną Cezarowi odpowiedź w czasie narady nad liczbą pieśni, w której zawrzeć się miał wielki poemat historyi Rzymu. Jeden z pochlebców odezwał się, że czterysta pieśni nie byłoby za wiele. — Czterysta! zawołał Cornutus, a któż je czytać będzie? — Przecież stoik Chryzyppos, którego tak wielbicie, więcej ich napisał? zarzucił pierwszy — tak, odparł Cornutus, ale księgi Chryzypa ludziom się na coś przydały.

Te słowa w oczy Cezarowi rzucone dają ci miarę człowieka, co je wyrzekł, a razem ludzi co z nim jedno, ściślejszą przyjaźnią związane składają grono. Nie liczę do nich Seneki, który im w surowości nie dorównywa, ani Lukana, który płochym się dosyć wydaje. Persius, Kornutus, Thrascasz, Agathemeros, wreszcie Bassus poeta żyją z sobą tylko, i wśród tego morza zepsucia jakim jest Rzym — wyspę stanowią spokojną. Biją o nią jego fale ale jej wzruszyć nie mogą. Z nich wszystkich Thrascasz i Cornutus uchodzą za najsurowszej moralności ludzi, za filozofów stoików, w ślad za nimi idzie Persiusz, a dalej nareszcie Agathemeros i Bassus poeta.

O Thrascaszu któż nie słyszał w Rzymie? żywą tu zowią go cnotą. Abym ci zaś odmalował jak surowości dla siebie niezmiernej mąż jest dla drugich wyrozumiałym i łagodnym, powiem ci, że gdy

rozprawiano nad potrzebą brzydzenia się występka-
mi ludzkimi, odezwał się Traseasz. Pomnijcie
tylko, że kto wady i występki zbyt surowo niena-
widzi, kończy na nienawiści ludzi.

Wprowadził mnie Agatemos z Chryzypem do
domu Traseasza. Ludzie tu wydali mi się takimi
właśnie jakich szukałem, cieszę się że ich znalazł;
mimo szorstkości Persyusza, pociągnionym się uczu-
łem ku niemu.

U Epicharis grono mężów otaczających Pisona choć
na zepsucie czasów i na Nerona siewcę występku o-
burzało się, nie obudziło we mnie tego poszanowania,
co otoczenie Traseaszowe. Pison wydał mi się więcej
ambitnym, raczej Katyliną jakimś niż Arystydem;
Traseasz nienawidzi występku, Pison Nerona.

W najzepsutszym więc wieku, za jaki nasz nie-
ochybnie poczytany być może, Bogowie zawsze
prawdę do piastowania i przechowania powierzają
choć szczupłemu gronu tych, co ją do chwili zwy-
cięstwa pielegnować mają i powoli rozsiewać.

W domu Traseasza, tem gnieździe bohaterów,
bo żona jego Arya jest córką tej która wyrzekła —
Non dolet! — poznałem poetę.

Jest to pięknej postaci młodzian, milczący i
mało przystępny zrazu, zdaje się badać człowieka,
nim się do niego przybliży, ale gdy otworzy usta,
z niezmierną siłą, ze zbytkiem jej wylewa z siebie
potok wyrazów pełnych błyskawic i piorunów. Sa-
tyra jego jak on, jest mimo gorzkiej ironii, poważną.

Znać na nim, że od lat dwunastu wychował się na wsi, że nie zmieknął rozpuszczony zawczasu, choć ojca zawczasu utraciwszy, przy matce pozostał sierotą. Wszystkie uczucia ludzkie zdrowe, naturalne, wypielęgnowały się w nim nie nadwreżone i czyste... Pobożna matka i siostra, do której ma przywiązanie wielkie, wreszcie Traseasz pokrewny mu, jego żona Arya, byli przed Kornutusem, nauczycielami jego młodości.

Persynsz stroni od świata, patrzy nań zdala okiem filozofa z politowaniem i wzgardą, nie smakuje mu nawet dworak Seneka, który inaczej pisze, inaczej mówi a robi inaczej; ani wesoly, lekomyślny, pełen talentu, ale płochy nieco Lukan.

Rozmowa w domu Traseasza była tak poważną, jak ludzie co ją prowadzili; wdzięcznym byłem, że na zalecenie Agatemerosa i Chryzypa byli ze mną otwarcie i szczerze od pierwszej chwili — znali przez nich nspособienie moje.

Wiesz jak szczęśliwą mam pamięć, wszak ci to dawniej po dwieście i trzysta wierszy Wirgiliuszowych w kilku uczyłem się godzinach: posłużyła mi ona tutaj. Pod koniec bowiem posiedzenia Bassus odczytał nam kilka ustępów z Satyr Persyusza. Schwyciłem z nich jeden i ten ci przepisuję, abym nie talentu poety, który jeszcze je wygładzić zamysła i do dziewiątego pielęgnować roku, ale jego przekonań i sądu dał próbkę.

Oto co mnie najbardziej uderzyło:

„Złoto wyгнаło ze świątyń naszych naczynia Nummy, miedź Saturna. zastąpiło urny Westy i gliniane wyroby starych Toskanów.

„O serca ku ziemi sklonione, jak w was brak myśli wzniosłych! Przesady wasze do świątyń niesiecie z sobą, sędzicie o Bogach z pragnień własnych spodłonego ciała waszego.

„Ciało! tak, dla niego to, dla ciała rozpuszczać każą cynamony w zepsutej oliwy soku i runa kalabryjskie gotować we wrzątkach splugawionej purpury. Dla niego perły dobywają z morza, z dziewiczego łona ziemi wrywają kruszce topiąc na sztaby rozżarzone. Tak! ciało jest wielkim winowajcą, ale się ono przynajmniej zepsuciem tém nasycza. ono używa. Powiedzcież kapłani, co Bogom po waszym złocie? Co Wenerze po tej lalce, którą jej dziewczynka przynosi w ofierze?

Nie powinniżbyśmy raczej nieść na ofiarę Bogom to, czego im nigdy kaprawy potomek wielkiego Messali nie poda na misie złotej — chcę rzec — duszy zahartowanej w uczuciu sprawiedliwości i prawa. serca w którego głębiach żadna się myśl zła nie kryje. charakteru któremu uczucie godności nadało siłę szlachetną!

— „O! gdybym do świątyni mógł przynieść podobną ofiarę, najprostszy placek przy niej Bóstwu by wystarczył.“

Powiedz mi Kajusie miły, wiersz ten nie jestli wzniosłym i śmiałym? Na dzisiejsze czasy zarazem

niewiary i przesądu, gdy dla jednych niema nic świętego, gdy drudzy lada zabobonami się durzą, gdy Cezary gwałcą świątynie, a tłum z uwielbieniem patrzy na smagających się biczami o kościanych węzłach kapłanów Cybeli, — nie sąż to wyrazy zwiastujące czystsze o Bogach pojęcie i jakby wiosnę odrodzenia wiary i obyczaju?

Lecz już może rozwlokłem się zbyt, sam to czuję; alem ci Rzym chciał pokazać ze strony nowej, abym moją dla niego słabość wytłomaczył i wyjednał od ciebie przebaczenie, iż do twych Galii gajów nie spieszę, a trudów nie podzielam.

Cóż powiesz o Traseaszu, Kornutusie i Persjuszu? Nieprawdaż, iż tem uwielbienia godniejsi, że na tem gnojowisku zrodzeni, które zgniłe tylko grzyby wydawać by powinno, jadę jego i wonią nie przeszli?

Tem tłumaczę wielomówstwo moje i Marsowi cię polecam, aby zachował cię cało, gdy do walki przyjdzie. Choć zaprawdę dla rzymskiego rycerza ani Gall długowłosa, ani niebieskooki Germańczyk nie straszny. — sądzę, że chorągwie i orły nasze samym widokiem swym gnać muszą tę dzicz w niedostępne lasy i błota, jak trąba myśliwca płoszy przelekkiego zwierza... *Vale.*

IX.

Sabina Marcia Zenonowi Ateńczykowi pozdrawienie.

Długo milczałam, mistrzu mój i przyjacielu, ale się temu dziwić nie będziecie, domyślając się z ostatniego pisma, jak ważną sprawą jestem zajęta. Nieraz bym bardzo twojej potrzebowała rady, ale pisania się lękam, aby listy w cudze nie wpadły ręce, na mnie lub na przyjaciół moich nie ściągając prześladowania.

Ż każdym dniem rośnie nienawiść przeciwko nauce nowej, zwłaszcza kapłanów i ciemnego tłochu, który oni podburzają; mnożą się codziennie ofiary, a choć z nimi rośnie liczba uczniów, przeraża myśl, że męczarnie i śmierć tryumf prawdy powstrzymać i odroczyć mogą.

Obawa zdradzenia tajemnicy przez pismo, powściągała mnie długo, wreszcie znalazłam zręczność pewną dla przesłania listu, przemogło nawyknienie odzywiania się do ciebie i pragnienie udzielenia ci promieni tego światła, które mnie oblewają.

Coraz głębiej staram się wnikać w naukę przez chrześcian głoszoną; uderzyło mnie zrazu wielkie niektórych jej prawd podobieństwo z temi, które dali światu poznać Sokrates i Plato, a dziś przy-

właszczyli sobie stoicy. W rzeczy jednak są to analogie powierzchowne, bo wiara ta z gruntu jest nową, chociaż ludzie oddawna ją przeczuwali.

Nie widzieli jednak prawdy jasno, domyślali się tylko, nie objęli nigdy całości tego, co nam z Judei ubodzy ludzie, nie uczeni, przynoszą pełnem i skończonem.

Donosiłam ci już, iż mnie do niektórych przypuszczono tajemnic, są bowiem pewne stopnie i próby, przez które się przechodzi, chociaż skrytości niema. Nowa nauka rozszerzyła się już i rozpościera po Rzymie, nie pomiędzy filozofami i patrycyuszami — raczej wśród wyzwoleńców, niewolników, barbarzyńców i najbiedniejszego tłumu. Tędy strumień jej płynie; chociaż często i innych pociąga za sobą. A jest w niej to dziwne, że równie zrozumiałą i dostępną jest najprostszemu, jak zdumiewającą głębokością swą dla filozofów.

Każdy z niej czerpać może wedle sił umysłu i serca, dla nikogo zamkniętą nie jest. Nie kryje się ona i nieosłania, tylko o tyle, by swoje trwanie zabezpieczyła. Padają ofiary niemal codziennie, gdyż nadto groźną jest temu co istnieje, aby Rzym cierpliwie mógł patrzeć na jej rozprzestrzenianie. Nie jest to obrządek tajemnicami osłonięty, któryby jak Mitty lub lzydy zabobonne praktyki w głębi celi świątynnej mógł się zamknąć godząc z innemi. Nauka ta wychodzi od ołtarza, ale na całą ludzkość spływa, odradza człowieka i rządzić

musi najdrobniejszymi jego sprawami. Wnika wszędzie, nawet w najtajemniczą myśl jego.

Dla tego ona trwogą napęła wszystkich, bo nie się przed nią nie ostoł z tego świata, który dziś jest; czują niebezpieczeństwo ci co korzystają ze złego które runie, wiedzą co zyszczą ci, co je obalą. Przedewszystkiem jest to religia słabych, uciśnionych, odepchniętych, dająca siłę temn co jej nie miało, odbierająca moc potędze ziemskiej, której dotąd nic się opierać nie śmiało.

Pierwsze zasady nowej wiary zaczerpnęłam od niewolnicy mojej Ruty, która oddawna potajemnie ją wyznawała. Nigdy mnie to wprzód nie uderzało, że nawet na Junonę moją, jak inne sługi, przysięgać nie chciała.

Ruta, która zaledwie czytać umie, a filozofii wcale się nie uczyła, która nieuctwo swe w porównaniu ze mną wyznaje w pokorze, zdumiewa mnie objawiając prawdy nadzwyczajnej głębokości, czerpane nie z własnego rozumu, ale z tego źródła mądrości otwartego dla wszystkich. Często to co ona mi przynosi, ja sama szerzej i jaśniej pojmem niż ona... ale ziarno biorę od niej. Upokorzona nieraz jestem jej mądrością, która łatwo i bez mocołu rozwiązuje największe trudności, tym kluczem jaki jej nauka dostarcza.

Z początku badałam ją pilnie i zastanawiałam się, aby nie być podobną do tych niewiast płochych, które lada chaldejski wróżbit lub Petosi-

ris astrolog bałamuci nedorzecznemi baśniami. Nie rozrywki szukałam lecz światła.

Ale z każdym dniem, z każdym słowem przekonywałam się mocniej, że nie zabobonną praktykę, ale filozofię nową, plód innego kraju i wyobrażeń mam przed sobą. Cóż powiecie na to, że się ona narodziła tam, gdzie nauka ludzka nadzwyczajnem nie jaśniała światłem, że prostaczkowie przynoszą ją zdumionym mędrcom starego świata?

Dla czego ani Grecya ani Rzym tej nauki nie wydały, choć obie siedziały na krawędzi studni, w której się prawda ukrywała? ty mi chyba odpowiesz. Naród żydowski, pogardzony, podbity miał w sobie jedno zdrowe nasienie, na którego łodydze ona się wszczepić mogła — pojęcie jednego Boga, *Demiurga*, którego u nas znali zaledwie filozofowie, nie pokazując go przed ludem. Nie śmiano poruszyć polyteizmu, aby z nim nie obaliła się społeczność.

Pamiętam, jakieś się nieraz uśmiechał z moich posążków odziedziczonych po matce, z nieforemnych bożków etruskich, ze starych penatów niezgrabnych po nad domowym ołtarzem, przecież wszyscyśmy je szanowali i dzień się żaden nie obszedł bez libacy i ofiary.

Nikt w te nasze niezliczone Bogi nie wierzył prócz niewolników, co w dodatku mieli jeszcze swych własnych, — a stały i stoją one na ołtarzach, pobożni złocą im brody, purpurą malują

płaszcze, oliwą smarują ołtarze, kosztowne biją ofiary, które na kapłańskie uczty dostarczają mięsiwa. Uśmiechają się do siebie Augurowie, pozostawszy sam na sam, a wnętrzności bydłał rozpastrują codziennie i śmiało z nich co chcą wyrokują ludowi.

Wypytywałam pilnie Rutę, która nie była w stanie nic własnym zmienić rozumem z tego co ją nauczono, ani swojemu wymysły okraszyć; zdumiewałam się codziennie wielkiej prostocie prawdy, która w mem sercu zdawała się mieszkać oddawna, a teraz tylko dobywać z niego; witałam ją jak starą znajomą, długo niewidzianą przyjaciółkę.

Wreszcie czując się coraz goręcej pociągniętą ku tej nauce, gdy już Rucie brakło słów, aby mojemu pragnieniu zadość uczynić; za zezwoleniem tych, którzy przewodniczą zgromadzeniu, obiecała mnie zaprowadzić na tajemną schadzkę chrześcian i tych, co jak ja zostać niemi pragnęli.

Przystałam na to chętnie, choć miejsce było mi obce, a godzina do wyjścia zdawała się nie właściwą i budziła obawę niebezpiecznego jakiego spotkania. Spodziewałam się też zastać tłum niewolników, zbiorowisko najuboższej gawiedzi, owych żydów z wiązkami siana pod pachą, co zalegają gaj Egeryi, a we dnie snują się około Termów i w gwarliwych uliczkach. Musiałam przeto wdziać szaty niewolnicy, ciemne suknie, któreby mego

nie zdradziły stanu. Ruta pożyczyla mi swoich, twarze okryłyśmy kapturami, a ktoby mnie był spotkał, z przebrania mógłby niewiem o jakie szaleństwo posądzić. Wyznam, że gdym tak odziana przestępowała próg mojego domu, serce biło mi silnie, jak gdybym popełniła występki, zdradzała kraj swój i wiarę, stawiała się niewierną opiekun-czym duchom, co strzegły mojej, matczynej i dziadów moich kolebki.

W tym kapturze i obsłonach podobniejszą byłam do rozpustnicy co nie mądrej szuka miłości, niż do niewiasty, którą miłość mądrości prowadzi. Niewiasty nasze, niestety, dały prawo posądzać nas wszystkie o największe bezecności.

Późnym już zmrokiem o pierwszej dnia godzinie wyszłyśmy ku Apijskiej drodze. Szczęściem zawsze tu dosyć jest zgiełku i przechodzących, by niepostrzeżonemu przejść można. Ruta oprócz tego zamówiła dwu swych współwyznawców, którzy zdala za nami idąc, strzedz mieli, aby się nam co nie stało.

Pierwszy raz nocą, pieszo, prawie sama, znalazłam się na ulicy wmięszana w ten lud, na który dotąd tylko z wozu lub lektyki mojej patrzeć byłam przywykła.

Uczułam w sercu przerażenie wielkie. Mijały się zaprzęgi, krzyczeli woźnice, tłumy pijanych niewolników wychodzących z *tabern* zawodziły dzikie, niezrozumiałe pieśni we wszystkich świata języ-

kach; mijaliśmy *popiny* pełne wrzawy i motłochu, w ulicy ocierając się o kobiety bezwstydne z odkrytymi twarzami w mitrach pstrych i sukniach kwiecistych; przeciskać się było potrzeba pomiędzy konie, osły, muły, stada bydła i stada ludzi piętnowanych, prowadzonych na sprzedaż.

W bramie Kapena ledwieśmy się zdołały przemknąć przez zgłębienie, dalej już gdzie się poczyniała *Via Apia*, trochę mniej było ludno, puszczyszmy stał się gościniec, ale tu milczenie nadchodzącej nocy równie było jak tamta wrzawa przerażająca. Mijaliśmy grobowce cyprysami czarnemi otoczone, wśród których duchy starych Rzymian błaznić się zdawały; naostatek nieopodal od drogi wskazała mi Ruta dom dosyć obszerny, do którego portyku zwróciliśmy kroki. Zapukała trzy razy i drzwi rozsunęły się powoli, weszliśmy, wymieniwszy jakieś wyrazy z odźwiernym i zatrzymały pod kolumnami obszernego, wspaniałego *atrium*.

Dom był widocznie możnego rzymskiego obywatela, ale z niego znikły już były wszelkie godła i oznaki naszej wiary, bożki, hermesy, posągi i ołtarze. Stał tylko jeden nad sadzawką środkową, na którym dojrzałam godła Bachusa, które zdziwiły mnie, płaskorzeźby wystawiały winobranie. Nie wyrzucono też woskowych obrazów przodków, które ściany przyozdabiały. Pod kolumnami do koła scisk był tak wielki, żeśmy niepostrzeżone przez tłum się prześliznęły i skryłyśmy się po lewej

stronie dla niewiast przeznaczonej. Po prawej stali mężczyźni, a między nimi wielu po togach i odzieży poznałam obywateli i rycerstwa rzymskiego, zmieszanego z niewolnikami. Przez *compluvium* wpadały promienie księżyca, który się z chmur dobywał, a w głębi przy wnijsciu do *tablinum*, para kandelabrow z zapalonem światłem bliższe oświecała twarze. Cichość była wielka i uroczysta wśród zgromadzenia, które się składało z najrozmaitszego ludu, wyzwolenców, cudzoziemców, niewolników ubogich i żydów. Z razu, pierwszy raz w życiu wmieszaną będąc w tę ciżbę, poczułam się jakby upokorzoną tem zrównaniem z nią; ocierałam się o niewolnice różnej barwy, o zbrukane szaty ludu, alem przypomniawszy sobie słowa tej nauki słyszane od Rutę, zowiące wszystkich bez różnicy stanu i narodów, dziećmi Bożemi.

Przytuliłam się do ściany, i zasłonięta cieniem kolumny, czekałam, poglądając ciekawie.

Po chwili od parystylu z głębi domostwa wyszedł z dwoma towarzyszami młodszymi mężczyzną słusznego wzrostu, twarzy wielce poważnej, z jasnym i pogodnym wejrzeniem, stanął nieopodal od ołtarza Bachusowego, i powiodłszy oczyma po zgromadzeniu, mówić począł.

Pierwsze jego słowa były wymowną, piękną do Boga Ojca ludzi modlitwą, w której niemal cała zamykała się nauka, niewielu wyrazami ujęta. Nie potrafię ci słów dalszych powtórzyć, nie zapa-

miętałam ich tak dobrze, abym ci je wiernie odpisać potrafiła, myśl wszakże zatrzymałam w pamięci.

Mówił ten mąż o jednym i jedynym Bogu, niecielesnym, przedwiecznym, wszechmogącym, potem o rodzaju ludzkim, o dzieciach Bożych równych sobie, dla których głosił jedno na cały świat prawo mające rządzić niemi — prawo miłości i braterstwa. Potem o Synu Bożym, przepowiedzianym przez Sybille, przez proroków, o którym śpiewał Orfeusz, którego przeczuwał Virgiliusz; o zesłańcu Bożym Chrystusie, który przyszedł prawdę objawić i cierpieć za nią.

Uderzyło mnie to, że wysławiał i wynosił wielką potęgę i zasługę cierpienia, które dotąd filozofowie za złe uważali, a stoicy uczyli je tylko zwyciężać i odpychać, nieprzystępnym się czyniąc dla niego.

Większa część słuchaczów, jak ja, nie byli jeszcze chrześcianami, więc nie tyle o tajemnicach religii jak o moralnych jej przykazaniach nauczał. Z tego co mówiła mi Ruta, com się tu nasłuchiwała, widzę i ja potężną tę różnicę religii nowej od innych, o której ty mi pisałeś.

Nasze Myty, Bogi, obrzędy, tajemnice, nie mają żadnego koniecznego z prawami moralnymi związku, często się im nawet przeciwia. Są to podania, wymysły czy alegorje uświęcone wiekami, które się nie ściągają do życia i postępowania czło-

wieka, raczej do historyj świata i wieków ubiegłych. Najcnotliwszy z ludzi Sokrates wydał się bezbożnym Ateńczykom, choć cnoty im zalecał, bo się moralność jego z wiarą ich pogodzić nie mogła.

U nas ctyki u kapłanów, w świątyniach próżnem by szukać było, jest ona w filozofii i prawie. Ale prawo jednych narodów to zaleca i dozwala co innych prawo potępia: — ogólnego prawa moralnego, jednego dla wszystkich, ledwie się domyślali nasi filozofowie, nie przypuszczali prawodawcy. Tak jednożeństwo w Grecyi, po wyludnieniu i wojnie zniszone za czasów Eurypidesa z potrzeby chwilowej, ustąpiło polygamii prawem zalecanej. Nowa religia wcale inaczej jest zbudowaną niż dawne, w niej na czele stoi prawo moralne wiążące się ściśle z tajemnicami wiary i z nich wypływające.

Nie dosyć być wtajemniczonym, nie dość wierzyć, składać ofiary, spełniać obrzędy: potrzeba być czystym i podobnym Temu, w imię którego się one czynią. Religia ta nie dla jednego narodu przeznaczoną jest, ale dla świata całego; — przynosi prawdy głośnie i przed nikim ich nie tai.

To, główną natury jej jest cechą.

Obejmuje ona sobą całe życie człowieka i zamyka reguły jego w kilku wielkich, głównych przepisach, a raczej w jednym, który w sobie zawiera wszystko — nakazuje miłość — z miłości wypływa braterstwo, przebaczenie win, pokora... Nikt z prawa miłości wyjętym nie jest, nawet nieprzy-

jacieli. Bóg, który kocha wszystkie zarówno swe dzieci, wzorem tu jest dla człowieka; ludzie wszyscy winni być jego naśladowcami i ducha jego pełnemi.

Spytasz mnie, jakże słaby i ułomny człowiek Boga wszechmogącego naśladować może? Na to odpowiedzą, jest syn Boży, który był człowiekiem, i wskazał swem życiem, jak Bogu podobnemi być mamy.

Religia ta tworzy też społeczeństwo zupełnie nowe, jedną wielką rodzinę w której Bóg jest Ojcem, a wszyscy ludzie i naród braćmi.

Nie ma tu panów, wyzwoleńców, niewolników, podlejszych i zacniejszych — wszyscy są równi. Cnota tylko wywyższa i podnosi jednych nad drugich, dając prawo przodowania braciom; występki tylko poniża i kała, a nie stan, niewola i pochodzenie. W nauce tej wszystko jest miłością — nie ziemską i nie cielesną. Łączy ona ludzi, a im kto biedniejszym i nędzniejszym jest, tem żywszą miłość obudzać powinien. Zważcie, jak to szczególnie dla nas. jest nowem.

Nie zna ich Bóg nienawiści. niedopuszcza zemsty, rozkazuje kochać i przebaczać nawet tym co nam źle czynią, a dobrem za złe płacić. Oburza się na to duma człowieka, ale serce raduje się prawu temu.

Oto, drogi mistrzu mój, com zdumiona wyniosła, z tego posłuchania, którego każdy wyraz w duszy mojej utkwiał głęboko.

Sądzę z natury samej tej nauki, że dla wtajemniczonych w nią głębiej, dla adeptów i kapłanów nie ma innych prawd tylko te które służą wszystkim. Nic się tam nie kryje innego nad to, co politemu ludowi głoszą, a zbliżenie się do apostołów rozjaśnia tylko zasady, nie nadwerężając ich.

Nowi wyznawcy godzą się w tem ze stoikami, że uczą cierpieć mężnie, nieprzywiązywać się do rzeczy marnych i znikomych, ciało i namiętność zwyciężać, ziemskimi rozkoszami pogardzać. Zalecają jak oni wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą, odwagę niepokonaną, wzgardę boleści. Nauka ich z wielu względów zgadza się zupełnie ze stoikami i tem co naszego wieku szlachetniejsze umysły przeczuwać się zdawały. Seneka też często przypomina chrześcian i zdało by się napozór, że o ich prawdach wiedzieć musi. Ale nie on jeden, wiele umysłów wyższych trafiało i trafia ze wstrętu tego co jest, na nowy przyszłych rzeczy porządek.

Czuję mistrzu mój, że skosztowawszy prawdy, i ja urokowi jej oprzeć się nie potrafię, a choćby wtajemniczenie miało być z jakąś ciężką połączone próbą, nie wstrzymał się na drodze. — Mówią, że wymagają wyrzeczenia się majątności, rozdania jej między ubogich i dobrowolnego poślubienia ubóstwa. Nie wiem, jeśli temi ofiarami okupię spokój ducha i podniesienie się umysłem i sercem nad gmin zepsuty i zezwierzęcony — nie będą mi się one wydawały za drogę.

Któż wie zresztą, jaki mnie los czeka, jeśli przyjmę chrześcian naukę? Chodzą wieści o wzburzeniu umysłów przeciwko nim i bliskiem a srogiem prześladowaniu ogólnem. Wielu już padło ofiarą. Dotychczas można było uniknąć okrucieństwa Neronowego, ale na przyszłość? Któż wie? Mamże się cofnąć ze strachu? Czy by mi to doradził uczeń Epikteta? Nie! pójdę dalej mężnie, cokolwiek mnie czeka.

X.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Pragniesz nowin, nienasycony żarłoku! Szczęście twoje, iż ja równie chciwy jestem zatrudnienia, nie będę ci też skąpił pisania, a tym razem i przedmiotu mi do niego nie zabraknie.

Nie Armenia i Partowie, ale Palatyn i Forum nowin dostarczy.

Zapytujesz o Sabinę, o moją dla niej miłość; ze wstydem wyznać ci muszę naprzód, że w niej nie ostygłem, chociaż z porady greka lekarza, szukam na nią antidotum nawet w ladajakich rozrywkach, byle myśl od trawiącej mnie namiętności oderwać.

Więc nowych coraz pragnę znajomości. Wspominałem już o Kornutusie, Trasyaszu, Persyuszu, Bassusie, o Pisonach, ale tych wszystkich widując rzadko, nie wiele z nich korzystam.

Znudzony, jednego z tych dni w wieczór pogodny kazałem wieść się za miasto do Tibur, byle tylko niewiedzieć Rzymu, który codzień nieznośniejszym mi się staje. Gościniec Tyburtyński dosyć jest, jeżeli sobie przypominasz, pusty; droga nie tak uczęszczana. Ci nią tylko jadą, co domy w Tibur mają, kąpać się chcą w *Aquae Albulae*, dopóki ich Neron nie sprowadzi do sadzawki na

Palatynie, lub dalszą w góry przedsiębiorą podróż. Kilka grobowców nad gościńcem, potem tylko pył drogi, przykra woń siarczystych źródeł leczących rozpustników do nowej rozpusty, nareszcie wzgórz okryte gajami oliwnymi i dębami, i oto już Hermes nad drogą, wzniesiony przez Mecenasa, jesteśmy w unieśmiertelnionej przez Horacyusza ustroni.

Na wzgórzu widać świątynię Westy-Drusilli, którą zbudował Kaligula, dalej ogrody i gmachy Mecenasa, dziś nieco opuszczone, zdają się wisieć w powietrzu, i jak pod Partenopą podziemiem ciemnem przejeżdżać potrzeba po pod gmachami, które ulubieniec Augusta kunsztownie napiętrzył na góry grzbiecie.... Pięknie tu, wspaniale a ciśniejszej niż w Rzymie. Niestety! i tu jeszcze Rzymian pełno, nie dają lasom spokoju i źródłom czysto płynąć niedopuszczają, oplugawiając je sobą, jak Neron *Aqua Marcia* płynąć akwaduktem zeskarał. Pili potem kapłani, ołtarze i Rzymianie wody z kąpieli Aenobarba!

Jechałem dalej, gdy na drodze wóz mój spotkał się z bardzo wykwintnym zaprzęgiem nieznanego mi młodego człowieka. Ponieważ koła naszych big prawie się o siebie otarły, pozdrowiliśmy się wzajemnie. Zdał mi się twarzy przyjemnej, choć zmęczonej i osmutniałej. Wpatrując się weń baczniej, coś jakby dawno mi znanego w rysach jego postrzegłem.

Ten również patrząc na mnie, odezwał się wreszcie.

— Julius Flavius! na Jowisza, miłe spotkanie ale cóż? Flavius mnie nie poznał!

Poskoczył z wozu, ja także, podał mi rękę, woźnice strzymali konie, ale badając twarz tę, niemo-głem sobie imienia jej przypomnieć.

— Przebacz mi rzekłem, winna to niedołężnej pamięci mej, dawno też nie spotkaliśmy się, bądźcie pobłażający, dopomóżcie mi nieco, inaczej nazwiska waszego nie przypomnę.

— Nic dziwnego, odpowiedział — nie wyglądam dziś jak przedtem, a minęło lat z dziesiątek, ja-keśmy się nie widzieli bliżej. Nie pamiętacież owego ubożuchnego Celsusa, który z Etruryi przy-był do Rzymu z matką staruszką, a chadzał z wami razem do szkoły do onego Makroba, co nam wiersze starego Liwiusza, Andronika i Hesyoda wy-kładał. — Grywaliśmy nieraz w kątku we *sfery*, lub *duodecim scriptorum*.

Jedno jego imię już mi zaraz całą historję na pamięć przywiodło, straciłem go był z oczów, gdy pretextę miał zrzucić, niewiedziałem potem co się z nim stało. Pamiętałem go tylko, jako ładne, miłe, nazbyt łagodne chłopię, które wszyscy do zbytku lubili dla pięknej jego twarzyczki.

— Witaj mi, rzekłem, pomnę dobrze małego Cel-susa, ale dorosły mi znikł z oczów.

— Otóż widzicie, dodał, przez ten czas z odar-

tego chłopaka wyszedłem na wcale majątnego człowieka... mam willę w Tibur, mam dwa domy w Rzymie, skrzynie nie próżne, naczynia rzezane, posągi marmurowe.

Uśmiechnął się jednak gorzko.

— Mimo to, zawołał, żal mi naszych lat młodych, gdyśmy za przysmak u rogu ulicy kupowali *salgama*, popijając je wodą, zakąsывая plackiem oblepionym popiołem.

Jakże się to pożywało chciwie, gdy dziś smażone wymiona macior, przyprawne wykwiutnie do ust nie idą — Historya krótka, stary Ventidius pokochał się we mnie, potem przyjął za syna, chociażem się o to nie starał, a zmarłszy zostawił mi majątek... Westchnął znów Celsus. — Odziedziczyłem po nim, rzekł, nietylko domy, skrzynie, niewolników, niewolnice, ale nawet łaski Cezara. Należę do dworu ucznia Terpnusowego. Co do was Juliusie, mówił dalej, wiem wasze dzieje; o nich i o zawodzie, który z waszej przyczyny spotkał Kwintusa po śmierci stryja waszego, mówił Rzym cały długo... Markus postąpił sobie nader dowcipnie.. poklaskiwano mu. Was widywałem nieraz zdala w Termach i w ulicy... ale nie zbliżał. Obu nam fortuna sprzyjała...

Spojrzeliliśmy sobie w oczy, mnie i jemu mimo łask jej, nie wesoło z nich patrzyło.

— Ale dokądże to jedziecie, bez ładownych wózów, mułów i orszaku — zapytał.

— Tylko do Tibur, aby świeższem niż rzymskie odetchnąć powietrzem.

— Dobrze więc, rzekł, odetchniecie niem u mnie a nie w ladajakiej gospodzie u Davusa, któryby was lichem winem napoił; — mam tu moje *tugurium* (szałas) na górze, winnicę, cień, źródło szemrzące wody czystej, i znajdę wina amforę nie z dzisiejszego konsulatu. Maszli co lepszego do roboty?

Otóż jak się stało, żeśmy razem pieszo poszli za końmi do domku Celsusa i przesiedzieliśmy tu do mroku i księżycy. Alem w towarzyszcu innego znalazł, niżelim się spodziewał człowieka, umysł poważniejszy nad wiek, surowy, namiętności ukojone, smutek wreszcie tych, co dalej widzą niż inni. W dworaku syna Domicyuszowego były to wcale niespodziane przymioty i podobał mi się wielce, a on także do mnie zrazu przystał.

Pseudourbana Celsusa, choć on ją skromnie szalasem swoim nazywał, wcale była piękną, szczupłą ale wygodną. Chłopię czysto odziane podało nam skromną coenę prawdziwie Horacyuszowską, cykorię, *laganum*, trochę oliwek i owoców i wino choć nie Falerna... Więcej na wsi nie było. Położywszy się więc, gdy konie popasano, odpoczywaliśmy rozmawiając. Badałem go o przyczynę smutku, przyznał mi się, że znudziło go nieznośne domownictwo przy rudobrodym, niesmak teraźniejszego życia, z którem pogodzić się nie umiał a porzucić go nie mógł.

Wieleśmy mówili o Neronie, jego dworze, zajęciach, charakterze i szaleństwach coraz wzrastających.

— Teraz, mówił Celsus, gdy się przebrało miary wszystkiemu, gdy w ulicach nocne sprzykrzyły się wycieczki, a na moście Milwiusa boi się dostać po łbie, nowe jakieś gotują zabawy; ale was tem trudzić nie chcę, przerwał. boście rzeczy zupełnie obcy.

Upewniłem go, że słuchać będę wszystkiego, co mi zechce powiedzieć, z zajęciem, bom ciekaw był spraw Nerona i jego dworu, i otoż co mi Celsus dalej rozповідаł. Dzielę się tem z wami.

Donosiłem ci o powstaniu sekty zwanej chrześcianami, która się tajemnie rozszerzać zaczęła. Lekceważono ją zrazu, ale nie tylko do Rzymu się wcisnęła; po całym państwie, jak mówią, zabobon ten się rozlewa. We wszystkich niemal podległych rzeczypospolitej krajach, sekta owa ma swych wysłańców i tajemnych siewaczy, którzy ją szczepią pomiędzy ludem i niewolnikami. Pierwszemu ona podobno obiecuje podział majątności równy, drugim swobodę i obywatelstwo. Zapowiada chwilę, gdy senatorów, rycerstwa, niewoli nie będzie, ale dziwna równość wszystkich. Grozi to państwu wywrotem i nową wojną niewolniczą straszniejszą od pierwszej, gdyż chce równości bez wyjątku nie tylko ludzi ale narodów, obala niewolę, barbarzyńców z obywatelami Rzymu kładzie na jednej linii; i bogactwy

pogardzać każe, a ołtarze Bogów i świątynie wywracać.

Mało zrazu zważano na opowiadanie religii nowej, chcąc ją tak jak wszystkie inne podbitych ludów przyjąć do rzymskiego panteonu. Ale oni okazują się nieprzyjaciołmi wszelkiej wiary innej i zamyślają o zagładzie Bogów Rzymu i Grecyi, nowego jednego na ich miejsce stawiając Demona, przywiezionego z Judei.

Śmiano się z tych biedaków mieszkających jak Troglodytowie po jamach, kryjących się w pomroce i ciemnościach, lecz oto już podobno nie ma domu, którego by niewolnicy choć w części do tego spisku nie należeli.

Zatrważa to wszystkich, nawet *plebs* Rzymu, bo niewolnicza ludność przechodzi znacznie tutejszą miejscową, cóż gdyby ten motłoch ze wszystkich świata stron przybyły, ciemny, rozuzdany, barbarzyński, przeciwko panom, rycerstwu i senatowi miał się porwać? Kapłani ze swej strony radzą jak ratować wiarę zagrożoną. Przed dniami niewielu *Silvius Flamen dialis* (kapłan Jowisza) zwołał do siebie innych kolegów duchownych i senatorów, aby naradzić się co czynić wypadało. Niektórzy za małą to rzecz sobie poczytywali, ale kapłani w ogóle są przerażeni, bo świątynie coraz bardziej stoją pustkami, lud od ostygłych ołtarzów ucieka, nikt ofiar nie składa, a wiar i obrzędów zabobonnych namnożyło się bez liku... Ta mnogość wiar czyni jakby żadnej nie było.

Za najszkodliwszą z sekt które powstały uważają chrześcian, którzy opowiadają o swoim Bogu jednym i jego cudach, niemi lud bałamucąc do tego stopnia, że mu życie wieczne obiecują. Silvius powstając mocno przeciwko bezbożności wieku, usiłował przekonać senatorów, że tu szło zarówno o państwo jak o religię, gdyż ona z bytem jego ściśle była związana. Poszanowanie prawa, zachowanie porządku, wszystko zawisło od utrzymania wiary dawnego Rzymu, której Cezar był najwyższym kapłanem. Sprawa więc to nie samych duchownych, dowodził, ale rzeczypospolitej i trwałości jej.

Senatorowie przyznawali mu słuszność, popierali inni Flamini i stanęło na tem, aby Cezar skutecznie zapobiegł dalszemu szerzeniu się potajemnych obrzędów.

Wszyscy innego nie widzieli ratunku nad edykt przeciwko chrześcianom, srogie i ogólne ściganie ich, wytępienie do szczętu, surowe prawa wreszcie przeciwko przybyszom, co nową tę wiarę przywozili ze sobą. Przerażeni byli senatorowie samą myślą niebezpieczeństwa rzeczypospolitej, którą barbarzyńcy, lud wiejski i niewolnicy mogli wywracając wszelki porządek i prawo, w pierwotnych wieków ciemności pogrążyć. Pilno też działać chciano, aby potajemne stowarzyszenie niewolników i przybyszów urosnąć nie miało czasu, albo co gorzej, by wichrzyciele niektórzy z rycerstwa i patrycyatu (o których mówiono, że do sekty przystali) nie skorzystali z niej i nie stanęli na czele.

— Z tem postanowieniem, mówił Celsus, senatorowie Decius i Licinus, poszli do Nerona... Byłem przytomny gdy z pokorą się o posłuchanie prosili, przynagleni przez kapłanów. Cezar z razu był dosyć rad im, bo niecierpiąc senatorów przy każdej zręczności najgrawać się z nich lubił, a był też pewien, że bez pochlebstwa nie przyjdą, czczego kadzidła będąc chciwy.

— Tak li mówicie o Cezarze? spytałem.

— Nie dziwuj się, odparł, nie ma zaciętszych nieprzyjaciół nad domowników i dworaków. Myślicie, że przykuty przywykłem do złotych kajdan i w nich się lubuję? że łaski tego człowieka rozum i sąd mi odejmują? Jeżeli wy go, zdala widząc tylko, nienawidzicie, cóż dopiero my patrząc nań ciągle i zbliżka? Nie stracone dlań zostały przykłady które mu dali Tyberjusz, Kaligula, Klaudius; skorzystał z nich, przejął od nich wszystko, ale posunął dalej sztukę najgrawania się z ludzi nad którymi panuje. Sądzi się najmniej być Bogiem, jako Apollinowi drugiemu wolno mu wszystko, nawet Marsjasza żywcem odrzeć ze skóry, byle potem pięknie zaśpiewał... Ale władzca świata, dodał Celsus, nudzi się jak prosty śmiertelnik, szuka zabawy jak rozpieszczony dzieciak, goni za kadzidłami nienasycony, choćby ich miał w stajennych szukać smrodach. Dziś cytarzysta, jutro poeta, dalej woźnica cyrkowy, aktor, skoczek, rozpustnik, któremu żadna nie starczy rozwiązłość, ani Sporus

żona, ani Doryphorus mąż jego ani Akte, Poppea, ani cała trzoda nałożnic — niewie co począć z życiem i szaleje. Nigdy dwa razy jednej sukni nie włożył, nigdy ludzkiego nic i przyrodzonego, smaku jego nie zaspokoiło. Seneka chciał go uczonymi otoczyć i wywieść na filozofa i rektora, ale pazury lwie wyrosły z pod togi, zwierz dziki zawył rozwścieczony. Czasem z chorobliwego szału zrywa się niewiedząc już co czynić i staje zwierzęciem tem straszliwszem, że nie namiętność nim żadna ale fantazyja miota rozpłomieniona — wyda się to potomnym baśnią, czemu żywych oczy wierzyć nie chcą.

Takim jest Nero. Gdyby go cnota jeszcze zabić mogła, gdyby stotysięczny tłum jej poklasnął, możeby na chwilę znowu został cnotliwym. Nie jest okrutnym z natury, jest nim z zepsucia.

Gdy senatorowie weszli, mówił Celsus dalej, a dostrzegł po ich twarzach, że coś nieśli poważnego i o sprawie rzeczypospolitej mówić mieli, zmieniło się usposobienie.

Wiecie zapewne, iż niecierpi tych wszystkich, którzy choć pozornie władzę z nim dzielić mogą; cały stan patrycyuszów jest mu nienawistnym i radby go wytępić, aby tylko ciemnemu ludowi panować. Już to samo, że oni śmieli bez niego o czem pierwsi pomyśleć, czegoś żądać, coś radzić, obraziło Cezara; krwią napłynęła mu twarz płamista, oczy siwe pobladły jak bywa gdy gniew we-

wewnętrzny nim miota, szarpnął na sobie suknię, i podniósłszy się na łożu czekał.

Stali tak na progu ojcowie, a Neron na łożu z kości słoniowej okrytem purpurą tyryjską leżał, oczyma blademi mierząc ich milczący i chmurny. Zdawało się, że ich na śmierć tem wejrzeniem piętnował. Patrzyłem z daleka, upokorzony jego siłą a ich przestraczem. Zaniemieli starcy; nie rychło przyszli do słowa,— jeden na drugiego spoglądał chcąc się nim wyręczyć. Licinus wreszcie bąkać coś zaczął wielbiąc Cezara Augusta, ojca ojczyzny. Wrócił mu głos potroszę i dosyć zręcznie w przygotowanej mowie odmalował postrach nie tyle o państwo, co o świętą osobę Cezara.

Połehtało to dumę Nerona, zresztą dawało rozrywkę, siadł na łożu i rozesał zaraz wyzwolenców, zwołując na radę kogo myśl mu przyniosła, między innymi i Kornutusa, chociaż go cierpieć nie może. Sam się znalazł niewołany Seneka, cierpko go przyjął Neron, ale tem słodziej uściśkał.

Od dawna mu on już ciąży, bo często się go wstydzić musi; starzec to czuje i tem unniej się oddala od dworu, lękając się skazania na wygnanie, donosicieli i gorszego może losu...

Gdy wszyscy się zgromadzili, kazał Neron Licinusiowi rzecz powtórzyć. Słuchali milczący. Cezar to ramiony ruszał, to bezmierny gniew i strach, to niecierpliwość znudzonego okazywał.

— Wiadomo, dodał Deciusz, że się na plugawe obrzędy swe zbierają w Arenaryach, więc zamurować wnijścia, zasypać otwory, otoczyć jamy, wymorzyć głodem, wydusić dymem. Po mieście ścigać, chwycić i mordować bez litości, nie przebacząc nikomu jakąbądź suknią okrytemu.. W końcu Cezar może ogłosić edykt przeciw wyznawcom zabobonu cudzoziemskiego, jako na nieprzyjaciół rzeczypospolitej.

Toż samo prawie mówił Licinus, godzili się inni, że trwogą ich potrzeba było wytepić, lubo Seneka sądził, że sam postrach bez zbytniego krwi przelewu starczy.

Przyszła kolej na Kornutusa.

— Ten, rzekł Cezar pokazując nań palcem, powie prawdę, nie oglądając się na nic, a pewnie taką, o jakiej my nie śniliśmy.

I śmiał się; — stojąc za drzwiami patrzałem na Kornutusa, który podniósł głowę nieulekniony i powoli mówić zaczął:

— Dla czegożbym prawdy nie miał rzec? Cezarze... prawda należy Bogom i Cezarom! powiem ją... Wszystko coście uradzili dobre jest, jeśli z fałszem do czynienia macie; a jeśli z prawdą, nie przyda się na nic.

— Śmieliżbyście twierdzić, przerwał Decius, że w tym zabobonie jest prawda?

— A zkądże wy wiecie, że to fałsz? zapytał Kornutus, wy i ja równie nie znamy go; któż tu

jest chrześcianinem, aby nas objaśnił, kto z niemi bliżej obcował? Nikt; przeto wiemy o tem tyle, ile wie motłoch uliczny, który lada baśń powtarza łatwowierny; wiemy ile wiedzą niewiasty od przestraszonych kapłanów, co żyją ze świątyń a głodu się boją. Ja nie twierdzę, żeby tam prawda była, dodał, ale pewnym nie jestem, czy tam jej nie ma. Jeżeli zaś znajduje się choć odrobina prawdy w nauce tej, prześladowanie i krew nie pomogą, prawda zwycięży.

— Więc cóż przeciwko niej? spytał Neron.

— Przeciwno prawdzie nic...

— Ani potęga moja?

— Ani nawet wasza Cezarze, odparł Kornutus. Możecie ogniem i mieczem zniszczyć rozkazać całe kraje, ale nie zetniecie głowy ani jednej wiekui-stej prawdzie. Gdyby się ją wam udało udusić w kolebce, nazajutrz by się urodziła na nowo.

Neron zbladł i zagryzł usta, wiecie zapewne, że równie Herkulesem się zowie, jak Apollinem.

— Nie jestem więc wszechwładnym? zapytał.

— Nie! Cezarze życie odjąć możecie, ale je dać nie w waszej mocy — tylko Bogowie stwarzają.

— Nie uznajesz więc mnie Bogiem?

— Ziemskim Cezarze, rzekł Kornutus, ale nie tym, który z niebios włada ziemią.

Milczeli. Kornutus pochylił głowę.

— Prześladowanie, krew, postrach, wszystko to

dobre przeciwko barbarzyńcom, rzekł, ale bezsilne przeciw prawdzie.

— Czy i wy nie zostaliście chrześcianinem, zapytał szydersko Licinus.

— Dotąd nie, rzekł Kornutus spokojnie, ale gdyby mi się ich Bóg zdał prawdziwym Bogiem, dla czegożby nie?

Cezar milczał. Szły potem rady różne, w których już Kornutus nie miał udziału, postanowiono tępić chrześcijan, bo wszyscy wołali, że Rzeczpospolita podkopana przez nich upaść może, więc dla ocalenia jej wszelkich środków użyć było godziwem. Neron zamknął im usta, sobie ich obmyślenie zostawując.

A gdy odchodzić mieli, Silwius rzekł jeszcze:

— Nie ważcie tego lekko; kto wie czy i na waszym dworze, wśród waszych pretoryan, wpośród sług i wyzwoleńców, nie macie już potajemnych chrześcijan.

Uderzyło to Nerona, zadumał się, ale po chwili już zdawał się wcale o tem nie myśleć, wziął lutnię i począł śpiewać, nie wiem czemu, zburzenie Troi... potem przybrany w diadem złocisty, popędził na watykański cyrk swój, z niego zanieść się kazał do łaźni, wrócił na Palatyn i pisał coś, przyśpiwując, a do wieczerzy, która trwała późno w noc, powołał zwykłych swych towarzyszków, miejsce konsularne dając Sporusowi. Na czole jego nie widać było troski, owszem rozbudzoną wesołość, taką,

jaka zwykle wielkie wybuchy poprzedza. Wśród rozmów wracał nieustannie do ulubionego przedmiotu, aby Rzym na nowo odbudować i dać mu imię nowe Neropolis.

Ktoś z przytomnych szepnął, że *Roma* z tych samych składa się głosek, co *Amor* i że to imię święte niedarmo nosi stolica... ale Nero odparł, że z małą zmianą *Eros* w jego imieniu też się znajduje...

Oto masz powtórzone rozwlekłe opowiadanie Celsusa, który wnosi, że się na jakąś burzę zabiera. Kiedy jednak wybuchnie, nikt przewidzieć nie potrafi. — Rzucony postrach chrześcian tak dalece tkwi w duszy Nerona, podsycany przez jakiegoś wróżbita z Azyi, że nocą zrywa się, krzycząc, jakby go już ścigano, i przez Eumenidy prześladowanym się być mieni.

Mnogich zbrodni wspomnienia dosyć, by Furye spocząć nie dały.

Z opowiadania Celsusa nieledwiebym wnosił, że jakiś spisek knuje się przeciwko Cezarowi; wspominał wielu, którzy dzielają jego zdanie, a między innemi Senecyona ze dworu, Pisona z obcych.

Razem powróciliśmy z nim dosyć późnym wieczorem do Rzymu, a tu płacąc mu jego gościnność, zaprosiłem do siebie na drugą wieczerzę, która się niemal do dnia przeciągnęła. — Pytałem go o Leliusa, nicem się o nim dobrego nie dowiedział, w wielkich jest u Cezara łaskach, ale je nieograniczonem okupuje upodleniem...

Miałżeby człowiek tak nikczemny uwieść kobietę taką jak Sabina, stokroć nad siebie wyższą? Gubię się w domysłach, ale w sprawach kobiecych co najmniej prawdopodobne, to częstokroć najbliższe, co bezrozumne, to możliwe. Sądzę, że mi w mojem strapieniu choć politowania nie odmówisz, bom zaiste godzien litości. Bądź zdrow, a szczęśliwszy odemnie.

XI.

Sabina Marcia Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

Inaczejbym dziś pisanie moje rozpocząć powinna, mistrzu mój drogi, bo inną dziś jestem niż przed niedawnym jeszcze czasem;— nie znaną ci Sabina rzymianką, Patrycyuszów córką, Patrycyusza żoną i matką, ale pokorną sługą ubogich,— chrześcianką! Tak jest, obmyta, czystsza, spokojniejsza ślę ci ten list rozpoczynając go prośbą, abyś i ty co najrychlej zbliżył się do chrześcian, lepiej poznał ich naukę i został bratem mym w Bogu nowym, Bogu przedwiecznym. Uzyskasz ten pokój i szczęście ducha, jakiego ja teraz używam, chociaż nad głowami naszymi wisi groźba prześladowania i męczeństwa.

Jakżebyś ty mógł być nam użytecznym w rozszerzaniu prawdy, gdybyś całą ją poznał, uwierzył i siedł z nami!

Wahałam się długo, usiłując zbadać wiarę nową, sądziłam, że w niepewności trwać jeszcze będę... gdy jeden dzień, godzina, chwila nawróciły mnie, zostałam jakby oblana światłem, przejrzałam. Nie wahałam się natychmiast prosić o zjednoczenie z nowem społeczeństwem wybranych. Tak Zenonie

mój, chrześcijanką jestem i chlubię się tem, i dziękuję Bogu mojemu, że mnie do siebie powołał. Codzień goręcej czuję błogosławieństwo, które spłynęło na mnie.

Tu w Rzymie nauka nasza cudownie się rozciąga z dniem każdym, nawrócenia są liczne i zadziwiające; liczymy do społeczności naszej znakomitych rodzin rzymskich mężów i niewiasty... Świat odrodzić się musi, prawda zwycięży.

Ale wiele krwi jeszcze przeleje się i ofiar padnie, nim nadejdzie godzina tryumfu... Wielu z nas padnie na drodze.

Czujemy wszyscy wiszące nad nami prześladowanie okrutne. Neron naradza się, jakby nas wytępić, starsi nasi także gromadzą wiernych, wlewając w nich mężstwo i siłę...

Gotowiśmy na wszystko, co spotkać może.

W tej części Rzymu, do której zgromadzenia wiernych, Ruta i ja należę, zwołano nas niedawno do domu jednego z patrycyuszów, którego rodzina przyjęła wiarę Chrystusa. Pierwszy to raz znaleźliśmy się tu prawie wszyscy razem i zdumieliliśmy się liczbie wiernych, zadziwiliśmy się ludziom, o których powołaniu nikt nie wiedział. Niewolnicy spostrzegli tu panów swoich, panowie niewolników, matki swych synów, żony mężów, i nie jeden wykrzyk zdumienia i radości dał się słyszeć w tym tłumie. Z dworu samego Nerona, z jego otoczenia ujrzelśmy nowych chrześcian, którzy na zawołanie pospieszali.

Po modlitwie zabrał głos Tymoteusz.

— Oznajmuję wam, rzekł, nowinę wielką, radość wielką i smutek zarazem. Oto zbliża się godzina próby, mamy cierpieć za Boga naszego, tak jak on cierpiał za nas, świadczyć życiem prawdę i wiarę wyznawać krwią. Ale nie trwóźcie się, wszakże nieśmiertelnymi jesteście. Co znaczą chwila męczarni w obec szczęśliwości wiekuistej? nie trwóźcie się, gdyż tylko krwią naszą wiara urosnąć może, świątynia Boga prawdziwego na kościach naszych założoną być musi, a ołtarzami naszymi będą groty... Chodzą już wieści głucho jak grzmoty poprzedzające burzę o prześladowaniu wielkiem... czuwajcie więc i bądźcie gotowymi. Niegodzi się nam ani rozpraszać, ani uciekać, ani kryć i trwożyć sobą, winniśmy życie nasze prawdzie. Jakże byśmy inaczej dali o niej świadectwo? Słowy! słowami wojują poganie, wiara nasza nie jest wiarą retorów ani ziemskiej mądrości, ale ofiarą...

Tak mówił, a milczenie głębokie panowało w zgromadzeniu, potem szmer się dał słyszeć głuchy i westchnienia i jęki i modlitwy.

I wystąpił jeden z ludu rzymskiego imieniem Notus, a otrzymawszy pozwolenie odezwania się, mówił.

— Dla czegożbyśmy trwożyć się mieli? dla czego się poddawać. Z każdym dniem siła nasza u-rasta, i nieprzyjaciołom Bożym potrafimy się oprzeć obliczywszy się a śmiało stawiać czoło? Na co mamy

tracić ludzi, z których każdy nasieniem jest mającym wydać owoce... Skupiny się tylko i rozważmy co czynić należy. Dlaczego byśmy w obronie prawdy nie mieli do walki wyniść; jeśli krew ma być przelaną, niech będzie płodną. Jesteśmy w liczbie wielkiej, nie ma już prawie domu w Rzymie, w którymby nie było chrześcianina; pójdą na nasz głos niewolnicy wszyscy, których złamieniy okowy... Ci co nam zagrażają, zniewieścili są i bezsilni; legije ich rozsiane po krańcach państwa. Na dany znak swobody ruszy się gmin i przybysze i barbarzyńcy i powodzą krwi zalejemy nieprzyjaciół nasze.

Zdawało się, że wszyscy pójdą za zdaniem jego; szmer gorącego współczucia ozwał się zewsząd... gdy milczenie nakazawszy, Tymoteusz znowu się odezwał:

— Zaprawdę, zaprawdę, rzekł, jeszczeście z siebie skóry starych pogan nie zwlekli! Ażali myślicie jak oni, że wszystko na świecie dokonywa oręż i siła, a nie duch i słowo? Mylicie się, mylicie idąc za starym obyczajem pogańskim. Bóg nasz Chrystus miecz do pochew schować sam przykazał i wyrzekł, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Walczyć będziemy, ale nie tą bronią, jaką nam radzicie i podajecie, — jeno cierpliwością, męstwem, pokorą, świętością, śmiercią chwalebnią, odwagą wobec boleści nieustraszoną. Gdybyśmy nawet mieli siłę przeważną i mogli słowem jednym

poruszyć tysiące, wywołując zemstę, rzeź i wywrot tego zgniłego Babilonu nieprawości, godziłożby się nam to czynić, którzy jesteście głosicielami pokoju i miłości? Gdybyśmy nawet mieli otrzymać chwilowe zwycięstwo, byłoby ono upadkiem naszym, świadczyłoby, że nowymi ludźmi nie jesteście, że nie nową przynosimy wiarę, ale starą chęć panowania i ucisku. Nie podbijać mamy, ale rozbrajać ludy, nie mnożyć bezprawie, ale prawo utwierdzać.

Wystąpił drugi i rzekł do Tymoteusza :

— Przeciwno Neronowi potężny spisek się knuje, należą doń i trybunowie kohort, i senatorowie, i Patrycyusze i rycerstwo... Oni wiedzą o nas i prześladowania, jakie nas spotkało i czeka... Jeżeli przyjdziemy im w pomoc, obiecują wierze naszej pobłażanie i prawo obywatelstwa w Rzymie...

Mówił a Tymoteusz pokłękł i płakał modląc się, aż wszyscy potrząśnięci zamilkli. Wstał po chwili, podnosząc ręce do góry.

— Nie odrodziliście się jeszcze z ducha, zawołał, gdy nie w Bogu i prawdzie, ale w przymierzu z poganą i opiece ich zbawienia szukać chcecie. Nie siłą ich, ale Bożą zwyciężym państwa ich, stolice, wojska. Wszystko runie i obali się za skinięciem Bożem, a pracowitą mrówką, co ten dąb podgryzie, my będziemy. Ale nie w spiskach moc nasza.. w pokorze i cierpieniu. A jeźliby kto napadł na Nerona, stańcie i zasłońcie go piersią waszą, bo wszelkie mężobójstwo zakazane nam

jest. Nikt z nas nie wie, ażali on nie jest biczem Bożym, nikt nie wie, ażali ten co nas zabija, nie pomaga nam, czy ten co męczy nie żywi, czy ten co prześladuje prawdę, nie służy jej mimo swej woli. O ludzie ślepi i małego serca, czyż nie widzicie, że Bóg wszelakimi drogami iść do swych celów może, a rozum wasz zawodzi.. Padnie Nero, ale wówczas gdy go dotknie palec Boży i usta Jego wyrzekną: Już dosyć! — i skruszy się siła nieprawości, jako trzcina wiotka i rozproszą ludzie jak cienie, i runie potęga, jak podmyta przez wody skała.. a wy zdumiejecie się potędze Boga.. Niech spiskują ci co wierzą w siebie, kto w Boga wierzy, niech Bogu ufa..

— Więc cóż czynić mamy? zapytał inny.

— Trwać, wyznawać prawdę głośno i za nią umierać, odpowiedział Tymoteusz — a unierając przebaczyć nieprzyjaciółom, jak przebaczył Syn Boży.

— Wszakci możemy też wyznawać potajemnie wiarę naszą, rzekł ktoś, choćbyśmy pozornie składali ofiary Bogom ich?

— Nie, rzekł Tymoteusz, bobyśmy kłamali, a fałsz ust chrześcianina zmazać nie powinien. Kto się Boga zapiera aby ocalił życie, tego Bóg zaprze się w chwili sądu i żywot wieczny postrada. Kto milczy, małoduszny jest i niewierny. Chcemy zwyciężyć, idźmy z uśmiechem na męczarnie, a gdy ujrzą poganie, że gardzimy życiem, uwierzą

w niebo i nawrócą się. Jedna jest dla nas droga prawdy, jak jeden Bóg nasz; wyznawać ją musimy głośno i cierpieć za nią.

Jeżeli spytają was, czy jesteście chrześcianami, odpowiedzcie: Jesteśmy; — jeżeli zmuszać was zechcą do zaparcia się wiary waszej, trwajcie w niej aż do męczeństwa, — aż do śmierci; niech się zdumieją, strwożą i nawrócą poganie. Między prawdą a fałszem niema środka; drogi fałszu są różne i liczne, droga prawdy jedna tylko.. przeto jedną tą iść macie.

Niechaj poganie uciekają się do siły i ufają w liczbę, a sądzą, że dzieło Boże ludzkiemi środkami obalą; my wierzymy, że duch zwycięży. Przyjdzie siła z nieba trwającym mężnie w prawdzie.

— Więc wynijdźmy wszyscy, rzekł pierwszy, na pośrodek Rynku, i wyznajmy głośno przed ludem, że chrześcijanami jesteśmy...

— Czyni wasze niech świadczą za was, a nie czcze słowa i przechwałki, odparł Tymoteusz. Zamiast pogańskiej pychy miejmy Chrystusową pokorę... trwajmy na modlitwie i czekajmy. Spytają was, nie zapierajcie się prawdy, ale nie chlubicie się siłą waszą, aby ona wam wydartą nie została; bo komu pilno do bitwy, ten często pierwszy z niej ucieka. Naówczas gdy przywiodą was przed ołtarze fałszywych bogów, a każą składać ofiarę, klękajcie i módlcie się, szyję pod miecz oddając... ale nie wyzywajcie śmierci.

— Więc gdy zginiemy wszyscy, rzekł inny, zginię z nami wiara nasza, która świat odrodzić miała!

— Nie trwożcie się ani troskajcie, rzekł Tymoteusz, tem co Boże jest. Kto zasiał ziarno, ten je uchwaja; waszą rzeczą nie osłabnąć i nie upaść

Modlić się potem uklękli wszyscy i rozeszli smutni, ale posileni jakąś otuchą.

Lecz zapominam prawie, że piszę do was, którzyście jeszcze niewtajemniczeni, tak prawie jak gdybyście już nim byli. Wiele rzeczy, pojęć, wyrazów należałoby wam jeszcze wytłumaczyć i objaśnić. Trudno mi wszakże przychodzi, to nowe społeczeństwo, do którego należę, odmalować wam: w niczem ono do dawnego nie jest podobnem. Dość będzie gdy powiem, że wszyscyśmy bracią, że jako rodzina, żyć, wspomagać się, wspierać, a nadewszystko kochać się jesteśmy obowiązani. Nie ma pomiędzy nami bogatych i ubogich, bo pierwsi dzielą się chętnie czem mogą, drudzy nie nie żądają i przestają na małym. Ta żądza nabywania, to ohydne żebractwo, które przepełnia Rzym bezwstydnie, u nas nie istnieje. Cóż nam po zbiorach. do których nie przywiązujemy wartości?

Miłość, która jest osią świata chrześcijańskiego, wszystkie rodzi jego cnoty, jak przeciwne jej samolubstwo wszystkich pogańskich występków było matką. Z niej pragnienie i gotowość do ofiary, zaparcie się siebie, pokora. Zważcie sami, jak świat

odmienić się musi, gdy wszyscy wyznawać będą tę naukę, gdy ona do głębi ludzi przetworzy. Pojmiecie rozumem waszym jasną przyszłość dnia, który ta jutrzienka zapowiada.

Myśmymy w tej wierze nowi, i choć całe jej oddajemy serce, jeszcze w nas mimowoli stary poganin się odzywa; cóż dopiero będzie, gdy wychowamy pokolenia nowe, gdy cały naród ludzki ssąć będzie prawdę w kolebce i przejmie się nią do głębi. W kilkaset lat, prędzej może, cudownie pięknym, jasnym, szczęśliwym świat się stanie.

Całego systemu nauki i dogmatów religii wypisać wam nie mogę. Gdybyście bliżej z nią obeznać się pragnęli, znajdziecie w Atenach i Grecyi rozsianych chrześcijan i nauczycieli. O! jakżebym była szczęśliwą, gdybyście nawróconymi zostali. Cokolwiek się stanie, nie potępiajcie mnie, nie sądzcie jako płochą; nie chwyciłam się nierozważnie, ale nie rzucę łatwo, co raz poślubiłam. Prosić będę Boga o nawrócenie wasze.

XII.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi pozdrowienie.

Wszystko znowu ucichło i wielkie owe strachy przebrzmiały, innemi wieściami karmimy się podając je sobie do ucha: padają ofiary coraz nowe, ale i Bogowie oznajmują nadchodzącą pomstę swoją. Ulubiona córka Neronowa z Poppaei umiera w kolebce, piorun pada na posąg cytharedy i topi go na nieforemną kupę żużli. Neron tymczasem podróżuje i śpiewa greckim Parthenopy mieszkającym, którzy lepiej niż Rzymianie ocenić go umieją. Rzym także igrzysk woła i zabawy. Złocą się dachy jego pałaców, budują cyrki i thermy kolosalne, białym piaskiem afrykańskim wysypują areny amfiteatrów, purpurą farbują *velaria*, okręty przywożą stada dzikich zwierząt.

Uśmiechają się już wszyscy niemal z tych, którzy jakieś niebezpieczeństwo dla państwa upatrywali w garści motłochu, co sobie nowego wymyślił Boga. Nadto tych, którym dobrze z tem co jest, aby obalić dali porządek i wprowadzić nowy.

Celsus nie jechał ze dworem, często więc teraz z nim spędzam dni moje i winienem mu, że nieco o Sabinie zapomniałem; trudno bowiem teraz nawet ją zobaczyć. Coraz bardziej utwierdzam się

w podejrzeniu, iż w tym domu dzieje się coś, co wstyd ukrywać każe, żal mi kobiety godnej lepszego losu, która na bezpiecznej będąc drodze cnoty, tak łatwo uwieść się dała.

Napróżno teraz do drzwi jej przychodzę, znajduje się zawsze przeszkoda jakaś niedozwalająca zbliżyć się do niej, zajęta dziecięciem, domem, wyjechała, śpi, a kochanka Afra powiada, że po całych dniach z Rutą się zamykają lub potajemnie z jakimiś naradzają się nieznajomymi.

Mówi ona, że najkosztowniejsze klejnoty, szaty i pieniądze poszły niewiadomo gdzie. Miałaby i ona utrzymywać jakiego rozrzutnika, histryona czy gladiatora?

Wzdryga się myśl na upodlenie takie, ale może być co innego? Uczciwa miłość nicby ją nie kosztowała, a cóż innego, jeżeli nie ta namiętność takich ofiar wymagać może? Gdy na chwilę dopuszczony do niej jestem, przyjmuje mnie chłodno, milcząca, jakby zawstydzona, nie tłumacząc się nawet przedemną.

Znosiłem to długo, w ostatku zapragnąłem uzyskać jakąś pewność, zawsze lepszą nad dręczące mnie domysły.

Poszedłem do niej dobijając się natrętnie, nastąpiło aby przyjęła, otwały się drzwi.

— Sabino, rzekłem, od dawna przygotowuję się jako krewny i brat zapytać ciebie, co jest powodem tak znacznej zmiany w życiu twojem? Nie

zaprzeczaj, że ona jest, fałsz ci nie przystał, a ja nie jestem tak łatwowiernym i ślepym, abym się lada jaką uspokoił wymówką. Zmiana ta w tobie widoczna, przyjaciele i nieprzychylni ci widzą ją w tobie. Tajemnicę masz, którą ukrywasz.

— A gdybym ją miała? spytała spokojnie, czy sądzisz, że byłabym ci obowiązana ją objawić?

— Zdaje mi się, zawołałem, że dawna przyjaźń nasza, więcej powiem, że miłość moja ku tobie...

— Miłość odparła zdziwiona, miłość? jaka?

— Czyż nie widzisz, że szaleję za tobą? rzekłem.

Sabina zarumieniła się i cofnęła.

— Juliusie, szybko odpowiedziała, miłość ta daremną jest, ja ciebie kochać nie mogę.

— Kochasz więc innego? zapytałem.

— Nie rozumiem dla czego tak wnosisz, mówiła spokojnie, mogłabym i ciebie i innego nie kochać. Szacuję cię, jestem dla ciebie siostrą, ale miłości ku tobie nie mam.

— A więc... innego kochasz...

— Źle wnioskujesz, lecz jeśli chcesz wyznania, powiem ci, wyznam, tak jest, innego kocham, wielkiego męża...

W tem zamilkła, oczy łzawe spuszczaając.

— Dokończ, rzekłem.

— Kocham tego, z którym żaden się człowiek równać nie może.

Stanałem jak piorunem rażony, łatwo się było

domyśleć Kajusie drogi, — któż to inny być może jeśli nie Cezar, jeśli nie ta poczwara Nero.. Spuściłem głowę i badać ją przestałem.

Była tak bezwstydnie spokojną mówiąc to, tak dziwnie i cynicznie patrzała mi w oczy, iż mnie obrzydzenie porwało.

Widząc jak cierpię, zdawała się litować nademną. — Juliusie kochany, rzekła, gdybyś ty poznał tego, którego umiłowałam, kochałbyś go jak ja! jak ja, wszystko byś mu poświęcił.

Zerwałem się oburzony. — Nie mów więcej, zawołałem, słuchać nie chcę, aby się nie rumienić za ciebie.

— A i czemuż ci wszystkiego powiedzieć i wyznać nie mogę, odparła powoli — ale nie, godzina nie wybiła, tajemnica pozostać musi pomiędzy mną a tobą. Dowiesz się jej kiedyś, wytłumaczysz mnie, uniewinnisz.

Milczałem, zwróciła rozmowę na inne przedmioty.

— Co robisz? czem się zajmujesz? spytała.

— Starałem się o tobie i miłości mojej zapomnieć, odpowiedziałem, a że była silną, muszę też na nią gwałtownych lekarstw używać. Nie pytaj mnie o życie moje, próżnuję, zabawiam się, głupieję.

— Złą obraliście sobie drogę do wytrzeźwienia się z tej namiętności, którą niewiem jak obudzić w was mogłam, powiedziała po cichu. Sądziłam, że z gorączki leczyć się należy, nie winem co ją

powiększa, ale wodą co ją gasi, więc z szałów podobnych nie rozrywkami ale chłodną rozwałą. Wyście tak dawniej zdrowo sądzili o tem społeczeństwie zepsutem, a dziś jużście się w nie wcielili! Czemu w nauce i myśleniu nie szukacie otrzeźwienia? •

— Nauka czcą jest, rzekłem.

— Nie każda — odpowiedziała.

Patrzałem na nią w ciągu rozmowy i podziwiałem; ta kobieta która przyznała się przed chwilą, iż ją trawiła miłość ku mężowi, jakiemu żaden w świecie człowiek nie zrównał, tak była spokojną, tak chłodną, jakby się wszelkiej namiętności pozbyła.

W jej rysach znalazłem także zmianę, schudła i zbladła, ale mi się zdała piękniejszą niż kiedykolwiek, a twarz jej promieniała, jak oblicze Apollina, którego w słońcu malują.

Ażeby od niej oczy oderwać, spojrzałem po ścianach, uderzyła mnie dotąd niedostrzeżona zmiana w domu. Mąż Sabiny był wielkim miłośnikiem malarstwa; nie dosyć, że bardzo biegłym mistrzem powierzył był przyozdobienie ulubionego swego domu na Palatynie, ale z Grecyi sprowadzał obrazy, które w ściany powprawiano. Pamiętałem dobrze ich przedmioty, zdziwiłem się więc niepo-mału widząc, że ta celna domu ozdoba zniknęła.

Postrzegłszy, że na to zwrócił uwagę, Sabina zarumieniła się.

— Cóż to jest? zapytałem, nie widzę waszych obrazów, ani Ledy greckiej, ani Psychy i Amora, ani Tezeusza i Andromedy, ani innych, coś się z nimi stało? Gdzież ów sławiony Satyr wasz i Bachantka?

— Nie mogłam na nie patrzeć; odpowiedziała mi niecierpliwie: widzisz, że są zastąpione innemi.

W istocie, na miejscu ich spostrzegłem bardzo mierne a raczej liche i pospieszne roboty, winobranie, Orfeusza grającego na lirze i dzikimi otoczonego zwierzęty; scenę jakąś pasterską, na której wyobrażony był młodzieniec niosący owieczkę na ramionach. Wszystko to razem niewarte było jednego Satyra i Bachantki.

— Szkoda, rzekłem, były to małowania Tymanta i innych sławnych mistrzów, piękne i drogo opłacone, warto je było oszczędzić.

Nic mi na to nie odpowiedziała.

Patrzałem długo na owego pasterza niosącego owieczkę, dziwnym mi się wydawał.

— Cóż to jest? spytałem, ja tego nie rozumiem.

— Nie wiem dobrze, rzekła, malarz wyobraził zapewne obyczaje prostoty pełne wieśniaków.

Dawny ołtarz także stojący przy *impluvium*, zmieniony został na jakiś nowy, na którym wyrte były gałęzie palmowe i ryby, uderzyło mnie to równie.

— Wszystko więc u siebie zmieniacie, rzekłem, bo i to widzę jest nowe...

— Tak! odpowiedziała mi krótko.

W ramach nad drzwiami była, pamiętam, bardzo wdzięczna Hebe z Jowiszem; teraz znalazłem na jej miejscu wyobrażoną ucztę jakąś, złożoną z kilku osób siedzących za stołem i dzielących się chlebem.

— Żeście też lepszego nie wybrali artysty, rzekłem wpatrując się— lub któryby zrozumialsze rzeczy malował; żaden Grek ani Rzymianin nie odgadnie, co na nich wyrazić chciano. Wszak ci to nie uczta bogów?

Milczała, odwracając głowę. Postrzegłem dopiero, że i stare penaty poznikały.

W istocie jest w tem wszystkim zagadka, której rozwiązanie przechodzi moje siły.

W ogródku posągi Apolina i Junony, Hermes i Priapus także zdjęci zostali. Co znaczy ta jakaś dla sztuki nienawiść, nie pojmuję — nawet już pytać nie śmiałem.

U wyjścia, gdym się smutny oddalał, wstrzymała mnie.

— Juliusie, rzekła, gdy się kocha kobietę czystą i pocziwą miłością, nie posądza się jej o złe, stara się w sercu uchować niepokalaną. Widzę na czole twem gniew, smutek, żal, urazę do mnie. Nie bądź nazbyt pochopnym w sądzie, wierz mi i czekaj: nie jestem tak przewrotną, jak ci się zdaje, dowiesz się kiedyś o tem.

Łzę miała w oku, dziwna kobieta! wyszedłem zasmucony, oszalały, serce mi się tak ścisnęło,

żem zmuszony był szukać roztargnienia. Wynalazłem Celsusa i pojechaliśmy Apijską drogą za Rzym, koni naszych próbować.

Zabierało się już na zmrok, gdyśmy w Kapeńskiej bramie wstrzymani zostali zwykłym tu ściskiem wozów i ludzi. Mimowolnie na bok okiem rzuciłem i postrzegłem dwie niewiasty. Zasłona jednej uchyliła się, po jasnych włosach poznałem Rutę. Gdyby nie ona, druga co z nią szła razem, wcaleby mi w oczy nie wpadła, tak była osłonioną i w płaszcz obwiniętą; — poznałem w niej po wzniosłej postawie, chodzie i ruchu Sabinę. Oczom moim wierzyć nie chciałem, ale wątpić nie było można, przebrana, zakapturzona szła z tą przekłętą niewolnicą — kędy? mógłbym odgadnąć? . . . Gdyby nie Celsus, rzuciłbym był wóz i ścigał ją pieszo; ale zwierzać mu się nie chcąc, musiałem na wozie pozostać. Tymczasem niewiasty przelekłe znikły wśród ścisku. Za wrotami już ich nigdzie postrzedz nie mogłem. Struło mi to przejażdżkę i dałem się chętnie Celsusowi wyprzedzić.

Powiedz mi, powiedz Kajusie miły, do czego dojść może kobieta, gdy nią szalona owładnie namiętność! Sabina, Sabina która stopą nigdy nie tknęła ziemi, chyba w ogrodzie na wysadzanej kamykami uliczce, której *lithostrotum* mogłoby najwykwintniejsze atrium przyozdabiać — Sabina, którą w złocistej lektyce sześciu niewolników nosiło zasłonioną od słońca i wiatru powiewu —

Sabina pieszo, zmieszana z gminem, w brunatnym płaszczu, spiesząca o mroku na umówioną gdzieś schadzkę. Wszystkiemu teraz wierzyć gotów, co o kobietach piszą i opowiadają najpoczwarniejszego. Głupim był, że ją nazbyt szanował, byłaby moją, gdybym w porę miał odwagę...

Powróciliśmy z tej nieszczęsnej przejażdżki, aby u mnie z Celsusem wieczerzać, gdy i Leliusa oznajmiono — choroba także go w Rzymie wstrzymała. Nienawidzę go, bo mi się zdaje, że od pierwszych jego odwiedzin, nieszczęście się moje poczęło, musiałem wszakże powitać gościnnie.

Lelius wprost przybywał z łaźni, gdzie go snąć w *Elaeotherium* dobrze namaszczone, bo do zbytku woniał z daleka; miał jakąś postawę najgrawającą się, zwyczajką...

Natychmiast sam począł mówić o Sabinie i przesadnie wychwalać ją wyrazy, jam już milczał.

Bezwątpienia, jeśli nie sam Cezar, on to jest tym mężem, z którym żaden inny w świecie porównać się nie może; inaczej dla czegożby tak uparcie mówił o niej i tak ją ciągle zachwalał? Niewiasty lubią tych zniewieściałych dzieciuchów, tak jak czasem bezbrodych miłują rzezańców.

Ale cóż to mnie ma obchodzić? Mogę przecie najpiękniejszą w Rzymie zwabić kobietę gdy skrzynię otworzę.

— Słuchaj Leliusie, rzekłem gniewny, poprzestań szyderstwa. Sabina obchodzi mnie dziś tyle

co Rutilia lub Lysiska, nie lubię postrzałów z boku, mów wyraźnie co ci się mówić podoba.

— Powiem więc na Herkulesa, rzekł szydersko, śmieją się z ciebie żeś Sabinę mając pod bokiem, obcując z nią codziennie, nie potrafił jej sobie pozyskać — Dziwi mnie to i śmiesz. Julijuszu... Dziś ktoś inny jest szczęśliwszym!

Tu puściwszy strzałę, zamilkł.

— Nie moglibyście powiedzieć mi jego imienia? zapytałem.

— Co wam po niem, skoro ono waszem nie jest? mścić się przecie nie myślicie? odrzekł; jest tyle pięknych kobiet w Rzymie!

Dla okazania żem w istocie nie wiele dbał o Sabinę, posłałem po tancerki, po skoczków, po flecistę, kazałem, udając głupią wesołość, dobyć staroego Falerna...

Tancerki były wyborne z najpiękniejszych ambubajów, ale jakże mi się wydały nie miłości ale li-tości godnemi! jak ta wrzawa i śpiewy przykro raziły mi uszy. Czekałem z niecierpliwością końca, odprawiłem wszystkich znudzony i zmęczony. Jeszcze dni kilka, któż wie, może do legii pośpieszę, w Rzymie wytrzymać nie podobna.

XIII.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Jeśli ci się listy moje sprzykrzyły jednostajnością, nie winienem; żadasz ich, karmię cię tem, czem sam żyję.

Znowu czasu nieco upłynęło, a moja namiętność dla Sabiny trwa niezmiennie, pędzi mnie ona coraz dalej w dziwactwa, których granicy przewidzieć nie mogę. Dokąd zabrnę, nie wiem. Od chwili, gdy ją i Rutę postrzegł w Kapeńskiej bramie, nie miałem pokoju, pragnąłem nareszcie rozwiązać tę ciemną zagadkę. Posłałem Afra, aby być uwiadomionym za dobry okup przez niewolnicę Syryjską, o której godzinie one z domu wychodzić zwykły. Umyśliłem przebrany i zaczajony oczekiwać na nie w bramie i dalej pójść, śledząc ich kroki. Przydała mi się wasza *lacerna*. Niewolnica zaczęła, że wychodzą codziennie nad wieczór; postanowiłem wreszcie choćby stracić i kilka wieczorów, gdyby tego była potrzeba.

Zasiadłem więc okryty twoim płaszczem galijskim na straży o zmroku, ukryty za murem, oka nie spuszczać z gościńca. Zmierzchało się, gdy po opisie ich szat, po postaciach poznał dwie przekradające się ostrożnie pod murami niewiasty. One to były. Ruta szła przodem, Sabina za nią, dwóch

jakichś ludzi jakby na straży, postępowało w oddaleniu.

Niepostrzeżony dałem się im wyminąć, a potem powoli, ze sromem na czole, jak *latrunculus* sunąłem się w ślad nieszczęśliwej kobiety.

Wyszły za Apijską drogę, widziałem je obie przed sobą, aż do domu Gemellusa. Tu skrzyły ku drzwiom i wcisnęły się do wnętrza...

Wstrzymałem się naprzeciw, nie spuszczać oka z domu, do którego mnóstwo osób różnego rodzaju wsuwało się nieustannie...

Miałyby tam obchodzić jakie tajemne obrzędy jednej z tych bogiń, które sobie rozwiążość za opiekunki obrała?

Nie — odpycham przypuszczenie samo, to być nie może! Od drzwi przeciwległej *popiny*, u której mulnicy i podróżni do Rzymu przybywający zwykle dla przeodziania się stają, patrzałem długo, ale wychodzących niewiast dostrzedz nie mógł. — Noc była czarna, snuło się ludzi dosyć.

Któż jest ten Gemellus? Posłałem nazajutrz na zwiady; w Rzymie, jak wiesz, na usługnych ludziach nie zbywa. Ledwieś wyrzekł życzenie, jeśli masz je czem opłacić, stu ci się posługaczów natychmiast do spełnienia go nastrecza. Wybrałem Afra, bo mi najmniej się wydaje niebezpiecznym, i milczeć będzie, gdy każe. Poszedł i z niczem prawie powrócił.

Gemellus stary już, jest synem wyzwolenca au-

gustowego (libertinus), człowiekiem spokojnym i zamożnym, żyjącym na ustroni i w ciszy. Godzą się na to wszyscy, że obyczajów czystych i żywota być ma prawego. W domu swym ma tylko córkę i zięcia od dawna schorzałego, opuszczonego od lekarzów. Gdybym na swe oczy nie widział, że do tego domu weszła Sabina, sądziłbym, że się omylono śledząc ją, lub że to nie była ona. Afer zaręcza, że dom Gemellusa w sąsiedztwie za najspokojniejszy uchodzi, uczt w nim nigdy niema, a młodzież doń nie uczęszcza. Gemellus ma być uczonym, oddanym filozofii stoickiej mężem, mówią, że przyjaźń go łączy z Seneką. — Czy nie w tem szukać potrzeba klucza zagadki?

Seneka pięknie pisze, ale czyny jego nie zawsze słowom odpowiadają; wiadomo, że usiłuje Cezara odwieść od okrucieństw i pod swą znowu zagarnąć władzę. Mogło mu na myśl przyjść dać mu kochankę poważną jak Sabina... gdy Poppaeę powoli obrzydzać sobie zaczyna... Może dom Gemellusa wyznaczono na schadzki z tą nową Egeryą, a podróż do Partenopy kłamstwem jest dla pokrycia stosunków tajemnych. Ale nie!

Gubię się, błąkam w niedorzecznych domysłach, pojąć tego wszystkiego nie umiem... Gardzę nią, lituję się, nienawidzę i kocham zarazem, chcę zapomnieć, a zajmuję się mimowoli.

Wybierałem się już do Galii, do ciebie, muły były pojuczone... nie mam siły. Nie pora jeszcze, muszę jaśniej w tem przejrzeć.

Czekaj na mnie jednak Kajusie drogi, zostaw gościnne skórami wysłane łoże pod namiotem, może tam wpadnę odpocząć — Vale.

XIV.

Sabina Marcia Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

List twój spokojny, pobożający, serdeczny, zachęca mnie, bym ci dalsze mojego nawrócenia opowiadała dzieje. Zdaje mi się z niego, jak gdybyś przyznawał nauce, którą poślubiłam. to boskie jej pochodzenie, jakiego nosi piętno. Musi ona być istotnie boską, bo szerzy się przeciwko wszelkim zwykłym prawom i warunkom, jakich inne potrzebowały do wzrostu; zyskuje prostaczków i mędrców. Wśród świata wyżywionego najwykwintniejszą filozofią i nawykłego do najzręczniejszych sofizmatów, zwycięzko postępuje prostotą swą i wielkością, burząc co napotka. Żywe słowo i czyn torują jej drogę, mało pisze i mało ma ludzi, coby pisać byli zdolni, lecz gdy natchnieni mówią, czujesz, iż w nich mieszka ten duch, który Sokratesowym demonem za Sokrata czasów zwano.

Duch to jest z niebios, który człowiekowi daje więcej niż Herkulesową siłę.

Sluchaj Zenonie mój, i bądź równie pobożającym, jak byłeś dotąd, na wszystko co posłyszysz. Zdaje się, że zgromadzenia w domu Gemellusa i Pudensa musiały być postrzeżone, schwytano kilku chrześcian z poduszczenia kapłanów i zaczęto ści-

gać innych, na których padły podejrzenia. Musieliśmy więc, unikając zawczesnych ofiar, przenieść się z obrzędami i całym życiem religijnem do Arenarjów.

Po nad Apijską drogą, w okolicach Watykanu i w wielu innych miejscach na kończynach miasta, odwieczne istniały wydrążenia podziemne, z których na budowę Rzymu kamień, piasek i glinę dobywano. Nieraz one bywały schronieniem zbiegłych niewolników i złoczyńców, często nieszczęśliwych ubogich, co innego nie mieli dachu. W początkach samych prześladowania, dla samego swobodniejszego odprawiania ofiary i liczniejszego zgromadzania się bez niebezpieczeństwa, obrali chrześcijanie *Arenaria*.

Krótko to jednak trwało, ale one posłużyły za wzór do podziemnych krypt, w których odtąd zwykli się zbierać chrześcijanie, grzebać ciała swych zmarłych i swobodniej naradzać, uczyć, spoczywać. Słyszałam już o tych jaskiniach, bo Rzym wie o nich cały, chociaż ze wstrętem o nich mówi, z obawą się zbliża, i omija raczej niż nachodzi. Wnijścia są skryte, odległe.. rozrzucone... Dziś to grobowe państwo śmierci jest światem naszym, tuśmy tylko wolni.. Tu leżą zwłoki męczenników zebrane pobożną dłonią niewiast, tu spoczywają zmarli nasi, tu może będzie kolebka nowego świata i ztąd wynijdzie słońce, które go oświeci.

Pojmujesz, że w baśniach ludu to tulenie się

w ciemności i jaskinie, musiało dać powód do obwiniania i szkarady, nie szczędzą nam też ich nieprzyjaciele.

Trudno bym ci opisać potrafiła wrażenie doznane, gdym po raz pierwszy zstąpiła w otchłanie, jak Orfeusz bajeczny idący do piekieł po Eurydykę. I my tu po Eurydykę duszę naszą schodzimy, aby wyrwać ją piekłu...

Niedawno poznałem Pomponią Graecinę matronę rzymską, jak ja nawróconą, z której ogrodu tajemne wnijście okryte bluszczem i winną latoroślą prowadzi do Katakomb. Ona mnie razem z Rutą wwiodła w ten nieznany kraj ciemności i grobów...

Wszystkie miałyśmy lampy w ręku... Naprzód spuszczałyśmy się po wązkich wschodkach kamiennych, potem zstąpiłyśmy na wilgotną ziemię do galeryi nieforemnie w ziemi wykutej i nią doszłyśmy do cmentarza... Ciała chrześcian nie są palone, ale starym rzymskim i greckim obyczajem składane w ziemi. Nie zamykają ich w kosztowne sarkofagi, bo ciało znikome powinno się stać prochem nim do nowego życia powróci... Jak w Kolumbaryach naszych urny, tu w wyłobieniach z obu stron galeryi leżą ciała spowite całunami, a przy nich dla rodziny, aby się modlić mogła, dla wiernych, aby przypomnieć ich zdołali, napisy na tablicach z marmuru, cegły, często na glinie tylko.

Tu są kościoły nasze.. ale ich *cele* szczupłe i

nieozdobne; nie mamy ani posągów, ani marmurów, ani bronzów, ani kości słoniowej i konch perłowych, ani nic coby przepych znikomy przypominało.. Ofiara odbywa się na grobowcu męczennika lub kapłana, na prostym sarkofagu z kamienia, w małej izbie grobowej. Innych tu wyobrażeń nie znajdzie nad te, które symbola nowej wiary wyrażają. Ubóstwo i prostota panują wszędzie; kapłan nie wdziewa szat kosztownych, a kielich ofiarny z prostego szkła lub niedrogiego jest kruszcu. Lecz gdybyś widział tych ludzi i słyszał ich modlitwy, pieśni, nauki!! Jaki spokój na tych wypogodzonych twarzach, jaka pogarda cierpienia i niebezpieczeństwa, jaka miłość wszystkich ku wszystkim.

To społeczeństwo, które ugniata nas stopami swemi, po głowach chodząc naszych i urągając się nam, jakże lichy i nędznie wydaje się przy ubogim gminie sług Chrystusa...

Mimo liczne zgromadzenia, które przepełniło wszystkie krypty, bo w nich na kilku miejscach odprawiały się ofiary, cisza była głęboka, wielka, majestatyczna... ujrzałam tylko podniesione do góry dłonie modlących się i oczy ku niebu, które czarne osłaniało sklepienie. U wniścia celi stali kapłani i starsi, po jednej stronie niewiasty, po drugiej mężczyźni, dalej bez różnicy stanu, ale wedle wieku tylko, sędziwi, młodszy i dziatki...

Pewnie cię dojdą jakieś o ofiarach i uctach

chrześcijańskich bałamutne opowiadania, nie wiercie im... proste to są ofiary, błogosławiony chleb, poświęcone wino, które kapłan kilką słowy wyrzeczonemi, siłą mu nadaną przez następcę Syna Bożego zmienia na krew i ciało jego, na pamiątkę krwi jego przelanej za ludzi, ciała nmęczonego za nich... Tym chlebem i winem dzielią się wszyscy przytomni na znak braterstwa w Chrystusie, ale oczyściwszy dusze żalem za przestępstwa swoje...

Oto są Agapy nasze, oto te uczty rozpustne, o których tyle mówią .. maczamy usta w kielichu i pożywamy drobny złomek chleba...

W obec tej uczty równi są wszyscy, byleby czystymi byli. Nikt do ołtarza przystąpić nie może skalany nienawiścią i zbrodnią.

Gdym tu po raz pierwszy pokłękła przypuszczoną będąc do wspólnego stołu, łzy mi biegły po twarzy... z jednej strony klęczała Pomponia senatorskiego rodu matrona, z drugiej egipcyanka niewolnica, dalej żydówka i syryjska dziewczyna i Ruta, i znowu córki Pudensa na których twarzach szlachetne ich pochodzenie starożytne widocznem było na pierwszy rzut oka.

Wspaniały to był obrząd tych ludzi po raz pierwszy, jak świat jest światem, zrównanych...

Gdyby nowa wiara nasza nic więcej nad to nie przyniosła światu, już by zaiste złamała barbarzyńskie tysiącowieczne zapory, co rodzajowi ludz-

kiemu tamowały swobodne jego rozkwitnienie. Gdyby skruszyła tylko łańcuchy niewoli, jużby się objawiła boską posłannicą. Gdyby zamiast prawa siły dała prawo miłości tylko, już by niem musiała zwyciężyć.

Lecz przebacz mi, że mówię do ciebie, jak gdybyś już do nas należał. Czemuż tak nie jest?

Nic mniej podobnego do siebie nad te dwa światy, stary szalejący na ziemi, nowy modlący się pod nią... Człowiek, rodzina, społeczność zupełnie inaczej się tworzą w chrześcijańskim świecie. Tam panuje niewola, tu swoboda, którą tylko hamuje prawo miłości — nie czyń drugiemu co tobie nie miło. Tam tysiące jest praw dla stanów, dla ludzi, dla położeń, dla narodów, — tu jedno. — Tam wyjątki są dla uprzywilejowanych, tu nie ma ich dla nikogo, ani swobodniejszym jest najwyższy kapłan nasz od najmizerniejszego prostaczka. Co grzechem jest dla niewolnika, grzechem dla najważniejszego, najzupełniejsza równość moralna panuje między nami. Nie wyobrażaj jednak sobie barbarzyńskiej zwierzęcej społeczności i stada ludzi — mamy i my zwierzchników, przedniejszych, szlachetniejszych, ale patrycyat nasz daje rozum, cnota i miłość. Dobijać się go potrzeba czynem, nie obleka nim ani ludu okrzyk, ani dekret Cezara, ale męczeństwo, stałość, zasługa, wyższość rzeczywista.

Z pośrodku tego tłumu w chwili natchnienia wynijdzie głos z ust, na których żelazo rozpieczo-

ne niedawno upadające kładło piętno; ozwie się niewolnik nieznany, a słowo wielkie czyni go przewodnikiem drugich: czyn miłości jedna szacunek, powagę, posłuszeństwo...

Wiele z między nas rozdało swe mienie pomiędzy ubogich, sami zapragnąwszy ubóstwa jako próbierza cnoty i wytrwałości, inni codziennie się dzielą tem co posiadają — z bracią. Jakże słodkie są te imiona siostry i brata, jak wiele znaczące... jaki one spokój wlewają w duszę!

Po ofierze i podziale chleba, siedzący za ołtarzem na kamiennem krześle kapłan wstał czując w sobie ducha, który mówić mu kazał... Żaluję, że ci słów jego powtórzyć nie potrafię, aleśmy wszyscy przejęci byli niemi i poruszeni do łez. Proroczo oznajmił nam zbliżanie się godziny wielkiej próby i męczeństwa, a razem kary na zatwardziały w nieprawościach Rzymian i Nerona... Zdawał się widzieć oczyma duszy zapalone stosy, krwią zlane cyrki, wznoszące się krzyże i pobroczone miecze i trupami płynące rzeki... Ale to co innychby przerażało, chrześcian unosiło i rozżarzało, czuli się przeznaczonymi do utwierdzenia wiary, która inaczej, jak w boleściach na świat przyjść nie mogła... Łzy mieszały się z wykrzykami radości, niektórzy całowali groby pierwszych męczenników, jakby się z nimi połączyć pragnęli co rychlej... inni ściskali krewnych, jakby przeczuwając pożegnanie, i mówili im — Do widzenia się w niebie!!

Serce mi biło, Pomponia płakała, a gdy skończył się obrząd i wierni różnemi drogami rozchodzić się zaczęli, gdy i my powoli wydobyłyśmy się na światło dzienne, ta godzina modlitwy i ofiary w podziemiach wydała mi się jak sen, jak widzenie dziwne, i wrzawa bliskiego gościńca płynącego życiem powszedniem Rzymu uderzyła mnie wstrętnie... Patrzałam, słuchałam z obrzydzeniem i zgrozą.

Spoczęłam w domu Pomponji, lecz musiałyśmy rozejść się rychło, ona już bowiem posądzoną jest o chrześcijaństwo i wydaną przez którąś ze swych niewolnic. Lada chwila więc mimo wysokiego jej rodu przyjąć może oskarżenie, niewola, kara, której srogości za czasów Nerona nikt zmierzyć nie potrafi. Jego dzikość jak pobłażanie nigdy się przewidzieć niemogą. Niewidzieliżemy go plującemu w oczy mu prawie Cynikowi Izydorowi przebaczącego obelgę, a karzącego ludzi co mu nigdy nic nie uczynili złego, jak Torkwatus Silanus, który pokrewieństwo swe z Augustem życiem musiał opłacić.

Poszłyśmy z Rutą do domu, a od tej pory nie ma dnia, żebym przez Pomponji winnicę lub inne jakie wnijscie w naszych kryptach nie bywała. Tu nam jest najlepiej, tuśmy sami i oko donosiciela nie wyszpiguje łez i modlitwy.

Otóż nasze *cubicula*, nasze biesiadne sale, nasze rozkoszne ucztę... I my jak owi grecy stawimy obok kościotrupy, lecz nie na to, aby nam *carpe*

diem powiadały w tem rozumieniu co uczniom Aristippa, lecz, aby znikomość życia przypominały co chwila.

Żegnaj mi, mistrzu mój! Gdybyś był duszy mej nie przygotował naukę swą do przyjęcia światła, nigdyby się ona dlań nie otwarła — Szczęście moje tobie jestem winna...



XV.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Zbyt wiele zbyt wielkich mam ci opowiadać rzeczy; nadto wzruszony jestem niemi i przejęty, bym to potrafił tak wykonać jak pragnę.

Naprawdę od czego zacząć niewiem i w jaki ująć porządek. To co mnie dotknęło, com widział, com słyszał, zmieszało się w pamięci i tłumnie ciśnie pod nieudolne pióro. Niewiem czy wprawniejsze by nawet przedmiotowi podołało. Wybacz mi więc, Kajusie miły, że połowę pracy około tego listu zostawiam tobie, niech myśl twa dopełnia tego czego mu braknie, niech wyobraźnia odgadnie, niech serce przeczuje.

Siedzieliśmy jednego z tych dni u skromnej wieczery z Celsusem w *triclinium* mojej *insulae*, rozmawiając o świeżem świętokradztwie Aenobarbusa Nerona, który Rzymowi wyprawił widowisko jakiego on nie miał jeszcze, swem nowem ożenieniem z Pythagoresem. Dojdą was tego wesela opisy, dopełnionego z całym religijnym obrzędem, na który spodleni kapłani niewiem jak zgodzić się mogli. Na urągowisko tłumu wystawiono świętość małżeństwa, jakby mu Neron chciał odjąć wszelkie religijne znaczenie i siłę, a Patrycyuszom Rzymu powiedzieć, że odtąd jak niewolnicy będą, którym

•

żon mieć niewolno... Śmieje się i urąga szaleniec i powiada — Przedemną nikt z Cezarów, nikt z królów nie wypróbował jeszcze, ile z narodem, z senatem, z ludem, pozwolić sobie można... Lecz jakież to naród i senat. Bogowie wielcy! Nie pierwsze to i nie ostatnie szaleństwo i świętokradztwo. Wiecie, że Neron do Bogów Rzymu wcale pobożnym nie jest, mając ich za równych sobie, a może od siebie słabszych... Przez jakiś czas czcił syryjską boginię, ale potem posąg jej zbezczęciwszy precz wyrzucić kazał i innym ofiar nie składa oprócz małej jakiejś nieforemnej figurki tajemniczej, którą mu plebejusz w ulicy idącemu ofiarował. Tej odkrycie jakiegoś spisku, opiekę można nad sobą i siłę wielką przypisuje, pięć razy na dzień czyniąc przed nią libację.

Po tych zaślubinach szyderskich, od których czoła wszystkich pocziwych Rzymian pokrył wstydu rumieniec, a piersi oburzenie wstrząsnęło, wyjechał Neron. Wiesz może jak się odbywają podróże, z rozrzutnością której nic równego nie widzieliśmy ani my ani ojcowie nasi, tysiąc wozów ciągnie za nim, teatr jego, igrzysk przybory, niewolników dwór, purpurowe sieci o złotych węzłach dla rybołówstwa, posągi nawet ulubione; z obciętemi włosy poprzebierane po inężku niewiasty co mu służą. Muły i konie kanuzyjskie okrywają szkarłaty i srebrne uprzęże... Celsusowi pozwolono pozostać, byliśmy więc swobodni i pożywaliśmy *coenę*

z nim i Chryzypem, gdy zgiełk i wrzawa dla nas niezrozumiałe po kilkakroć o uszy nasze uderzyły. Sądziliśmy zrazu, że uliczny jakiś bój między dokazującymi ulubieńcami Cezara, którzy pod jego niebytność to w Rzymie czynią, co on sam gdy w nim zamieszkuje, lub nowo wymyślona jaka uroczystość dla Poppaei zakłóciły spokój chwilowo, i wieszczerzaliśmy nie zważając. W tem wpadł Afer zbladły oznajmiając, że znaczna część Rzymu stała w płomieniach. Pożar poczęty około wielkiego Cyrku tam gdzie się do Palatynu i Celjusowej góry przytyka, wiatr rozdymał potężnie, rzucił się na sklepy olejarzy i wszelakiej palnej kupi otaczające cyrk, a ramiony silnemi obejmował domy na wszystkie strony...

Przerażeni tą wieścią porwaliśmy się od wieczerzy, wdzieli na prędcie obowie i wybiegliśmy w ulicę, każdy w stronę gdzie kto co miał najdroższego. Nie chodziło mi o moje mienie w *insuli*, ani o dom więcej zagrożony na Palatynie, kędy już płomień jakby falą ogromną się rozlewał, ale o Sabinę. Biegłem wszystko rzuciwszy do niej... Ale precisnąć się było tak trudno, iż sam dziś nie wiem jaką siłą potrafiłem przebrnąć tłumy, które zalegały wązkie uliczki, portyki, wschody świątyń i całe place. Krzyk, wrzaski, płacze, tumult był nie do opisania; niewiasty, dzieci, wyrzucane z domów i palące się na kamieniach sprzęty, trupy tych których padające ściany przytlukły,

ciżba niewolników ryczących, pokrwawionych, konie, wielbłądy, wszystko to w jedną masę zbite, wiło się otoczone płomieniem i dymem. Ludzie w rozpacz, oszaleni z mieczami w rękach torowali sobie drogę do domostw... Powywracane lektyki, pogruchotane wozy, omdlałe kobiety pomijać musiałem, a chociaż mi Afer i dwaj z nim idący niewolnicy dopomagali, niewiem czybym potrafił przedostać się gdyby nie oddział straży praetoriańskiej idący przedemną, który spieszył ku Palatynowi i drogę mi torował, ścieląc ją ranami i trupami.

O ratunku miasta ani pomyśleć było można... Tybr cały nie miał w sobie tyle wody ile na ugaszenie płomieni było potrzeba, siła niszczącego żywiołu wzmagala się idąc; co chwila grzmot obalającej się budowy nową oznajmował ruinę... Rozpryskał się płomień szeroko i na nowe domostwa rzucił z wściekłością. We drzwiach wielu pochwycona ludność dusiła się naciskając i zalegała je trupami, a z góry padające belki dobijały co jeszcze było żywego. Z pośrodku ogni jakby dzikich zwierząt słyhać było wycia rozdzierające serce. Gdyby w tej chwili zniszczenia każdego własne nie obchodziło bezpieczeństwo, sam przerażający widok tego spustoszenia, włosy by na głowie najeżył i krew ściał w żyłach. Ale obojętnieje dla drugich, kto się sam ratować musi, co gorzej, staje się okrutnym jak zwierzę.

Gdyśmy się naostatek ku mojemu domkowi na Palatynie przybliżyli, przebywszy jakby walkę z nieprzyjacioły z tym tłumem zapamiętały, stał on już w płomieniach. Pod pozorem uratowania pałacu Cezara od ognia, mury rozbijano taranami, zbliżyć się do nich nie było wolno, żołnierze i niewolnicy rozszarpywali co znaleźli...

Biegłem do przyległego domu Sabiny, płonął już Kryptoportykus, i tu już ciżba niewolników Neronowych nadbiegała niszczyć, łamać, rozwalać i łupić, z dziką chciwością rabunku;... przypomniałem Neronową *Quintanę*... W chwili gdy się zbliżałem do drzwi przez które wystraszona ludność uciekała unosząc co kto porwał, ujrzałem Sabinę jak obłąkaną, dźwigającą na rękach na pół rozbudzone dziecko swe i spiesznie przedzierającą się ku Apijskiej drodze. Była sama, zdawała się niewidzieć nic, nie myśleć o niczem tylko o ocaleniu życia dziecięcia. Biegła tak szybko, że mimo pośpiechu i sporszego kroku niepodobieństwem mi ją było dogonić. Obawiałem się co chwila z oczów ją nawet utracić.

Wśród tego tłumu wrzącego, który ją zewsząd otaczał, zląkłem się o jej życie... ale cudownym instynktem miłości macierzyńskiej omijała wszystko co zagrażać jej mogło, wyslizgiwała się niebezpieczeństwom, przeciskała przez ludzi siłą olbrzymią, uchodziła nie wiem jak najeżdżającym wozom, przebiegała przez tłoczącą się ciżbę i le-

ciała jakby nadprzyrodzoną jakąś osłonioną siłą.

Z oczyma wlepionemi w nią ścigałem ciągle wstrzymywany, popychany, bity, party, ranny w ostatku i potłuczony, mieczem się osłaniając i ręką w tokę obwiniętą.

Myślałem już, iż w Kapeńskiej bramie doścignąć ją potrafię, tu bowiem stał zbity koni i ludu natłok, wrąc tylko w miejscu, poruszając się próżno, miotając, lecz naprzód nie mogąc posunąć. Dwa w niej sparły się prądy przeciwne: tych co na widok płomieni spieszyli do miasta z okolic, aby co mieli droższego ratować; i uciekających z pożaru z dziećmi, penatami, resztką ocalonego mienia. Zdawało się, że przyjdzie do bitwy — kiedy niekiedy z krzykiem padali słabsi, a po głowach ich, dusząc i gniotąc posuwali się silniejsi... Sabina zawahała się, wstrzymała, alem ją widział ciągle; w rozpacz bezsilnej parłem się i ja ku niej, na nic nie zważając, drogę sobie mieczem gotów torować, gdy nie wiem jak tłum od miasta pracy przemógł, obalił przeciwny, otwarło się nagle przejście i runęliśmy wszyscy, ledwie na nogach się trzymając, po trupach i rannych na Apijską drogę. Tu było szerzej, ujrzałem ją znowu za bramą biegnącą jak wprzód, więc ocaloną... Byłem sam, Afer i niewolnicy rozdzieleni odemnie znikli w ciżbie, ja ze zgniecionem ramieniem, pokrwawiony, zbity, cudem że żyw byłem jeszcze.

Nie zatrzymując się, ścigałem ją ciągle, woła-

jąc, ale głos głużyły wrzaski tłumu, a ona szła ciągle z równym pośpiechem i lekkością, niosąc dziecię przestraszone... Byłem prawie pewien, że uda się do domu Gemellusa, ale pominęła go, rzuciła się na prawo w ogrody, w stronę przeciwną. Biegłem za nią coraz żywiej, zmrok padał, lecz luna pożaru szeroko oświecała okolice, migąło przedemną białe jej *peplum*, byłem coraz bliżej, zdyszany spiesząc, gdy nagle znikła mi pośród zarośli, jak gdyby ziemia się pod jej stopami otwarła.

Dobiegłem do miejsca, pewien będąc, że po takim wysiłku musiała upaść zemdlona lub wypocząć usiadła; ale z największem podziwieniem mojem, nie znalazłem ani śladu. Zrazu nie wierząc oczom, sądziłem, że się omylił; obiegłem w koło, napróżno, gdy na ziemi postrzegłem jej *sudarium* kilka kroplami świeżej krwi zbroczone.

Zacząłem więc w tem miejscu bacznie się rozpatrywać i rozgarniać gałęzie. Bluszcze i winne latorośle poplątane okrywały jakiś rodzaj studni opartej o ścianę kamienną na pół obaloną i ukrytą pod zielenią. Schyliwszy się i opadłe podniosłszy gałęzie, dostrzegłem jakiś ciemny otwór i jakby wchód prowadzący do głębi pieczar.

Chociaż nie znałem miejsca i nie mogłem pojąć gdzieby wchód prowadził, prawie pewien będąc, że się tu nie gdzieindziej skryć musiała w miejscu sobie znanem, bez wahania zapuściłem się w głąb tej ciemnicy.

Opierając się rękami o ściany, szedłem wśród najzupełniejszej nocy... Przejście było wąskie i wilgotne... wschody kamienne chwiały się pod stopami jakby świeżo ułożone zostały pośpiesznie, wprędce i te się skończyły. Poczułem pod sobą ziemię wilgotną... Zdawało mi się, że żywy wstępuję w państwo umarłych. Zawahałem się nawet, nie przypuszczając, aby kobieta miała odwagę takiego szukać schronienia, lecz przecucie i szal jakiś pędziły mnie dalej. A że z obu stron czułem otaczające mnie ściany, powiedziałem sobie, że łatwo mi będzie, gdy zechcę powrócić. Szedłem więc coraz dalej, nie licząc kroków. tracąc zupełnie pamięć przebieżonej drogi, pocucie spędzonego na ten pochód czasu. Nie potrafię oznaczyć jak szedłem długo... gdy szmer jakiś dziwny uszów mych doleciał... Stałem... Błede zaledwie dostrzeżone światelko ukazało się w dalekich głębiach. .

Jakkolwiek niczego się w świecie nie lękam, wyznam ci, Kajusie drogi, że poczułem jakąś nieopisaną trwogę... Głos, który do uszów moich dochodził, był dziwnym, coś nakształt szumu dalekiej fali lub poruszanego wiatrem lasu . Wsluchawszy się, rozpoznałem w nim ludzką mowę, jęk czy śpiew smutny... nie wiedziałem. Domyśliłem się, że mam się znaleźć wpośród jakiegoś zbiegowiska ludzi nieznanym, obcy, sam jeden... silniej ścisnąłem miecz w dłoni, pot mi na czoło

wystąpił. Byłbym się może cofnął, ale zdało mi się jakbym w świetle galeryi ujrzał w dali przesuwający się cień Sabiny z dziecieniem. To mnie skłoniło pójść dalej ku światłu... Krypta wkrótce rozszerzać się zaczęła, światło coraz wyraźniejsze czepiało się po jej ścianach wilgotnych, zobaczyłem kilka lampek glinianych ustawionych we wgłębieniach muru...

Baczniej wpatrując się, mogłem już rozeznąć, iż przejście, do którego się dostał, stanowiło niby nieforemne jakieś *Columbarium*. Na bokach niewyraźne dostrzegłem napisy, znaki, godła i kilkakroć powtórzone wyrazy:

IN PACE . .

Byłem więc, wątpić już niepodobieństwem, w grobach jakichś.... Lecz cóż Sabinę skłonić mogło do ukrycia się w miejscu tak oddalonem i niebezpiecznem?... Jakim sposobem ona o tem ukryciu wiedzieć mogła, by wprost ku niemu dążyć?..

Schodząc ciągle w dół, gdyż galeryja się zniżala ku wnętrzom ziemi. nareszcie ujrzałem w głębi coraz więcej lamp pouczepianych przy ścianach i wielką ciżbę ludu stojącą w tem podziemi. . . . Mężczyźni, kobiety, dzieci, napełniali galerye krzyżujące się w różne strony.

Zbliżałem się więc z wielką ostrożnością, powoli obawiając się być odkrytym. Musiałem też obwarować powrót na wypadek spiesznej ucieczki, przej-

ścia się rozgałęziały; aby się wydostać nazad, to, którem wszedłem, oznaczyłem mieczem, ryjąc pasy na ścianie.

Już prawie nie wiedząc co czynię, posuwałem się dalej... rozpoznawałem twarze ludzi, ręce podniesione do góry jak do modlitwy i szaty ich ciemne. — Niektórzy klęczeli na ziemi, inni twarzą na niej leżeli... O kilkanaście kroków zobaczyłem wreszcie Sabinę, która usiadłszy pod ścianą, tuliła dziecię swoje i zdawała się płakać.

Obawiając się, aby mnie to zbiegowisko ludzi jakichś nieznanych, a jak z odzieży poznać było można, w większej części niewolników, nie postrzegło i nie rzuciło się na mnie, osłoniony togą, przytulony do muru, powolnie i ostrożnie zbliżałem się do miejsca, w którym Sabina usiadła. Nie mogłem zrazu pojąć, co ją tu sprowadziło, dla czego się tu przyszła schronić wśród tej ciżby, która zdawała się jej być znajomą, bo dwie kobiety, stojąc przy niej, trzeźwiły ją i pilne miały oko niej staranie.

Z wrzawy i zgiefku ulicznego, z płomieni i trupów wszedłszy nagle w tę ciszę tajemniczej jakiejś otchłani — wątpilem o sobie i swym rozumie. Chwilami wydawało mi się jakby sen jakiś przykry mnie nękał, obawiałem się utraty przytomności, tak to wszystko było niespodziane, przerażające. Łączyła się do tego jakaś trwoga nieokreślona, której sam wstydzilem się przed sobą.

Ochłonałem z niej nieco, gdy się przekonałem, że oprócz kilku stojących z motykami ludzi byli bezbronni, wiele niewiast między niemi, a nikt nawet nie zajmował się mną, choć kilku zwróciło na mnie oczy i bytność moją dostrzedz musiało. Sabina zajęta dzieckiem, osłabła, nie widziała mnie jeszcze, nie śmiałem przystąpić bliżej. Sunałem się tylko cienia szukając, aby rozpoznać ten lud i stanąłem nareszcie oddzielony tylko od niej dwiema czy trzema kobietami.

Szmer, który słyszałem zdala, tu się już zmienił w cichą, dziwną jakąś wspólnie odmówioną modlitwę, której wyrazy były mi niezrozumiałe.— Co byli ci ludzie? Co znaczyło to zgromadzenie tak spokojne w chwili gdy Rzym wrzał cały, i padał w ruinach? Jak błyskawica oślniła mnie myśl schadzek Chrześcian w Arenaryach, o których wiedzieli wszyscy i rozpowiadali dziwy. Nie mogłem już wątpić, że byłem pomiędzy niemi, lecz cóż tu robiła Sabina i kilka stojących przy niej matron rzymskich? Miałyżby one do nowej sekty należeć?

Takie sobie zadawałem pytania, gdy szmer powoli ucichł, a mężczyzna w odzieży po której poznać było można rycerza rzymskiego, wystąpił z małego bocznego wgłębienia. Pokropił on tłum zgromadzony jakąś wodą lustralną, odmówił modlitwę głośną, którą wszyscy za nim powtarzali, ucichło i mówić począł.

Dziwnych słów jego, których z natężoną słuchalem uwagą, nie jestem już w stanie ci powtórzyć; zaniepokoiły mnie, wzruszyły do głębi. Wyrzeczony były z powagą wielką, więcej powieni, jakby natchnione wieszczo.. Była w nich przepowiednia straszliwych gromów i kar niebios zagniewanych na Rzym zepsuty i Cezara. Ale Rzym miał nazwisko Babilonu, a Nerona domyśliłem się w liczbie sześciuset sześćdziesięciu sześciu (*et numerus ejus sexcenti sexaginta sex*). Obraz wszakże był tak wierny, że omylić się nie mogłem. Wielu innych wyrazów gorących, wymownych, znaczenia dobrze pojąć nie mogłem. Czułem w nich tylko niezmierną siłę jakby Sybilli z trójnoga zapowiadającej przyszłość. Tłum, który słuchał to płakał to jęczał, to upadał twarzą na ziemię, to ręce do góry wszystkim podnosił.

Nie, Kajusie drogi, opisać ci tej chwili nie potrafię — olśniła mnie ona jakby przecuciem jakimś nowego przeistoczenia świata, wnijscia nowej epoki odrodzenia. Nie miałem już najmniejszej wątpliwości, że znajdowałem się w pośród Chrześcian, ale jakże inaczej wydali mi się, niżeli ich sobie wyobrażałem! Nieprzygotowany tu wbiegłem, nie wtajemniczony usłyszałem wyrazy, których prawdziwe znaczenie było mi skryte, a jednak to co z nich pojąłem, com się domyślił, wstrząsnęło mną do głębi.

Świat odślaniał mi się nowy.

Mowa tego kapłana trwała dosyć długo, przesłuchałem ją całą z chciwem pragnieniem, wreszcie gdy nowe rozpoczęły się modlitwy, uspokojony o Sabinę, która widocznie należała do zgromadzenia i znalazła opiekę niewiast sobie znajomych, postanowiłem się wycofać z podziemia. Nie godziło mi się dłużej podsłuchiwać tajemnic, do których przypuszczony nie byłem, trzeba się było albo jawnie odkryć nabawiając ich i Sabinę strachem, albo co rychlej uchodzić.

To też uczyniłem, nie chcąc szerzyć trwogi wśród wylękłego i tak zbiegowiska i zrodzić zamieszania, począłem się cofać powoli tąż drogą, którą przyszedłem. Nie miałem trudności w odnalezieniu jej, bo gdzie się krypty rozgałęziały, porobiłem był znaki mieczem na ścianie, a dalej krypta stanowiła jedną długą szynę, w której się już zabłąkać nie mogłem, inimo panującej w niej ciemności. Dla bezpieczeństwa ostatnią z palących się lampek zdjąłem ze ściany, i otulając płaszczem, puściłem się ku wnijściu. Kształt jej mnie uderzył, nie była we wszystkim do innych rzymskich podobną: wyobrażała gołębia i dwie greckie głoski, jakby początkowe imienia chrześcian...

Prędzej niżeli się spodziewałem, postrzegłem wschodki i tu ustawivszy ją, wydobyłem się z ławością na ziemię... Z za gałęzi bluszczu, przez które przedzierać się musiałem, uderzyło mnie już czerwone światło pożaru...

Zdawało się, że nie tylko nie ustał, ale powiększył się jeszcze, zniszczenie roznosząc zwycięzko. Widać już było z muru, na którym stanąłem, jakby szerokie morze płomieni i nad niem kłębiące się dymy krwawe. Wicher miotał niemi jakby olbrzymiem *velarium* purpurowem nad areną teatru...

Gdzieniedzie z pośrodka ogni sterczały białe kolumny świątyń obalonych i ściany gmachów, których oknami płomień wyciągał szyje, dym buchał gęsty i iskry gwiazdziste... Jasno było jak we dnie, ale blask to był płowy, straszny jak wśród jesiennej burzy i piorunów. Aż tu dochodziło mnie ryczenie, huk, grzmot zmieszanych głosów ludzi, zwierząt, i syk niszczących płomieni. Niekiedy głośniejszy, przenikliwiejszy zawył kilkaset jakichś głosów, oznajmując tajemniczą klęskę i i przestach niewysłowiony.... Przyznaję, był to widok nawet z męzkich oczów łyzy mogący wycisnąć.

Siedziałem na złomie muru osłupiały, sam nie wiedząc co począć z sobą, nie wiedząc czy iść, po co, i dokąd? *Insula* moja wpośrodku miasta gorejącego, a z nią wszystko co po stryju odziedziczyłem już dawno w gruzach dymiących być musiała, dom na Palatynie widziałem rozbijany i łupiony.... Co było robić z sobą? dokąd się udać?

Spokojniejszy o Sabinę, nierychło teraz zaczą-

łem myśleć o sobie . noc zdawała się późna..
wicher wzmagał się coraz silniejszy.. powietrze
skwarne niosło z sobą wyziewy spalenizny, jakby
śniertelnego stosu... Nic obiecywać się nie zda-
wało, aby ta klęska prędko ustać mogła.

Znużony, zgłodniały, senny powlokłem się szu-
kać przytułku kędyś nad drogą Apijską... Tędy
płynęły jeszcze ciągle tłumy z Rzymu pożarem
wgnane, od Palatynu, góry Celiusa, Esquilinu,
z tych miasta części, które już płomienie objęły.

Płaczące i zawodzące kobiety z głowy spuszczo-
nemi w ziemię, niekiedy z krzykiem rozpaczły od-
wracające się ku zgliszczom, jakby żegnały swe
domy i Bogi, mężczyźni uginający się pod cięża-
rem uratowanych sprzętów droższych, wielbłądy
wylękle i rozbijające ciżbę, stada rozhnkanych wo-
łów i powyrywanych koni, napelniały drogę. Nie
byli to już prawie ludzie ci co szli tędy, ale jakaś
dzicz o zachowanie życia rozbijająca się, wściekła,
wojująca na cślep.

Wśród zgiełku jeden tylko, jak cała ta tragedia
dziwny, uderzył mnie obraz.

Na murze nad samą drogą siedział ze spuszczo-
nemi nogami obnażonemi niewolnik grecki, cynik..
Z ruin płonących gdzieś wyrwał znać zwitek per-
gaminowy, jakieś dzieło filozofa, a że mu dobrze
ognie pożaru przyświecały, usiadł je czytać spo-
kojnie.

Lysa jego głowa spuszczona była nad kartą

rozwił i tak był zatopiony w rękopiśmie, iż straszliwej wrzawy pod stopami swemi nie czuł i nie widział. Niekiedy objuczone konie trącały o jego zwieszane nogi, uchylał je, lecz oczów nawet nie podniósł od karty. Stałem przed nim z uwielbieniem... W nędznej odzieży, wychudły, opalony, z poprzedzieranemi uszami, ze znakami niewoli na namulonej szyi, odarty... był wśród tej kłęski szczęśliwym... zapomniał o niej i o sobie.

Pozazdrościłem mu prawie...

Szukając schronienia, wspomniałem na domek Celsusa, w którym parę razy z nim biesiadowaliśmy, stał on za bramą Ostyjską. Nie mając dokąd, postanowiłem udać się w tę stronę, z niejaką nadzieją, że i jego tam znaleźć mogę.

Z wielkim trudem przebijałem się przez uliczki pełne wszędzie zgiełku i tłumu, który dzikimi krzyki wyrażał rozpacz i miotał przekleństwa.

Kupami stojący tu ludzie podawali sobie z ust do ust wieści dziwaczne, o podpaleniu przez Neronowych sług, o roznoszonych przez praetoryanów i germańskie straże pochodniach, o rozbijanych i łupionych domach. Obrzucie było straszliwe, groźby nawet miotane głośno na Cezara i senat, ale to wszystko tonęło w jękach i płaczach.

Już pod bramą Ostyjską spostrzegłem Afra siedzącego na ziemi z dwoma moimi niewolnikami. Z tych jeden mnie poznał, i wszyscy przybiegli zmieszcanemi głosy oznajmując, że insula zgorzała

całkiem, że do gruzów nawet niedozwalały się zbliżyć rozstawione wszędzie stráže i nic z nich ratować. Dom na Palatynie rozbito, tłukąc mury taranami. . i rozgrabiono do szczętu.

Z chłodną krwią, patrząc na nieszczęśliwszych od siebie, zniósłem dotykającą mnie klęskę.. milcząc powlokłem się z nimi ku domowi Celsusa, więcej rozinyślając nad przygodą Sabiny, i tem wszystkiem, czego byłem przypadkowym świadkiem, niżeli nad własnymi stratami.

Celsus, z którym rozstaliśmy się w progu mojego domu, bom go w zamieszaniu ulicznym natychmiast z oczu stracił, nie mając, jak przewidywałem, gdzie się podziać, wbiegł był także do swojego domu. Znalazłem go pogrążonego w zadumaniu, przerażonego straszliwym Rzymu upadkiem. Powitał mnie serdecznie, a widząc poranionego, zwałanego błotem, upadającego na siłach, kazał natychmiast przygotować kąpiel i łożo. Pierwsza zwłaszcza była mi bardzo potrzebną. Orzeźwiony nią, wzięwszy Afra z sobą, nie mówiąc dokąd idę, powróciłem nocą jeszcze w to miejsce, którędy Sabina do krypt była zeszła, nie okazując tylko niewolnikowi skrytego wnijścia.

Czekaliśmy tu do dnia, ażali nie wyjdzie i pomocy jakiej potrzebować nie będzie, aleśmy spędzili leżąc na ziemi godzin kilka na próżnym niepokoju, nikt się bowiem nie ukazał. Pożar rozszerzał się ciągle, nocy tej nieszczęsnej nikt pewno oka nie zmrużył.

Nazajutrz płomienie rozciągnęły się jeszcze dalej i silniej, pożerając co tylko na drodze spotkały; tak było i dni następnych... Świątynie Jowisza Statora, Romulusową, świątynię Westy i Rzymu penaty, Tuljuszową, Djany, Herkulesa, Ewandrową ogień spustoszył. Pamiątek tych starego Rzymu, kolebki jego, równie prawie każdemu żal było jako własnego mienia. Kapłani stali na wschodach i darli na sobie szaty z rozpacz. Bładziliśmy wśród zgliszczów, zaduchy, dymu, razem z innymi pielgrzymami, stawaliśmy jak pijani i oszaleni... Powracałem do domu Celsusa, szedłem na Apijską drogę, przedzierałem się w ulice, i tak przeżyłem dni kilka w jakimś obłędzie, nie wiedząc prawie co się ze mną działo. Pożar to ugaszał na pozór, to znowu wzmagił się. rozrzucił, szerzył.

Czwartego podobno dnia, gdy znużony i bezsilny zasnąłem twardo w gościnnym domu przyjaciela, nad wieczór obudził mnie Celsus powracający z Palatynu.

— Wiesz, rzekł, Neron powrócił z Antium, za późno jednak, bo gmachy jego na Palatynie całe niemal zniszczone... tylko zgliszcza ich dymią i ściany nagie sterczą. Została dawna dzielnica nie cała i mecenasowa wieża, do której przeniesiono uratowane wieńce Cezara, jego lutnie i posągi wystawujące go w stroju Cytharedy. Najpierwej o nie zapytał... Faon powiada, że skóra węzowa oprą-

wna w złoto, którą nosił dopóki żyła Agrypina. mając ją za puklerz przeciwko czarom.. znikła wśród zamięszania. Widziałem Nerona. Nie sądził by opłakiwał Rzymu klęskę, — uśmiecha się.

— Odbudujemy go stokroć piękniejszym, woła, to były liche leplanki, ciasne przejścia niegodne ludu rzymskiego, wśród których dusić się nieraz musiano... zbudujemy miasto Cezarów dla Cezarów ludu... świątynie... place... thermy...

Potem wszedł na wieżę i przypatrywał się długo z zachwyceniem.

— Cudownie piękny pożar! zawołał klaszcząc w dłonie... Co za obraz, jaka wspaniałość! Dajcie mi lirę, dajcie mi lirę...

Podano, stanął i śpiewał zniszczenie Troi, chwylami przestawał... jakby przysłuchując się wtórującym mu jękom i krzykom... złudzenie go radowało, unosiło... patrzył jakby na zagładę Ilionu... poklaskiwał w dłonie, wstrząsał się ze wzruszenia.

Zszedłszy z wieży tknął go widok nieszczęśliwych, przestraszył się może przekleństw i zaczął zajmować się losem tych co schronienia nie mieli, rozkazał rozbijać szałas i namioty na marsowém polu, otworzyć monument Agryppy, ze spichrzów wydawać zboże i rozsypać trochę pieniędzy.

Przy wieczerzy wszyscy milczeli pośępn, on udawał wesołość. Pod koniec jał naglić pytaniami każdego z osobna aż do sług, co mogło być przyczyną pożaru?

Nikt nie odpowiadał... milczenie mówiło wiele, zdawał się je rozumieć, sposepniał.

— Cezar tylko, rzekł, Cezar wie jeden, co znaczy pożoga Rzymu. objawili mu to Bogowie... Ukarany Rzym za to, że cierpiał bezbożną religię cudzoziemską, i dawał się jej rozszerzać... Tym czasem oni! oni... Chrześcianie są pożaru przyczyną! Od dawna prorokowali zagładę i sami ją spełnili... Nikt inny... słyszycie... oni... Sprawa to bezbożnych, której inściwi Bogowie dopuścili... aby nas ukarać... Tylko krew chrześcian powściągnąć może zemstę Bogów...

Bełkotał tak niewyraźnie przez wieczerzę całą, mieszając do odgrózek przeciw chrześcianom obietnice wspaniałego odbudowania stolicy.

Słowa Celsusa nabawiły mnie przestraczem o los Sabiny.

— Jakiż więc los chrześcian czeka? spytałem Celsusa.

— Straszliwe. bezlitośne prześladowanie, odpowiedział, wyćpienie zupełne, gotuje się na nich edykt proskrypcyi, rozkazują chwycić, więzić tych coby się nie chcieli wyrzec zabobonu swojego, oddawać na pożarcie dzikim zwierzętom, pod miecz katowski.

— Będą się oni palili jak Rzym z ich przyczyny się palił, mówił Neron. Lud się uspokoi i Bogowie prześląją...

Przerażony tą wieścią, nie dosłuchawszy prawie

opowiadania, pożegnałem go; odziałem się i postanowiłem natychmiast iść szukać Sabiny, chociażby mi przyszło po raz drugi spuścić się do Arenaryów, byle ją przestrziedz, uprowadzić, ocalić. W tym celu zostawiwszy Afra i niewolników moich u Celsusa, pobiegłem mimo nadchodzącej nocy ku ogrodowi. Pamiętałem dobrze to wniście, i jużem się miał, odgarnawszy gałęzie do otworu krypty przedzierać przez zarośla, gdy ujrzałem przed sobą jakby z pod ziemi powstającą postać kobiecą. Była to matrona którą już raz obok Sabiny widziałem w podziemiu. Oboje stanęliśmy przestraszeni, ona jednak prędzej niż ja oprzytomniała, patrzała na mnie długo, zdając się oczekiwać jakiegoś znaku.

A widząc mnie pomieszanym, milczącym, odezwała się nareszcie.

— Co wy tu robicie? Jestem właścicielką tego ogrodu, mam was więc prawo zapytać? Czy szukacie schronienia?

— Na Junonę waszą! zawołałem pokornie — składając ręce i zaklinając się obyczajem sług — powiedzcie mi... chciejcie mi powiedzieć, gdzie jest Sabina Marcia? Znacie Sabinę Treboniusową?

Uśmiechnęła się na to smutnie poważna niewiasta.

— Dla czegoż jej *tu* szukacie? zapytała.

— Nie badajcie mnie, proszę, ale odpowiedzcie co rychlej — zawołałem — idzie tu o jej życie i bezpieczeństwo — jestem jej krewnym...

— Więc pewnie Juliusem Flaviusem! odezwała się niewiasta.

— Tak jest, samiście rzekli — ale gdzież Sabina!

— Równie ważnem, jak dla was wiadomość o Sabinie, dla mnie to, czemu tu jej szukaliście? Odpowiedzcie mi, a wówczas i ja wam odpowiedzieć się postaram.

Śmiało całą jej moją opisałem przygodę; widziałem przerażenie malujące się na jej twarzy, pochwyciła mnie za rękę i rzekła głosem słabym:

— Wy nie zdradzicie nieszczęśliwych?

— Możecież mnie posadzać?

— Nie, nie — rzekła — z czoła waszego patrzy szlachetna dusza... jestem spokojną. — Powiem wam. Sabiny tu nie ma, ale jest ona bezpieczniejszą niżby tu była. Nie chciała u mnie przyjąć gościnności, ocaliły jej niewolnice trochę sprzętu resztki mienia; na drugiej mili, za drugim kamieniem drożnym od Rzymu stoi nad Via Apia, *sepulcrum* rodziny Marcia, tam ją znajdziecie z kilką sługami wiernymi. Zanieście jej pozdrowienie od Pomponii. —

Ledwie tych słów dosłuchawszy, niecierpliwy powróciłem do domu Celsusa, aby dostać konia i natychmiast ku niej pośpieszyć.

Afer najał mi *celesa* (konia pod siodło) i chciał towarzyszyć koniecznie, alem tylko miecz przypasawszy, sam ruszył, aby niewolnicy nawet nie domyślali się, dokąd jadę i po co.

Ponad całą tą drogą otoczoną mauzoleami, monumentami, konditoryami, piramidami i poliandryami wszelkiego rodzaju, znalazłem tłumy ludu; wszystkie izby grobowe pootwierane były i służyły za schronienie bogatszym i ubogim rodzinom.

Znałem dobrze grobowiec Marciów, bo i my nieraz w izbach jego bywali z Sabina, służyły one nam dawniej na wieczorne biesiady i przyjacielskie rozmowy rodziny, ale wcale nie były wygodne na stałe mieszkanie, przeznaczone będąc na krótki pobyt, nie na stałe w nich życie. Oprócz izby podziemnej, w której stały sarkofagi i urny, było kilka na górze, dosyć nawet wykwintnych.

Mały ogródek i cyprysów kilka otaczały skromny monument, nad którego drzwiami Kwintus Lucius Marcius wypisać kazał:

*SIBI, ET CONJUGI
ET LIBERIS ET LIBERTIS...*

Marmurowe podwoje zastałem otwarte, Sabinę z dziecięciem siedzącą we drzwiach górnego piętra i poglądającą na Rzym oczyma zapłakanemi.

Z poza ogrodów i drzew zieleni widać ztąd było owo morze ognia. jakby kocioł ogromny wrzący roztopionym kruszczem.

Tak się wpatrzyła i zamyśliła, że mnie ani dostrzegła gdym nadszedł, ani dosłyszała zbliżającego się kroków. Czekałem chwilę z poszanowaniem póki się nie ocknie z dumania.

Dziecię spało tuż przy niej na rozesłanych ko-
biercach i szatach.

Spostrzegłszy mnie nareszcie, zarumieniła się;
widziałem jednak, że była mi rada. Jam przystę-
pował do niej zmieszany. upokorzony prawie po-
sądzaniami mojemu pierwszymi, nie wiedząc jak
rzecz rozpocząć.

— Od pierwszego dnia was szukałem i szukam,
rzekłem powoli.

— I jakżeś mnie znalazł? spytała.

— Będę szczerym, odezwałem się. Gdyście
uciekali z domu waszego na Pałatynie dziecko uno-
sząc, z całych sił was ścigałem. Nie wiem, jakim
cudem wy i ja przebiliśmy się przez ten tłum
w bramie Kapeńskiej.

— Jak to? wy byliście tam ze mną?

— I dalej jeszcze Sabino. rzekłem, byłem w o-
grodzie na Apijskiej drodze, u studni, przy której
znikliście mi z oczów, i gdzie okrwawione tylko
znalazłem wasze *sudarium*.

Niespokojna wstała z siedzenia, patrząc na
mnie.

— Tu — szepnąłem ciszej, obawiając się, aby
nas kto nie podsłuchał — wypadkiem trafiłem na
wnijście, i spuściłem się za wami w ciemne ot-
chłanie.

— Jak to! wykrzyknęła — wy byliście? ...

— Byłem, za wami goniąc w Arenaryach, i przy-
tomnym modlitwie i nabożeństwu chrześcian.

Słyszając to, zakryła swoje oczy.

— Nie obawiajcie się, przerwałem, tajemnica ta jest dziś moją, zachować ją potrafię, potrafię poszanować. Przebacz mi Sabino wszystko, o com cię posądzał... lecz powiedz zarazem, godziłoż się dla obcych opuszczać stare bogi opiekuńcze Rzymu.

Wstała zapłomieniona, z powagą nakazując mi milczenie.

— Nie bluźnij, odrzekła powoli — ty nie znasz tego wielkiego, jedyne go Boga wszystkich ludzi, przed którego obliczem ułudą i prochem są bogi wasze. Jemu odtąd ja służę. — Nie jestem rzymianką, jestem chrześcianką! dodała.

Lecz wierz mi Juliuszu, zaczęła mówić po małej przerwie, nie uczyniłam tego lekkomyślnie. Nie jest to płochej niewiasty rozrywka, ale postanowienie wielkiej wagi. Szukałam prawdy i światła, znalazłam je.

— Zamilczę więc, odpowiedziałem... ale na prochy tych ojców naszych co pod stopami twoje mi spoczywają, Sabino, zaklinam cię, bądź baczna, ratuj siebie dla dziecięcia swego, dopóki czas. Z tą przestrogą i prośbą przybywam do ciebie. Neron powrócił do Rzymu z Antium, przypisuje on pożar Rzymu chrześcianom, aby mógł mścić się na nich, gotując prześladowanie wielkie. Nie przebaczą nikomu. Aenobarbns uśmiecha się zawczasn krwi, którą przeleje. Uciekaj z dziećciem

do Baij, do Tusculum, przynajmniej dopóki ściganie chrześcian nie przeminie.

Gdym to mówił, sądząc, że ujrzę na jej twarzy smutek lub przerażenie, zdziwiłem się, widząc pokój i jakby wewnętrzną radość wybijającą na oblicze.

Uśmiechnęła mi się.

— Zła rada twoja, rzekła mi, ale ci się przebacza, bo nie znasz nauki Tego, co umarł za ludzi! Kto wyznaje wiarę naszą, ten z postrachu ziemskiej potęgi nie ucieka. Z tymi, którzy są dziś współbraćmi memi, cierpieć będę... Jeśli okrutnik wskaże mnie na śmierć, pójdę spokojna. Mały mój Paulus znajdzie w tobie ojca i opiekuna. Jeżełi i dziecięciu nie przebaczą, poniosę go na ramionach przed tron Boży, aby z aniołami śpiewał jego chwałę.

Ostatnie wyrazy szczególniej mnie uderzyły, bom ich znaczenia dobrze nie zrozumiał; mowa jej była dla mnie nową i dziwną. Sabina promieniała jakby radością jakąś — stałem upokorzony jej męztwem, milczący.

— Bądź o mnie spokojnym, rzekła, stanie się co Bóg przeznaczył, ale cofnąć się w chwili niebezpieczeństwa byłoby to zaprzeć się Boga, prawdy... znikczemnieć.

Nie! Juliusie, ty sambyś tego po mnie, dla ocalenia mizernego życia, nie wymagał. Gdy Cezar przysyła Centuryona z rozkazem śmierci, wszakże

otwieracie sobie żyły, lub nóż wbijacie w piersi ze stoickim pokojem, czemużbyśmy my, gdy nakazuje Bóg umrzeć, z równym pokojem i mężstwem słuchać go nie mieli.

Moritura te salutat! rzekła, uśmiechając się i podając mi rękę...

— Czemuż, poczęła po chwili, zamiast pożegnania z tobą, nie mogę ci powiedzieć, *do widzenia* tylko. Jakżebym była szczęśliwą... gdybym cię choć śmiercią moją nawrócić mogła!

— Sabino, odpowiedziałem. daleko pewniej życie mnie twoje, słowa i nauki nawrócą. Wiesz jak ten świat rzymski ze swem zepsuciem jest dla mnie ohydny, jak nigdy nie mógł zaspokoić pragnień moich, jakem się zawsze spodziewał. przeczuwał inne prawa, obyczaje i życie.

Czemużbym prawdy nie miał przyjąć z ust twoich?

Spuściła oczy.

— Ja dla ciebie złąbym była nauczycielką. odrzekła powoli, nie czuję w sobie siły po temu, ale wyszukać ci potrafię kogoś, co mnie zastąpi... Nie ufam sobie.

— Nikt jednak w świecie skuteczniej nad ciebie nie mógłby przemówić do mnie, Sabino droga.. mówiłem, ty wiesz jak ciebie kocham.

— Nie mów mi tego o czem wiedzieć nie powinnam, przerwała mi. Wiem, że kochałeś mnie taką miłością, jakiej świat wasz ciebie nauczył —

nasza całkiem jest inną. I ja, Juliusie. kochałam ciebie i kocham, bo naszym prawem jest miłość, ale my wszystkich zarówno kochać obowiązani jesteśmy....

Na te słowa oburzające porwałam się prawie gniewny, Sabina kazala mi usiąść i mówiła dalej spokojnie.

— Ty mnie zrozumieć nie możesz i tłomaczysz opacznie. Nasza miłość jest braterską. czystą, spokojną; taką ci oddawna dało serce moje. Kochałam cię i kocham może więcej nad innych, może goręcej niżbyś powinna, ale dopiero po Bogu moim, którego kocham nad wszystko i w Bogu...

Tu znowu stała się dla mnie niezrozumiałą.

— Nie oburzaj się — mówiła — dla was są to dziwne słowa, do których inne przywiązujecie znaczenie. Czemże jest miłość w tym świecie waszym? Kochacie aby używać, dla siebie tylko, drogiem wam jest co wam przyczynia rozkoszy, dlatego, że jest dla was jej narzędziem — ale pojmujecież miłość która cierpi, a tem mocniej kocha. im więcej boli ją kochanie? pojmujecież poświęcenie, pojmujecie wreszcie miłość czystą, świętą, siostry i brata, niepokalaną nawet myślą namiętną?

Takiej miłości uczy, taką tylko dozwala wiara nasza. To do czego zobowiązują się kapłanki Westy, jest każdej chrześcianki obowiązkiem.

— Jakto? nie ma więc małżeństw? zawołałam.

— Są, rzekła. ale pobłogosławione przez Boga,

wiecznotrwałe, nierozzerwane, na życie, na śmierć, na wieczność...

Zamilkłem nie umiejąc w wątpliwości pogodzić i pochwycić do razu co ona wypowiadała tak wymownie ale urywkowo.

— Nie pragnę więcej nic nad to, abym się mógł nawrócić, rzekłem wreszcie — czyńcie ku temu co wam serce siostry wskaże... jam gotowy.

Wieczór się zbliżał, mrok padał, zdała biła jasna luna palącego się Rzymu, zapach zgorzelizny aż tu nas dolatywał, niekiedy szum jakby zmieszanych głosów i syczenie płomieni... Chnuła czarna wisiała nad Rzymem i długimi pasy wyciągała się ku góróm...

Wstała z siedzenia i patrzyła znowu długo, jakby się modliła po cichu.

— Płonie Rzym, zawołała podnosząc rękę... oczyszcza się ogniem nieprawości łoże... a na ostygłych zgliszczach gotują dla nas stosy i krzyże... a po za nimi już świta nowego dnia jutrzeńka... My nie dożyjemy tego wielkiego dnia tryumfu, ale będziemy sługami co przyszlą ucztę zgotują... A do biesiady nie dziewięciu gości, ale wszystkie społem zasiadą narody, ludy i stany, niewolnicy i królowie... jako bracia rodzeni... I będzie jeden Bóg, jeden lud, jedna wiara, rodzina jedna... jak jedno jest słońce prawdy — Chrystus...

Lecz nierychło dzień przyjdzie wielki, nie

prędko słowo stanie się czynem... Narody uznają Chrystusa i przyjmą naukę jego a naśladować go nie zechcą; przetrwa życie pogańskie, obyczaj zostanie stary... wyrazy nowemi dawny człowiek okrywać się będzie... Juliusie, Juliusie, dodała. ile wieków potrzeba, aby słowo czynem się stało?

Powtarzam ci, jak umiem, jej wyrazy, nie dobrze może zrozumiane, więc i nie oddane wiernie. Byłem wzruszony i przejęty. Noc się zbliżała, należało mi odjechać. począłem ją jeszcze prosić i zaklinać aby starała się ocalić.

— Nic nie uczynię, odpowiedziała. aby się narazić na niebezpieczeństwo. ale nie pocznę też nic, by się od niego ukryć i uchować, gdy drudzy cierpieć będą. Jeżeli w jakikolwiek sposób pociągnioną zostanę do wyparcia się wiary mojej, stracić wolę życia, niż fałszem skalać usta.

— Pomnij, odezwałem się jeszcze, że dom twój rozbito i zrabowano, że i w nim znaleźć się mogły jakie chrześcijańskie oznaki: to samo będzie już dostatecznym powodem do oskarżenia. Cezar może pożądać twojego domu i ogrodu na Palatynie, bo dziś mówią o rozszerzeniu gmachów, o wzniesieniu dlań kolosu, jakiemu równego świat nie widział — nie możeż to być powodem do oskarżenia, do prześladowania ciebie? uie lepiej że by uniknąć go ucieczką?

— Ucieczką? dokąd? spytała, któż kiedy uciekł od swoich przeznaczeń, Juliusie?

Nie śmiałem nalegać, wynogłem tylko, że we wszelkiem niebezpieczeństwie nie zapomni o mnie, odezwie się, zawola. Kazala mi odchodzącemu pocałować swe dziecię śpiące.

— Pamiętaj, rzekła, o niem...

Tak rozstaliśmy się.

Kończę na tem list długi do zbytku...

Rzym jeszcze płonie, zdaje się, że płomień nie ugaśnie aż oparłszy się o pustynię. Trzy części stolicy leżą w gruzach, ledwie czwarta ocaleje...

Nero troskliwym okazuje się dla ludu, ale w o-czy śmieje się użalającym na swe straty patrycyuszom i rycerstwu, do senatorów tyłem się obraca. Rozdrażnienie przeciwko niemu wielkie, upodlenie przed nim większe jeszcze.

Za dni kilka napiszę znowu sam, lub Celsusa uproszę, aby ci doniósł co dźiać się będzie. Celsus równie jak ja zdaje się do Galii wybierać, innie tylko los Sabiny wstrzymuje... Na Legje wasze rachuje tu bardzo wielu... zrozumiesz łatwo.

XVI.

Celsus Anarus Kajusowi Makrowi zdrowia.

Zdziwicie się pismu, pieczęci i imieniowi dawno zapomnianemu: Julius Flavius prosi mnie, abym go wyręczył, gdyż po tych wypadkach, niemoc nim owładnęła, i Chryzypkaza kazał mu się zachować spokojnie, wstrzymując go nawet od pióra. Przyrzekłem mu, że za niego do was napiszę, ale list mój jego pisma nie zastąpi... *Voluisse sat est*, powiedział poeta.

Pożar, który kolebkę Rema i Romula zniszczył i niezmiernie pożarł skarby, nareszcie po dniach sześciu i siedmiu nocach, ugasać zaczyna. Okropny widok tego zniszczenia, zgliszcza, rumowisk i popiołów; stosu ofiarnego (rogus) na którym ostatnie starego grodu Numy spłonęły pamiątki. Lud płacze więcej Penatów swych niż własnych skarbów, których mu z pod zwalisk dobywać nie wolno.

Poznać nie można niedawno jeszcze tak wspaniałego Rzymu w tych okopconych murach, których sterczą reszty z poopadalemi dachy i na pół obalonemi kolumnami. Smutek a raczej boleść jest powszechną i nieopisaną.

Co powiedzą barbarzyńcy? jak się rozradują nieprzyjacieli?

Cezar czynnym się chce okazać, okręta zboże przywożą, a gruzy oczyszczone z tego, co w nich kosztowniejszym znaleźć się mogło — a co na skarb zabrano — spławiają. Lud koczując na polu Marsowem, tuli się po grobowcach i w arcnaryach. Zapowiadają nam Celer i Laceres Rzym nowy a raczej Neropolis o szerokich ulicach, o świątyniach olbrzymich — my płaczemy po starej matce naszej.

Spędzi: mają jenców wojennych z całego państwa. aby pracowali około domu złotego Cezara, który w sobie wszystko, co świat ma, mieścić będzie.

Nim się doczekamy igrzysk nowych, chrześcijanie dostarczą pastwy: poczęło się już chwytanie ich, ściganie i tępicie powszechne.

Będzie to zapewne rzeczą dla was nową, gdy wam powiem, że poszukując ich pomiędzy niewolnikami, na wielu patrycyuszów, na wiele matron rzymskich natrafiono.

Byłem na dworze, gdy o tem wiadomość przyniesiono Neronowi, wymieniając Pomponję, Graecinę i kilka innych imion znaczniejszych. Zasmiał się zrazu, ale potem widać było zdumienie i przerażenie, które ukryć usiłował, pytając po kilkakroć, czy być może, by zabobon żebraków wkradł się do możniejszych domów i jakaby rozpustą je znęcił? Ciekawszym począł być i tej wiary i jej obrzędów i uroku jaki miała.

W istocie jest czemu się dziwić, jest czem niepokoić... ale Rzym sam zgubę swą zgotował bezbożnością...

Z listów Juliusza znacie może nieco usposobienia moje, nie zadziwicie się więc gdy wam ja, dworak Aenobarbusa, prześlę jako nowość wiersz, który po Rzymie obiega. Turnusowi go przypisują.

Mówi on o poetach śpiewających chwałę Nerona:

„Więc śpiewać będą... głód i jego męczarnie, truciznę w jadło wmięszaną zdradliwie: lud z którego wyssano krew, i przyjaciół tego człowieka, jego rzeziemi wykarmionych! śpiewać będą państwa zgrzybiałość. wycięczenie które pokojem zowią, które ci ludzie zdobią imieniem złotego wieku — naostatek pożar Rzymu, marmurowego grodu, pożar godzin łez tylu, sławiony przez nich jako widok przepyszny *„pocieszający oczy wśród nocnych ciemności.“*

„Opiewać będą syna cieszącego się zbrodnią, która mu się powiodła szczęśliwie — zabójstwem matki, syna urągającego się furiom mścicielkom, co przeciw nim nowe furye stawi, inne żmije, potwory nieznane, występki okropniejsze jeszcze. — Jego okrucieństwa, szkarady jego opiewać będą, wszystko, tak, wszystko — aż do tego poczwarczego związku z dziecięciem, które poślubił — poinnika ohydnej namiętności.

„Muzy rumieniec wstydu postradały, imienia dziewic czystych, czci swojej, zapomniały wszystkiego!

A! wstyd skonał, mądre siostrzyce zhańbione, pod przybranemi imionami na bezrząd się puścili... One, te święte córki Boże, które ród ich nad ludzkość wynosił, nad życia nędzę, ciała swe zaprzedały za podłą zapłatę...

„Szczęśliwe poddają się zuchwałym zachęceniom jednego Menasa, hołdują uśmiechom Polyktetów... słówko pochwały napęnia je rozkoszą... Miłość ich zapala, te czoła noszące jeszcze piętn znamiona, łańcuchy tych co wczoraj byli Getą, bliźni niezgojonej chłosty... Dalej sięgają jeszcze, zapominają o Bogu swym ojcu, o bogach swych braciach, o starej czci, która surową otaczała cnotę; furyom i potworom przymilać się starają... bezecne rozkazy niegodziwego Tytusa w ich śpiewach stają się wyrokami Opatrzności — hołdy niebni należne sprzedają piekłu... Śmieją już wznosić bezbożne świątynie, ołtarze bezbożne; przez nie ci synowie ziemi, których niegdyś odtrącił Olymp, panować mają w niebiosach — a głos muz głupi świat oszuka!”

Posylając wam tę nowość i oznajmując zarazem o chorobie i o powolnem przychodzeniu do zdrowia Juliusa naszego, kończę nadzieją, że on sam rychło wam o zupełnem wyzdrowieniu doniesie. Vale.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Dłuższe było milczenie moje niżelim mógł przewidywać, Kajusie miły, gdym się uczuł chorym a Chryzypp mi odpoczynek zalecił. Pokój ciała nie dał pokoju duszy. a ona była sprawcą choroby; przeleżałem więc długo i przebolelałem wiele. Nareszcie znowu powstałem na nogi. Wiesz wszystko co się mnie tyczy, znasz dobrze moje do Sabiny przywiązanie, dla której tem gorętszą czuję miłość, że w pomoc jej przybyło poszanowanie.

Od chwili gdy ją w Kryptach na modlitwie ujrzałem, gdyśmy szerzej o nowej wierze mówili z sobą na grobowcu Marciów, nie przestawałem myśleć jak się do niej zbliżyć. jak od niej zaczerpnąć tego światła, którem promienieje cała. Czuję to, że nikt lepiej nad nią, nikt nad nią prędzejby mnie na drogę prawdy nie wprowadził. Umysł to mężki, serce szlachetne, nie mogłaby przylgnąć do lada-jakiego zabobonu: a to, co *ja* od Bogów naszych odwróciło. zdolnem jest pewnie zaspokoić wszelką duszę światła pragnącą. Na ślepo temu wierzę: nie dalaby się uwieść marnym uludom i tajemnicom czarodziejskim. .

Myślami temi męczyłem się w ciągu choroby mojej, a Chryzypp mimo niecierpliwość wciąż na łożu, w łaźni i domu wstrzymywał mnie, powtarzając zdanie Seneki:

Optimum est pati quod emendare non possis.—
(Znieść jest najlepiej, czego przemienić nie można).

Długim mi się czas ten wydał, samiśny bowiem we trzech siedzieli i rzadko kto nas odwiedził, mieli wszyscy zajęcia i biedy własne. Dwa razy tylko ożywiło samotność naszą przybycie Epicharis, potem Leliusa — pisałem ci o jednej i o drugim...

Epicharis przyszła dla widzenia się z Celsusem, do którego mieć musiała tajne poselstwo jakieś, za nią też parę się osób później przysunęło dla narady.

Wszakżem opisywał ci, kto jest i jak wygląda piękna libertina? Pożar Rzymu dotknął ją jak innych; mieszkała niedaleko Cyrku, splonęły z domem wszystkie jej dostatki. z których uratowała ledwie tyle co na pierwsze potrzeby starczyć mogło. Z kosztownych bardzo sprzętów, których jej nie jeden bogacz zazdrościł, została kupa śmieci. Mówią, że nazajutrz potracając nogą popioły, śmiejąc się, zawolala tylko z Horacyuszem:

Pulvis et umbra sunus...

Nigdy stoik żaden obojętniej olbrzymiej nie zniósł straty, wprawdzie nie pierwsza to była w życiu... Kazala sobie otworzyć grobowiec, który niegdyś swym kosztem postawiła dawnemu kochankowi, i powitawszy cienie jego libacyą, do niego wniosła się wesoło, gromadząc do koła sługi swe i ubogich. Pierwsza jej coena składała się z liści malwo-

wych, trochę cykoryi z oliwą i kawałka twardego chleba... Dziś śmieje się wyliczając co utraciła, i rusza ranionami gdy się kto nad nią lituje.

Słyszeliście może o sławnych dwóch naczyniach, które Neronowi przywieziono z Grecyi, zowią je Homerowemi; kosztowały tak bardzo wiele iż się lękałam napisać co je ceniono. Gdy w Rzymie mówić o nich zaczęto, Epicharis uwzięła się mieć choć jedno podobne, aby nie sam tylko Neron nie mi się chlubił. Jak je nabyć potrafiła nie wiem, podziwiali wszyscy, ofiarowano jej za nie co by chciała, trzymała wszakże aż do pożaru, który je zniszczył, sądziłem, że nad niem płakać będzie... ale już nawet nie myśli.

Epicharis jednak teraz po ogniu zaciętszą jest jeszcze nieprzyjaciółką Nerona niżli kiedykolwiek była; wcale się z tem nie tai, że czynnie należy do spisku przeciwko niemu. Domyślasz się, że przybycie jej do Celsusa miało na celu porozumienie się w tym względzie, nie bardzo nawet tajono się z tem przedemną. Słyszałem przez ścianę, jak przynaglała o pośpiech w wykonaniu.

— Jakto? będziecież się jeszcze dłużej ociągać, gdy każda chwila zwłoki zabiera z między was nowe jego okrucieństwa ofiary? gdy szaleństwo tego człowieka, a raczej potwory tej, przechodzi wszelkie granice, a zbrodniom jego w języku ludzi braknie nazwiska? Dozwolicież się gniesć, uragać sobie, miotać, bezcześcić, plugawić ołtarze, obdzierać świę-

tynie, i nieznajdziecie w sobie siły na obalenie jednego rudobrodego, który się wam urąga i wyzywa? Nie dosyćże wam zabójstwa matki, żony brata, zbezczeszczenie Vestalek, oplugawienie świątyń, zniszczenie Rzymu?... Powiedźcie czego jeszcze czekacie? Czyście ciekawi, co szaleństwo więcej wymyśleć, a podłość wasza wykonać dozwoli?

Celsus szeptał, że trudności były wielkie, że Neron był bardzo ostrożnym, a lud miał za sobą. Epicharis śmiać się zaczęła.

— Trudności wielkie, zawołała, ale tchórzostwo wasze i maloduszność jeszcze jest większe... trzeba więc, aby jedna biedna słaba kobieta, wyzwolenica, dodawała wam serca! wam mężom, rzeczypospolitej synom... o zgrozo! o hańbo!

Byłem mimowolnym słuchaczem narady, w której Epicharis podżegającą niosła pochodnię, z niesłychaną prawdziwie kobiecą gwałtownością, nią miotając. Przybył tam i Fenius Rufus i stary Kornutus, który spiskom był przeciwny, bo jawnie czynić doradzał, Senat zebrać i ogłosić Nerona nieprzyjacielem Rzeczypospolitej. Rufus godził się niemal z Epicharis, pośpiechu także żądał. Szły narady jak zamach wykonać: jedni chcieli napaść śpiewającego na scenie i zamordować wśród teatru obsadzonego spiskowcami; drudzy nocną uczynić zasadzkę na często błakającego się po ulicach, gdy o czasie i miejscu tajemnej wycieczki mógłby Senecion uwiadomić. Epicharis żądała, by Pison zapro-

sił go, często goszczącego w okolicach Mizeny, do swojej willi w Bajach, i tam, gdzie on matkobójstwo popełnić kazał, karę wymierzył za nie.

Sama ofiarowała się do Mizeny jechać i do wódców floty do spisku wciągnąć.

Ale Pison, jak się zdawało, praw gościnności naruszyć nie chciał.

Z łoża mojego słuchając tych narad, tak nieopatrznie czynionych, dziwnego doznawałem wrażenia; lecz nic mi tak w pamięci nie utkwiło, jak słowa Kornutusa, który długo milczącym narad był świadkiem, a wreszcie nagłaco o zdanie spytany odrzekł powolnie z powagą.

— Darowano kobiecie, że na śmierć skazuje nienawistnego sobie człowieka, innego nad ten nie widząc środka ocalenia Rzeczypospolitej... szukając oręża w spisku i zabójstwie. Ale cóż pomoże Rzymowi, że Neron zgładzonym zostanie? Nie mieliście Tyberyusza, Kaliguli, Klaudyusza? nie będziecież mieli drugiego Nerona w jego następcy, który po nim odziedziczy władzę... Zważcie, że nie jego występkiem ginie Rzeczpospolita, ale dla braku cnoty waszej. Mógłże by on być takim, jakim jest, gdybyście wy innemi byli? Cezarów podobnych tworzą obyczaje Rzymu, upadek w nim cnót dawnych — ze zgnilizny rodzą się te grzyby jadowite... Zabijcie raczej w sobie złe, a nie będziecie potrzebować wśród ciemności, strachu i fałszu umawiać się o przelanie krwi jednego słabego czło-

wieka, któremu niedołęztwo wasze daje siłę! Dla czegoż Senat, zamiast tytułu Ojca Ojczyzny, nie zanie sie mu wespół z rycerstwem i ludem wyroku ogłaszającego go Ojcobójcą, skazującego na Gemorje i śmierć....

Potrzebaż ręce czyste broczyć tajemnem spełnieniem wyroku, który tak głośnym być winien, jak jego zbodnie...

Więcej rzeknę, kończył Kornutus. cóżby to była za kara, gdyby na hańbę skazany, odarty z władzy — wzgardzony do tyła, żeby go kat godnym zabicia nie uznał — powłókł życie żebracze gnany pośmiewiskiem i ohydą... gdyby go jednej chwili odstąpili wszyscy, zaparli się przyjaciele, odwrócili pochlebcy... opuściły kohorty i niewolnicy nawet dotknąć się nie dali, aby ich nie pokalał dotknięciem....

— Tak — mówił dalej — zabijcie co w was jest złego i podłego, żądze zbogacenia i wywyższenia, obawę straty życia i mienia, a Neron nam straszny nie będzie. Któż to go uczynił tym kim on jest, jeżeli nie tchórzliwe podchlebstwa wasze, jeżeli nie niewolnicze posłuszeństwo i zapieranie prawdy. Powiedzieliżście mu kiedy, że źle czyni? nie jesteścież wszyscy bez wyjątku jego współnikami i pomocnikami? — Nie powstrzymało go żadne słowo i czyn przy pierwszym występku... osłaniali wszyscy, poszedł dalej i karze was słusznie za pobłażanie i podłość.

Wyrzekłszy te słowa Kornutus powstał i wyszedł, a długo potem wszyscy jak przybici milczeli. Epicharis rozgorączkowana ukłękła i ncałowała stopy starca. ale po wyjściu jego dobijała się jeszcze żywiej natychmiastowego postanowienia. Dowiedziałem się, że wieczorem wyjechała do Mizeny, zabrawszy z sobą co miała szat, służ i zbytkownych sprzętów, już po pożarze ofiarowanych jej przez przyjaciół.

Celsus wyznał przedemną później, gdy Rufus i inni się porozchodzili a jam mu nieostrożność naganiał, iż — mimo gorącości Epicharis. jej i innych spiskowych zabiegów, choć na ich czele stoi znamienity Pison (z rodziny Kalpurnia pochodzący) — niewiele ma nadziei, aby się zamach mógł powieść.

— Wiem o wszystkim, były słowa jego, jestem wtajemniczony wraz z mnóstwem innych, ale widzę, że się to skończy prędzej śmiercią naszą, niż Nerona. Zbyt już głośnym się stał spisek, zbyt nieostrożnie i hałaśliwie naprzód się przechwalają, ażeby coś zrobić mieli. Gdy do czynu przyjdzie, zdrętwieją ręce, a niewolnik lub wyzwoleniec pójdzie się do nóg rzucić Cezarowi i wyda wszystko... Czas upływa, lada godzina na ślad wpadną. Co do mnie, już mi to wszystko jedno, dość życiem znudzony jestem... przyślą Centuryona, sam sobie żyły otworzę.. *Valete!*

Mam nawet do wyboru — rzekł po chwili — do-

bywając z zanadru zlotą skrzyneczkę zawierającą truciznę kupioną u Lokusty za pośrednictwem Poliona — Oto drugi mój wybawca... Nie chcę się męczyć długo, połączonemi siły skończę w mgnieniu oka... gdy mi oznajmią, że umrzeć potrzeba, potrafię godnie i bez zwłoki...

Uścisnąłem go ze łzami w oczach. O Kajusie miły, co za czasy! jakie życie! jak ciemno i chmurno do koła!

W parę dni potem spotkały nas niespodziane odwiedziny Luciusa, który zawsze jest jeszcze w wielkich łaskach u Cezara, dzieląc je ze Sporussem, Faonem, Epaphroditem, Akte i Tigellinnusem... Równie też jak oni spodlony. Lucius nie zapomniiał o Sabinie, zdaje mi się nawet, że ona była powodem odwiedzin jego u Celsusa, u którego że gościłem wiedział. Przyszedł do mnie do łóża i pochylił się użalając się nad chorobą, którą zbliżeniem się swem powiększył. Nie zaraz jednak przystąpił do rzeczy i począł naprzód od pochwał Nerona.

— Ojciec ojczyzny — rzekł — o niej tylko, o pomyślności i wielkości Rzymu rozmyśla. Oplakiwał on i oplakuje zniszczenie starego grodu, ale ujrzenie jak wspaniały, godny Nerona, wzniesie na gruzach jego... Nie poznają Rzymu dawni mieszkańcy: rozszerzą się ulice, każda insula przyozdobi się portykiem o płaskim dachu, z którego na wypadek ognia bronić jej będzie można... Na

nowe domy kamień kosztem Cezara przywiozą z Galii, bo tego ogień pożyc nie może. Na Pałacyńie i Eskwilińie stanie olbrzymi gmach złoty, godzin wielkiego Cezara, tysiąc stóp długie portyki, przedsienia sto stóp wysokie...

Tak poświęciwszy naprzód długą mowę pochwalom swojego Aenobarbusa, i ubolewając, że cnót jego ludzie nie widzą, a zbrodnie cudze na karb jego kładą, zwrócił się powoli ku mnie.

— Cóż wy, co czyni Sabina. spytał, jużście to o niej zapomnieli? dlaczego od pożaru nie wiadać jej ani słyhać o niej, miałażby zginąć jego ofiarą?

Odpowiedziałem mu kłamstwem wprawdzie, ale wymawiając się zupełnie jej losu niewiadomością.

— Jeźliż wy nie wiecie, rzekł uśmiechając się, a któż wiedzieć będzie? Mielizbyście — zrozpaczywszy dla pięknej ale zbyt płochej a gwałtownej Epicharis, która tu was odwiedza — o ślicznej Sabinie zapomnieć?

Nic na to nie odpowiedziałem.

— Gdyby w istocie tak było, rzekł po chwili, gdybyście woleli Epicharis, bardzobym rad był temu, bo was się, Juliuszu, jedynie obawiałem, a bądź co bądź tę surową Westalkę skłonić muszę, by Luciuszową się stała kochanką. Użyję środków wszelkich; im surowszą jest, tem ponętniejszą dla mnie. Nie słyszeliścież nic?

Milczałem ciągle, ale wstyd i gniew mną miota-

ły, ile razy przez usta jego imię to przechodziło. Szczęściem prawie pewien jestem, że albo jej znaleźć nie potrafi, lub jutro o niej zapomni.

Trzeba mu było wszakże coś odpowiedzieć.

— Nie pojmuję, rzekłem, jak wy Luciusie taką namiętnością dla kobiety, z którą nic wspólnego w charakterze i usposobieniach nie macie, pałać możecie. — Jest to dziwactwo miłości własnej uganiającej się za niemożliwem, która wkrótce ostygnie.

— Nie, odparł Lucius, wy mnie nie znacie, lub co gorzej, nie znacie nawet natury tej miłości własnej, o której wspomnieliście. Gdyby to była prosta namiętność i żądza, prędzejby ona mogła się stłumić lub uspokoić czem innem, coby jej gwałtowność zmniejszyło: ale miłość własna nigdy się zwyciężyć nie da, gdy raz w swe szpony człowieka pochwyci. Nie myślcie, bym o Sabinie zapominał, albo choć na chwilę porzucił zamysł zwyciężenia jej dumy i wstrętów... ciągnie mnie ona ku sobie więcej niżbym sam pragnął...

Milczałem, aby go sprzeciwianiem się nie rozżalać, ale sam wznawiał rozmowę...

Mówiliśmy o czem innem: przeraził mnie w końcu, zapowiadając z lekkością sobie zwykłą ciekawe widowiska męczeństwa tych ludzi, których chrześcianami zowią. . Wiedział już, iż wymyślnie ich męczyć miano, czyniąc z tego igraszkę.

— Nero wymyślił, dodał w końcu, rodzaj śmier-

ci osobiwszy... obwiniętych słomą, odzianych kłakami, oblanych smołą palić będzie, i żywemi pochodniami temi ogrody swe oświeci... Jest ciekaw głosów, jakie wydawać będą, konając...

Z tem nas pożegnał, zacząwszy piosenkę Horaciusza, do której śpiew sam dorobił...

Nox erat et coelo fulgebat Luna sereno)

(Noc była, księżyc świecił na niebie jasnym).

Możecie sobie wyobrazić, jak mnie poruszyła rozmowa, wieści, pogróżki... drzę o Sabinę. Lada niewolnik niechętny lub chciwy zdradzić ją może. Ile razy Cezar niespokojny poszukuje spiskujących, skazuje niechętnych sobie lub posądzanych o przewinienie ciężkie, źli zawsze nie omieszkają z tego korzystać.

Tylni przynajmniej pada niewinnych, co istotnie przewinieniem jakimś zasługujących na kary; i osobiści nieprzyjaciele wydają na sztych nienawistnych sobie. Najłżejsze podejrzenie starczy naówczas, aby potępić: cień, znajomość z winowajcą. pokrewieństwo z obwinionym, jedno przypadkowe do niego zbliżenie się... rozmowa na ulicy, uściśnienie ręki w thermach... grożą śmiercią. Często dosyć jest pod jednym mieszkać dachem lub podobne nosić imię, ścinają głowy omyłką Leliusom za Laliusów, Emilom za Amilouów... Cóż tam ludzkie życie znaczy, gdy o Cezara bezpieczeństwo idzie??

Z mnóstwa Sabiny współwyznawców nie znajdzie się słaby, co broniąc siebie, drugich gubić zechce i imiona ich podawać?

Myśląc o tem truchleję, bo któż w dzisiejszych czasach, gdy praw już nie ma żadnych, a woła jednego potępia lub rozgrzesza, gdy łaďa wyzwoleniec obdarzony łaską i zaufaniem może czynić co chce — pewien być może jutra? Iluż to chciwych mienia, łaski, zemsty, przypochlebiania się, czycha tylko na zřeczność? Sabina jest tak nieostrożną, a kryć się nie umie i nie chce...

Nie, Kajusie drogi, nie oczekuj mnie w Galii, raczej ty przyjdź tu ale z legiami waszemi w pomoc tym co upokarzające jarzmo zrzucić pragną. Rzym już jest nadto zniewieściał, aby sam na coś się ważył, ale dopełnionej sprawiedliwości przykłaśnie. Oby was bogowie sprowadzili... Vale.

XVIII.

Lucius Helvidius Sofoniusowi Tigellinusowi zdrowia.

Pilną sprawą zajęty, która mi nie dopuszcza u drzwi waszych złożyć ci czci należnej, do was mężu najczcigodniejszy, najmilszy Cezarowi ojcu ojczyzny przyjacielu, którego imię czczę na równi z imieniem Augusta naszego — ślę te słowa prośby pokornej.

Wyjednać mi raczcie u boskiego Nerona, któremu zazdrości Apollo, który dzieły swemi i potęgą Herkulesa przechodzi, bo siłę jego łączy ze słońca blaskiem, aby mi dni kilka dozwolił poświęcić własnej sprawie, usuwając się od najmilszych mi obowiązków przy osobie jego. Widzieliście i patrzycie na to, jak wiernie służę panu temu, któremu służyć jest szczęściem i zaszczytem, bo pod stopami swemi trzyma królów, a od poruszenia jego ręki drży świat cały — ale słabym jestem człowiekiem i *humani nihil a me alienum puto*. Otóż i mną miłość ślepa owładła, miłość szalona, ku pewnej pięknej wdowie, która na złość mnie chce *univirą* (jedno-mężną) pozostać. Opowiadam wam sprawę moją, gdyż wy jako ziemskie bogi nie przed sobą skrytego mieć nie powinniście. Niewiasta owa znikła mi po pożarze Rzymu, którego

wspomnienie jedno niezmównanej wspaniałości widok na pamięć mi przywodzi. Nie wiem, gdzie się ona ukryła; postanowiłem ścigać i wynaleźć, będziecież mieć litość nademną?

Licząc się do sług tego pana, dla którego nie ma rzeczy niepodobnych, mogę dopuścić, abym był znieważony, odepchnięty, i dał się innym wyprzedzić? Chcielibyście, aby nieprzyjaciele Cezara naśmiewali się i urągali z niepowodzenia sług jego? Obejmując nogi wasze, proszę i proszę ponownie o wyjednanie mi dni kilku swobody u najwspanialszego z władców.

XIX.

Sofonius Tigellinus Lusiusowi Helvidiusowi zdrowia.

Prośbę waszą sam Cezar czytać raczył i zgadza się na krótkie uwolnienie wasze od dworu, z warunkiem, abyście mi ze spraw waszych wierny zdawali rachunek. Listy wasze na ręce moje przesyłane być powinny. Życzę, aby wam *Wenus zwycięska* i syn jej w wyprawie tej sprzyjali. — Cezar *Augustus Apollo* przedstawia dziś na scenie „*Herkulesa szalejącego*“, mniemam więc, że nie omieszkacie znajdować się w teatrze, aby z rokoszy

słyszzenia największego w świecie artysty korzystać. — Vale.

XX.

Lucius Helvidius Sofoniusowi Tigellinusowi zdrowia.

Spełniam boskiego Cezara ojca ojczyzny rozkazy. Nazajutrz po tej rokoszy, jakiej doznałem, słuchając na scenie tego, który nie ma równego sobie nawet pomiędzy bogami, rozpocząłem poszukiwania moje, od ścisłego przetrząśnienia domu Sabiny Treboniusowej na Palatynie.

Nie znalazłem w nim jednak żadnego zbiegłej śladu, tylko śmieszna i dziwaczna pogłoskę pomiędzy ludźmi, którzy gruzi przetrząsali, o znalezieniu w nich śladów jakichś chrześcijańskiego zabobonu. Zapewne któraś ze służebnic Sabiny, jak wielu innych niewolników, zarazie tej żydowskiej uległa.

Rozmyślałem długo, jakbym najłatwiej na trop zbiegłej niewiasty mógł natrafić; gdy zazdrość szczęśliwie podszeptała mi, abym, nie wierząc zapewnień współzawodnika mojego i krewnego Juliusza Flaviusa, starał się śledzić jego kroki. Juliusz należał do gorących wielbicieli Sabiny, a

choć później zdawał się obojętnieć dla niej, nakłaniając ku pięknej ale płochej Epicharis, którą zna Rzym cały, nastreczonej podobno przez greka lekarza, jako antidotum przeciw miłości zbyt gorącej a próżnej, posądzałem go zawsze o zachowanie dawnych uczuć dla Treboniusa wdowy. — Wnosiłem, że musiał wiedzieć o jej ukryciu. Nie mogąc sam ścigać Juliusza i śledzić, nasadziłem nań zręcznego niewolnika Getę, który zasiadł w przeciwległej domowi *szopinie* i z oka go nie spuszczał.

Rachuby moje nie omyliły, oby to było wróżbą dalszych powodzeń; zręczny Geta dał mi wiedzieć, że Julius codziennie prawie jeździ do grobowca rodziny *Marcia*, w którym się jakaś niewiasta z dziećciem ukryta znajduje. Z opisu poznałem w niej Sabinę i nazajutrz podkradłszy się pod mauzoleum, widziałem jego przybycie, patrzałem na nich do późna z sobą rozmawiających.

Dziś lub jutro spadnę tu niespodzianie...

W proch upadam przed obliczem Jowiszowem Cezara Augusta.

XXI.

Sofonius Tigellinus Luciusowi Helvidiusowi zdrowia.

Z rozkazu Cezara Augusta, który dziś w teatrze przedstawia *Orestesa Matkobójcę*, oznajmuję wam o tem. Potrzeba abyście wy i inni przyjaciele sztuki przybyli napawać się rokoszą, jaka niewielu szczęśliwym naszego wieku jest dana. Poufnie uczynię uwagę, iż w przedstawieniu *Herkulesa szalejącego*, Cezar był istotnie Herkulesem, przewyższył wszystkich. samego siebie, dla czegoż głosy, co mu sprawiedliwość oddać miały i zabrzmieć uwielbieniem, głosy *Augustanów* naszych słabiej się odzywały niż były powinny. Cezar Augustus czuje to mocno i pyta: — Powiedzcie, byłem słabszym niż zwykle, nie potrafiłem pozyskać względów widzów moich, lub czyli ukarali mnie za to, że niezgrabnie przytwierdzona lwia skóra z ramion się moich zsuwała? Luciuszu, powinniście to naprawić oklaskami, głosami, brzękami w dniu dzisiejszym. Gotujcie wieńce... przychodźcie. Cezar Augustus jest smutny..

Po pierwszym liście twym, długie milczenie zadziwia Cezara Augusta, który w niem przeczuwa albo zupełne niepowodzenie wasze mimo tak świetnych obietnic pierwszego listu, niezrozumiałe i

wam uwłaczające, lub występna na rozkazy jego obojętność. Oczyśćcie się wyznaniem prawdy i donieście mi, co z wami się dzieje. W teatrze być nie omieszkacie. Vale.

XXII.

Sabina Marcia Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

Ani słowa od was niemam, mistrzu drogi, po liście ostatnim zasmuca mnie to wielce, byłabym niespokojną o życie wasze i zdrowie, gdyby świeżo przybyły z Aten Palladion, którego Chryzyppos widział, nie zapewniał, że widział was zdrowego i czerstwego, rzeźwo przechadzającego się pod Portykiem z cieniami wielkich nauczycieli ludzkości. Przypisać więc muszę milczenie temu chyba, że Sabina wasza chrześcianką została i wstąpiła w was przez to obudza. Wiara moja, Zenonie, tę wszakże nad innemi ma wyższość, że mi nietylko dozwala ale nakazuje kochać wszystkich, wybaczyć wszystkim i żadną mądrością zgodną z jej zasadami nie gardzić. Przyznaje ona, że ją poprzedziły błyski objawienia Bożego, przez mężów wybranych głoszone, jak błyskawice poprzedzają gromu uderzenie. Obawiając się wszakże, bym ci opowiadając o rzeczach wiary naszej tyczących się, natrętną nie była, wolę ci mówić o sobie.

Wieża stugębna przyniosła wam już pewnie opis pożaru Rzymu, okrutnego, niszczącego, który z dzielnic jego czternastu, ledwie cztery nietknięte zostawił. Gruzy zalegają prawie wszystkie siedem gór Rzymu, choć je już okręta wywozić zaczęły.

Straciłam i ja w ogniu tym dom i znaczną część mienia mojego, ale mogę się ja skarżyć, gdy inni postradali wszystko?

Boli mnie tylko, że nieszczęśliwym braciom współwyznawcom w pomoc, jakbym chciała i obowiązana jestem, przyjść nie mogę.

Wkrótce po wygaśnięciu płomieni schroniłam się do grobowca mojej rodziny. W górnych jego izbach niegdyś odbywaliśmy biesiady przypominając naddziadów, nieraz z matką, ze stryjami i pokrewnymi weselsze spędzaliśmy tu godziny, teraz mi ten jeden tylko został przytułek. Przykro mi, że w pięknej sali, którą teraz zamieszkuję wszystko przypomina tych bogów, co już mojemu nie są, inne obyczaje i pojęcia. Zasłoniłam Jowisza z orłem, aby na niego nie patrzeć. Jowisz mój inaczej wygląda. Nie silny, nie zwycięzki, nie potężny światu się objawia i ludziom, ale jak oni bolejący, jak oni umęczony, upokorzony i wielki tylko swą boską siłą cierpienia, zwyciężającą słabość natury człowieczej.

Sądziłam, że tu samotna czas jakiś pozostanę, i rada byłam z tego, bom mogła bez przeszkody

myśleć, modlić się i nad sobą pracować, ale znaleźli mnie tu przyjaciele i nieprzyjaciele moi. Odkrył naprzód to schronienie Julius Flavius, zacny młodzian, którego kocham jak brata, a mam nadzieję nawrócić i do bram światłości zaprowadzić. Głębokie mam przekonanie, iż dusza jego prawdziwie przystępną będzie, bo jej całe życie pragnęła. Z troskliwością matki i siostry pielęgnuję to ziarno, z którego jasny kwiat kiedyś wystrzeli. Wcale różnym od Juliusa jest drugi pokrewny mój, Lucius, Nerona ulubieniec zepsuty jego przykładami, którego nieszczęsna jakaś namiętność w ślad za mną goni. Radabym stać się brzydką, aby się od niego uwolnić. Nie mogę pojąć, jak Lucius potrafił odkryć mieszkanie moje, i drzę cała na wspomnienie przestachu, którym mnie przybycie jego nabawiło.

Siedziałam u kolebki małego Paulusa mojego, gdy niespodzianie zatętniało na drodze, sądziłam że Julius przybywa słysząc otwierającą się bramę; wstałam na przyjęcie jego uradowana. Już miałam na ustach wykrzyk i pozdrowienie, gdy Lucius uśmiechający się, dumny, zwycięzki stanął przedemną.

Cofnęłam się pomieszana i zbladła.

— Wiem, zawołał, widząc przestach mój, że Sabina Marcia na kogo innego oczekiwać musiała i pragnęła powitać; nieszczęściem, nie ukochany Julius, ale Lucius nienawistny się stawia. Ale czyż zawsze nienawistnym wam będzie?

— Zawsze, odpowiedziałam, dopóki Lucius równie będzie zuchwałym i bezwstydnym — dopóki Lucius będzie Luciusem.

Zaczerwienił się od gniewu. — Co to ma oznaczać? spytał.

— Chcecie abym wam to wytłumaczyła, odparłam? uczynię to najchętniej. Spojrzcie na siebie, wyglądacież wy na męża, którego by uczciwa mogła pokochać a choćby znosić niewiasta? Macież przymioty coby was poszanowania godnym czyniły? Wierzcie mi, ani włos utrefiony, ani wybielona twarz, nie zyszcza serca, godnej tego imienia, matrony rzymskiej. Czegoż zresztą wy chcieć możecie odemnie? Znacie mnie, płochą nie jestem. Miałam męża jednego i *univira* umrę.... Nie miałam ani jednego kochanka i mieć go nie będę. Wiem, że inny jest obyczaj ludzi i niewiast z którymi obcować przywykliście, ale ten nigdy moim nie będzie...

— Strzeżcie się, przerwał mi Lucius gniewnie, wiecie z kim obcuje i przeciw komu to mówicie! Jestem domownikiem Cezara Augusta..

— Wiem o tem, odpowiedziałam, ale zarazem jesteście domownikiem Hipii, Cesennii, Bibali i Leufelii?

— Dlaczegoż nie wyrzucacie Juliusowi waszemu, że jest przyjacielem równie płochej Epicharis?

— Bo wierzę, znając Juliusa, że jeżeli jej sprzyja,

Epicharis lepszą i zacniejszą być musi niż Cesenia i Leufelia...

— Jakto, jedna *libertina*, lepszą, zacniejszą nad kobiety z krwi waszej, patrycyuszowskiej pochodzące? zapytał.

— Krew ta dawno w nich zmięszała się z błotem! odrzuciłam gniewna...

— Sabino — rzekł Lucius, bledniejąc i rwąc złote frendzle swojego płaszcza — przestrzegam was, zaklinam na Junonę waszą, nie obchodźcie się ze mną nazbyt surowo... nie przywodźcie mnie do ostateczności, nie obudzajcie zemsty w sercu mojem.... Nie macieź nic, coby na was także ciążyło i dawało mi oręż do pomszczenia wżgardy waszej?

— Więc pragnęlibyście się pomścić! O hańbo! zawołałam, o wstydzie! ty, mężczyzna, użyłbyś pogroźek i strachu, aby wymódl na kobiecie, czego przymioty twoje uzyskać u niej nie mogły! Jestże to godnem tych rycerzy rzyńskich, od których ród swój wywodziysz!

— Namiętność wymawia wszystko! krzyknął Lucius... miłość jest ślepą!

— Luciuszu, rzekłam, namiętność nawet człowieka uczciwego uczciwą być powinna, miłość rozumnego nie może być ślepą. Chceszże obu tych imion stać się niegodnym?

Lucius zakrył sobie oczy, ale nie ustępował. Opisuję ci tę przygodę, bo się ona dla mnie zupełnie nadspodziewanie skończyła.

— Jeżeli tak, rzekł po chwili, jeżeli do wzgardy obelgi już łączysz, nic mnie nie powstrzyma, chwycę się ostatecznych środków złamania twej dumy... Wiesz przecie, że jestem poufałym domownikiem Cezara... zem przyjacielem Tigellinusa, który może wszystko... W tej chwili gdy tu jest, gdy to mówię, oba oni wiedzą, że gonić za tobą poszedłem. Neron kazał mi przed sobą zdawać rachunek z każdego kroku. Okryty pośmiewiskiem i pogardą, znajdę tych co za mnie pomścić się potrafią... użyję sposobów....

— Jakich, zapytałam zdziwiona. Cóż ty mi możesz uczynić? co oni?... Zabić chyba każecie?

— Gorzej nad to, przerwał Lucius... mogę cię poniżyć, zbezcześcić... W domu twoim znaleziono ślady chrześcijańskich zabobonów, ty, czy twoje niewolnice należą do sekty, niewiem, ale ja oskarżę ciebie... powloką cię do więzienia... któż wie, może na śmierć i męczarnie...

Usłyszawszy te słowa, z najwyższą pogardą i oburzeniem cofnąłam się od niego.

— Podłym jesteś! zawołałam.. Gdybym ja takiemu nikczemnemu postrachowi uległa, stałabym się również jak ty podłą... Nie lękam się, ani więzienia, ani męczarni, ani śmierci!

Luciusz przelął się siły z jaką rzuciłam mu w oczy wyrazami temi, ale złość w nim jeszcze kipiała.

— Nieugiętą jesteś, zawołał z cicha — miałażbyś istotnie być chrześcianką??

Milczałam przez chwilę, sumienie moje i nauka wyprzeć się wiary niedopuszczały, a słowo jedno oddawało mnie na pastwę niegodziwemu prześladowcy. Wyznaję, że pierwszy raz w życiu wystawiona na tak ciężką próbę zadrżałam w duszy.

Luciusz postrzegł, jak się zdaje, niepewność tę, obawę jakąś, wahanie i powtórzył natarczywie.

— Jesteś więc chrześcianką?

Spojrzałam na kolebkę dziecięcia, serce mi biło, czułam jak łzy gorące spływały mi po twarzy. Paulus mój mały, na pół rozbudzony rozmową, otwierał oczy i rączki swe ku mnie wyciągał, niewiedząc, że miłością macierzyńską kusi mnie do odstąpienia Boga.

Ale w tej chwili niepewności straszliwej, w której stałam na krawędzi pomiędzy dwoma światami, poczułam jakby jasność i siłę z niebios spływającą na mnie. Serce uderzyło mi nie pokorą ale dumą chrześcianki, córki prawdziwego Boga.

— Tak! jestem chrześcianką! zawołałam mierząc go wzrokiem piorunującym. Oto masz Luciuszu, ten oręż któregoś pożądał, masz broń donosiciela, miecz co mi życie odebrać może.

Jestem chrześcianką i nie zaprę się tego, chlubię się tem przed tobą... wyznam to ciągniona na stos i męczeństwo... Ale powiedz mi, dodałam, kim ty jesteś? ty co dla nasycenia namiętności nikczemnej, dla zemsty poświęcasz sumienie, szlachetność, poczciwość?

We mnie przed chwilą odbywała się walka ciężka; teraz na Luciusza twarzy ujrzałam drugą podobną. Reszta uczciwych uczuć jego serca biła się z zepsuciem w nie wszczepionem, widziałam jak się wahał, słabł, jak błąkał się w niepewności co począć i przeraziłam się prawie, gdy ten przed chwilą dumny, złośliwy ulubieniec Nerona, padł przedemną składając ręce, zmieszany, przelekły, jakby piorunem rażony.

Oczy moje patrzyły, a dusza wierzyć nie chciała.

— Przebacz mi, rzekł stłumionym głosem, byłem szalony, byłem zbrodniarzem... tyś wielką, tyś niezłomną, tyś jest uwielbienia godną, jam nikczemny! Bóg twój dał ci siłę zwyciężką.

— Wstań, rzekłam, Luciuszu, ten Bóg, boś dobrze powiedział, dać może tobie tęsamą siłę i potęgę; możecie oczyścić się i stać nowym człowiekiem...

— Nie — odparł smutnie Lucius, którego siły się wyczerpały — ja sam czuję się skalanym, spodłonym, nic mnie już podźwignąć nie potrafi. Szał rozpaczny gnał mnie do takich jak dzisiejsze zamysłów i kroków, otoczony byłem widokami, które mnie podzęgały... przebacz ty mi Sabino!

A po chwili spoglądając na mnie, jakby z obawą jakąś, zapytał.

— Prawdaż to, że ty jesteś chrześcianką? być że to może?

— Jestem nią w istocie, odpowiedziałam śmiel-

sza, i dla tego ani męczarnie, ani śmierć, straszniemi dla mnie nie są. Wiara moja daje mi tę siłę.

Z dziecinną prostotą zabobonnego człowieka zapytał strwożony:

— Powiedz mi, kapłani więc wasi mają tajemnicę napoju, który w was wlewa to męztwo?

Uśmiechnęłam się mimowoli.

— Tak jest w istocie, rzekłam, ale napój ten święty tym tylko wlewa siły, co wierzą w naszego Boga, a zabija i truje niewiernych. Z jednego kielicha piją śmierć jedni, drudzy życie nieśmiertelne...

Umilkł, patrząc wciąż na mnie z jakąś trwogą.

— Więc ty nie boisz się umrzeć? zapytał.

— Dlaczegożbym się miała lękać śmierci, która po życiu nędznem i znikomem otworzy mi wieczne życie? My zmartwychwstajemy na drugim, lepszym świecie...

Zamyślił się, stał się pokornym i jakby innym wcale człowiekiem.

— Gdzież wiary tej nauczyć się można? gdzie dostać tego napoju? zapytał.

— Luciuszu, rzekłam, nie jest ta wiara tajemnicą, nauczy cię jej każdy chrześcianiin, a jest ich już wielu między Rzymianami. Ale przysposób duszę choćby nauką pogańskiej mądrości a dobrze uczynisz. Filozofia grecka jest przecuciem naszej wiary w jednego Boga...

— Jakto? w jednego Boga? zapytał zdziwiony.

Oszczędzę ci opisu dalszej mojej z nim rozmowy. Z trwogi, jaką mnie nabawił, przesłama do spokoju i pociechy, zdaje mi się, że Luciusz nawrócić się powinien. Zaniedbany, zepsuty, słaby, ma wszakże jeszcze w sobie coś szlachetnego. Choć w pierwszej chwili wyobraźnia jego tylko uderzoną została, wzruszyło się serce, ono za sobą umysł pociągnie. Różnemi drogami ludzie różni idą do jednej prawdy.

Zarzucał mnie pytaniami, na które odpowiadałam jak mogłam i umiałam, zmuszona stosować się do jego wyobrażeń, a nie zdradzać przedwcześnie tajemnic, których odkrycie mogłoby dziwne w nim obudzić domysły.

Upokorzona się czuję, oto już drugiego ucznia daje mi Bóg, mnie słabej, nieudolnej niewieście, drugą duszę, którą mam nadzieję na drogę cnoty wprowadzić. O Luciuszu powątpiewam jeszcze, choć wiele obiecuje gorącość jego ducha: z pierwszych tych wrażeń choć gwałtownych o stałości i wytrwaniu wnosić jeszcze na pewno nie można.

Już mnie był pożegnał i miał odchodzić, gdy przypomnienie zobowiązań względem Nerona i Tigellinusa, wstrzymały go jeszcze.

— Cóż pocznę? zapytał mnie, jeśli pytają i zechcą wiedzieć, jak się między nami skończyło?

— Nie umiem ci radzić, odpowiedziałam, moja wiara nie dopuszcza mi, nawet dla ocalenia życia,

namawiać na wyrzeczenie fałszu. Mogłażbym tobie życzyć, czegożbym nie popełniła sama?

— Lecz jeżeli im powiem prawdę, ty będziesz zgubioną? zapytał.

Milczałam.

— Nie, rzekł po chwili namysłu, nie powiem im nic... dowiesz się później co pocznę. .

Wyznaję, że z niecierpliwością oczekiwałam dni następnych i wiadomości od niego, przyhył nareszcie posępny i zmięszany.

— Radźcie mi, pomóżcie, wesprzyjcie, rzekł na wstępie— nie poznaję sam siebie, nie wiem co się stało ze mną. Wielka zmiana niepojęta zaszła w duszy mojej. Przekonałem się o niej z tego, że to co zwykle rozrywało mnie, co cieszyło, stało się teraz wstrętliwem i obrzydłem... Powołany przybyłem na dwór, Neron biesiadował, kazano i mnie zwykle zająć miejsce przy uczcie. Sam Cezar spytał mnie szydersko, jak mi się w mej wyprawie powiodło. Musiałem począć od kłamstwa, mówiąc przed uim, że odjechaliście do Tuskulum i że was już nie znalazł, a gonić nie śmiałem. Dano mi pokój widząc mnie strapionym. Lecz ja sam nie poznawałem siebie w pośród tych ludzi i zabaw, do których przywykłem. Ohydni wydali mi się Nerona otaczający pochlebcy, jak gdybym ja sam do nich wczoraj nie należał, ohydnym i poczwarnym on sam, gdy na pół pijany pod koniec uczty Aktei przyjąć rozkazał i bezwstydną rozpustą chlubić

się poczał przed nami. Zdało mi się, żem widział dokoła trupy tych, których dla namiejętności swych poświęcił. Późną nocą szkaradna skończyła się biesiada. Cezar opity był i senny, kąpiel ciepła zwiększyła jeszcze tę ospałość. Niewolnicy zanieśli go wprost na łożę, a na mnie przypadła kolej czuwania w sąsiedniej izdebce. Od niejakiego czasu zawsze ktoś nocą w bliskości czuwać musi na straży. Usnął zrazu i cisza panowała dokoła, ja przy lampie siedziałem znękany, gdy po północy gwałtowne krzyki z łożnicy słyszeć się dały. Faon, który u progu leżał na ziemi i ja pobiegliśmy przerażeni na ratunek. Wchodząc do *cubiculum* ujrzałem go na wysokiem łożu, na którem zwykł sypiać zawsze, nogami już na wschodkach przystawionych doń, z oczyma otwartemi, z potarganym włosem, z zapienionemi usty, siedzącego i drżącego.

Palcami wskazywał na ciemne kąty izby i wymawiał niewyraźnie... Agrypina... Oktawia... Brytannikus!... Precz... furye!

Sen widać straszliwy go przebudził, oczyma wodził w koło, jakby widma jakieś senne jeszcze się przed nim błąkały. Gdyśmy weszli, powoli dopiero zaczął przychodzić do siebie. Rozkazał natychmiast słabym głosem ofiarę przygotować Bogom piekielnym i ceniom matki. Słowa jego ledwie były zrozumiałe, tak niewyraźnie je wymawiał, rzucając się i miotając ciągle.

Przy łożu stało owo bóstwo niewieście najulubieńsze Cezarowi, darowane mu niegdyś przez nieznajomego, pochwycił je i przed niem także uczynił ofiarę. W miarę jak ochłaniał z przestachu stawał się spokojniejszy, zawołać kazał potem Poppeę, aby przy nim siedziała — my odeszliśmy.

Takie było opowiadanie Luciusza, kończył on je, gdy i Juliusz nadjechał. Widziałam niezmiernie zdziwienie jego, gdy postrzegł siedzącego u mnie Luciusza, prawie gniew błysnął w oczach jego, ałem mu go natychmiast odjęła kilką słowy, polecając krewnego i zwiastując cudowną zmianę.

Lucius ułagodzony, prawie bojaźliwy sam przyszedł do Flawiusza, oddając się w jego opiekę. Obu ich razem odprawiłam wkrótce, spodziewając się kilku moich współwyznawców na wspólną modlitwę. Widzicie jakie cuda sprawia siła wiary naszej, opisałam ci to, abyś zrozumiał, dlaczego codzień się więcej w niej utwierdzam i Paulusa powoli oświecać zaczynam. O! gdyby i na tobie wyrazy moje wrażenie jakie uczynić mogły. Vale...

XXIII.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Codzień mniej w sobie czuję do pisania ochoty, Kajusie miły, choć nie dlatego, abym w przyjaźni mej dla ciebie miał stygnąć, ale że mimo bogatej do listów treści, więcej pracuję umysłem. Nadto też jesteśmy od siebie daleko, pismo nie starczy rzadkie na wytłumaczenie ci tego, co się dzieje ze mną. Obawiam się naostatek, abym ci się nie wydał śmiesznym. Są rzeczy, które omijać muszę, a ty odgadnąć nie potrafisz. Bez nich reszta niezrozumiałą się staje. O czymże ci mam donieść? Jestem smutny, niepewien siebie, prawie do życia zniechęcony. To, na co patrzę, często niezrozumiałem jest dla mnie, ciągle przykre.

Zapowiadane od dawna prześladowanie chrześcijan rozpoczęło się i nad miarę jest okrutnem. Więzienia pełne, krew się leje strugami, w amfiteatrze mają co szarpać dzicy afrykańscy goście, mają na kim sił próbować kaci. Wymyślają męczarnie, o jakich nikt nie słyszał, jakby dla nich tylko stworzone. W ogrodach Nerona palą się oni słupy żywemi, oblani smołą, lub przywiązani do drzew, nieruchomie oczekiwać muszą na dzikich zwierząt napady. Mówią, nie ręczę za prawdę ani czy fałszem jest powieść, że i sam Aenobarbus

w skórę zwierzęcia odziany, bawi się rzucając na bezbronnych, a po nim resztki dopiero mają wilki i lamparty.

Lecz przyznać potrzeba, że nigdy okrucieństwo mniej na tych, między którymi siać miało trwogę i przestach, nie robiło wrażenia. Nikt tak umierać jak oni nie umiał, nawet gdy śmierć poprzedza długa, wymyślna męczarnia.

Patrzym na to, zdumiewając się codziennie: śpiwając, idą na ścięcie; na stosach płonąc, śpiwając; z tysięcy ledwie setny osłabnie i zgodzi się przed posągiem złożyć ofiarę, a często po dopełnieniu obrzędu, przejęty zgrozą, do współbraci na męczeństwo powraca. Kapłanom naszym włosy powstają na głowie, nie wiedzą czemu przypisać tę siłę niezwyciężoną, i wierzą tylko w jakieś indyjskie czary. Mnóstwo Rzymian, patrząc na te obrazy śmierci ponoszonej tak mężnie, nawróciło się i nawraca; mnoży to liczbę ofiar. Ci, co lepiej o tem wiedzą nademnie, upewniają, iż od czasu okrutnego prześladowania, liczba chrześcian pomiędzy ludem rzymskim we dwójnasób się zwiększyła.

Zasypano już w kilku miejscach otwory arena-ryów; tłumy w nich, mówią, zginęły; ale przez okna i przekopy słyszano ich do zgonu śpiwających swe pieśni. Głosy te cichły, liczba ich się zmniejszała, w końcu grobowa cisza oznajmiła, że wszystko było skończone, że męczeństwo dokonało

się. Lecz cóż na to powiesz, iż prześladowanie nie odstrasza? Nazajutrz po krwawych wyrokach, na placu kędy ciała ich rzucono na pastwę psom zgłodniałym, nie znajdziesz śladu rzezi. krwi, ni trupów. Kobiety, dzieci, starcy, wśród ciemności biegną zbierać te szczątki, gąbkami i płachtami wyciskają krew z ziemi i z poszanowaniem chowają je jako najdroższe pamiątki.

Opowiadano mi o cudownych nawróceniach katów i oprawców samych, żołnierzy pretoriańskich kohort, niewolników Cezara, i gdybym wiarogodności opowiadań nie miał dowodów, sądziłbym je niemożliwemi.

Wszystko to wyszło z łona tego strupieszalego społeczeństwa naszego, które się zdawało niezdołnem do żadnego szlachetniejszego czynu i myśli. Rzecz najwyższego podziwienia godna. Boję się, ażebyś, znając moje usposobienia, o przesadę w opisie tych wypadków nie posądzał, lecz wierzaj, że za mało ci piszę właśnie przez tę obawę. Z jednej strony najnikczemniejszy upadek, z drugiej najwyższa siła cnoty prawie nadludzkiej. Tłum pospolity stojący w pośrodku, który sam w sobie ani występku ani cnoty wyrobić nie jest zdolnym, porwany wirem jednego lub drugiej, wedle skłonności i popędu chyli się na tę lub na inną stronę.

Z opowiadań Celsusa miarkować można, iż i Cezar niepokoi się bezskutecznością prześladowania wymierzonego przeciw chrześcijanom. Kilku prze-

dniejszych kazał przywozić przed siebie, a żaden się go nie uląkł, niektórzy mówili mu prawdę gorzką, jakiej nie słyszał nigdy, po której chodził zasępiony i wściekły, aż zemstę swą we krwi utopił krzyżując i mordując bez litości.

Mniej zresztą dziwnąby jeszcze była owa stoicka cnota w mężach, ale w kobietach i dzieciach jest niepojętą prawie. Padło ofiarą wiele niedorosłych chłopiąt i dziewcząt zaledwie wyszłych z dzieciństwa, które wprzód na *lupanary* rzucono; nie przecie ich mężstwa i spokoju zachwiać nie potrafiło.

Seneka milczący w kole poufałem z uwielbieniem mówi o chrześcianach, chociaż raz tylko jeden kilkudziesięciu ich śmierci był świadkiem. Usunął się prawie całkiem na wieś, unika dworu, władza jaką dawniej miał nad Cezarem zupełnie zwałżała, uczuł roztropnie, że jest już tylko niewygodnym świadkiem, którego wejście i milczenie nawet boli, bo zawstydzają.

Szepczą, iż z wyższego podobno rozkazu, wyzwoleńca filozofa, niejaki *Kleonicus* dał mu być jakąś trucizną, ale w porę zaradzono; odtąd żyje starzec samemi prawie owocami, a nie pija nic nad wodę, którą sam ze strumienia czerpie. Wszyscy mu śmierć rychłą przepowiadają.

Jedno tylko jego i nas ocalićby mogło zarazem, to wybuch owego spisku Pisona o którym ci już donosiłem, ale z dniem każdym bardziej wątpię

przychodzi, aby. się przysiężonym powieść mogło. Znam i ja ich prawie wszystkich, i nic dobrego nie wróżę: pierwszy z nich i najgłówniejszy, który po władzę sięgnąwszy pono pragnął, ma przymioty wielkie! ambicyą niemałą, ale i wszystkie też wady naszego wieku. Lubi przepych, jest hojnym, nieco lekkim, a mimo miłego charakteru, na czas surowe, na surowe sprawy za mało surowym człowiekiem. Flavius Scevinus płochością także grzeszy, rozleniwiały jest i nie dosyć energicznych postanowień. Afranusem powoduje osobista ku Neronowi za jakiś wiersz rozpusty jego wysmiewający zemsta, nie miłość Rzeczypospolitej. Podporę widzą w Feriusu Rufie, lecz na tego stara nienawiść Tigellinusowa nieustannie ma oczy zwrócone obrócić mu się, działać, kierować trudno.

Lukan jest poetą, a Seneka — jeżeli prawda, że Pison mu tajemnicę powierzył — Seneka tylko re-torem i sofistą; nie są to ludzie, którychby namulane dłonie postać państwa przemienić zdołały, lub nawet do tej przemiany przyczynić się mogły. Jedenby dokonane czyny śpiewać, drugi mądrze ich naturę rozbierać potrafił.

W Senecjona też nie wiele wierzę. Cóż dopiero rzec o gromadzie niewiast, któremi posługują się w sprawie tajemnicy i wstrzemięźliwości w słowie wymagającej?

Widzisz więc jak stoją sprawy nasze.

Chciwość pieniędzy, których braknie Neronowi,

równie jest straszliwa jak jego rozrzutność; nie-
słychane summy pobrali skoczkwie i histryony,
kosztowały wiele tryumfy wszelkiego rodzaju,
igrzyska i owacyje: nareszcie się też złota prze-
brało. Marzenie o zakopanych Dydony skarbach
w Afryce jak sen na jawie się rozeszło, topią więc
posągi Bogów pochwytnane w świątyniach Achai,
zabierają ofiary z naszych celi, testamenta łamią
a skarb dziedziczny sam. Bogatym czasem umierać
każą, aby zbyt długo na ich dziedzictwo nie cze-
kać; kary wszelkiego rodzaju nakładają na nie-
winnych, aby występki swoje wyżywić mogli. Gre-
cja o pomstę do niebios woła za opustoszone swe
świątynie; sam Seneka nawet ostrożny w sądach,
odważył się to podobno świętokradztwem nazwać.
Milczą inni, Neron powiada otwarcie, że niechce
w państwie mieć bogatych, bo dostatek wróży du-
mę i upór, a ubóstwo najłatwiej złamie człowie-
ka i niewolnikiem go uczyni. Lud więc tylko ma
pozostać ciemny i ubogi, i Cezar wszechwładzca,
który nim miotać będzie jako zechce: reszcie nas
już zapowiedziano zagładę, Senatowi, rycerstwu,
uczonym, poetom, wszystkiemu co głową ponad
tłum sięga. Wszyscy, coby swoją wolę jaką lub
myśl o dobru Rzeczypospolitej mieć mogli, ustąpić
muszą.

Trazeasz, Kornutus, i innych wielu, już na
śmierć lub wygnanie napiętnowanymi się czują.
Cnotliwym, prawdomównym, nieuleknionym być się

nie godzi: mogliby ludzie porównywać, urokowi cnoty dać się pociągnąć, wreszcie więcej je cenić niżeli śpiew Cezara, jego wozy i teatralne sztuki. Popełniliby świętokradztwo, bo Cezar jest Bogiem. Co mówię: dwu przynajmniej Bogów ma w sobie!

Zaprawdę, Kajusie drogi, szczęśliwym jesteś, że na to nie patrzysz, że możesz zdaleka wierzyć w Rzym i wielkość jego, patrząc na orły zwyciężkie, pamiętając przeszłość. Bogdajby też orły wasze swobodę, godność dawną, życie stare na skrzydłach nam swych przyniosły i cnotę w Marsowych wykąpaną trudach. Któż wie? my w was jakąś pokładamy nadzieję, ty lepiej wiesz słuszną czy ułudną? Niech ci tak wszystko sprzyja jako ja — Bądź zdrow.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Stało się tak prawie, jakem ja od dawna przewidywał, Neron zwyciężył, spisek odkryty, ofiary padły, padają, mnożą się niepoliczone. Aenobarbus rad być może ze sposobności, która mu się nastręcza do pozbycia wszystkich co mu zawadzali.

Prześladowanie chrześcian i dzika zemsta nad tymi co należeli do sprzysiężenia Pisona, zeszyli się razem, ofiarami codziennemi przerażają Rzym. Cieszy się Aenobarbus, skazuje na śmierć, rozsyła posłów niosących wyroki, zmiata ktokolwiek mu był uprzykrzony, niechętny, na kogo nie lubił patrzeć, w kim niepodległość jakąś przeczuwał. Milczą wszyscy.... Senat się płaszczy i pochwała, a od wyznaczonych na stracenie rozsuwają się wszyscy, jak popłoszone ptactwo.... Konającemi usty umierający ślą mu błogosławieństwa i pochlebstwa, aby niemi dla dziecka lub żony litość wyżebrać...

Nigdy jeszcze od początku panowania okrutnika Rzym tyle razem krwi przelanej nie widział. Spisek już był wybuchnięcia bliskim, siły dostateczne, powodzenie prawie niechybne, bo wszyscy znużeni Neronową dzikością byliby przyklasnęli słusznej karze za tyle zbrodni. Spierano się już tylko o wykonanie zamachu, jak, gdzie, kiedy? Piso niechciał skalać gościnnych domu swojego

w Baijach penatów morderstwem podstępem: postanowiono w dzień igrzysk cyrkowych na cześć Cerery napaść nań w teatrze lub ulicy. Ale i na to jeszcze zgody zupełnej nie było.

Tymczasem Epicharis z żywością właściwą kobiecie i swemu charakterowi, chcąc wciągnąć do spisku dowódcę floty w Misenie, pierwsza zbytnią otwartością swą na ślad sprzysiężenia naprowadziła. Potem z domu Flaviusa Scevinina wyszła reszta tajemnicy.

Wspomniałem nieraz o Scevinie, o braku siły w tym człowieku, który się do tak wielkiego porывał dzieła. Dowiódł też postępowaniem swem, że niespełna miał rozsądku, gdy nie będąc jeszcze pewien dnia wybuchu, trwożny już o jego następstwa, począł się w domu rozporządzać i krzątać, jak gdyby w wigilią śmierci, pieczętując testament nagle, rozdając mienie, przeznaczając sprząty, niewolników wyzwalać, okazując niepokój poprzedzający wielkie jakieś i niebezpieczne przedsięwzięcie.

Musiał się też z czemś wygadać; uderzyło to Milichusa jego wyzwolenca, który pobiegł do Epafrodita i dał znać, że się wielki jakiś zamach gotuje, że Cezarowi grozi niebezpieczeństwo. Epafrodit i Tigellinus już mieli podejrzenia jakieś a raczej szukali pozorów, aby się pozbyć nieprzyjaciół. Ostatni szczególnie nienawidził Juniusa Rufa, którego od dawna przed Neronem, jako niebezpie-

cznego mściciela śmierci Agryppiny, (to niegdyś kochanka jej), wystawiał. Ujęto kogo chciano, kto był nienawistnym lub zdawał się niechętnym, a że zrazu nic się dowiedzieć nie było podobna, rozkazano męczyć podejrzanych, aby z nich prawdę lub fałsz wydobyć boleścią.

Smutne to są dzieje, Kajusie drogi, których opisywać pióro się wzdryga. Gdy to piszę, nie wiem sam jeszcze, czyli ocalonego dotąd Celsusa i mnie, los tensam co Senecjona i innych nie spotka. Dosyć jest, aby nas jako znanych sprzysiężonym wskazano, dowodów winy nie potrzeba. Nadzieja cała w tem, że za mali jesteśmy, zbyt mało znaczni, abyśmy uwagę Nerona zwrócili na siebie, ma on i tak czem swe krwi pragnienie nasycić. Dotąd wielu już z Patrycyatu schwytano, z rycerstwa także, wyzwolenców i ludu, a nawet z kobiet, które do spisku należały. Rozgałęziony był bardzo, a raczej rozgałęzić go pragną, aby się pozbyć wielu. Przestrach błady Rzymem owładnął, nikt życia nie pewien, nikt mienia. Zemsta lada niewolnika, który dawną jakąś niechęć żywi ku panu swemu dostateczną jest, by obywatelowi Rzymu zagrozić śmiercią haniebną. Ani badanie prawdy innego nad torturę, ni sądu nie ma żadnego; wyrok dyktuje nienawiści i zemsty pragnienie.

Sprawiedliwie czy nie, ofiar padnie bez liku, wszystko co Neronowi uprzykrzonem było aż do tych, co z nim o lepszą poezją lub śpiewem wal-

czyli, upadnie. Dziś lub jutro postrada Rzym najcelniejsze ozdoby swoje. Łatwo jest dowieść, że każdy z nas miał stosunki ze sprzysiężonemi: był ich przyjacielem, krewnym, widywał ich, słyszał o czemś lub czegoś się mógł domyślać. Zresztą potrzebaż dowodów? posądzenie wystarcza, cień podejrzenia, w ostateku starczy nienawiść. Każdy zamknięty w domu, oczekuje posta śmierci gotów do niej, a gdy dniem czy nocą do drzwi zapuka Centurjon przez Cezara wysłany, nie pozostaje nic jeno ciepłą wannę gotować i powołać balwierza, aby żyły poprzecinał... Szczęśliwy jeszcze komu dozwolono skonać tak pod własnym dachem, zegnając rodzinę i penatom czyniąc krwawą libacyą. Mało komu dopuszcza uczynić testament. Cezar bowiem dziedziczy, a ci co choć odrobinę pragną zostawić dzieciom, zapisy czynić muszą Neronowi lub Tigellinusowi, aby przy tych legatach i inne utrzymać się mogli.

Cezar jak słyhać za ocalenie rzeczypospolitej nada sobie imię zbawcy — *Soter*.

Przerażenia, które panuje w Rzymie, odmalować ci nie potrafię, domy opustoszone, ulice wyludnione, każdy się lęka pokazać twarzy, aby ona nieprzyjaciółom nie przypomniiała że żyje; trwożliwi wszelkich wypierają się stosunków, pokrewieństwa, przeklinają spiskowych, którzy tylu nieszczęść i śmierci są powodem, pod niebiosą ze strachu wynosząc Cezara.

Mało kto nawet umrzeć umie.

Wiesz o tem, że Lukan poeta także był do spisku wciągniony, lub o nim przynajmniej miał wiadomość i pochwalał go. Dosyć tego było Neronowi, aby mu umrzeć rozkazał. Zdawna nienawidził go zazdroszcząc mu sławy, której sam doścignąć nie mógł, choć Rzymu całe dzieje miał śpiewać.... Wszyscy wiedzieli, że Lukan zginąć musi, lecz któżby mógł, ktoby się śmiał domyślać, że ten, co wielkie dzieje i mężów umiał opiewać wielkich, sam się w obliczu śmierci tak małym pokaże? Wzięty na męki, chciał matkobójcy Neronowi zrównać: Neron matkę zabić rozkazał, Lukan swoją wydał, jako należącą do spisku.

Cóż potem, że nie ocaliwszy życia, złamany gdy konać przyszło, skonał z wierszami na ustach? Tak jest, Kajusie. Gdy mu już ręce i stopy stygnąć zaczęły, przytomny jeszcze, cichym głosem deklamował piękny swój ustęp Farsalii opisujący zgon żołnierza, któremu śmierć jego miała być podobną... (*Lucanus. Farsalia. Scinditur avulsus nec sicut vulnere sanguis etc...*)

Codzień budzącego się ze snu niespokojnego wita niewolnik, zwiastując nocne morderstwa, Rzym cały otoczony praetorianami. mury osiadł żołnierz, rzekę zaparły statki, nie ufając swoim, Neron germańskim żołnierzem trzyma miasto jakby w oblężeniu. Nikomu wniknąć, nikomu wychodzić nie wolno, każdy krok podejrzenie ściąga, obawę w niespokojnym Cezarze budzi.

Żyjemy śmiercią, boi się człowiek człowieka, brat brata pozdrowić w ulicy, może trafić na podejrzanego, którego już śledzą oczy siepaczków... gdyby przemówił, jużby był współwinowajcą... Dom, w którym jednego posadzono człowieka, już cały dotyka zemsta, winnych równając z niewinnymi... dlaczego wprzód nie odkryli, czemu nie donieśli? Bojaźliwsi sądząc, że obronią siebie, wydają na rzeź rodzinę, przyjaciół. bliskich i z nimi potem padają sami. — Na rękę bardzo przyszedł Aenobarbusowi spisek dla wykonania dawnych zamysłów, zgnicenia patrycyatu i rycerstwa, których zawsze się lękał. Wyzwolenicy wczorajsi miejsca ich zastępują; niewolniczemu woli panować ludowi, któremu chleb i igrzyska starczą, a nie mężom, którym cnoty i dostojności potrzeba.

Opisałem ci smutny zgon Lukana, który zapomniawszy, że był człowiekiem, pamiętał do ostatka, iż był poetą; nie mówię o innych: mnóstwo ich wzorem jego powydawali na męczarniach najbliższych swoich, sądząc, że siebie ocalą. O hańbo i wstydzie! jedna kobieta wzgardzona *libertina*, Epicharis, zgonem swoim Rzymian upokorzyła. Spodziewano się ze słabej, rozpieszczonej niewiasty wyciągnąć imion więcej, któreby do nowych mordów posłużyły za wskazówki, rozkazano więc ją męczyć. — Delikatne ciało jej rozszarpano na poły, złamano kości, pogruchotano członki. Epicharis milczała lub w oczy miotła obelgi opraw-

com. Dwa dni trwało to pastwienie się nad nią, a życie w wątlej piersi trzymało się jeszcze, z życiem dusza niezłomna. O sile swojej stać nie mogła, gdy na nowe wysilając się męczarnie, uwolniono ją od nich nareście — skonała pod sznurami co ją kępowały. Umarła nie wyrzekłszy słowa, z zaciśniętymi usty, na podziw katom... I Rzym okryła wstydem. Gdzież się dziś cnota kryje? gdzie stałość i szlachetność mieści.

Twierdzą wszyscy, że bliska z Pizonem zażyłość i Seneki śmierci powodem się stanie, bo tej Cezar dawno pożył, również o los Trazeasa i Kornutusa się lękają i tych cnota surowa na rzeź wyznacza.

Któż wie zresztą, na kim zatrzyma się dłoń mściwa Cezara, którym szal i przestach przez zauszników podsycany miota...

W tych dniach ciężkiej próby, podziwienie moje obudza Lucius, nie poznaję go, obawiałem się słabości i przestachu, obojętność na śmierć znajduję i niespodziewane męztwo. Z Celsusem i z nim spędzamy wieczory, co chwila dowiadując się o nowym zgonie lub wygnaniu. Luciusz siedzi tu zadumany ale spokojny, wybrawszy sobie towarzystwo nasze, chociaż wie jak jest niebezpiecznem; bo nie są mu tajne stosunki Celsusa z Pizonem i spodziewać się może co chwila, że wyrzeczone imię sprowadzi tu posłańca Cezarowego ze śmierci wyrokiem. Celsus rozporządził wszystkim, gotową

kąpiel trzymać rozkazał i ze śmiercią się oswaja czytając o niej i mówiąc...

W Cicerona Tuskulanach pożyteczne znajdujemy nauki.

Nie wiele wierzę w zmiany ludzi nawykłych do złego, dlatego nie tak Celsus mnie dziwi, jak Lucius prawie przestrasza. Tylko wpływowi Sabiny przypisać mogę tę jego stałość; człowiek tem widocznie walczy z sobą, aby się przerobić i bliskim jest zwycięstwa.

Kajusie drogi, pożegnaniem chyba list skończę. *Vita mortuorum in memoria vivorum est posita.* (*Cicero. Phil. 9. 5.*) nie zapomnij o umarłym, bo ktoś dziś pewien, że jutra dożyje? Znajdziesz w testamencie dowód, jak byłś drogim sercu mojemu. Żegnaj mi, żegnaj, a o dobrem tylko pomnij... Celsus cię pozdrowić każe. Ulicą konny przebiega żołnierz, kopyta konia hałaśliwie biją o płyty kamienne... czy się zatrzyma u drzwi naszych? czy wiezie wyrok śmierci? czy przeleci dalej?... Minął drzwi, słychać tętnienie coraz słabsze... godzina życia zyskana; żegnaj Kajusie... Lecz czy doczekamy jutra?

XXV.

Julius Flavius Kajusowi Makrowi zdrowia.

Po długiem milczeniu, gdyś już może o życiu mem nawet zwątpił, nie list ci ślę, Kajusie drogi, i pozdrowienie, ale całą niemal księgę. Pamięć zmęczona wypadkami, które przebyłem, ledwie może pozbierać ich wspomnienia, nie wiem jak uprządkować je potrafi. Zda mi się, że w pierwszych dniach po odkryciu spisku Pisona list wysłał, malując ci stan Rzymu i nieszczęśliwe położenie nasze. Sprawdziły się oczekiwania i domysły, jak się zawsze prawie sprawdza złego przeczucie; kazano umierać wszystkim, których życie uprzykrzonem było. Ci, których cnota broniła od upadku, dotrwali do końca; ale tych liczba jest małą. Wieści wam już przynieść musiały te niezapomniane dzieje konania wielkich mężów. Straciłem przyjaciela i krewnego w Fulwiuszu Flawiuszu trybunie kohorty pretoryanów, który sam jeden może z wielu miał odwagę rzucić Neronowi w oczy prawdę okrutną.

Sam badał go Cezar, sam mu wyrzucał, jak mógł świętą przysięgę wierności przełamać?

— Nienawidziłem cię, odparł Flavius — Nie miałeś wierniejszego nademnie żołnierza, dopóki zasługiwałeś na miłość, zacząłem cię nienawi-

dzieć, gdyś się stał matkobójcą, żony mordercą i podpalaczem.

Więcej okazał mężstwa w obliczu śmierci nad tego, który go ścinał; drżała ręka oprawcy, i kilkakrotnie uderzyć musiał, nim głowę od karku odzielił. Ofiar nie zliczę, mnogie były, najinniej winnych a raczej wcale niewinnych skazano na wygnanie z Italii do spalonej Afryki, lub na wyspy bezludne, aby tam powoli skonali.. Między nimi kobiety i dzieci nawet. Tym została przynajmniej nadzieja.

Przetrwaliśmy te godziny trwogi, hartując się, codzień kogoś żegnając. Zwycięstwo Neronowe serce wszystkich pocziwych ściszało.

Trwało też ciągle ponawiane prześladowanie chrześcian, które we mnie od początku nieustanną obawę o los Sabiny obudzało.

Napróżno prosiłem, błagałem, zaklinałem, żeby do Tuskulum lub innej jakiej swej lub mojej posiadłości na wieś się usunęła, nie chciała oddalać się z Rzymu od współwyznawców.

Zrazu nawet powzięła była myśl dom swój przy Palatynie i Eskwilinie kazać podnieść ze zwalisk; przemieszkując dopóki by nie był dokończony, w grobowcu Marciów. Lecz ani mnie ani jej, gruzów tych podnieść nie dano; potrzebował Neron rozszerzyć jeszcze ogrody swe i gmachy, które na miejscu porożiałych wznosić zaczął Celer. Wyznaczono po-

dobno za posiadłości te lichą zapłatę, ale o tę nikt upominać się nie śmiał, bo i za żądanie podobne na śmierć lub wygnanie skazanym łatwo być można.

Ja *insulę* moją niezupełnie obaloną potrafiwszy ocalić, dodawszy portyk obyczajem przez Nerona przepisany, na nowo ją uczyniłem mieszkalną. Sabina wszakże przyjąć jej odemnie nie chciała. Przeniosła się na ostatek do małego domku nabytego między Apijską a Ostyjską bramą. Pojmowałem dobrze, co ją w te strony pociągało; sąsiedztwo krypt, do których gorliwie uczęszczała, już się z tem prawie nie tając. W nieustannej też o nią musiałem być obawie z powodu zbytniego narażania się na niebezpieczeństwa. Ta niewiasta niegdyś przywykła do wygodnego i cichego życia, teraz w pracy, w niedostatku i postrachu pędziła godziny długie. — Widok ten serce mi krwawił, lecz rady znaleźć nie mogłem — nie słuchano mnie.

Nie było prawie dnia, żebyśmy o nowem jakim nie posłyszeli męczeństwie. Chrześcianie czcząc zmarłych, którzy dotrwali w wierze swej do ostatka, około ciał ich i krwi jak największe mieli staranie, zbierano je jak najdroższe pamiątki. Nie raz zakrwawione z wieczora place, gąbkami i chustami nocą oczyszczono, tak, że nazajutrz na nich śladu dopełnionych morderstw nie było.

Ale musiano się ukrywać przed strażami, przepływać je. nocą skradać się niepostrzeżonym, ażeby tego pobożnego dopełnić obowiązku.

Sabina wraz z innemi niewiastami, Pomponią Graeciną, dwiema córkami Pudensa, Praksedą i Pudencyanną wychodziły co noc prawie, niosąc z sobą naczynia na krew, wodę i gąbki, powracały z zakrwawionemi chustami. kryjąc często w sukniach poucinane głowy, które nazajutrz wraz z ciałami z poszanowaniem w kryptach składano. Niekiedy przynosiły tylko garść popiołów i trochę kości. Kilku dyszącym jeszcze niedobitym strzałami, a za umarłych rzuconym na placu udało się im tak ocalić życie.

Ja choć niezupełny chrześcianin, bo się do noefitów liczyłem tylko, chętnie pomoc do miłosiernych ofiarowałem uczynków: musieliśmy nieraz z trudnością wymijać strażę, uciekać ścigani, a trupy i rannych naszych ukrywać starannie, aby jednych od profanacyi, drugich od pewnej obronić śmierci. Nie, Kajusie drogi, gdybym ci nawet potrafił odmalować to życie niepokoju, pracy, niebezpieczeństwa, wśród którego nie było chwili na spoczynek i wytchnienie — tobyś nie uwierzył słowom moim. Jednakże słabe niewiasty wytrwać w niem, nawyknąć doń umiały, tysiące ciał ich rękami pogrzebanych zostało. Nieraz trafiało się, że wysłane strażę chwytaly nieszczęśliwe ofiary wśród ich pobożnego zajęcia, które za występki poczytywano, nazajutrz stawiono przed ołtarz Jowisza, aby mu cześć oddawały, i wzbraniające się karano śmiercią w temsamem miejscu, w którym pochwycone



zostały... Trzeciego dnia u ich już ciał martwych nowi krzątali się bracia, nie•złęknieni ich losem.

Lucius i ja chodziliśmy ze Sabiną, z Rutą i kilku innemi towarzyszami, aby w przypadku od niebezpieczeństwa ją zasłonić. Jego jak mnie równe ogarnęło pragnienie poznania tej nauki, która czyniła cuda takie, wlewała siłę i urągała się śmierci.

Wyprzedzał mnie nawet ów zniewieściały gach Neronów w nawróceniu, i podziwem dla mnie się stawał. Wcale bowiem inaczej ja i on szliśmy ku światłu. On z zapalem młodzieńczym, prawie z gorącością niewieścią, ja z przestraczem jakimś i nieśmiałością. Po tak nieszczęśliwie odkrytem spisku Pisona, Lucius udając chorobę, zupełnie się od dworu matkobójcy usunął. Tigellinus choć może się czego domyślał, nie uznając go niebezpiecznym, zaniechał śledzenia jego kroków. Naówczas Lucius swobodny oddał się cały wyuczeniu się wiary chrześcijańskiej. I gdy ja, badając każdy krok, posuwałem się z obawą i rozważą, on z namiętnością prawie biegł, jakby go tylko nowość ujmowała.

Przeobleczonego gacha niktby był teraz nie poznał, tak surowe przybrał oblicze, tak niepozorne szaty, tak się on zaniedbał i opuścił. Całe dnie spędzał po kryptach, na modlitwach i słuchaniu nauk, posługując starszym, podejmując najcięższe prace.— Zdumiewałem mu się, zazdrościłem. O ile

dawniej nie znośiłem go i brzydziłem się nim, teraz musiałem uwielbiać. Sabina, której to dziełem, unikała go wszakże, aby się przekonać, że nie ziemską namiętność, nie sama chęć zbliżenia się ku niej, powodowały nim.

Tak przeszedł nam czas jakiś w trwogach i niepewności. Mnie ocalony cudownie Celsus dawał schronienie, gdyż w *insuli* nie pilno mi było zamieszkać, tu bliżej przynajmniej Ostyjskiej bramy i Sabiny, częstszą o niej miałem wiadomość. Widywałem ją nawet czasami, chociaż znajdowałem u niej zawsze jednego z sędziwych chrześcian, i nie rozmawialiśmy o niczem tylko o wierze, z którą w ten sposób coraz się więcej oswajałem.

Płochym nie byłem i nie jestem, Kajusie miły, ani tak jak Lucius wrażliwym i namiętnym, ani mej wyobraźni zbytniego nad sobą dopuszczam panowania; raczej sceptykiem i zbyt ostrożnym uczyniło mnie życie. Zimnym rozumem więcej niż sercem badałem naukę, jako poganin jeszcze chciałem ją poznać, nimbym się jej oddał cały. Uwierzysz gdy ci powiem, że ją o całe niebo znalazłem wyższą nad to co u nas filozofia i religia razem w sobie mieszczą. Jak z wszelakiej nauki tak i z tej umysły wykrętne. chęć panowania nad drugimi, sprawy i potrzeby ludzkie, miłość własna i sofizmat, mogą uczynić to czem ona wcale nie była u źródła; lecz sięgnąwszy do niego, prawdziwie boskiego zaczerpniesz napoju. W zdrowych sercach

i głowach nauka ta będzie żywą odrodzenia wodą; w zgnilych cóż się nie stanie trucizną?

Lecz powracam do opowiadania toku, który niepotrzebnie przerwałem. Męczeństwa nie ustawały. chrześcijanie wyjęci z pod prawa, zdani na łaskę niższych urzędników, na ręce katów bez serca, zapelniali więzienia, służyli za igraszkę tłumom. Nie było nic stałego w postępowaniu z nimi, los ślepy rządził życiem, śmiercią, męczarnią, rodzajem zgonu i męczeństwa. Zależało od dnia, od człowieka, często od usposobień tłumu, co z nimi uczynić miano... Jedni zdani na straż mniej srogich ludzi, potrafili ich swoim przykładem nawrócić a nawet odzyskać swobodę, drugich męczono wymyślnie. Często dziwactwo oprawcy przyspieszało godzinę ostatnią, a opieszałość lub litość ułatwiały z więzienia ucieczkę.

Nie dziwię się, że wielu Rzymian samo oburzenie przeciwko tym okrucieństwom ku nowej nauce pociągnąć mogło. Nie szanowano bowiem nikogo co tylko imię chrześcijanina nosił, ni siwych włosów starości, ni słabego dziecięcego wieku.

Dziewice rzucano w otchłanie *lupanarów* na pastwę rozbestwionemu żoldactwu, dzieci z rąk matek wyrywane ginęły pod kopytami koni, ze straskanemi o kamienie głowami. A któż wyliczy urągowiska, szyderstwa, najgrawania się z męczarni bezwstydnę, nieludzkie! Serca szlachetniejsze ścisnąć się na to musiały, umysły zacniejsze oburzać.

To też można rzec, że każde widowisko, na które tłum spieszył, tylu chrześcian czyniło, ilu ich ginęło.

Z cudownym bowiem spokojem i pogodą szli na śmierć, jak owa rodzina, którąśmy niegdyś widzieli z Sabina, rzuconą na pożarcie zwierzętom. Niezmiernie mała stosunkowo liczba uległa strachowi i ocalając życie skalała je.

Nieraz pieśń chrześcian nucona mimo chłosty katów, stłumiła krzyk tłuszczy i milczącym strachem przejęła lud — na którego czołach widać było przerażenie posępne.

Szły te ofiary jak na ucztę zwycięzką ze złożonymi rękami, niewolą wycieńczone, zbite, wybladłe, a wesole i opromienione.

Zdawało się, że barbarzyństwo oprawców przedej się zmoże niż święta męczenników cierpliwosć. Ale nie, ilekroć wstrzynywała się zjadłosć, ostygła wściekłosć, coś tajemnego znowu ją podżęgało.

Z obawą poglądałem na Sabinę, sądząc, że ten stan niepewnosć i strachu zdrowie jej nadwęgęży, stałosć obali; lecz widziałem codzien śmielszą, pewniejszą siebie. Nie unikała nawet wypadków, które jej samej grozić mogły. Ponieważ wchód do krypty z ogrodu Pomponii był dosyć oddalony, a naostatek i sama Pomponia oskarżona o przyjęcie chrześcianstwa przez swą rodzinę w niewoli prawie trzymaną była, gdyż los jej oddano familii przez łaskę szczególną; Sabina zajęła się przeko-

paniem od Ostyjskiego domku galeryi podziemnej do najbliższej krypty. Rzecz nie tak była łatwą jak się jej zdawała, z powodu służby i niewolników, którym ufać nie było można. Wprawdzie powoli znaczna ich część nawróconą została, ale wielu się wahało i obawiało, innych ani się pozbyć ani oświecić nie zdawało się możliwem.

Sabina pragnęła mieć zrazu wchód z perystylu lub ogrodu prostą płytą marmuru przykryty; musiała jednak przyzwolić na umieszczenie go mniej widoczne w głębi ogrodu, gdzie pod pozorem studni roboty rozpoczęto.

Chrześcijańscy *fossorowie*, obeznani z tą robotą, wykopali naprzód podziemny wchód, a dalej pracować już mogli ukryci w nim, ziemię nocami wywołując potajemnie.

Ustawiono *puteal* ozdobny, w rodzaju tych, które się *sigillata* zowią, aby wnijscie zabezpieczyć, i pokryć robót tajemnicę. Lucius i ja pod dozorem *Fossora* częstośmy godzinami całemi pracowali w tej podziemnej kryjówce.

Naostatek dzięki zręczności kierującego kopaniem starego Dyonizjusza fossora, przejście to połączone zostało z siecią galeryj dawniejszych. Z wielką pociechą przyjęła wiadomość o tem Sabina, poświęcono galeryę, a Lucius doradził, aby na wypadek zamurowania lub zasypania krypt, które się zdarzało nieraz przy wzmagającym przesładowaniu, galeryę nową tak od nich oddzielić,

aby wnijsć do niej niedostrzeżonem być mogło. Urządzono w istocie mur ruchomy, który rozpoznać było trudno.

W pamiętnym dla mnie dniu, gdym i ja razem z innemi neofitami zszedł do krypt na nabożeństwo; odbywała się właśnie ofiara wieczorna i agapy, gdy Dyonizjusz fossor wpadł z oznajmieniem, iż tłum z żołnierzami głównejsze wnijsć do krypt obległszy, ziemią je i kamieniami zawala. Z początku instynktem ludzkim porwali się wszyscy jakby biedz chcieli i uciekać, lecz jedno słowo kapłana wstrzymało ich na miejscu. Poblady twarze, ale modlitwa nie została przerwana... niebezpieczeństwo w istocie trwało tylko dopóty, póki tłum był u wnijsć, a ten długo tam pozostać nie mógł. Mnóstwo bowiem skrytych galeryj prowadziły w różne strony. Zdała dochodził nas szelest sypiącej się ziemi i dzikie, stłumione głosy germańskich żołnierzy. Z góry przez kilka otworów zwanych *luminare*, które odkryli napastnicy, sypała się na nas ziemia i rzucane ogromne bryły kamieni, ale tych łatwośny uniknąć mogli, zasypania zaś calych krypt nie było się co obawiać.

Napad straszny był, ale w istocie nie zbyt groźny; po odbytem nabożeństwie, lud się wedle rozkazu starszych i fossorów porozdzielał i tajemnemi przejściami rozchodzić począł. Wysilek prześladowców był nadaremny, nikogo nie dotknął, prócz kilku pochwyconych przy nieostrożnem wyjściu.

Spokojni prawie zdążaliśmy ku *Putealowi* Sabiny ogrodu, gdy wychodząc z krypty postrzegłem jej dom w oddaleniu otoczony strażą, zajęty przez ludzi obcych, z pochodniami przebiegających *perystyl* i *cubicula*, jak gdyby kogo szukali. Ujrzawszy to, zaklinać ją zacząłem, aby uciekała lub do krypty powracała, ale mnie odtrąciła zlekka i rzekła spokojnie.

— Oddałam ci w opiekę Paulusa mojego, jedyne dziecko, cały mój skarb na ziemi, ty żyć powinienes dla niego, ja czuję, że godzina inoja wybiła. Wielekroć ominęło mnie męczeństwo, dziś gotowa jestem na nie.

— Jeżeli go pragniesz, rzekłem, nie powstrzymuj mnie, dozwól mi iść z sobą, wstydu sobie ani chrześcianom nie zrobię, choć neofita...

Sabina ze złożonemi rękami uklękła przede mną.

— Na jedyne go wielkiego Boga, zawołała, zaklinam cię, Juliusie, tyś opiekunem dziecięcia mojego, uciekaj.

— Tyś jego matką, odpowiedziałem, żaden opiekun nie zastąpi mu ciebie, dozwól mi iść lub uciekajmy razem...

— Ale dokądże uciekniemy, zapytała, jestże na ziemi miejsce, gdzieby się od miecza Cezara rzymskiego skryć można? Nie hołdują mu wszystkie ludy i ziemie wszelkie? Zważ, że jeżeli dom mój naszli, ja już jestem oskarżoną, winną, potę-

pioną, już wiedzą żeś chrześcianką, po cóż mam oddalać tryumfu mojego godzinę? — Juliusie, jam już skazana, a o tobie nie wie nikt, dla czegoż masz popełniać samobójstwo i dziecię moje pozbawiać jedynej opieki?

— Gińmy więc razem, rzekłem, ja uciec nie mogę, nie chcę, niegodzi mi się. Paulusa twojego Bóg będzie ojcem i opiekunem, idę z tobą.

Naówczas usiadłszy na poręczy studni, poczęła płakać, a jęki jej rozdarły mi serce, poczęła prosić i zaklinać. Powiedz mi, cobyś był naówczas uczynił? Com ja miał uczynić, aby obowiązku dopełnić? Dziś jeszcze myśląc o tem, nie wiem co szlachetniejszym, co godniejszym było Rzymianina i chrześcianina, czy z nią iść razem na śmierć, czy pozostać. Wiem tylko, że bolało mnie to, iż zostać musiałem, gorzej niż obawa śmierci.

— Juliusie, rzekła wstając, widzisz, że jestem wydaną im jako chrześcianka, powtarzam ci, szukają mnie, los mój nieuchronny. Bóg nie chce w człowieku ani słabości ani bezużytecznej ofiary, równającej się samobójstwu. Tyś potrzebny i dziś jeszcze ocalonym być możesz. Nie doradzam ci fałszu; jeżeli przyjdzie uroczysta godzina, w której i ciebie zawezwą, abyś dał świadectwo prawdzie, stań mężnie, nie ugnij się. wyznaj Boga i umrzyj dla niego, — lecz dziś, w imię tego Boga, rozkazuję ci zostać dla mojego dziecięcia.

Złamany nic już nie rzekłszy padłem na ziemię.

— Bracie mój, zawołała Sabina, rzymskim zwyczajem, gdy umiera bliski krewny, na ustach jego kładnie najdroższy mu z rodziny pocałunek ostatni, jakby duszę jego chciał pochwycić.. duszę moją oddaję Bogu, ale braterskim pocałunkiem ciebie żegnam... którego jednemu kochała na ziemi....

Wyrazy te słabszym wymówiła głosem. ale wnet mężstwo jej wróciło, położyła mi ręce na ramionach, ustami dotknęła warg moich i zarzucając *peplum*, śmiałym i żywym krokiem puściła się ku domowi, dając znak nakazujący ręką abym pozostał.

— Paulus! było ostatniem jej słowem.

Pobiegłem za nią ku oknom domostwa, tłum gwarny, żołnierze, niewolnicy jacyś zalegali perystyl, wśród którego migały ich pochodnie.. Wyśłańcy Cezara badali slugi Sabiny, z których słabsi ulegli postrachowi męczarni i śmierci. Ruta jedna stała nieporuszona, milcząca z rękami złożonemi na piersiach.

Zajadły prześladowca chrześcian, znany z tego, że sam ich dobrowolnie ścigał i na kary wydawał, odarty kapłan *Quirinalis* i wyzwoleniec imieniem Rupas dowodzili tym napadem na spokojny dom Sabiny. Na widok jej, gdy poważna stanęła we drzwiach nie okazując strachu, oniemieli z początku, spojrzeli potem po sobie, a Rupas zbliżył się zuchwale do Marcii.

— Tyś jest Sabina Marcia, wdowa po Treboniuszu.

— Rzekłeś.. odpowiedziała.

— Prawdali, żeś obrzydliwą wiarę obcą przyjęła? jesteś chrześcianką...

— Jestem.. głośno i wyraźnie wyrzekła..

— Ani się tego zapierasz, Sabino Treboniuszowa?

— I nigdy nie zaprę...

Mężtwo jej jakby odurzyło Rupasa, stał śmiejąc się zgłupiały.

— Myślisz, że cię obroni imię? pochodzenie? zawołał.

— Obroni mnie gdy zechce Bóg, jeżeli nie, potrafię umrzeć...

— Słyszeliście, urąga się! krzyknął Rupas.. wyznaje swą szkaradę?

— Milcz, przerwała mu z pogardą, prowadź mnie dokąd ci kazano, jeżeli ci kazano.

To mówiąc, powiodła okiem po sługach swoich i podstąpiła kroków parę, jakby wychodzić chciała, Ruta natychmiast w ślad poszła za nią i parę jeszcze niewolnic.

Te, które na groźby Flamera Quirinalisa złożyły były ofiarę, stały w kącie kryjąc się, Sabina ku nim spojrzała tylko. Jedna z nich zerwała się, rozdarła suknię i natychmiast za nią pobiegła, inne zawahawszy się krótko, poszły za jej przykładem.

Flamen Quirinalis skinął na nie, że pozostać mogą, ale nie chciały opuścić Sabiny i płacząc poszły za nią.

— Po co idziecie? spytał Rupas.

— I my chrześcianki jesteśmy, rzekły, los jej podzielim... Bóg naszą słabość przebaczy, chcemy umrzeć! chcemy umrzeć! zaczęły wołać płacząc.

Kapłan i Rupas i strażnicy zdumieli się znowu, z chmurnymi czołami wyszli popychając je i smagając, a nie mówiąc słowa... Sabina znikła im we drzwiach.

Pozostali niewolnicy jej, płacząc, popadali na ziemię. Naówczas widząc oddalające się strażę, pomyślałem o Paulusie, którego ona mi opiekę powierzyła, wdarłem się do domu i wiedząc gdzie sypiał, pochwycilem dziecię z łóżeczka, nnosząc je z sobą.

Ledwie potrafił uspokoić płaczące i zanieść do Celsusa i przez krótką drogę przyszło mi na myśl, że on pomocnym mi być może. Znaleźliśmy go szczęściem, w kilku słowach opowiedziałem o niebezpieczeństwie, zaklinając go, aby przez przyjaćiół i stosunki usiłował ratować Sabinę. Świeży przykład Pomponii Graeciny dodawał mi otuchy; ją przecież nie w ręce katów, ale przez wzgląd na senatorskie pochodzenie, oddano na sąd własnym krewnym. Ocalało życie, przyszłość mogła znaczne przynieść zmiany. Ufałem, że i dla niej

wyrobić się to będzie mogło. Celsus natychmiast wybiegł na zwiady, ja w straszhwej trwodze jak odrętwiały, uspakajając dziecię, pozostałem. Zjawił się też wkrótce strwożony Lucius, który uszedł przez inną kryptę, chcąc się coś o wypadku dowiedzieć. Opowiedziałem mu wszystko.

— Żegnaj mi więc, rzekł, jest to dla mnie znakiem, że i moja wybiła godzina, idę i oddam się im sam w ręce. Któż wie? może potrafię na siebie biorąc ciężar winy, ją od niej uwolnić?

Nie mogłem go powstrzymać dłużej, wybiegł a ja przykuty do dziecka, sam musiałem pozostać. Wstyd mi było mojego obowiązku n kolebki, alem go spełniać musiał. Celsus nierychło powrócił, a co gorzej zatrważające przyniósł wieści. Liczba mnożąca się chrześcian, ich męztwo przeraziły Cezara; wydane rozkazy były okrutne, zdano wszystko na łaskę takich ludzi jak Rupas, od nich zawisło darować życiem, karać jak im się podobało, rozporządzać ich mieniem nawet i czią.

Rupas zamknął Sabinę w lochu własnego domu i straż postawiwszy, żonie swej dogłádanie jej polecił; z tego widać było, jaką do schwytanej przywiązywał wagę.

Zacząłem dopytywać o Rupasa, czyliby go okupem zjednać nie można; dowiedziałem się, że był świeżym wyzwolenćem Cezara, niewiadomego pochodzenia, wielkiego okrucieństwa i dzikości.

Nie zdawał się łącznym ani do ujęcia pieniądźmi,

ani do złamania prośbą. Mówiono, że jakaś nieważność przeciwko żydom, którzy wiarę chrześcijańską do Rzymu przynieśli, powodowała nim, a duma wyzwolenca jątrzyła przeciwko rycerstwu rzymskiemu. Szczególniej miłem mu było ludzi senatorskiego i rycerskiego pochodzenia upokarzać i prześladować, dawnych jakichś zapewne krzywd mszcząc się na nich. — Łatwiej, jak utrzymywał Celsus, dobyć było z rąk jego dziesięciu niewolników, niż jednego szlachetniejszego rodu człowieka. Żona jego Rutilia i on zgadzali się w tej zjadłości i okrucieństwie, które już głośnie było w Rzymie. W czasie sprzysiężenia Pisona, jemu kilku z kolci dano na ręce spiskowych, aby tem wyniszlniejsze cierpieli męczarnie. Przystęp nawet do Rupasa domu był bardzo trudnym.

Nie wierząc nikomu Rupas, swoich więźniów u siebie zwykł był zamykać i sam był ich strażnikiem, to jest oprawcą.

Drzwi były zamknięte, dom otoczony dokoła strażą niewolników egipskich, on i Rutilia pełnili sami obowiązek kluczników. W domu miało być kilka ciemnic z otworami u góry tylko, przez które winowajców spuszczano, i nie dobywano ich aż na śmierć iść mieli.

Wszystko to Celsus mi opowiedział pierwszy, potwierdzili inni, znano bowiem dzikiego Rupasa. Noc przeszła nam bezsennie, rano zdawszy dziecię na opiekę Celsusa, sam postanowiłem udać

się do wyzwolńca. Sądząc, że najlepiej uczynię, gdy mu stan mój i znaczenie ukażę, najpiękniejszą lektykę, najdorodniejszych i dobrze odzianych wzięłem niewolników, suknie najkosztowniejsze. Rano jeszcze było, gdym przed domem jego stanął. ledwie się mógł do drzwi dostukać.

Nie *Ostiarus*, ale on sam mi je narzeczcie otworzył, lichy, brudny i prawie po niewolniczymu odziany. Przez uchylone drzwi popatrzał oczyma czerwonymi na lektykę, na ludzi, zmierzył mnie potem wzrokiem pogardy pełnym i złości, chciał już napowrót drzwi zatrzasnąć, gdym go. o ile mogłem najgrzeczniej pozdrowiwszy, zatrzymał, prosząc o kilka słów rozmowy.

— Mówmy w progu, rzekł urągająco. nie miałbym gdzie, na Mythrę, tak dostojnego przyjąć gościa, a i czasu na próżne słowa mi braknie.

— Jestem, odezwałem się, *Julius Flavius*, brat *Sabiny Marcyi*.

— A! rozśmiał się cprawca... więc może i *Flaviusa Scevinusa* i *Sulviusa Flaviusa*...

Oba jak wiesz zapłacili głowami za spiszek *Pisona*, *Rupas* mi to w oczy rzucił umyślnie.

— Nie jestem ich bratem, ale byłem krewnym, rzekłem. Wiecie zapewne, że dla krwi patrycyuszów Cezar nakazuje względy; przychodzę żądać od was, abyście...

W tem mi, sycząc, przerwał.

— Co wy mi tam mówicie o krwi, o rodzie pa-

trycyuszowskim... A gdzież są nieprzyjaciele boskiego Cezara ojca ojczyzny, jeżeli nie w waszych rodach i krwi...? Kto czyni spiski przeciwko niemu? Kto śmie jego opierać się woli? Nie lud przezeń karmiony, co go wielbi i słucha... ale wy! Mówicie mi o względach dla patrycyuszowskiego rodu waszego, ale wkrótce go razem z Senatem nie stanie... Cezar i my... Na co gnuśnicy i burzyciele zdali się państwu? zawołał, głos podnosząc. Nie! nie! żadnego dla was względu! myśmy dziś patrycyuszami, my, wczorajsi niewolnicy, wyzwolenicy, jutro może senatorowie, gdy Cezar rozkaże, gotowi słuchać jego skinienia i dać za niego życie.

Wysłuchałem tych słów z pokorą, mimo oburzenia jakie obudziły we mnie, Rupas się śmiał dziko i pieniał.

— Proszę was za Sabina, rzekłem ucząc się pokory; zważcie, że jest kobietą, nigdy żaden z Cezarów rzymskiej matrony znieważać nie dopuścił.

Rupas śmiać się zaczął mocniej jeszcze, aż mu zęby szczękały... podobny był do rozjedzonego zwierzęcia...

— Matrony wasze! matrony! zawołał; każecie je szanować, a są one poszanowania godne? Gdzież więcej nałożnic gladiatorów i kochanek niewolników jak pomiędzy niemi? Gdzie owe *univiry* wasze? A kto knuje spiski, podżega, Epicharis, Fla-

cilla, Kadicia, Atilla... kto pierwszy obrzędy bezbożne przyjął od niewolników... wasze to Pomponje i Praksedy!!

I szydził i urągał, jam drżał i w proch zetrzcć go nie mógł!

— Krew wasza, matrony wasze! zawolał, my to wszystko na gemonie wywlecjemy, a Cezar tylko z ludem pozostanie... nicpotrzebni nam patrycyusze, Senat i rycerstwo...

Oburzenie, prawie szła mną owładnął, ale się musiał wstrzymać.

— Rodzina tylko własna ma prawo winną sądzić matronę rzymską, rzekłem, wszakże tak sam Cezar postanowił o Graccinie?

Rupas usta zaciął, oczy mu błysnęły, pokazał mi pięść czarną ściśniętą.

— Idźcie do Cezara nie do mnie! krzyknął drzwi z łoskotem zatrzaskując.

Takim był nieszczęśliwy krok mój pierwszy w obronie Sabiny uczyniony; tegóż dnia użyliśmy wszystkich możliwych środków dla wyrwania jej z rąk Rnpasa, na próżno.

Wieczorem dowiedziałem się, że Lucius sam prawie dobrowolnie oddawszy się w ręce i wyznając się chrześcianinem, do więzienia Tulljańskiego wtrącony został. Ponieważ w dobrych był dawniej stosunkach z Tigellinusem, choć się do niego nie odzywał, na pierwszą wieść o pochwyceniu go, Sofonius pospieszył do więzienia. Wyciągniono go

z lochu, Tigellinus ledwie poznał, zdziwiony, iż o przyjęcie chrześcijaństwa oskarżonym być mógł: ale z kilku słów przekonał się, iż Lucius istotnie innym był teraz człowiekiem. Doniósł natychmiast o tem Neronowi, który Luciusza niegdyś lubił za zżeczne pochlebstwa i sypane w teatrze oklaski, gulzie jedną kohortą wielbicieli dowodził.

Wiedząc, iż Lucius ma być przed Neronem stawiony, Celsus postarał się być rozmowie przytomnym; od niego więc uwiadomiony byłem jak się odbyła. Gdy z więzienia wyciągniętego przyprowadzono owego wytwornisia, w zbrukanej odzieży, wybladłego, Cezar długo mu się z jakąś dziwną ciekawością przyglądał milczący. Chodził naokoło i ramiony podrzucał, trąc brodę rudą.

— Cóż to się z tobą stało, Lucius? spytał naostatku, czyś ty oszalał, czy cię ta jakaś miłość w te kloaki zawiodła? To być nie może, żebyś ty chrześcianinem został!

— Jestem nim, Cezarze, odparł Lucius spokojnie, a do tego mnie zawiodła nie miłość kobiety ale miłość prawdy...

Neron pomilczał trochę.

— A wiesz ty, że chrześcianie wszyscy umrzeć muszą?

— Wiem Cezarze, ale i ty umrzesz także, rzekł Lucius.

— Co śmiałeś wyrzec?

— Nie jesteś nieśmiertelnym... dłużej czy krócej kto żyje, śmierć przychodzi zawsze.

— A ty nie lękasz się śmierci? zapytał, Neron.

— Nie...

Cezar popatrzał znowu na niego z podziwieniem i trwogą zabobonną, potem zbliżył się jakby litując.

— Luciusie, odczwał się, byłeś mi niegdyś wielce miłym... porzuć-że to bezbożne szaleństwo weźmij czarę i libacyą przebłagaj Jowisza mściciela, każę cię puścić wolno.

— Cezarze, odpowiedział nawrócony — Bóg twój nie jest moim Bogiem... wolę umrzeć niż temu się stać niewiernym.

— A cóż ci po śmierci?

— Śmierć mi przyniesie żywot inny, wieczny, ku niemu spieszę...

— Tak oni plotą wszyscy... mruknął Neron obalamuceni przez swoich unilitów i czarnoksiężników... Luciusie, powtórzył — chcesz dwa dni do namysłu. . to ci je daję... tak dobrze umiałeś klaskać, żal mi ciebie...

Kazano go odprowadzić do Tullianum.

Tymczasem Rupas zebrawszy dosyć ofiar, wielkie przygotowywał widowisko. Chrześcian połapanych wszystkie lochy jego, mamertyńskie więzienie, Tullianum i jamy te, do których nieposłusznych sadzano niewolników, były pełne po domach siepaczy. Miano je oczyścić wkrótce, wiodąc naprzód więźniów przed ołtarze Jowisza, Vesty, Cerery, a jeźliby im ofiary złożyć nie chcieli, na śmierć różną, ukrzy-

żowanie, ścięcie, spalenie. Sąd względem chrześcian nie był żadnym sądem, karę na nich wymierzano jaką się podobało oprawcom. Tylko czasem przed igrzyskami w amfiteatrze, część jakąś zostawiano dla dzikich zwierząt. Innych tłumami palono, topiono, zakopywano, krzyżowano. Nikt się temu nie troszczył, jaka ich śmierć czekała.

W dni kilka, gdy coraz groźniejsze dochodziły wieści o bliskim dniu męczeństwa, od którego już nic Sabiny ocalić nie mogło, upatrzwszy chwilę, gdy Rupas nie był w domu, za sowitą zapłatę przez Rutilię żonę jego wprowadzony zostałem do domu i więzienia.

Jakże ci opiszę, Kajusie drogi, widok, który przez całe życie oczom moim i sercu będzie przytomnym!.. Rutilia wewiodła mnie w najciemniejszy kąt smrodliwego, wilgotnego domu, Sabina nie siedziała wprawdzie w jamie takiej, do której niewolników przez okno rzucano, ale w lochu nad nią okropniejszym może jeszcze. Schodziło się doń po wschodach ciasnych wykutych w starym murze, w których nie wiem jak pomieścić się mogłem.. powietrze zgniłe i zatęchłe im niżej spuszczałyśmy się, tem bardziej dusiło pierś moją.

Idąc przodem Rutilia niosła lampę.. w jej blasku, bo światła i okna nie było tu żadnego, ujrzałem w głębi nieszczęśliwą niewiastę, w otworze wązkim, opartą o mur otaczający głową, i jakby na pół uśpioną. Otwór ten, paszcza raczej, zowiąca

się więzieniem, była tak szczupłą, że się w niej ani położyć, ani nawet usiąść nie było podobna. Więzień stać musiał oparty, zgięty, złamany, dniem i nocą, bez światła, bez powietrza bez garści słomy, którą nawet zwierzętom podścielają.

Słyszając szelest, Sabina otworzyła oczy, była jeszcze na pół uśpioną, a sądząc, że ją już na stracenie wieść mają, wyrzekła głosem cichym:

— Jestem gotową...

Na ohydnej, zwiędłej i pokrzywionej twarzy Rutillii, dostrzegłem uśmiech szyderski. W tem blade światło uderzyło na mnie, Sabina poznała, domyśliła się może i zadrżała.

— A Paulus mój? spytała, składając ręce.

— Paulus jest bezpiecznym, odpowiedziałem, bądź o niego spokojną.

— Juliusie, rzekła po grecku nie chcąc być zrozumianą przez kobietę, naucz go kochać tego Boga za którego ja umieram... wreszcie niech tobie będzie podobnym... obydwaj módlcie się za mnie. Ciało lub proch, jeżeli można, złożcie w krypcie obok innych współwyznawców...

Łzy stawały mi w oczach, nawet dzika niewiasta zdawała się zdziwioną, jakby strwożona jej spokojem.

Sabina nie płakała, przytulona do zimnej ściany, drżąca, blada, patrzyła na mnie z pogodą i pokojem niepojętym, mnie dusiły pierś wezbrane jęki.

— Juliusie, mówiła jeszcze, mam prośbę do ciebie drugą... Jeżeli będziesz mógł, przyjdź tam, gdzie mi zginąć przeznaczono, bądź tryumfowi przytomnym. Nie chcę, abyś brał z sobą Paulusa, na jego serce dziecięce widok byłby zbyt okrutnym, choć dzieci chrześcijańskie zawczasu z męczarnią i śmiercią oswajać potrzeba... Ale tyś mężczyzna... ty mu powiesz kiedyś, jak matka jego błogosławiąc mu umarła...

— Sabino, ale ja choćby w cudzie jakimś mam nadzieję... zawołałem.

Uśmiechnęła się łagodnie.

— Na ziemi niema dla mnie żadnej — rzekła — dziś we śnie widziałam niebo i aniołów, jutro nas ztąd wywiodą... Bądź zdrow... zobaczmy się, znajdziemy, ale na lepszym już świecie...

Głos jej słabł od wzruszenia: domawiała tych wyrazów, gdy przestraszona, aby mąż jej nie nadszedł, Rutilia — popchnęła mnie w górę na wschody groząc. Chciałem uklęknąć i stopy świętej męczennicy ucałować, schyliłem się, ale Rutilia uderzyła mnie kluczami, które trzymała w ręku i pogroziła Sabinie.

Znikła mi z oczów... wyszedłem pijany boleścią z tej otchłani, nie wiedząc co się już działo ze mną. Sądzę, że Afer z innemi sługami musieli mnie gwałtem zawieść do domu Celsusa... gdzie nie rychło do przytomności powrócił. Chryzypp kazał

mi krwi upuścić... Oslabły zwlokłem się nazajutrz z łoża, przypomniawszy sobie żądanie Sabiny i przepowiednię jej, że dnia tego straconą będzie. Tajono przedemną wszystko, ale Afrowi obiecawszy wolność, dowiedziałem się, gdzie chrześcian tracić miano. Ogromne tłumy ciekawych cisnęły się wcześniej ku wzgórzowi Watykańskiemu — poszedłem, a raczej potoczyłem się z niemi.

Wzrok mój osłabły nic nie mógł w pośród ścisłu rozróżnić w początku, oprócz dzikich twarzy siepaczy z powrozami, którzy pędzili, jakby wielką trzodę ludzi. Stanęliśmy na placu, u stoku góry, na której wznosiły się trzy białe do ofiar przygotowane ołtarze. . Trzech flaminów stało przed niemi, z kilką kamillami do posługi, poniżej cała zgaja katów, pachołków z narzędziami śmierci i kilka drewnianych krzyżów...

Jako matrona rzymska, Sabina do miecza przynajmniej miała prawo.

Gdy chrześcianie opasani do koła tym murem żywym stanęli odosobnieni. ujrzałem dopiero w ich szeregach Sabineę i Lucyusza, a obok nich niewolników i żydów.

Chciwy zabawy krwawej lud wykrzykiwał, bezczeszcząc chrześcian, jakże mi jego bezduszości i okrucieństwa wstyd było...

Czy Cezarowie stworzyli ten gmin, czy on Cezarów stworzył, nie wiem, lecz godni byli siebie.

Pędzono chrześcian przed ołtarze, ale pomimo

grózb i bicia, mimo wysileń kapłanów, nie tknęli naczyń ofiarnych, i wszyscy z kolei przeszli tam, zkađ już nie mieli powrócić.

Ujrzałem Sabinę niengiętą śmiałym krokiem postępującą za innemi, zatrzymała się u ołtarzy i nderzona odeszła... Potem przyszedł Lucius odarty w jednej tylko tunice, boso, kat mu zerwał z ramion togę, blady był ale nieczuły i jakby głuchy na krzyki oprawców. Kajusie, była chwila, żem mu w duszy tej śmierci pozazdrościł.

Gdy po napróżnych namowach i postrachach wszyscy skazani zepchnięci zostali na plac kary, tłum się nciszył, a wśród inilczenia odezwała się, jakby z niebios pieśń przedśmiertna... Od głosu jej pobladły twarze, zadrżeli wszyscy...

Słońce było nad samym zachodem, dzień pochmurny i wietrzny... nagle, jakby cudem, gdy oni śpiewać poczęli, rozdarły się obłoki sine i gorący światła promień oblał na wzgórzu stojący orszak, Chrześciance widzieli w tem znak łaski i pieśń ich zabrzmiała głośniej jeszcze — ale nie długo oprawcy rozlegać się jej dali.

Krwawy, straszny, ale wspaniały to był obraz... Tłum znowu głużył pieśń wrzaski dzikimi. Byliż to ludzie czy potwory z puszczy Hirkańskich wypuszczone, znęcające się nad świętością boleści!

Cierpliwość i rezygnacya męczenników jeszcze zdawała się ich podżegać, z wściekłością miotali się na bezbronnych, którzy klęcząc, ze złożonemi rękami czekali zgonu, nucąc ciągle pieśń swoją.

Oczy miałem wlepione w Sabinę... stała, przodując niewiast gromadce; Ruta przy niej, wierna aż do śmierci sługa. — Podniosła głowę ku niebu, potem zdało mi się, że w tłumie wzrokiem mnie może szuka, i podniosłem w górę białe jej *sudarium*, toż samo, które u wnijścia krypt znalazłem był w dzień pożaru. Czy znak ten postrzegła, nie wiem, ale skłoniła głowę na pożegnanie, rękę przykładając do serca. I jakby tego krótkiego ziemskiego pożalowała, zawstydziła się uczucia, uklękła zaraz, spuściła oczy, zaczęła się modlić....

Kat nadbiegł ku niej z kolei, pochwycił za włosy, które obciął, a potem zamachem jednym strącił głowę jej z ramion.... Padła... widziałem krwi strumień, w którym białe drgało ciało.. Krzyknąłem i bezprzytomny rzuciłem się na ziemię.... W tej chwili z drugiej strony padał Lucius; innych podnoszono na krzyżach i rzucano na rozpalone stosy. .

Nieruchomy, odrętwiały, mimo Afra i ludzi, którzy odciągnąć mnie chcieli, stałem w miejscu jak przykuty... postanowiłem pozostać, ażbym mógł z innemi współwyznawcami ciało świętej niewiasty ocalić i przenieść do wspólnych grobów chrześcian... Gdy krew łać się poczęła, tłum, który wrzał i urągał się, zamilkł; mimo grózb, zakazów i bicia, rzuciło się wielu chusty maczając w strumieniu czarnym, który się rozlewał po piasku. Oprawcy nielitościwie smagali sznurami i kijami, ale nic

nie pomagało. Wśród tego zamieszania i wrzawy promień słońca zagasł. czarne nadciągnęły chmury, wichur zerwał się silny, szum jego stłumił powstające krzyki.

Oślupiały patrzałem, gdy nagle cisza się stała wielka znowu i z tłumu wystąpił człowiek jakiś, wołając:

— Chrześcianin jestem!..

I cisnął się w ręce katom. jakby domagając się śmierci.

Wśród oprawców i ludu zamieszanie powstało, postrach jakiś ogarniał wszystkich, rozstępowali się, uciekali od niego, nikt ująć go nie śmiał, nikt się dotknąć nie ważył. Człowiek ten klął na piasku przy trupach i modlił się spokojnie. Jeden z katów oparty na mieczu patrzył nań długo, zachwiał się, padło mu z rąk żelazo, zalał dłoń, zadrżał i upadł przy nim na kolana..

Za tymi dwoma nawróconymi z pośrodku tłumu zaczęli z płaczem i jękami cisnąć się i inni... reszta patrzyła oślupiała..

Trwoga przejmowała widocznie wszystkich, niektórzy uciekać zaczęli, inni zadumani odchodzić, zwracając oczy ku niepojętemu widowisku. Do koła mnie urywane słowa przestachu i zdziwienia przelatywały, matki zabierały dzieci, mężowie odciągali żony, ciżba wracała do miasta..

Każdy zdawał się lękać zarazy, którą czuł w swem własnem sercu..

Pojąłem w tej chwili, że zwyciężeni zwyciężyli, że tryumf istotny był nie przy mordercach ale w zamordowanych.

Kajusie... chrześcijaństwo zwycięży świat! Gdybyś przytomnym był temu uroczystemu widowisku, tak jak ja byś wyrzekł. Siły tej nic złamać nie potrafi.—

Rozpierzchły się na ostatek gromady ludu, ja pozostałem z niewielu, noc nadeszła, na placu zostawiono ciała męczenników, któreśmy bez przeszkody zabrać mogli.

Razem z innymi poszedłem tę ostatnią oddać jej posługę; zwłoki Sabiny uwinęliśmy w całun, który kobiety przygotowały, chustkę jej umoczyłem w tę świętą krew ledwie zastygłą, i schowałem ją dla jej dziecięcia.. Było to świadectwo życia...

Ciała Lucjusza i innych podniesiono, okryto, zebrano najdrobniejsze szczątki, i liczny orszak żałobny towarzyszył im poza murami miasta na Apijską drogę do chrześcijańskich katakomb.

Łez było wiele wylanych, ale radość mieszała się z żalem, wszyscy czuli wielkość dnia tego... krew nie darmo została przelaną. Uczucie tryumfu podnosiło serca, pieśni brzmiały weselem niebieskiem.

Na przyjęcie zwłok zastaliśmy krypty nasze oświecone lampami, ubrane zielonemi gałęzmi, jak wrota nowożeńca, gdy *sponsa* próg ich ma przestąpić.

Fossorowie przygotowali groby wcześniej. Na zwłoki Sabiny stary sarkofag był przeznaczony, na nim kapłan odprawił pierwszą ofiarę i stały się odtąd ołtarzem...

Położyliśmy na nim napis obyczajem chrześcijańskim...

SABINA MARCIA, ANIMA
DULCIS ET INNOCENS, ROGES PRO
NOBIS QUIA SCIMUS TE IN



—

XXVI.

Chryzypp Zenonowi Ateńczykowi zdrowia.

Z listem twym, stary mój, Nicias szukając mnie po Rzymie nie do jednego Chryzyppa trafił wprzód, niżeli mnie wynaleźć zdołał. Nigdy ja tu, gdzie skoczki i śpiewacy wszystkim są znani, głośnym nie był, a dziś ledwie o mnie wie ten kawałek ziemi, na którym siedzę w kącie thermów, prawie Diogenesowym obyczajem... Nie jestem już niewolnikiem; lecz tem ci gorzej, bo mnie nikt nie karmi, nikt się o mnie nie troszczy, nikomu szkody śmiercią moją nie przyniosę, i wyszedłem na żebraka. Razem z nędzą przyszła też rozumna jej pogarda; nie lituj się więc zbytecznie nademną. Życia ostatek pędzę patrząc na drugich życie, jakbym był na scenie i na lichych aktorów poglądał.

Miedzy nimi a mną nic wspólnego nie ma.

I pytasz mnie jak żyję? Uwierzysz-li, że domu nie mam: spię w thermach lub w gospodzie, często pod murem na drodze, gdy noc ciepła: wszystek majątek, wedle filozofa, nosząc z sobą, bo tunika a płaszcz dziurawy całe mienie. Przetarłszy oczy idę się do studni chłodzić, lub na tanią kąpiel za ćwierć asa. *Macellarius* nakarmia mnie na

dobrze pół dnia; latem w eieniu, zimą na słońcu w thermach miejsee sobie wybieram, na którym nikt mi siedzieć nie broni. Więce słucham i patrzę, a w duszy się śmieję i z wielkich Rzymian i z małych *graeculów*, co tu ojezyznę naszą tak nędznie przedstawiają. Czasem zaezepi kto, zagada, niekiedy znajomy na *coenę* zaprosi; mogę się i wyspać u przyjaiciela — ale za to wszystko jeśli nie pieniędzy to językiem płacić potrzeba. Nie lubię też do tego przywykać, ezego mi łacno zabraknąć może, wolę pod murem na ziemi spać, bo już mnie ztamtąd nikt nie wypędzi, tum ja gospodarzem i panem.

Takiego więc Chryzypa nie łatwo w Rzymie Nieiasowi odszukać przyszło, bo ieli tu podobnych znajdzie dużo jak zgniłych fig na gościńcu, ale naostatek na kupie śmiecia trafiwszy na mnie, pismo oddał.

Żyjesz więc starowino Zenonie! a eo więcej, widzę, że od świata pragniesz wieści, jakbyśmy my dwaj, ty i ja do niego należeli. Każesz mi nawet stwardziałemi palcami brać się do pisania, które choć niegdyś kaligrafować umiały, dziś już ledwie ruszać się mogą.

Aez się twej słabości lituję, dogodzić jej pragnę; nie byłbyś Ateńczykiem, gdybyś eiekawym nie był.

Zapytujesz mnie o wiele, postaram się odpowiedzieć choć mało... A naprzód ei powiem, że wychowanica twa ulubiona, jak i mój miły Julius, już na tej ziemi nie goszczą. Sabina Mareia przyjęła

wiarę obcą. do Rzymu przywiezioną z Judei, za jej przykładem poszedł Julius Flavius, ona też pierwsza ofiarą padła, on z innych powodów później.

O wierze tej, którą chrześcijańską zowią, coś wiedzieć musisz, ja niewiele; sądząc z uczynków ludzi, którzy ją wyznają, milczę. Nigdyśmy my Grecy obcym Bogom gościnności u siebie nie odmawiali: *Θεοξένια* nie tylko w Delfach obchodzoną, ale powszechnie u nas była przyjętą; Rzym, który nigdy nic nowego, oprócz szermierstwa i okrucieństwa, nie wymyślił, od nas ją także naśladował. Patrzano też z razu na przybysza z Judei jak i na innych Bogów gościnnych, dopóki się nie przekonano, że w świątyni, do której On wszedł, już żaden inny postać nie mógł.

Za czasów Hezyodowych w Grecyi naszej liczono już trzydzieści tysięcy Bogów, od tej pory przybyło ich jeszcze, bo się rodzili nowi, a starzy umierać nie chcieli; — więc ta mnogość, obawiając się wygnania, wrzawy ogromnej narobić musiała. Gdzież tu się schronić i kędy pomieścić, a jak z Boga spaść na prostą marę bez ciała, siły, imienia i ołtarza?

Wiarę więc nową prześladować musiano, bo się obok innych mieścić i żyć z niemi w zgodzie nie chciała... ale ta, im więcej prześladowana, tem mocniej ku sobie pociągała. Wiesz Zenonie, iż zakazane rzeczy zawsze ludziom są najmiłsze, naj-

chciwiej lecą za niemi, stary już Homer wie o tem... Gyby też cnoty zabroniono, czyby to do nmiłowania jej nie pomogło?

Ale schodząc do rzeczy, o wierze nowej mówić ci nie chcę, złegobym nie mógł, dobrego niepotrafiłbym, z uczynków sądząc filozofami ich widzę; a że zwyciężają siebie i świat, przyklaskuję. Jakim sposobem oni prawdy, dla niewielkiej dotąd liczby ludzi przystępne, tłumowi uczynili pojętnymi, i z zapalem je przyjąć mu nakazać potrafili — nie rozumiem. Zdumiewa mnie to, nie przeraża; widzę tylko, że tajemnic wrota otwarto dla wszystkich. Zresztą nie wyrokuję o tem co mi obce... powiem, że u nich nie

Εκ Διὸς ἀρχώμεθα

jak śpiewa Aratus, ale w Bogu koniec wszystkiego, przez Boga i z Bogiem idzie wszystko. Dotąd Bogów było bez liku, ale życie się ich nie tyczyło: żyli oni sobie, ludzie sobie, niekiedy wzajem pomagając; człowiek Jowisza prosił, Merkury posłużył się człowiekiem, dwa były światy obok, ale oddzielnie istniejące — dziś u nich Bóg jeden, ale pod swe rządy objął wszystko i panuje.

Ślepy tłum kamieniami na nich rzuca, jam za stary bym się do tego brał, patrzeć wolę a końca czekać. Mówić więc będę, jak sobie z tem w Rzymie poczęto.

Oto jak zwykli robić ogrodnicy: gdy wążle drzewko posadzą — krwią je ciepłą podlewają.

Mądry Rzym, który barbarzyńców krwią i mieczem podbił, z Bogami też wojuje tym samym sposobem, innego nie zna.

Uczennica twoja Sabina była jedną z pierwszych co dostarczyły krwi na podlanie owego drzewa. Nie wiem, czyliś ty ją uczył umierać raczej niż żyć, ale żyła godnie, a umarła nie jak słaba niewiasta, jak mąż stoickiej cnoty. Patrzałem na tę śmierć, sobie życząc równie spokojnego choć lżejszego zgonu, nie z ręki kata. Masz bowiem wiedzieć, że razem z wielą innymi chrześcianami ściętą została.

Rzymianie ścinać i niszczyć umieją; zobaczmy, czy też stworzyć co potrafią.

Julius Flavius, któremu Sabina twoja dziecię swe powierzyła mając umrzeć, został naówczas ocalonym, lecz nie na długo. Neron wprowadzie widząc, że okrucieństwa jego przeciwko chrześcianom nie nie sprawują i liczby ich nie zmniejszają, nieco się wstrzymał w bezużytecznym krwi przelewie, lecz z każdym dniem o siebie lękając się więcej, kogo tylko posadzał, iż mu niechętnym być może, na śmierć skazywał. A że poczwara ta czuła, iż nikt kochać jej nie mógł, byłaby powoli świat wyludniła. Z każdym dniem nowe przychodziły wyroki, stosów pogrzebowych nigdy tyle nie widział Rzym, ani tyle łązien krwią zafarbowanych.

Rzym stał się pusty i straszny, a germańscy żołnierze mogli go przelatywać, jak niegdyś lasy swe i odludzia. . . Jeden człowiek miotał się u góry, Jowisza udając, reszta u nóg jego pełzała nie śmiejąc wyrzec słowa. Senat drżał o siebie, coraz nowe tytuły wymyślając dla Cezara i gotów mu zawsze przyklasnąć, choćby niewolnika swojego między nimi w senacie posadził. Posągi mu lano większe niżeli Bogom, ale w milczeniu głuchem słyhać było złowrogi szmer i jakby drgania niecierpliwości.

Ruszyła się pierwsza Galia, którą łupiono w imię Cezara, wypowiedział posłuszeństwo Vindex, przyłączyli się doń inni legaci i dowódcy sąsiednich prowincyj. Neron panował jeszcze. ale już tylko w Rzymie, poza wrotami jego odmawiano mu posłuszeństwa; srożył się, niezważano. Jął tedy nowemi wyroki przerażać, szukając ofiar jeszcze.

Julius Flavius w ścisłej żył przyjaźni z Celsusem, który niegdyś o Pisonowym spisku był uwiadomiony; ale za to, że miał uszy a ust nie miał, ukaranym jeszcze nie został. Wydano Celsusa, z nim Flavius pociągnięty został. Znaleziono listy, wykryto stosunki z Galii lugduneńskiej burzycielami. Celsusowi natychmiast umierać kazano, otworzył sobie żyły, trucizną dopomógł i umarł dobrze, bo prędko. U nas to stało się sztuką, są na to prawidła, nauczyciele, wzory, pomocnicy; wprawiono się w Rzymie w umieranie zręczne i przy-

zwoite: Lukan umierał wierszem, Seneka prozą, inni po żołniersku, inni z sybarytyjskiem obrachowaniem, aby śmierć do lekkiego snu po wieczerzy mogła być jak najpodobniejszą.

Weszło we zwyczaj, jak kobiety *alabastry* (z wonnościami), nosić pyxidy złote z trucizną, aby być zawsze na zawołanie gotowym, a Lokusta niemało ich napełniła.

Niektórzy do takiej rozmyślaniem doszli biegoty, że gdy Centurion do drzwi niosący rozkaz zawitał, nim mu otworzono, już byli w kąpieli z otwartymi żyłami...

Flavius, któremu, jak się zdaje, wiara jego zadać sobie samemu śmierć nie dopuszczała, czekał na żołnierza i przyjął go mężnie. Spóźniał się umyślnie Neronowy siepacz przez grzeczność, aby Flaviusowi dać czas samemu sobie odjąć życie; sądził, że go już umierającym zastanie; zdziwił się, spostrzegłszy siedzącym spokojnie.

— Wiecie, rzekł, z czem przychodzę.

— Domyślam się; spełnijcie rozkaz, odpowiedział Julius.

— Nie woleliźbyście sami go uprzedzić? odezwał się żołnierz, nie macież mężstwa?

— Śmierć ponieść, znajdę, rzekł Julius, ale życia sobie odebrać prawa nie mam.

Żołnierz się zdziwił, widząc pierś obnażoną, popatrzał, dobył miecz z pochew i pchnął w serce...

Zostałem naówczas sam z sierotą Sabiny, Paulusem małym, z którym, przyznaję się, nie wiedziałem co czynić. Wszystko co mieli skazani, na skarb zabrano, wyszliśmy na ulicę z trochę odzieży na plecach, którą nam zabrać dozwolono z litości. Byłbym miał wielką troskę o utrzymanie dziecięcia, gdyby mi jakiś nieznany starzec drogi nie zaszedł i nie spytał o nie, wymieniając nazwisko jego i matki. Zapytałem, ktoby był; rzekł mi, że chrześcianin jest, a opieka nad sierotą chrześcianki do nich należy. Powierzyłem mu je, i nie żałuję tego, bo chłopię umieścił w zacnym domu, gdzie i matkę przybraną i ojca i czułe znalazło jakby rodzicielskie staranie. Chrześcianie bowiem są jedną wielką rodzinną spójną, a obowiązkiem jest wszystkich wspólnie się wspomagać.

Gdybym był płakać umiał, płakałbym po moim Juliuszu, ale łzy dawno mi wyschły, niewolnikiem jeszcze łać je przestałem... serce mi się ścisnęło, pożegnałem pocałunkiem biednego młodzieńca. Myślałem, że mu pogrzeb wyżebrać potrafię, ale ciało znikło... widać że chrześcianie je do swych grobów zabrać musieli.

Neron potem panował jeszcze, ale to już był schyłek jego władzy.... słyszałem szepczących w około nieustannie — kiedyż koniec temu będzie? Jedne po drugich wieści nadbiegały z Galii, on niby gotował się iść przeciwko zbuntowanym, ale

wozy przysposabiał, dwór zbierał, od dnia do dnia odkładano wyprawę; widać było, że nie wiedział czego się chwycić, co z sobą począć. Posyłał do Ostyi, aby przysposobić okręta, to znów wybierał się do Galii, to oddać chciał władzę i z cytharą w rękę na chleb zarabiać. W porywach niecierpliwości tłukł naczynia, wywracał stoły, bił swe kochanki, groził, ale siły nie miał, by coś stanowczego obmyśleć i wykonać. Doczekał się w końcu tego, że na sam tylko odgłos idących łegij... Rzym go opuścił, rozbiegli się przyjaciele, dwór, zausznicy, kochanki, kochankowie, żołnierz nawet pieszczony i płacony na to, by go zasłaniał i brocił... Wszystkie drzwi się przed nim pozamykały, ludzie uciekli; pół nagi, wylękły, oszalały, nocą, wśród burzy wyleciał z Rzymu... szukać śmierci, której znaleźć nie umiał. Żył jeszcze, ale już przestał panować... żołnierz go spotkał, poznał i zabić nawet nie chciał... Wstydlivy to był koniec panowania sromotnego... nędza, głód, przestrich, podłość ludzi, których podłymi być uczył, dały mu się uczuć przed zgonem. W końcu histrio nie tyle panowania i życia, co swojego talentu artysty przedwcześnie konającego żałował...

Na tem tragi-komedia Neronowa się skończyła — ale nie Rzymu plugawego. Teraz gdy Neron upadł, gdy został zabity, gdy się go już nie lękanono, Senat go głosił ojcobójcą, wczorajsi pochlebcy płwali na jego pamięć; chlubił się każdy, że go

nienawidził... Stałem i śmiałem się... O Rzymie! Rzymie, nie zabraknie ci Neronów! słusznie mówił Kornutus, twoja podłość i nikczemność ich rodzi, twe pochlebstwo wykarmia, twoja rozpusta rozwiązałymi czyni. Rzymie, tyś godzien był Cezara, a Cezar godzien tobie panować...

Patrzę jeszcze i śmieję się, Zenonie... Bogowie wiedzieć muszą, do czego to wszystko służy; jam głupi, nie rozumiem. Widzę mimów i aktorów na scenie, ale końca sztuki się nie domyślam, a nie dożyję go pewnie...

Mówisz mi, bym porzucił nienawistną mi kłoałę rzymską, a do Aten powrócił: nie, Rzymu nie cierpię, alem do niego przywykł; nie rzucę go, aby nowej nienawiści szukać. Zdała Ateńską cześć Minervę, a nużbym i jej jak tu Jowiszowi Kapitołińskiemu stał się niewiernym... Niedługo też chodzić będę po sflugawionej przez rzymskie żołdactwo ziemi.

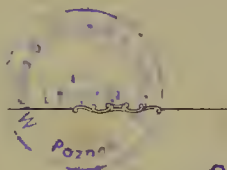
Pod koniec uczty gdyś na łożu dobrze się rozsiadł, gdyby ci konsularne miejsce ofiarowano, czybyś je przyjął? niewarto....

Mam tu już dobry kąt pod murem, gdzie mnie stare drzewo figowe, bluszcze i winna latorośl osłaniają. Kamienie bokami wytarłem, że mi węzłowie zastępują i przyszły do miary; wiem kędy woda najświeższa i w której tabernie najtańsze oliwki i placek... Poco mi więcej...?

Którejś nocy stężeje ciało powoli, *psyche* uleci,
a przechodnie zdziwią się starym kościom nad
drogą, które przez litość spalić będzie potrzeba
i kędyś w kącie polyandru porzucić. . .

παρεξ γόο" — *)

*) I Eurip. Suppl. III. (Omitte luctum).









21 —

3m 57 0262.75

Biblioteka Raczyńskich

JIK **570**



JIK0570